This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

**Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

**About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at http://books.google.com/

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

## Zasady użytkowania

Google szczyci się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

## Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem http://books.google.com/

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES

Jarochowski, K.

# OPOWIADANIA

I

# STUDIA HISTORYCZNE.

Tom II.

POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.
1863.

Seyfarth & Czajkowski we Lwowie

DK414
J3
v.2

# SPIS RZECZY.

Str.

1. O handlu Gdańskim za czasów zakonu........................ 1.
2. Porwanie Jakóba i Konstantego Sobieskich................ 70.
3. Sprawa Toruńska z r. 1724........................................137.
4. Gazeta Berlińska (Vossa), jako materiał do dziejów polskich w XVIII wieku........................................195.
5. Wycieczka Grudzińskiego do Polski r. 1712................315.
6. O Sobieskich..............................................................387.

# O HANDLU GDAŃSKIM
# ZA CZASÓW ZAKONU.

# Rozbiór dzieła:

*(Danzigs Handels - und Gewerbsgeschichte unter der Herrschaft des deutschen Ordens von Dr. Theodor Hirsch, — dzieło które otrzymało nagrodę konkursową Towarzystwa historycznego zakładu ks. Jabłonowskich w Lipsku.)*

Rólniczy nasz naród nie miał i wątpię, czy będzie miał kiedykolwiek owego ducha przedsiębiorczości, który społeczeństwa romańskie i anglo-saksońskie pchał instynktowo ku przedsięwzięciom zamorskim, a wskazywał im niezmierny, gładki obszar morski jako *in hoc signo vinces* ich przyszłości. Naród nasz przywiązany do miejsca, do pługa, do roli, mężny w spotkaniu z nieprzyjacielem, gdy czuł *ziemię* pod nogami, miał wstręt do niepewnego gruntu morza, a stanąwszy nad niém, nie zatęsknił jak Włoch, Portugalczyk, Hiszpan i Anglik do przebycia tajemniczego przestworu i poznania tego, co się po za nim znajduje. Kochając nasz naród i uznając piękne jego przymioty, trudno jednakże zaprzeczyć, że podobne usposobienie jest ujemną naszego narodowego charakteru stroną. Sielankowość, zamiłowanie domowéj zagrody, przewracanie téj saméj skiby, którą ojciec,

dziad i pradziad przewracali, wreszcie śmiałe zwarcie się krzyżową sztuką z nieprzyjacielem, bądź osobistym, bądź kraju, — wszystkie jedném słowem przymioty, odznaczające nasz naród, mogą być prześlicznym materiałem dla poetów, powieściopisarzy, ludzi czułego i wrażebnego serca, ale nie wystarczają niestety jako materiał do zbudowania wielkości i potęgi *państwa*. Cokolwiek nam nasi poeci i romansopisarze o naszéj wyższości nad zmaterializowanym i z żydowszczonym prawią zachodem, — wyznaję szczerzę, żebym wszelkie, najpiękniejsze ich apeteozy nas samych, darował chętnie za szczyptę więcéj *prozy* w naszym narodowym charakterze, za uncyą owego ducha materializmu i przedsiębiorczości, który małą Portugalią zrobił panią Brazylii, a także niezbyt wielką Anglią panią wszystkich mórz, oceanów i bogactw świata.

Każdy naród i państwo potrzebuje do swego istnienia, podobnie jak organizm ciała ludzkiego, odbywania pewnych żywotnych funkcyi. Jedną z takich najżywotniejszych, niezbędnych funkcyi istnienia narodu, jest komunikacya z innemi narodami, poznawanie ich, uzupełnianie wzajemnych swych potrzeb. Komunikacya ta, zapoznawanie się, uzupełnianie owych potrzeb, *solidaryzuje*, że tak powiem, całą ludzkość i staje się najsilniejszą dźwignią jéj zbiorowego postępu. Pośrednikiem zaś takim koniecznym między różnemi członkami składającemi ludzkość, staje się *handel*, handel, na który nasz język własnego wyrazu

nawet nie ma! — *Handel* tedy, to konieczna funkcya życia narodowego; morze, to główna droga, którą się handel odbywa, to kanał płucowy, którym narody oddychają i którym skądinąd zaczerpują powietrza, a myśmy nie mieli nigdy ducha handlu i przemysłu i stroniliśmy wiecznie od morza, boć przyzna zapewnie każdy, że cząstkowe usiłowania naszych królów około wystawienia flotty polskiéj na morzu Baltyckiém, nie odpowiadały ani środkom jakiemi Polska mogła się posłużyć, ani stanowisku, jakie w XVI i XVII wieku w rzędzie państw europejskich zajmowała. Nie podobno więc zaprzeczyć, że w skutek dziwnéj, ujemnéj strony naszego narodowego charakteru, znalazła się téż i w naszym narodowym organizmie luka, którą przecież pod karą wyłączenia się z towarzystwa społeczeństw ucywilizowanych zapełnić było trzeba. Skoro Polacy sami wyrzekli się w swym narodowym organizmie zapełnienia tak ważnéj strony, jaką stanowią *handel* i *przemysł*, musiał ją chcąc niechcąc wziąść na siebie żywioł obcy, Niemcy, Żydzi, Ormianie. Główném zadaniém męża stanu polskiego po wszystkie wieki było i będzie przyswoić ów obcy, a przecież niezbędny w życiu narodowém pierwiastek, interesowi narodowemu, pracować nad jego assymilacyą z resztą narodu, przetopić na jednolitą massę owe jeszcze w stanie natury, z wzajemną szkodą, obok siebie spoczywające, lub nawet przeciw sobie działające żywioły.

Jeżeli spojrzymy na przeszłość naszą, a w szczególności na owe obce żywioły, które trudniąc się handlem i przemysłem, weszły w skład naszego organizmu narodowego, trudno, aby nasze spółczucie nie miało się zwracać do tych przedewszystkiém, które harmoniowały *dobrowolnie* z całém naszém istnieniem narodowém, które wyciągnęły rękę do dzieła wspomnianéj przez nas wyżéj assymilacyi, które jeźli nie plemieniem, to przecież dobrą wolą i sercem tworzyły jedno ciało z Polską i poślubiły jéj sprawę, jak własną. Gdańsk, Toruń i miasta pruskie w ogóle, choć zamieszkałe przez innoplemienną ludność, zasługują w całéj pełni na to szczytne świadectwo. Wątpię bardzo, czy gdyby nas z Gdańskiem, Toruniem i Elblągiem wiązały tylko wspomnienia *przedawanego* potażu, żyta i pszenicy, a *kupowanego* sukna, wina i bakalii, — czyby mówię w takim razie, obudzał w nas, dzisiaj żyjących, widok owych starych, czarnych murów, owych ciasnych, średniowiecznych uliczek Gdańska i Torunia te same nieledwie uczucia, co widok Krakowa, Warszawy lub Lwowa. Co wszakże nas wiąże i wiąże serdecznie z temi germańskiemi koloniami na ziemi polskiéj, to przeświadczenie, poparte dziejami, że mury ich mieściły szczerych przyjaciół, którzy często nie zwątpili o nas wtedy, kiedyśmy sami o sobie zwątpili. Gdańsk brał wiele od Polski, ale i dawał wiele Polsce. Oderwany od Słowiańszczyzny i Polski zdradą zakonu krzyżackiego, wrócił do

niéj dobrowolnie po 160 latach niewoli, odzyskawszy swobodę *własnemi* siłami; późniéj walczył w obronie naszéj Rzpltéj z Gustawem Adolfem, opierał się Karolowi Gustawowi wtedy, kiedy mu cała Polska prawie uległa; zasłaniał własnemi piersiami owego ostatniego króla wolnéj woli Polski, Stanisława Leszczyńskiego, a gdy nareszcie w r. 1793 wybiła złowroga godzina dla Polski, wytrzymał *niemiecki* Gdańsk, nim się poddał, dwumiesięczną blokadę, podczas kiedy *polskie* miasta otwierały bramy swe na rościéż, aby witać chlebem i solą zachodzących w gościnę Möllendorfów i Trenków.

Otóż powód, dla czego nam wszystkim, dzwonią tak uroczo a tak melancholicznie zarazem do duszy zegary i dzwony z wież starego Gdańska i dla czego nazwa jego zapisana w pamięci narodowéj tuż obok miejsc, do których się wiążą najpiękniejsze wspomnienia nasze. Zarzuci nam kto może, iż to zbyt uczuciowy wstęp do przedmiotu tak suchego na pozór i tak ściśle ograniczonego, jakim jest *Historya handlu Gdańskiego*, ale mniejsza o to. Wstępując choć myślą tylko na klassyczny grunt starego portowego miasta, trudno nam się było powstrzymać od wyrażenia tych kilku słów sympatyi i wdzięczności, którą mu jako Polacy jesteśmy winni.

Przystąpmy teraz do zadania naszego.

Autor dzieła, z którego mamy zdać sprawę, Dr. Theodor Hirsch, znany już zaszczytnie w literaturze historycznéj z licznie wydanych materiałów do dziejów Pruss i Gdańska, jest obecnie kustoszem bogatego archiwum miasta Gdańska, które według jego świadectwa od czasu zaboru pruskiego w roku 1793 w największym znajdowało się nieładzie. Zasiadając do *Historyi handlu Gdańskiego za panowania zakonu Krzyżackiego*, korzystał głównie z archiwum miejskiego, z kodexu dyplomatycznego Pruss Voigta, a nadewszystko z niezmiernie obfitego zbioru materiałów do historyi Gdańska, Bornbacha, współczesnego kronikarzowi Kasparowi Schützowi (koniec XVI wieku), ale o tyle dokładnego i sumiennego, o ile Schütz powierzchowny i niedbały. Praca P. Hirscha obejmuje epokę od r. 1308 aż do r. 1466, rzuca wszakże, jak się przekonamy, nie małe światło tak na poprzednią, jak na późniejszą epokę. Uprzedzamy naszych czytelników, że zdając z niéj sprawę, uważaliśmy za rzecz najstósowniejszą trzymać się zachowywanego przez autora porządku. Z reguły téj robiliśmy bardzo nieliczne tylko wyjątki.

Dość spojrzeć na mapę i na położenie Gdańska, aby się przekonać, że prędzéj czy późniéj było jego przeznaczeniem stać się stolicą handlową krajów leżących nad morzem baltyckiém, a mianowicie wyjść na pośrednika stósunków między Polską a państwami morskiemi Europy. Mimo to nie słychać o Gdańsku

dość długo, a pierwszy raz wspominają o nim dopiero dzieje pod rokiem 997. Po wzmiance téj następuje jednakże długa cisza. Osada należąca do dziedzin książąt pomorskich, zamieszkała początkowo przez rybaków słowiańskiego i polskiego rodu, podlegała wraz z okolicą tym samym prawom i tym samym warunkom rządzenia, co współczesna Polska, nie zasłynąwszy przez cały ciąg XI i XII wieku ani w historyi politycznéj, ani w handlowéj. Mieszkańcy ubogiéj osady trudnili się jak co dopiero wspomniano, rybołóstwem i szukaniem kosztownego już naówczas bursztynu na brzegach morza baltyckiego, ale o zamożności ich, o samodzielném prowadzeniu handlu, milczą dzieje. Słowiańska ludność nie pojmowała znaczenia i wysokiéj wartości skarbu, jaki w swym ręku dzierżyła. Przybyszom niemieckim dopiero było dano położyć kamień węgielny handlu i znaczenia Gdańska. Książęta pomorscy, w których dziedzinach Gdańsk leżał, ułatwiali Niemcom dzieło kolonizacyi. Książę Świętopełk II (panujący od r. 1227 do 1266) mianowicie, otaczał gorliwą protekcyą kupców lubeckich, którzy się po raz pierwszy na brzegach pomorskich ukazali w r. 1253. Pierwszy tęn krok kupców lubeckich na ziemi pomorskiéj, nie był bez ważnych następstw. Następca Świętopełka, Mestwin, udziela im w roku 1272 przywiléj na założenie takiéj saméj faktoryi handlowéj, jaką posiadali już w Londynie, w Brügge, Antwerpii i innych miastach Flandryi i Niemiec. Ko-

rzystając z protekcyi Świętopełka i Mestwina, opierając się na wspomnianym przywileju, zaczęli Lubeczanie i inni Niemcy ściągać się coraz gromadniéj do słowiańskiego Gdańska. Tak n. p. dostaje już w roku 1259 niejaki Konrad, Lubeczanin, prawo obywatelstwa w mieście Gdańsku; tak daléj zyskują zamieszkujący Gdańsk Lubeczanie, podobnie, jak mieszkańcy Chełmna i Elbląga wolność opłacania ceł za sprowadzane towary; tak nareszcie wystawiają sobie Lubeczanie między r. 1270 a 1280 wspaniały dom handlowy, tak nazwane *Pallatium*. Otóż niewątpliwe, przekonywające ślady szerzenia się niemczyzny w Gdańsku i jego przyległościach. Że w krótkim czasie trzydziestu do czterdziestu lat ogromny uczyniła postęp, że zaczęła przytłumiać coraz bardziéj miejscowy, żywioł słowiański, dowodzi choćby ta okoliczność, że pod koniec XIII wieku rządzi już się Gdańsk, który przed r. 1253 nie widział zapewnie w swych murach Niemców, temi samemi instytucyami, co współczesne miasta handlowe całych Niemiec. Tymczasem zbliżała się straszliwa katastrofa, która się mianowicie Polsce srogo we znaki dać miała, a która i w dziejach Gdańska ważną stanowi epokę.

W r. 1299 wymarli książęta pomorscy, a prawi dziedzice Gdańska. Nie tutaj miejsce wdawać się w szeroki wywód sporów o dziedzictwo Gdańska i Pomorza między Polską, zakonem krzyżackim a margrabiami brandenburskimi, sporów, które poruszyły

całą Europę a wywołały w szranki wszystkich ówczesnych rabulistów prawa politycznego. Dość powiedzieć, że dziedzictwo to przypadało z wszelkiego prawa boskiego i ludzkiego Polsce i panującemu nad nią podówczas Łokietkowi. Wiadome jednakże ówczesne smutne, opłakane położenie Polski. Mężny Łokietek miał do walczenia z potęgą Wacławów czeskich; w dodatku zwalił mu się na kark bunt Wielkopolski, powołującéj na tron książęcy zniemczałego Henryka głogowskiego; nie dość na tém, zaczęła bruździć przeciw Polsce i wchodzić w konszachty z Brandenburczykami na Pomorzu gdańskiém rodzina Święców, wojewodów pomorskich. Waldemar margrabia brandenburski, uważając się za prawego następcę wygasłych książąt pomorskich, wtargnął na Pomorze i zbliżał się w pospiesznym pochodzie ku Gdańskowi. Łokietek popełnił nieprzebaczony błąd, iż nie mając dostatecznych sił własnych na obronę Gdańska i Pomorza, wezwał w pomoc mistrza pruskiego Hermanna von Plotzke. Krzyżacy zajęli gdański zamek razém z załogą polską i odparli szczęśliwie napad Brandenburczyków, ale odparłszy ich, nabyli od margrabiego Waldemara pretensye, jakie mniemał mieć do Gdańska i Pomorza, i nie myśleli miasta zwrócić Polakom. Nareszcie gdy Łokietek, odbywszy spotkanie z mistrzem pruskim w Radziejowie, nalegał coraz silniéj na wydanie Gdańska, postanowili Krzyżacy zrzucić maskę fałszywych i niepewnych przyjaciół Polski.

W sam dzień św. Dominika (4 Sierpnia) 1308, podczas jarmarku, na który się lud okoliczny polski w znacznéj zgromadził liczbie, wdarli się krzyżacy zdradziecko do miasta i sprawili straszliwą rzeź między ludnością polską i Niemcami sprzyjającemi Polsce i Łokietkowi. Miasto ucierpiało podczas téj rzezi okropnie, okropniéj daleko niż sobie dotąd wyobrażano, bo według świadectwa P. Hirscha nie sięgają wspomnienia dzisiajszego Gdańska po za złowrogą datę 1308, a ruina Gdańska była tak zupełna, iż wszystko co dzisiaj wiemy o Gdańsku, tyczy się już tylko nowego miasta wzniesionego po r. 1308. Stare miasto i pamięć jego utonęła jakby w przelanéj przez Krzyżaków krwi polskich jego mieszkańców. Otóż świadectwo *niemieckiego* uczonego o pierwszych początkach panowania niemieckiego w Gdańsku. Gdańsk przestał tedy być słowiańskim i polskim. Jarzmo niemieckie miało na nim ciążyć odtąd blisko 160 lat.

Otóż to ustęp, którego handlowe dzieje zamierzył sobie skreślić P. Hirsch. Wojna między Polską a zakonem trwała, jak wiadomo, przez cały ciąg panowania Władysława Łokietka. Pokój Kaliski dopiero, zawarty przez Kaźmierza W. dnia 8 Lipca 1343, położył koniec trzydziesto-kilkoletniéj walce, ale zarazem i panowaniu polskiemu na Pomorzu. Krzyżacy uprawniwszy pokojem zdobycz i gwałt, mieli czas zwrócić się z właściwą Niemcom w krajach słowiańskich troskliwością, do germanizowania zajętego mia-

sta i kraju. Dotychczas postępowała kolonizacya niemiecka powoli, ostrożnie, pod opieką i pod zastrzeżeniami przywilejów wydawanych przez słowiańskich książąt. Z chwilą zajęcia Gdańska przez niemieckich panów, ustało to ograniczenie i zniknęła wszelka zapora. Otworzyły się na rościeź Niemczyźnie bramy Gdańska, ściągali się zewsząd kupcy i rzemieślnicy niemieccy, a pierwotna ludność znalazła się wypartą powoli do przedmieść i najuboższych części miasta. Straszliwie to jednostajna i powtarzająca się rzecz, owa historya stosunków między Słowiańszczyzną a Niemcami! - Ale wróćmy do rzeczy!

Razem z kolonizacyą niemiecką rozpoczęła się szybko i czynnie restauracya zburzonego grodu. Na zgliszczach starego Gdańska zaczyna się już w pierwszych latach panowania krzyżackiego wznosić nowy, który się w przeciągu XIV wieku składał z następnych czterech części: I) Tak nazwany *Hekelwerck* czyli polska część miasta, zamieszkana przez rybaków polskiego rodu, płacących czwartą część dochodu z połowu ryb, jako podatek miejski, a pełniących dla zakonu, ile razy tego było potrzeba, służbę szarwarkową. Że miejscowa ludność polska była liczną i rządziła się zapewnie odmiennemi od Niemców prawami, dowodzi choćby ta okoliczność, że jeszcze w XVI wieku istniał na dzisiajszéj *Näthlergasse* w Gdańsku budynek, noszący nazwę *polskiego ratusza.* II) Druga część miasta nosiła nazwę *starego miasta* (Altstadt),

była czysto niemiecką, a zamieszkałą głównie przez różnego rodzaju rzemieślników. III) *Nowe miasto* (Jungstadt), *Faubourg St. Germain*, a lepiéj powiedziawszy *Bulwary* Gdańska z XIV i XV wieku. Stanęło ono w r. 1380 dopiero, było ozdobione osobnym ratuszem, wielu pięknemi gmachami, a przedewszystkiém zamieszkiwali je świeżo przybyli z Niemieo kupcy zboża i drzewa. Gdy w Styczniu r. 1458 sprzymierzone wojska miast pruskich i Polski odzyskały na zakonie zamek gdański, ucierpiało mocno *Nowe miasto*. Czy na to nie wpłynęły względy zemsty politycznéj i chęć ukarania sprzyjających *może* zakonowi mieszkańców *Nowego miasta*, trudno rozstrzygnąć. Fakt wszakże niewątpliwy. „Wkrótce po zdobyciu krzyżackiego zamku," mówi autor, „zburzono w skutek natarczywego nalegania króla polskiego, *przedewszystkiém* ze względów strategicznych większą część *Nowego miasta*, a co zeń pozostało, połączono ze *Starém miastem*." IV) *Miasto właściwe* (Rechtstadt, t. j. die rechte Stadt). Czwarta część miasta stanęła w r. 1330, i była głównie zamieszkałą przez piekarzy, rzeźników, a nadewszystko głośnych w dziejach Gdańska piwowarów. Osadzono tak nazwane *miasto właściwe* na prawie Chełmińskiém. Apellacya od sądów magistrackich *miasta właściwego* szła do Chełmna. Otóż więc cztery główne części, z jakich się składał Gdańsk w ciągu epoki, których dzieje handlowe autor skreśla. Miasto to, wziąwszy za pod-

stawę miarę, jaką wielkość dzisiajszych miast oceniać zwykliśmy, i wziąwszy daléj na uwagę wzrost ludności w miastach Europy od XV wieku, było *stósunkowo* o wiele większe od dzisiajszego. Gdańsk dzisiajszy liczy zaledwie dwa razy tyle mieszkańców, co Gdańsk z XV wieku. Ludność wszystkich innych prawie miast handlowych i portowych wzrosła przez ten czas o pięć i sześć razy; w Gdańsku, jak zobaczymy, dzieje się inaczéj. Ludność Gdańska między r. 1405 a 1435 wynosi do 40,000. W liście kardynała Juliusza (z Bazylei 22 Lutego 1437) do proboszcza kościoła Panny Maryi w Gdańsku znajduje się wyraźnie poświadczający to ustęp: ....„*triginta milia* fidelium, (mówi kardynał) annis singulis sacram eucaristiæ communionem percipientium,“ — w którą liczbę nie mogły wchodzić dzieci. W ludności téj przeważał głównie żywioł kupiecki i rzemieślniczy; rólnicy i rybacy polskiego rodu niewielką odgrywali rolę. Za to głośny i hałaśny we wszystkich awanturach i zaburzeniach miejskich żywioł rzemieślniczy z piwowarami na czele. Tak n. p. wskazuje zakon w r. 1416 za bunt podniesiony przeciw swéj władzy przez rzemieślników, 1095 tak nazwanych członków cechowych.

Otóż tło, że tak powiemy, na którém się rozwijają wypadki, które za autorem opowiadać będziemy. Przedewszystkiém należy dać krótki szkic histo-

storyi *politycznéj* Gdańska w epoce, któréj handlowe dzieje opowiadać mamy.

Pierwsze lata panowania zakonu, znamienują niepospolity wzrost miasta Gdańska i innych miast pruskich. Przedewszystkiém są rządy w. mistrza Winryka von Kniprode, epoką najpiękniejszego rozkwitu Gdańska, Elbląga i Torunia. Autor przytacza na poparcie swego twierdzenia od roku do roku liczbę różnych podatków opłacanych przez Gdańsk od sprowadzanych towarów, od wypływających na morze okrętów, subsydiów wreszcie, jakie miasto płaci Hanzeatom i krzyżackiemu zakonowi, a z tych cyfr widać w saméj rzeczy, jak się handel Gdańska wzmagał i jak bogactwo jego wzrastało. — Wspomnieliśmy o Hanzeatach. — *Hanza* gra zbyt wielką i zbyt ważną rolę w dziejach Gdańska, abyśmy o niéj szerzéj pomówić nie mieli. Zaledwie wielkie stowarzyszenie handlowe miast północnych Niemiec, urodzone na ziemi słowiańskiéj, a mające objąć niezadługo całą cywilizowaną północ Europy, zawiązało się w połowie trzynastego wieku pod egidą Hamburga, Bremen i Lubeki, leżało w interesie handlujących z Prusami, tak nazwanych *miast wendyjskich*, przyjąć i Gdańsk do swego społeczeństwa. Słabe ślady, jakie pozostały w dziejach o Gdańsku z przed pamiętnego roku 1308, nie pozwalają powiedzieć z pewnością, czy już i w trzynastym wieku należał *niewątpliwie* do miast hanzeatyckich. Za to są dowody niewątpliwe, pewne, że

należy do ich grona od czasu panowania zakonu. Odtąd przez cały ciąg epoki, któréj dzieje skreślamy, widzimy w naszym Gdańsku jednego z najznamienitszych, najbardziéj na świeczniku stojących, a najściśléj z całością związanych członków Hanzy. Hanza rozrządzająca w ciągu XIII, XIV i XV wieku większemi środkami, jak niejedno z ówczesnych państw europejskich, ma swoją osobną politykę, w którą wciąga każdego ze swych licznych uczestników, a która wchodzi często w sprzeczność z politycznym interessem państwa czy narodu, w którego granicach związane z Hanzą miasto leży. Gdańsk dostarcza nam mnogo dowodów tego spostrzeżenia. Gdańsk trzyma się ciągle chorągwi Hanzy, wojuje z królami Szwecyi i Danii, ile razy tego interess Hanzy wymaga; oczyszcza razem z nią morze Baltyckie z rozbójników morskich, którzy się w XIV wieku wsławili pod nazwą *braci Witalisowych*, wysyła posłów na sejmy Hanzy, odbywające się co trzy lata w Lubece około wielkiéj nocy, pośredniczy w jéj stósunkach z Polską, ze Słowiańszczyzną, Litwą i dalszą północą. W zamian opiekuje się Hanza z wielką troskliwością handlem Gdańskim; kantory jéj w Londynie, w miastach flandryjskich i nad Renem ułatwiają Gdańszczanom handlowe stósunki, a jeźli się spytamy o przyczyny wielkiego wzrostu handlu i zamożności Gdańska w ciągu XIV i XV wieku, wskażą nam współczesne dzieje niewątpliwie między głównemi, ściśle przymierze z potężną Hanzą. Napisy zdobiące

do dziś dnia bramy Gdańska jak... *viribus unitis... concordia res parvae crescunt*.... mogą stanąć śmiało za godło owéj epoki, w któréj mały Gdańsk, połączony zgodnie i ściśle z Hanzą rósł nad zwykłe portowemu miastu rozmiary w siłę i zamożność. Wspomnieliśmy już, że ten stósunek Gdańska i innych miast pruskich do Hanzy, sprowadził dziwne, nienaturalne stósunki z zakonem krzyżackim. Tak n. p. gdy Hanza wypowiada w r. 1360 wojnę królowi duńskiemu Waldemarowi III, staje i Gdańsk w szeregu nieprzyjaciół Danii, jakkolwiek zakon z nią w najlepszéj przyjaźni. Tak daléj utrzymuje Gdańsk, trwając przy chorągwi hanzeatyckiéj, w początku XV wieku, jak najlepsze stósunki z Anglią, choć zakon zakazuje z nią handlu i każe sprzedawać skonfiskowane w Gdańsku towary angielskie na rzecz swoją. Hanza kierująca się tylko interesami handlowemi, tworzy z Gdańska i innych miast pruskich jakoby państwo w państwie, na które zakon niezbyt łaskawie spogląda, a które mu się także nieufnością i niechęcią odwdzięcza. Podobna dysharmonia, wynikająca z odrębności interesów, wzmaga się od roku do roku, aż nareszcie skończy się katastrofą, kładącą koniec panowaniu krzyżackiemu w tych stronach. Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Wspomnieliśmy o zamożności Gdańska za czasów Winryka von Kniprode. Jego panowanie, to punkt kulminacyjny powodzenia Gdańska za czasów zakonu. Odtąd zaczyna się wyraźny upadek. Panowanie w. mi-

strzа Ulryka von Jungingen i pierwsze lata XV wieku oznaczają bardzo wyraźnie tę chwilę. Bitwa Grunwaldska prowadzi za sobą w następstwie niewątpliwy upadek handlu i zamożności gdańskiéj. Za panowania w. mistrzów Konrada von Jungingen i Sternberga von Küchmeister skarży się Gdańsk często na ucisk i na zbytnie przeciążenie podatkami. Zakon zwodzi z magistratem i rajcami miasta Gdańska zacięte spory; w r. 1406 biorą się już nawet i cechy rzemieślnicze do broni, ale chwila wywrócenia nienawistnych rządów nie nadeszła jeszcze. Co wszakże wśród tego wszystkiego rzeczą niewątpliwą, to w miarę upadania handlu i zamożności Gdańska, wzrastanie jego sympatyi dla Polski. Zestawiwszy cyfry oznaczające wywóz i przywóz w téj epoce powiada autor: „W porównaniu z periodem poprzedzającym (przed r. 1410), zmniejszyła się tedy w Gdańsku liczba puszczonych w obieg towarów, o więcéj niż połowę.“ Mimo to był przecież port gdański w r. 1413 i 1418 przepełniony statkami obładowanemi polskiém zbożem i drzewem, którego niepokojący morze piraci angielscy wywieźć nie pozwolili. Przy podobnych nadsyłkach z Polski i mądrém postępowaniu z Anglią, byłby się tedy mógł podnieść handel Gdańska do dawnéj wysokości z XIV wieku; przeszkodziła jednakże temu wyraźna niechęć i nikczemne postępowanie zakonu. W postępowaniu tém niewidać nawet sławionego rozumu politycznego Krzyżaków. Miasta pruskie były dla nich istną kurą niosącą złote jaja,

którą strzedz, głaskać i pielęgnować należało. Zamiast się trzymać téj bardzo naturalnéj, okolicznościami wskazanéj drogi, zdziera zakon po prostu miasta pruskie i idzie w postępowaniu z niemi jedynie za głosem nienawiści. Wspomnieliśmy już, jak sobie poczynali w. mistrzowie, Konrad von Jungingen i Michał Kuchmeister von Sternberg. Gorszym od nich jeszcze był Paweł von Russdorf. Paweł von Russdorf ogranicza przywileje kupczących miast na korzyść poczynających się trudnić handlem rycerzy krzyżowych. Nie dość na tém zakazuje miastom pruskim stósunków handlowych między sobą; tak n. p. nie pozwala Chełmnu i innym, okolicznym miastom pruskim wyprowadzać towarów do Gdańska, robiąc pośrednikami tego zyskownego handlu rycerzy krzyża i dawnych apostołów północnych pogan. Łatwo pojąć, że wojna z Polską zakończona dopiero r. 1422 pokojem nad jeziorém Mielném, nie mogła się przyczynić do ulżenia ciężarów nałożonych miastom pruskim i że mistrzowie nie mogli podczas niéj zmieniać swego systemu zdzierstwa i ucisku. Łatwo z drugiéj strony pojąć, że podobne postępowanie nie mogło zyskać zakonowi i tak już nie zbyt żywych sympatyi Gdańska i innych miast pruskich. Nienawiść przeciw zakonowi wzrasta od dnia do dnia; miasta wypychają z pośród siebie tłoczących się rycerzy, zawięzują towarzystwa między sobą i wyciągają coraz bardziéj ręce ku Polsce. Data oderwania się ich od zakonu jeszcze niepewna, ale już niewątpliwa. Dość spojrzeć na kilka postano-

wień Gdańska i miast pruskich, aby oderwanie się ich od zakonu uważać za fakt nieledwie już dokonany. Tak n. p. zawierają miasta pruskie 13 Marca 1440 w Kwidzynie ugodę, która ma na celu utrzymanie praw *wszystkich* poddanych Pruss, choćby nawet przeciw woli zakonu; tak daléj nie dopuszczają Gdańszczanie do obywatelstwa u siebie żadnego *rycerza*, a jeźli jaki rycerz nabywa grunt w mieście, nie zapisują go tak długo wksięgi miejskie, póki się znów w ręce obywatela gdańskiego nie dostanie. Jedném słowém, jeźli zakon uciska miasta, to miasta wywdzięczają mu się najsroższą, najgroźniejszą nienawiścią. Przytém nie należy sądzić, aby Gdańsk, mimo chwilowego upadku swego handlu i bogactwa był zubożał i podupadł bez możności podniesienia się. Cyfry przytoczone przez autora mówią inaczéj. Tak n. p. wyjeżdża w r. 1419 na morze Baltyckie flotta pruska składająca się z 61 okrętów; w r. 1432 wyjeżdża inna flotta, licząca 59 okrętów pod dowództéwm czterech admirałów, aby dać pomoc *wendyjskim miastom* Hanzy przeciw królowi Duńskiemu Chrystyanowi. Równocześnie nabierają podówczas nowego życia stósunki handlowe między Gdańskiem a Anglią. Epoka, o któréj właśnie mówimy, była czasem wojny między Anglią a Francyą, wojny którą miała uświetnić bohaterskiém wystąpieniém dziewica Orleańska. Podczas téj wojny napadali korsarze angielscy statki gdańskie żeglujące ku brzegom Flandryi, Turcyi, Hiszpanii a nawet Portugalii

i zadawali handlowi gdańskiemu na tych odległych morzach dotkliwe straty. Magistrat gdański posłużył się w takich razach prawem odwetu, kazał skonfiskować wszystkie towary angielskie w Gdańsku, wypędził samych Anglików z miasta i nałożył kary pieniężne na tych Gdańszczan, coby śmieli przechowywać bądź to towary angielskie, bądź Anglików samych. Podobny stósunek nie mógł jednakże trwać długo między handlującemi stronami. Mądry burmistrz gdański, Henryk Vorrecht, zawarł w r. 1437 traktat handlowy z Anglią, mocą którego Anglia obiecała na przyszłość nie napadać i nie rabować okrętów pruskich, a zarazem zobowiązała się zapłacić Gdańszczanom za wyrządzone szkody 1000 angielskich *noblów* czyli 18,000 dzisiejszych złotych polskich. Prócz tego wyrobili sobie Gdańszczanie przez tenże traktat prawo reprezentowania trzeciéj części kantoru hanzeatyckiego w Londynie. Stany pruskie i w. mistrz nie ratyfikowali wprawdzie pomienionego traktatu na zjeździe w Kwidzynie r. 1438; nie przeszkadzało to jednakże wcale dobrym odtąd stósunkom między Anglią a Gdańskiem. Nie dość na tém, zaczął podówczas Gdańsk słynąć jako powaga w kwestyach prawa morskiego. Rada miasta Gdańska stanowiła najwyższą instancyą we wszystkich sprawach morskich całych Prus. Prócz tego objawiała się jéj czynność na polu *prawodawstwa* morskiego. Tak n. p. przedłożyła na zjeździe miast pruskich w Kwidzynie

r. 1433, projekt kodexu *o prawach rozbitków* (Strandrecht).

Równocześnie prawie, następuje dla Gdańska, wyłamującego się coraz bardziéj z pod władzy zakonu, a idącego coraz wyłączniéj za głosem interesu własnego i potężnéj Hanzy, jeszcze i znaczna ulga ze strony samego zakonu. W r. 1441 osiada na stolicy mistrzów znakomity jako mąż stanu Konrad von Erlichshausen. Ciągły i nieprzerwany szereg takich mistrzów, jakimi byli Winryk von Kniprode i Konrad von Erlichshausen, byłby mógł zabezpieczyć na długie czasy sprawę zakonu u miast pruskich. Nowy w. mistrz pokazywał wiele taktu i zręczności w postępowaniu z miastami pruskiemi. Tak n. p. rozpoczęła się r. 1438 wojna między Hanzą a Danią i Hollandyą, z któremi zakon w najściślejszym zostawał pokoju. Gdańsk i miasta pruskie zostały wciągnione w tę wojnę mimowolnie. Wszelkie protestacye i przełożenia w. mistrza były próżne. Handel gdański ciężkie przez tę wojnę ponosił straty. Hollendrzy zabrali (w r. 1438) 23 okręty gdańskie i przeszkadzali przez kilka lat następnych handlowi gdańskiemu. Nareszcie stanął w Kopenhadze pokój między wojującemi stanami pod dniem 6 Września 1441. Hollendrzy zgodzili się na zapłacenie indemnizacyi miastom pruskim a w. mistrz zagwarantował im znów ze swéj strony bezpieczeństwo handlu na morzu Baltyckiém przez osobny układ zawarty z Hollandyą w Bremen 17 Grudnia 1448. W gorsze za-

targi, aniżeli z Holandyą, weszły Hanza i miasta pruskie, a przedewszystkiém Gdańsk, z państwami Skandynawskiemi. Wypędzony w r. 1439 za pomocą Hanzeatów król duński Eryk, zaczął niepokoić korsarstwém handel Gdański i pruski w ogóle na wyspach Gothland i Wisby. Przeciwnik jego, Krzysztof Bawarski, nie był pod tym względem lepszym, a zanierucha panująca w państwach skandynawskich, zamieniła na długi czas wyspę Gothland w gniazdo niebezpiecznych dla handlu hanzeatyckiego korsarzy. Wśród tych zatargów i zamieszań, widzimy znów umiejętną i troskliwą rękę w. mistrza Konrada von Erlichshausen. Wspomnieliśmy wyżéj, iż jakkolwiek dążył *politycznie* do owładnienia zupełnego miast pruskich i do wyemancypowania ich z pod wpływu Hanzy, to przecież z drugiéj strony pokazał przez układ zawarty na ich korzyść z Hollandyą, troskliwość o wzrost ich handlu i zamożności. Mądréj téj i przezornéj polityce pozostaje Konrad wiernym przez cały ciąg panowaniania swego. W r. 1448 odbył się zwykły zjazd czy sejm miast pruskich w Elblągu. Miasta opierały się jak zwykle przyjęciu postanowień w. mistrza. Stałość jego zwyciężyła jednakże, a miasta musiały się rade nierade poddać uchwale, iż odtąd wszelkie ich układy z Hanzą ulegają zatwierdzieniu w. mistrzów.

Równocześnie jednakże postarał się Konrad u dworu angielskiego i francuzkiego o szanowanie i wspieranie handlu pruskiego na morzach władzy ich pod-

ległych. Dzięki podobnéj polityce Konrada, zyskały miasta pruskie w czasie jego panowania właśnie tyle na zamożności i handlu, co straciły na swobodzie politycznéj. Że im jednakże pierwsza bez drugiéj nie smakowała, dowodzą wypadki, które w kilka lat zaledwie potém nastąpiły. Bądź co chcesz, jednakże podniósł się handel gdański podczas dziewięcioletnich rządów Konrada do ogromnych rozmiarów. „Jeżeli," mówi autor, „podobnie jak w peryodach poprzedzających, przypuścimy, iż cło przedstawia $1/_{144}$ część wartości podlegających cłu towarów i jeżeli ówczesną markę obliczymy na 3 tal., wynosi cło za towary w r. 1446.....1,282,464 mark czyli 3,847,392 tal. Handel gdański wzrósł tedy w porównaniu z czasami Konrada von Jungingen w dwójnasób, w porównaniu zaś z czasami Michała Kuchmajster von Sternberg o pięć razy. Jaką przytém rolę odgrywał handel z Anglią, można z tego wnosić, że angielscy kupcy zadłużyli się Gdańszczanom 21,694 mark za towary, które od nich bądź to w Anglii, bądź to w Gdańsku samym od wiosny r. 1448 do wiosny r. 1449 wybrali."

Śmierć Konrada von Erlichshausen w r. 1450, stanowi epokę w stósunkach między zakonem a miastami pruskiemi. Następca w. mistrza, brat jego Ludwik, był równie niedołężnym, jak Konrad von Jungingen, Sternberg i Russdorf, a co gorsza wojował podobnie z miastami pruskiemi, jak oni, nie dając im w zamian takich korzyści, jak jego brat Konrad.

Na nowym zjeździe miast pruskich w Elblągu w 145
panowała między niemi a w. mistrzem zgoda tylko co d
*jednego* punktu. Otóż tak Gdańsk, jak w. mistr
pragną pokoju z Anglią, podobnie jak miasto Kolc
nia i inni Hanzeaci z wyjątkiem jedynéj Lubek
Zresztą była już prawie otwarta wojna między mia
stami a ich dotychczasowymi panami. Już dnia
Kwietnia 1453 odeszło od miast pruskich poselstwo
proszące o opiekę i pomoc króla polskiego i ks. ma
zowieckiego przeciw zakonowi krzyżackiemu; a po
dniem 15 Lutego 1454 oznajmił Gdańsk swą niepod
ległość od rządów zakonu Hanzie, królowi duńskiemu
księciu holsztyńskiemu i kantorowi hanzeatyckiem
w Brügge. Na tém kończą się dzieje Gdańska po
panowaniem krzyżackiém. Główną sprężyną wielkieg
dramatu, rozwięzującego się w ostatnim akcie na kc
rzyść Polski, jest jak widzimy, *Hanza*. Wielkie to sto
warzyszenie handlowe uczy powoli Gdańsk i inn
miasta pruskie, że ich interes jest innym od interes
zakonu; uczy je daléj, że pierwszym warunkiem swo
body handlowéj jest swoboda *polityczna* i że po
zdzierczym zakonem nie ma dla nich zbawienia, a na
reszcie zaopatrza je w środki zrzucenia krzyżackieg
jarzma, po prostu *w pieniądze*, w owych czasach kon
dottieryzmu skuteczniejszy jeszcze *nervus rerum*, an
żeli dzisiaj. Stósunek tedy Gdańska do Hanzy w owé
epoce zasługuje na szczególną baczność, co mając n

względzie, rekapitulujemy jeszcze pokrótce, jak następuje:

1) Gdańsk występuje *sam*, niekiedy tylko z pełnomocnictwem innych miast, w obronie spraw pruskich na wielkich zjazdach Hanzy. Zjazdy miast pruskich w celach ligi hanzeatyckiéj ustały w skutek tego.

2) Gdańsk *sam jeden* utrzymuje dyplomatyczne stósunki z zagranicą, które mają styczność z interesami handlowemi Pruss. Przy zawieraniu traktatów pokoju przyzywają się inne miasta zwykle tylko dla ratyfikacyi.

3) Gdańsk zachowuje nawet jeszcze za panowania zakonu wszelką swobodę w przyjmowaniu lub odrzucaniu postanowień uchwalonych przez ligę hanzeatycką, choć prawda, że najczęściéj własna jego korzyść przyjmować mu je każe.

4) Gdańsk należy do głównych interesentów w kantorze londyńskim i brüggskim, ma prawo wybierania i potwierdzania trzeciéj części członków, składających zarząd pomienionych kantorów.

5) Gdańsk zarządza wyłącznie prawie sprawą hanzeatyckiéj osady w Kownie, o któréj zajmujących kolejach niżéj będzie mowa.

6) Nareszcie zarządza Gdańsk także wyłącznie hanzeatycką osadą na Skanii; zarządzający nią wójt hanzeatycki zależy (przynajmniéj od r. 1436) wyłącznie od Gdańska i od niego téż pobiera płacę.

Z zestawionych powyżéj punktów widać, jak zna-

mienite miejsce zajmował Gdańsk w owéj potężnéj, bogatéj Rzeczypospolitéj, na jaką się handlowe miasta północnéj Europy w średnich wiekach złożyły. Widać z nich daléj, że jeźli Gdańsk, jak to mieliśmy sposobność zauważyć wyżéj, trzymał się wiernie sztandaru Hanzy, wiedział dobrze, co czyni i że nie ofiarował swych usług nadaremnie.

Dopełniając tego szkicu historyi Gdańska za czasów zakonu, nie podobna nam jeszcze pominąć milczeniem udziału jego w *prawodawstwie* morskiém północnéj Europy. Znane, sławne powszechnie w jéj annalach prawo morskie wyspy Wisby. Jest ono do dziś dnia jeszcze źródłem kodexów prawa morskiego wielu państw nadbaltyckich. Powiadając nam z katedry o jego istnieniu, podziwiając jego mądrość i praktyczność, nie uczą nas przecież professorowie uniwersytetów niemieckich, iż sławne prawo morskie Wisbyjskie urodziło się na ziemi słowiańskiéj, choć prawda, że w *niesłowiańskim* Gdańsku. Świadectwo blisko z rzeczą obeznanego P. Hirscha, usuwa wszelką pod tym względem wątpliwość. „W r. 1447,“ mówi autor, „istnieje już Wisbyjskie czyli Gotlandzkie prawo morskie, które jednakże nie ma innego źródła, jak kompilacyę prawa morskiego zebrane głównie w Gdańsku, a według wszelkiego prawdopodobieństwa i w innych większych miastach hanzeatyckich. Zdaje mi się, że ta uwaga oparta na dokumentach, czyni niepotrze-

bnemi hipotezy, jakie różnemi czasy stawiano co do pochodzenia Wisbyjskiego prawa morskiego.*

Ustawiwszy, jeżeli się tak wolno wyrazić, szkielet naszego poglądu na stósunki handlowe Gdańska w XIV i XV wieku, zwróćmy się teraz za autorem do szczegółowego rozbioru związków jego handlowych z różnemi krajami Europy. Ustęp ten noszący w dziele P. Hirscha tytuł *Handlu wielkiego* (Grosshandel) rzuca bardzo wiele charakterystycznego światła na stósunki wewnętrzne, obyczajowe społeczności naszéj za panowania pierwszych Jagiełłów.

Autor przechodzi kolejno stosunki handlowe Gdańska w pomienionéj epoce z różnemi krajami Europy, poczynając od najodleglejszych. Zaczyna od *Portugalii* i *Lizbony*. Stosunki te zawiązały się, podług wszelkiego prawdopodobieństwa pod koniec XIV wieku, bo według archiwum miejskiego w Gdańsku napadał już w r. 1403 i 1404 korsarz angielski Pay okręty gdańskie, płynące do Lizbony, na brzegach Hiszpanii. W r. 1416 padł pod sztyletem zbójców na ulicach Lizbony gdański żeglarz i kupiec Andrzéj Eggert. W r. 1442, 48, 49 i 50, właśnie w téj saméj epoce, w któréj się w. mistrz Konrad von Erlichshausen starał u dworu angielskiego o bezpieczeństwo dla handlu pruskiego, zabierali korsarze angielscy okręty gdańskie na brzegach biskajskich. Głównym przedmiotem wywozu z Gdańska do Lizbony było: piwo, mąka, a nadewszystko drzewo okrętowe, które, jak

zobaczymy niżéj, kupcy gdańscy zakupowali w Krakowie, Sandomierzu, Lublinie, a potém do Portugalii wywozili. Niejeden może okręt z flotty Caprala, Albuquerquego i Vasco de Gama, który objechał wszystkie znane naówczas morza i o dalekie Indye zawadził, nosił w sobie drzewo wyrosłe u podnóża Karpat...... Z Lizbony przywozili za to Gdańszczanie: oliwę, figi, rodzenki, pomarańcze, granaty, kasztany i niektóre futra. Niejedne z tych delicyi, figurowały potém, jak zobaczymy, na stołach naszych królów i magnatów.

*Handel z Hiszpanią*, któremu w wieku XIV dały pierwszy początek pobożne pielgrzymki do św. Jakóba z Compostelli, ożywił się coraz bardziéj pod koniec tegoż wieku i nabrał nie małych rozmiarów. Przedmiotem wywozu było tutaj to samo co do Portugalii; Gdańszczanie zaś brali z Hiszpanii: oléj, wosk, wino, ryż, miód, łój i żelazo. W pierwszych latach XV wieku zaczął jednakże ten handel doznawać niesłychanych przeszkód przez korsarzy biskajskich, którzy cały ocean atlantycki, o ile oblewa brzegi zachodniéj Europy, niepokoili. Tak n. p. zniszczyli korsarze biskajscy w Roszelli w dzień św. Marcina r. 1419 płynącą do Hiszpanii flottę hanzeatycką, składającą się z 40 okrętów. Hanza i Gdańsk zemściły się odwetem, a gdy krótko potém zapędzony burzą okręt hiszpański zawinął do portu gdańskiego, zabrali go sobie Gdańszczanie na własność. W sku-

tek tego zakazali Hiszpanie Hanzeatom i Gdańszczanom handlu na swych brzegach i uskarżali się gorzko razem z Lombardczykami na postępowanie Hanzeatów przed kantorem brüggskim. Kantor brüggski starał się w skutek tego w r. 1434 przywrócić pokój między zwaśnionemi stronami, ale usiłowania jego były próżne, a okręty hiszpańskie i hanzeatyckie rabowały się i napadały nawzajem aż do r. 1443. W r. 1443 przyszło dopiero między Hanzeatami a Hiszpanami do układów w Brügge, które się skończyły nareszcie pokojem zawartym r. 1446. Główną korzyścią tegoż pokoju, była według świadectwa autora pewność, iż handel Gdańska i innych Hanzeatów z zachodniemi brzegami Francyi, nie będzie tyle cierpiał, co dawniéj, przez napady Biskajczyków.

W stósunkach handlowych Gdańska z *Francyą* należy według autora rozróżniać wyraźnie *południe* i *zachód*, od *północy* Francyi.

Co się tyczy *pierwszego*, t. j. zachodu i południa Francyi, znajdują się w archiwum gdańskiém i zbiorach Bornbacha liczne dowody wypraw gdańskich do nieznajomego już dzisiaj portu poniżéj Nantes, Bayeux. Wyprawy były, jak widać, niezmiernie częste, bo zyskały sobie nawet rodzaj nazwy technicznéj, *Baienfahrten.* Prócz tego jeździli jeszcze Gdańszczanie i Hanzeaci w ogóle na tamtych brzegach, do Bonges, Bourgneuf, Brouage, Roszelli i Bordeaux, przywożąc ztamtąd przedewszystkiém morską sól, wino i ba-

kalie. Handel ten, jakkolwiek bardzo zyskowny dla Gdańska i nader ożywiony, doznawał przecież dotkliwych przeszkód ze strony korsarzów duńskich, angielskich, bretońskich, hollenderskich, szkockich, normandzkich, a nadewszystko biskajskich i tyle sławnych w annalach handlu baltyckiego *braci Witalisowych.*

Co się tyczy *północy* Francyi, był handel gdański na jéj brzegach o wiele bezpieczniejszym i pewniejszym. Królowie francuzcy okazywali od najdawniejszych czasów jak najszczerszą skłonność wspierania handlu gdańskiego i hanzeatyckiego. Już Filip IV udzielił Elblążanom pod dniem 2 Marca 1294 obszerny przywiléj wolnego handlu na północnych brzegach Francyi. Karol V rozszerzył tenże przywiléj w roku 1378 na *wszystkie* miasta pruskie, i wręczył go rycerzowi krzyżowemu Henrykowi von Allen, wysłanemu przez w. mistrza Winryka von Kniprode na dwór francuzki. Następcy Karóla V, Karól VI i VII, rozszerzali podobnąż opiekę nad handlem pruskim i zakazywali surowo swym poddanym rabunków morskich przeciw Gdańszczanom i Hanzeatom. Nie mniéj przychylnym okazywał się dla miast pruskich Ludwik XI, gdy kupcy francuzcy kazali zatrzymać (r. 1466) okręt gdański na brzegach Normandyi. Okręty gdańskie i hanzeatyckie zawijały tu głównie do następnych portów: St. Malo, Harfleur i Honfleur; przedmiotem zaś przywozu były głównie śledzie i żyto.

Najwięcéj wszakże interessu z wszystkich *obcych* krajów, z któremi nasz Gdańsk wchodzi w handlowe stósunki, obudza *Anglia*. Właściwa angielskiemu charakterowi śmiałość i wytrwałość przy niechęci a może i nieumiejętności uwzględnienia interessu tych, z których się korzyści ciągnie, cechuje nader charakterystycznie stósunki Gdańska z Anglią już nawet w XIV i XV wieku. Pierwszy ślad handlowych stósunków między Anglią a Gdańskiem istnieje w przywileju udzielonym handlowi gdańskiemu i hanzeatyckiemu przez króla Edwarda I pod dniem 1 Lutego 1303. Odtąd, a zwłaszcza od połowy XIV wieku coraz liczniejsze ślady i dowody pobytu i gospodarowania Anglików w Gdańsku. Szczególna rzecz! Anglicy przypinają się z taką wytrwałością, z taką John Bullowską obojętnością na wszystkie krzywdy i obelgi, do zyskownego Gdańska, iż ani zazdrość miejscowych kupców, ani drakońskie postanowienia magistratu gdańskiego, ani interwencya nareszcie wielkich mistrzów zakonu krzyżackiego nie była zdolną wyrugować ich z ulubionych murów. Zwykła kolej rzeczy w stósunkach między Gdańskiem a Anglikami była następna. Anglicy osiadają w XIV i w pierwszéj połowie XV wieku w Gdańsku jako kupcy sukna i wełny, zyskują w dość prędkim czasie znaczne majątki i obudzają zwykle przez to zazdrość miejscowych kupców. Mimo, że tylu angielskich kupców w Gdańsku i mimo, że powinno zależeć Anglikom na zachowa-

niu dobrych i przyjaznych stosunków z Gdańskiem, napadają przecież co rok prawie korsarze angielscy wypływające na *morze niemieckie* okręty gdańskie i hanzeatyckie i rabują je do szczętu. Zazdrośni Gdańszczanie, czychający z upragnieniem na każdą sposobność, któraby im pozwoliła zemścić się na Anglikach, posługują się, na wieść o napadach angielskich korsarzy, prawém odwetu. Kilkokrotnie wypędza magistrat gdański wszystkich Anglików z miasta, zakazuje im wszelkiego handlu w mieście, zabrania im żenić się z Gdańszczankami, a nie dość na tém, nakłada grzywny na obywateli gdańskich, którzyby im wypuszczali kramy i w jakikolwiekbądź sposób handel ich wspierali. Trudno wyobrazić sobie większéj surowości i groźniejszych postanowień. Anglicy cierpliwi jednakże na to wszystko. Mając silne poparcie w obywatelstwie, w magistracie, a nareszcie i u w. mistrza, zostają mimo powyższych zakazów w Gdańsku i wychylają znów głowę, skoro tylko burza przeminie, a tymczasem pukają wysłańcy dworu angielskiego do drzwi kantoru hanzeatyckiego w Brügge, obiecując Gdańskowi ukaranie korsarzy, indemnizacyą i pokój na przyszłość. Gdańszczanie łagodzą w skutek tego swój gniew, Anglicy otwierają znów po dawnemu handle sukna i płótna, robią znów majątki, aż ich znów nie wystraszy burza wywołana jakim napadem angielskich korsarzy na hanzeatyckie i gdańskie okręty. Ten przebieg rzeczy powtarza się

kilkokrotnie w dziejach traktowanéj przez nas epoki. Angielska kolonia w Gdańsku istnieje już od początku XV wieku. Gdy napady korsarskie zaczynają psuć harmonią między Anglią a Gdańskiem, wyséła Gdańsk przed chwyceniem się wspomnianych wyżéj środków surowości, w r. 1435 jako posłów do Londynu, sławnych w historyi Pruss Baysenów; późniéj, (r. 1436) udaje się do Londynu gdański rajca Vorrath. Oba poselstwa nie miały jednakże, jak się zdaje, dobrego powodzenia. Vorrath został nawet w Styczniu r. 1437 uwięziony w Londynie i był trzymany tamże pół roku. Stanął wprawdzie między Anglią a Gdańskiem pokój w Londynie pod dniem 7 Czerwca 1437, ale Anglia nie myślała go dotrzymać. Z jednéj strony napady korsarskie, z drugiéj repressalie Gdańska, trwały nieprzerwanie aż do r. 1451. Nareszcie stanął przecież 12 Czerwca 1451 w Utrechcie *prawdziwy* pokój między wojującemi stronami, a odtąd nie doznawał już handel gdański żadnych przeszkód. Gdańszczanie jeździli odtąd spokojnie do Londynu i wszystkich portowych miast angielskich, nie wyjmując Calais. Przedmiotem *wywozu* z Anglii było: sukno, płótno, wino i włosie; przedmiotem *przywozu* ze strony Gdańszczan *do* Anglii: zboże różnego rodzaju, drzewo, maszty, liny okrętowe, kotwice a nawet całe zbudowane na brzegach gdańskich i przez rzemieślników gdańskich okręty. Prócz tego pośredniczył Gdańsk w stósunkach między Litwą i Anglią, a gdańskie sta-

tki przywoziły do angielskich portów litewski len i litewskie konopie.

Obok tych stósunków z *Anglią*, zawiązały się całkiem podobne w początku XV wieku ze *Szkocyą*. Okręty gdańskie i hanzeatyckie zawijały do portów w Edynburgu, Aberdeen, Dunbar i Glasgow, doznając przecież niesłychanych przeszkód ze strony szkockich korsarzy. Późniéj jednakże naprawił się ten stósunek. Jakób I i II nadali handlowi Hanzy i Gdańska rozległe przywileje, za co ich handlujące głównie ze Szkocyą rodziny gdańskie Baisenów i Weldów bogatemi upominkami darzyły. Przedmiotami *wywozu* były i tutaj: wełna, płótno i futra; *przywozu*: drzewo okrętowe, okręty całe, potaż, smoła i żelazo.

Kończą ten szereg państw zachodnich, z któremi Gdańsk w ciągu traktowanéj przez nas epoki zostawał w handlowych stosunkach, *Flandrya i Hollandya*. Z wyjątkiem krótkiéj chwili między r. 1440 a 1450 trwały zawsze jak najlepsze stósunki między obu krajami a Hanzą i Gdańskiem. Co więcéj nawet, gdy zaniewieruchy w państwach skandynawskich zaczęły przeszkadzać handlowi hanzeatyckiemu, wzięli na siebie Hollendrzy i Flamandzi dzieło pośredniczenia między Hanzą i Gdańskiem a zachodem i południem Europy. We Flandryi przybijały okręty hanzeatyckie głównie do portu w Sluys; w Hollandyi stały im wszystkie otworem. Przedmiotem przywozu było tutaj to samo prawie co w stósunkach z Anglią; Flaman-

dzi za to i Hollendrzy przywozili głównie do Gdańska swe wyroby ze sukna, które w średnich wiekach za najpiękniejsze i najmodniejsze uchodziły.

Nie mniéj ożywione były stósunki handlowe Gdańska z północą Europy, a przedewszystkiém z *państwami skandynawskiemi* choć i tutaj przechodziły Hanza i Gdańsk ciężkie przeprawy. Dopóki panowała królowa Małgorzata na połączonym tronie trzech skandynawskich mocarstw i dopóki unia trwała, nie miała się Hanza powodu skarżyć na postępowanie Skandynawii. Zaledwie jednakże w r. 1411 wstąpił na tron połączonych królestw król Eryk II, zaczęło się psuć trwające dotąd dobre porozumienie. Eryk zaprowadził tyle sławne w annalach handlu północnéj Europy *cło na Sundzie*, nader uciążliwe przedewszystkiem dla miast hanzeatyckich. Hanza weszła o to cło z Erykiem w różne zatargi; król przyobiecywał wprawdzie zmiany i ulgi, ale ostatecznie nie dotrzymywał niczego. W r. 1437 zwiedził nawet Gdańsk i był świetnie przez miasto podejmowany, ale mimo to nie przyrzekł jednak kategorycznie zniesienia cła na Sundzie. W rok potém (1438) zrzucili Duńczycy Eryka Ilgo z tronu i powołali Krzysztofa Bawarskiego. Eryk, jak już wspomnieliśmy wyżéj, schronił się na wyspę Gothland i niepokoił tu ztąd na czele korsarzy handel morza Baltyckiego. Mimo to nie przestawał okazywać dla Gdańszczan wyłącznie wielkiéj względności; oszczędzał ich okrętów, pozwolił im spokojnie han-

dlować, a w r. 1441 oddał nawet nową wizytę Gdańskowi. Podobne grzeczności Eryka dla Gdańska, zaczęły niepokoić Krzysztofa, który chcąc sobie pozyskać przyjaźń Gdańszczan, zniósł traktatem z Sierpnia r. 1441 cło na Sundzie dla okrętów Hanzy. Cło to było jednakże dla ubogiéj Skandynawii zbyt obfitém źródłem dochodów, aby przy nadarzającéj się sposobności nie było miało być przywróconém. Zaledwie Krzysztof wyszedł troszeczkę z kłopotów, zerwał wspomniany co dopiero traktat już w roku następnym i nałożył, jak dawniéj, na każdy przepływający przez Sund hanzeatycki okręt cło wynoszące jeden *nobel* angielski czyli 3 marki. Późniéj złagodził Krzysztof to postanowienie, zobowiązując tylko okręty hanzeatyckie do zatrzymywania się w Helsingör i do sprzedawania przez niejaki czas towarów Duńczykom. Prócz tego zmniejszył także i dotychczasową opłatę celną. Stósunek ten trwał do r. 1454, to jest do chwili oderwania się Gdańska i miast pruskich od zakonu. Dania stojąc w zawięzującéj się walce po stronie zakonu, cofnęła wszelkie powyższe ułatwienia handlowi gdańskiemu. Próżno dopominał się Gdańsk kilkokrotnie o ich przywrócenie, ostatni raz mianowicie w r. 1487. Przywrócono mu je dopiero za wdaniem się Polski w ciągu XVI wieku.

Przedmiotem wywozu z Gdańska do Skandynawii (w co wchodzi Norwegia i Finlandya) było *zboże* przedewszystkiém. Prócz tego odgrywał tutaj Gdańsk

rolę pośrednika, zaopatrując Skandynawią we wszystkie płody i wyroby zachodniéj i południowéj Europy. Hiszpańskie wina, włoskie pomarańcze, francuzka sól morska, flandryjskie i angielskie sukna dostawały się do Skandynawii głównie na okrętach gdańskich. Ze Skandynawii zaś przywozili Gdańszczanie żelazo i śledzie. Handel śledzi miał swoją osobną, interessującą organizacyą. Wszystkie prawie miasta hanzeatyckie i pruskie trzymały na Skanii, na wyspach Gothland, Wisby i Bornholm rybackie osady, noszące niemiecką nazwę, *Vitten*. Były to drewniane budynki, zaopatrzone w chorągwie miast, do których należały, a ile razy zbliżał się czas połowu śledzi, zawijały okręty hanzeatyckie do Skanii, Wisby, Gothland i Bornholm; *Vitty* zapełniały się rybakami i agentami handlowemi Gdańska, Królewca i Elbląga, a następnie po ukończonym połowie wracały statki obładowane śledziami do portu gdańskiego, skąd się z pewnością nie najmniéj znaczna kwota Polsce dostawała.

Stósunki ówczesne Hanzy i Gdańska z krajem *Moskiewskim* nie miały wielkiéj doniosłości i wielkiego znaczenia, choć ich początek bardzo dawny. Już od r. 1289 zawiązała Hanza przez Lubekę, która miała nieustające związki z miastami inflantskiemi, stósunki z Moskwą. Droga handlowa szła tutaj przez Narwę, jezioro Ładogę, Wołchów aż do Nowogrodu, gdzie Hanza utrzymywała kantor pod nazwą St. Petershofu. Szczególném jakiémś zrządze-

niém, widać na tém odległém polu ślady pewnéj rywalizacyi między członkami Hanzy, odznaczającéj się zgodą i uczuciém solidarności. Lubeka usiłuję zagarnąć o ile możności wyłącznie dla siebie cały handel z Nowogrodem i radaby przeszkodzić handlowi Gdańskiemu. Gdańszczanie przywożą tu mianowicie pod koniec XIV wieku polskie i pruskie sukno; Lubeczanie sprowadzają zapewnie swoje własne i flamandzkie, a machinacye ich odnoszą zwycięztwo. Nowogrodzanie zakazują kilkokrotnie Gdańszczanom u siebie handlu sukiennego, a gdy Gdańszczanie uskarżają się na podobne postępowanie na wielkich zjazdach Hanzy, przyobiecują im Lubeczanie pomoc któréj nigdy nie dotrzymują. Zresztą płacili Lubeczanie Gdańszczanom tylko tą samą monetą, co Gdańszczanie kupcom innych narodów. Gdańszczanie rościli bowiem w ciągu XIV i XV wieku pretensyą jakoby do monopolu handlowania z Nowogrodem. Tak n. p. zakazali r. 1466 kupcom polskim wozić sukno do Nowogrodu. Zresztą i to jeszcze wspomnieć należy, iż dla opieki nad handlem Gdańskim, znajdował się w Nowogrodzie niemiecki *Olderman*, rodzaj sędziego polubownego w sprawach kupieckich, a prócz niego przebywało téż zawsze w Nowogrodzie kilku niemieckich księży.

Zbliżamy się teraz do najważniejszego bez wątpienia ustępu pracy P. Hirscha, do ustępu w którym autor ze zwykłą sobie troskliwością i erudycyą skreśla stósunki handlowe Gdańska z *Litwą* i z *Polską*.

Zacznijmy, idąc za autorem, od *Litwy*.

Handel ten z Litwą rozpoczął się równocześnie prawie wtedy, kiedy się zawiązały polityczne jéj stósunki z zakonem Krzyżackim. Wieczna wojna panująca przecież przez ciąg XIV wieku na pograniczu między Litwą a Prussami, nie pozwoliła mu się rozwinąć w należyty sposób. Dopiero gdy w r. 1398 stanął pokój między Witoldem a zakonem, rozpoczęły się złote czasy dla handlu Gdańskiego z Litwą. Handel ten, nabierający z postępem czasu coraz lepszéj i regularniejszéj organizacyi, odbywał się na dwojakiéj drodze. Dłuższa, ale pewniejsza droga szła przez miasta *inflantskie*. Tutaj dotąd zwozili Litwini lub Żydzi litewscy, których wtedy już na Litwie było mnogo, płody krajowe, jakoto: zboże, drzewo, potaż, smołę, konopie i len i przedawali je kupcom gdańskim, którzy w zamian przywozili Litwinom: wino, bakalie, jedwab, sukno, czapki, spodnie i całe, gotowe ubiory. Druga droga handlowa między Gdańskiem a Litwą była następna. Litwini przywozili Niemcom płody swe na *wicinach* (już w XIV i XV wieku tak zwanych) do Memla lub Tylży; tutaj czekały ich statki Gdańskie, które przez zatokę Kurońską i *świeżą* (Frisch-Haff) dostawały się do najwschodniejszego koryta Wisły, a potém do portu gdańskiego zawijały. W pierwszych latach XV wieku jednakże, mianowicie gdy głównym przedmiotem wywozu z Gdańska i Prus do Litwy stała się sól morska, znalazła się jeszcze trzecia droga handlowa.

Kowno, leżące nad Niemnem tak wygodnie dla obu stron na pograniczu Prus i Litwy, stało się jakoby portém lądowym dla kupców gdańskich, głównym punktem komunikacyjnym między Gdańskiém a Litwą. W pierwszych latach sypnęli się tłumem kupcy niemieccy do Kowna, posunęli się stamtąd w lasy litewskie, zakupywali u nich drzewo, potaż, wytapiali smołę i posługiwali się często pośrednictwém miejscowych Żydów. Tak n. p. wspominają dokumenta z archiwum gdańskiego pod r. 1424 o Żydzie Szmulu Lawerwitz z Trok, odgrywającym rolę pośrednika między kupcami gdańskimi w Kownie a Litwą. W skutek tego coraz bardziéj rozwijającego się handlu, nabrało Kowno takiego znaczenia, iż Gdańszczanie uważali za rzecz stósowną założyć tutaj kantor swój pod godłem św. Antoniego używający osobnego herbu, który na całą Litwę, Prusy i północną Polskę rozgłośne zyskał imię. Opieka w. książąt litewskich dopomogła kantorowi gdańskiemu do coraz większego wzrostu. Tak n. p. zezwolił Witold kupcom gdańskim przedawać główny artykuł przywozu do Litwy, sól morską, w samém tylko Kownie. Łatwo więc pojąć, co za życie musiało panować w nadniemeńskich miastach, gdy o pewnym czasie, co rok zaczęli się zjeżdżać kupcy gdańscy z solą, winém, bakaliami, jedwabiami, sukniami, a z drugiéj strony lesista Litwa lub kupczący za nią Żydzi zwozić smołę, potaż, drzewo, len i konopie litewskie. Handel kantoru Kowieńskiego nabrał w prze-

ciągu krótkiego czasu takiego znaczenia, iż Gdańszczanie ułożyli dlań osobny kodex handlowy, noszący nazwę *Ordinanz des Deutschen Contores zu Cowen.* Po szybkim tym wzroście nastąpił jednakże również szybki upadek. Ze śmiercią Witolda w r. 1430, a z rozpoczynającemi się sporami sukcessyjnemi między Świdrygiełłą a Zygmuntem, zaczął handel kowieński doznawać coraz większych przeszkód. Książęta litewscy odejmowali mu jeden przywiléj po drugim. W r. 1436 wyszedł zakaz do kupców gdańskich odbywania podróży na Kowno do Inflant, Smoleńska i Moskwy. Nareszcie dało się dotkliwie we znaki handlowi gdańskiemu obudzenie się chwilowe żywotności słowiańskiéj przeciw zaborczości germańskiéj w piérwszéj połowie XV wieku. Na Litwie i w Polsce obudziła się widocznie wtedy myśl podniesienia handlu narodowego, co naturalnie niemieckiemu i gdańskiemu na korzyść iść mogło. Nie dość, że uszczuplono nieslychanie przywileje kantoru kowieńskiego, zaczęto jeszcze za Kaźmierza Jagiellończyka prześladować na dobre wciskającą się coraz bardziéj na Litwę Niemczyznę. „W r. 1444," mówi autor, „objawił się wstręt do szerzącego się żywiołu niemieckiego w Wilnie do tego stopnia, że wyszedł zakaz do tamtejszych obywateli, przyjmowania do domów nauczycieli niemieckiego języka z Prus, a tych którzy już byli, wypędzono bez względu wśród zimy." Charakterystyczne to usposobienie owéj epoki objawiało się nie mniéj wyraźnie na polu

handlowém. W miarę, jak się zaczęto opiekować kupcami miejscowymi, polskimi i litewskimi, kładziono coraz większe ograniczenia niemieckim i gdańskim. Tak n. p. zaprowadzono w r. 1450 nie istnącą dotąd między Prusami a Litwą granicę celną, a idące z Prus towary opłacały cło na komorze Wilkerhof nad Niemnem. Mimo to zawinęły jeszcze raz statki Gdańskie do portu Kowieńskiego. Było to w r. 1455 właśnie wśród rozpoczynającéj się wojny między miastami pruskiemi a Zakonem. Odtąd jednakże idzie coraz bardziéj w zapomnienie droga handlowa na Kowno.

Wzrost przemożnego i wziętego silnie w opiekę Wilna, prześladowanie Niemców na Litwie w ciągu drugiéj połowy XV wieku, wreszcie nałożenie ciężkiego cła na towary przychodzące z Prus i wydzierżawianie go Żydom, zabijają powoli handel pruski i gdański *w* Kownie i *na* Kowno. W r. 1540 nie ma śladu już istnienia sławnego kiedyś *Kantoru Gdańskiego* w Kownie.

Zwróćmy się teraz do handlu Gdańska z *Polską*. Rzecz dziwna, ale niewątpliwa, że Gdańsk wszedł późno dopiero w stósunki handlowe z krajem naszym, z którego głównie soki żywotne miał ciągnąć. Pierwszy ślad stósunków handlowych między Polską a Gdańskiem wskazuje archiwum gdańskie r. 1391. Handel ten szedł jednakże z początku dość słabo i nieudolnie; dopiero od pokoju zawartego nad jeziorém Mielném (r. 1422) nabrał nagle i od razu ogromnego wzrostu i znaczenia. Wisła była tu ową ar-

teryą wiążącą ku wspólnemu zdrowiu i życiu miasta pruskie z Polską. Głównym przedmiotem *wywozu* ze strony Polski mogło naówczas głównie być tylko *zboże* i *drzewo*, które jak dzisiaj, tak i wtenczas *flisowie* na tratwach Wisłą spławiali. Początkowo, był główną przystanią handlu polskiego Toruń. Tu dotąd zwozili *flisowie* polscy zboże i drzewo, a kupcy z Elbląga, Chełmna i Gdańska przyjeżdżali je kupować. Późniéj dopiero zawiązały się bezpośrednie stósunki z Gdańskiem samym. Przedewszystkiém rozpoczął się na wielkie rozmiary handel drzewa z Mazowszém. Tak n. p. był port gdański w r. 1415 zawalony drzewem zwiezionem z Polski. Nie dość na tém jeździli agenci i znawcy drzewa z Gdańska do Krakowa, Wiślicy, Nowego Sącza, Bielska, Żywca, Przemyśla, a nawet do Chełmu, Brześcia Litewskiego i Żytomierza, dokąd miejscowa szlachta zwoziła dla nich drzewo swe na sprzedaż. Przeznaczeniém tego drzewa była: Szkocya, Anglia i Portugalia. Polskie sosny i dęby szły na maszty okrętowe dla ówczesnych mocarstw morskich; prócz tego wyrabiali Gdańszczanie polskie drzewo na łuki dla tyle sławnych w średnich wiekach łuczników angielskich. Zwycięzcy naszych późniejszych sprzymierzeńców z pod Azincourt i Poitiers, posługiwali się łukami z polskiego drzewa. Zresztą nie ma prawie mieściny w Polsce, któréjby dokumenta archiwum Gdańskiego nie wskazywały jako zostającéj w stósunkach handlowych z stolicą Prus. Wnosząc stąd, mu-

siało się roić w miasteczkach i wsiach polskich przez cały ciąg XV wieku od kupców niemieckich i gdańskich. W zamian zwiedzali też ówcześni Polacy bardzo często Gdańsk. Szlachta sama, rządzcy ich, rządzcy dóbr stołu królewskiego, wreszcie nieodłączni od szlachcica polskiego już i wówczas Żydzi i Ormianie, (jakkolwiek im Zjazd miast pruskich z r. 1435 zakazał wstępu do Prus), jeździli na tratwach do Gdańska ze zbożém i drzewém, przedawali je wraz z tratwami, a następnie wracali z trzosem dobrze napełnionym do domu. Zamożność Polski podniosła się bez wątpienia w skutek tego handlu przez ciąg XV wieku bardzo znacznie. Między znakomitszymi kupcami drzewa w Gdańsku, zostającymi w stósunkach handlowych z Polską, zapisują annale gdańskie imiona Hans Gilgenburga i Gerta san Sandern. Zacności ówczesnych Polaków, uczciwości ich w stósunkach handlowych i towarzyskich, nie może się autór dość wychwalić. Drobne mieściny Mazowsza nawet i ich magistraty, wykonywały według dokumentów wziętych z archiwum gdańskiego, szybką i sumienną sprawiedliwość; a podczas gdy korsarze biskajscy, normandzcy i angielscy uchodzili bezkarnie i kiedy od dworów zachodniéj Europy nie można się było doprosić sprawiedliwości, ściągały mazowieckie magistraty z dłużników należytości kupców gdańskich, karały surowo rozbójników i złodziei. Nie od rzeczy przytoczyć tutaj na poparcie naszego twierdzenia następujący, zajmujący

nader ustęp z dzieła P. Hirscha. „Pod dniem 14 Października 1436 donosi Piotr Nawigator, burmistrz (protoconsul) miasta Rożanu wraz z trzema rajcami do Gdańska, że gdański kupiec Pan Schultz, który wyjechał wraz ze sługą wozem zaprzężonym trzema końmi, po załatwieniu interessów, z Rożana, został napadniony w podróży do Łomży, w lasach, przez rozbójników, którzy go zamordowali a z jego dobytkiém uciekli. Skoro tylko sługa jego Elbranth, który go aż do śmierci bronił, dał o tém znać do Rożana, zaczęto natychmiast śledztwo. Jeden z morderców został schwytany; podług jego zeznań rozporządzono ogólną obławę w lesie według *zwyczaju krajowego*, a w skutek niéj pochwycono i drugiego mordercę wraz ze skradzioném mieniém na terrytorium należącém do sąsiedniego miasta. Gdy złoczyńcy wzięci na tortury i rozciągani przez cztery konie, przyznali się do wszystkiego, zostali za miastém na drodze krzyżowéj tłuczeni kołem (secundum consuetudinem maleficorum juxta bivium rotavimus). Następnie wzywają radni i burmistrz miasta Rożana wdowę zamordowanego do odebrania 228 mark znalezionych jeszcze przy mordercach, z których tylko kilka odciągniono na koszta śledztwa i pogrzebu. Zamordowany Jan Schultz puścił się wtedy wraz z innymi do Polski, aby odebrać w Mazowszu transport potażu, którego inny kupiec gdański, Roman Jeske, nie dowiózł do Gdańska.“ — Co się tyczy przedmiotów *wywozu* z Gdańska do

Polski, powiedzieć jeszcze należy, iż Polacy prócz gotowych pieniędzy, brali od Gdańszczan w zamian za swoje płody: czapki i spodnie, a wreszcie sól morską i produkta szwedzkie i angielskie.

Dróg handlowych z Gdańska do Polski było kilka zwłaszcza od początku XIV wieku, bo poprzednio, jak już wspomnieliśmy, był *Toruń* głównym punktem komunikacyi między Gdańskiem a Polską. Z końcem już XIV wieku, zaczynają wchodzić w używanie następne drogi handlowe. I) Z Gdańska do Torunia, następnie do Włocławka, Gniezna, Poznania, Zbąszynia aż do szląskiego miasta Guben nad Odrą. II) Z Gdańska do Torunia, Włocławka, Konina i Kalisza aż do Wrocławia. III) Droga handlowa do Węgier wiodła Gdańszczan przez Toruń, Brześć-Kujawski, Łęczycę, Zmigród do Bardiowa. IV) Do Małopolski jeździli Gdańszczanie na Brześć-Kujawski, Łęczycę, Piotrków, Miechów aż do Krakowa. V) Na Ruś prowadził ich trakt handlowy przez Sieciechów, Kaźmierz, Lublin do Lwowa. VI) Wspomniany, też jeszcze w annalach handlu gdańskiego trakt na Brześć-Kujawski, Łęczycę aż do Opoczna. VII) Nareszcie prowadziła inna droga kupców Gdańskich, z Torunia na Bielsk, Płońsk, Nur, Drohiczyn, Mielnik do Brześcia-Litewskiego. Wracając z wycieczki w te dalekie strony, przywozili sobie kupcy gdańscy na Bugu, Narwi i Wiśle do Torunia: potaż, zboże i drzewo. Nie było więc, jak stąd widzimy, ani je-

dnego kątą ówczesnéj Polski do któregoby kupiec gdański i hanzeatycki nie był zajrzał, do któregoby w zamian za potaż, smołę, drzewo, żyto i pszenicę, nie był zawoził hiszpańskich i francuzkich win, tureckich bakalii, owoców południowych, kosztownych sukien z flamandzkiego sukna, aksamitnych czapek wyrabianych w miastach Flandryi, wreszcie złotych i srebrnych wyrobów, z których Gdańsk w średnich wiekach słynął. Nie dość na tém, przyzywano, jak zobaczymy niżéj, do mających się wznosić w kraju gmachów, budowniczych gdańskich. Polska wchodziła, jak ztąd widzimy, za pośrednictwém Gdańska w stósunki z całą ówczesną ucywilizowaną Europą, zapoznawała się szybko z jéj potrzebami i wynalazkami, wzrastała w zamożność i bogactwo, a w zamian wywdzięczała się Europie złotą pszenicą polską i drzewém, którego przeznaczeniém było posłużyć za materiał do okrętów Kolumba i Albuquerquego, lub być wziętém na łuki, z których strzały świszczały na polach bitew we Francyi, Szkocyi, Flandryi i Anglii. Mimo tylu korzyści wypływających dla obu stron z owych handlowych stósunków, odezwała się w Polsce rychło chęć ograniczenia handlu gdańskiego w interessie miejscowego. Ograniczenia te kładziono pośrednio, drogą udzielanych miastom polskim przywilejów handlowych. Tak n. p. uzyskało miasto Kraków, przez które Gdańszczanie sprowadzali sobie z Węgier miedź, żelazo i ołów, już w r. 1306 od Wła-

dysława Łokietka, tak nazwany *przywiléj składowy* (Niederlagsrecht), zmuszający przejeżdżających kupców do pozostania ze swym towarem przez niejaki czas w murach uprzywilejowanego miasta. Potwierdził ten przywiléj Krakowu ze szkodą kupców Gdańskich i Toruńskich Ludwik król Węgierski w r. 1372. W r. 1391 zniesiono tenże przywiléj tak w Toruniu dla Polaków, jak w Krakowie dla kupców pruskich, ale już w r. 1398 widzimy go znów w używaniu. Ograniczenia te, polegające na politycznym rozdziale Polski i Pruss, były rzeczywiście nader uciążliwe dla handlu gdańskiego, szkody dla obu stron niezmierne a dla tego téż nie omylimy się twierdząc, iż w szeregu powodów, dla których się miasta pruskie od zakonu oderwały, nie stały na ostatku względy materialne i handlowe. Nie od rzeczy wspomnieć dla tego jeszcze o przeszkodach, jakie zakon Krzyżacki zwłaszcza kładł handlowi pruskiemu z Polską. Że Polska umiała się odwdzięczyć odwetem, rzecz aż nazbyt naturalna.

Tak n. p. wyszedł r. 1404 i 1405 ze strony zakonu do miast pruskich zakaz *wszelkiego* handlu z Polską i ze Szląskiem. W skutek tego wyrobił sobie natychmiast Wrocław tak nazwane *prawo składu* ze szkodą kupców gdańskich. W W. Polsce, gdzie od r. 1424 handel pruski ograniczał się na *przywozie* en gros i en detail sukna i gotowych sukien, a na *wywozie* bydła i zboża, dotknęły go podobnież przywileje udzie-

lone. Poznaniowi, Gnieznu i Warszawie w r. 1440 Mistrz Konrad von Erlichshausen mszcząc się, ograniczył w skutek tego znowu handel polski w Prussach; między innemi zakazał nawet miastom pruskim budować wiślnych statków dla Polski.

Nie potrzeba dowodzić, że jak we wszystkich czasach i narodach, tak i tu umiał zobopólny interes znajdować skryte ścieżki, po których obchodził zręcznie przesadzoną surowość urzędowych postanowień. Drakońskie, urzędowe uchwały i postanowienia szły swoją drogą, podczas kiedy Polacy i Gdańszczanie kupczyli z sobą jak dawniéj. Tak n. p., aby uniknąć surowych postanowień *prawa składowego* i innych ograniczeń, zawiązali kupcy gdańscy około czasu bitwy Grundwaldzkiéj *bezpośrednie* stósunki z miastami Polski i Szląska, należącemi do Hanzy, jak n. p. z Wrocławiem i Krakowem, a bracia hanzeatyccy ułatwiali im według możności na miejscu interessa handlowe. *Drugim* sposobem uniknienia przymusu *składowego prawa*, było zwiedzanie polskich i szląskich jarmarków, podczas których ów przywiléj ustawał. Puściwszy się tedy w podróż w porze jarmarcznéj, mógł kupiec gdański przejechać ze swym towarem bez przeszkody do domu. *Trzecim* nareszcie środkiem uniknienia wspomnianych ograniczeń, było praktykowane już wówczas na wielką skalę *przemytnictwo*. Zakazy *przywożenia* do Polski zagranicznych produktów, a *wywożenia* z niéj drzewa,

i zboża; wychodziły ze strony w. mistrza i zakonu. Tak interess Polski, jak miast pruskich wymagał przełamywać podobne nakazy i brać w opiekę przemytników. Rzemiosło przemytnicze traktowało się téż na granicach Polski i krajów zakonu w najswobodniejszy sposób. Przemytnicy gdańscy przyjeżdżali zwykle do Torunia, dostawali się ztamtąd na drugą stronę Wisły, puszczali się następnie manowcami ku Nakłu, gdzie już niemały z całéj W. Polski znajdowali odbyt, a tu ztąd zaopatrywali bez przeszkody całą Słowiańszczyznę aż do tureckich granic w zagraniczne sukna, węgorze, śledzie i inne morskie ryby. Zupełną swobodę handlową miał dopiero Gdańsk zawdzięczyć połączeniu politycznemu z Polską.

Kończąc naszą rzecz o stósunkach handlowych Gdańska z Polską w owéj epoce, winniśmy nadmienić jeszcze, że droga handlowa z Gdańska do Norymbergii prowadziła także przez Polskę, podobnie jak inna do Kaffy na Krymie, gdzie sobie zapewnie północna rzeczpospolita handlowa gdańska z południową genueńską, ręce podawały. Bliższych szczegółów w téj mierze nie zawiera jednakże dzieło P. Hirscha.

Na końcu rozdziału noszącego tytuł *Wielkiego handlu*, skreśla autor stósunki handlowe Gdańska z miastami hanzeatyckiemi. Handel ten odbywał się na podwójnéj drodze: lądowéj i morskiéj. Pierwszy doznawał w ciągu XIV i XV wieku niesłychanych przeszkód ze strony rycerzów niemieckich, trudnią-

cych się naówczas często szlachetném rzemiosłem rozbójników i złodziei; drugi był często niepokojony przez sławnych w XIV wieku *braci Witalisowych* i innych skandynawskich lub niemieckich korsarzy. Mimo to były jednakże częste komunikacye Gdańska z Lubeką, Wismarem, Bremen, Szczecinem, Kolonią, Bonn, Neuss, Monasterem, Lemgo, z całą Westfalią, Meklemburgią i Pomorzem nareszcie. Gdańszczanie przywozili tu mianowicie surowe płody polskie i litewskie, biorąc na wzajem wyroby miejscowe, mianowicie płótna i sukna. Za to była bardzo niebezpieczna droga *lądowa* między Gdańskiem a Szczecinem. „Nawet droga,“ mówi autor, „prowadząca po większej części przez kraj zakonu z Gdańska na Lauenburg ku Stołupiu, była między r. 1431 a 1436 niepokojoną przez napady rozbójnicze zawiadowcy (Voigt) zakonu w Lauenburgu. Jeszcze bardziej obawiano się napastników na drodze między Stołupiem a Koszalinem, mianowicie w okolicy Rügenwalde i Janowa. Takimi napastnikami i złodziejami są tu mianowicie od r. 1431 do 1443 panowie Massow, r. 1445 niejaki Tessmer Kameke; r. 1448 i 1449 PP. Hans i Henryk Manteuffel.“ — Nie dość na tém przeszkadzają Gdańszczanom w handlu ze Szträlzundem, książęta Pomorscy na Wołgaście. Podobny całkiem, ale bezpieczniejszy handel prowadzi równocześnie Gdańsk z miastami Inflant, Rygą, Wenmarem, Rewlem i Dorpatem. Również istnieją dość ożywione stosunki handlowe mię-

dzy Gdańskiem a wnętrzem kraju pruskiego. Przedmiot handlu łatwy tutaj do odgadnienia. Kraj dostarczał miastu *surowych* produktów, z wyjątkiem jednéj Warmii, która prócz lnu i konopi, woziła na targi gdańskie gotowe wyroby płócienne; miasto dostarczało za to krajowi płodów zagranicznych i ówczesnych wyrobów fabrycznych.

Poznawszy w krótkości działalność handlową Gdańska na zewnątrz, zwróćmy się teraz ku jego *wnętrzu* i poznajmy choć w najgłówniejszych zarysach życie kupieckie i rzemieślnicze w murach samego Gdańska.

Łatwo pojąć, że swobodne życie handlowe, że stósunki z całą ówczesną cywilizowaną Europą i Polską, że dobry byt wreszcie, podnosił czoła Gdańszczan i nadawał im ową sprawiedliwą i cześć nakazującą dumę, która jest pierwszym warunkiem wolnego człowieka, pierwszém znamieniem prawdziwego republikanina, bo w Gdańsku mimo ciążącéj z góry supremacyi zakonu, wyrobiło się wewnątrz całkiem swobodne i republikańskie życie. Najwyższa instancya w zarządzie miasta, *Rada miejska*, wybieralna, dzieliła się do r. 1456 na tak zwany *wydział ściślejszy (Engerer Rath)* i na tak nazwany *wydział ogólny*. W pierwszym zasiadało dwóch burmistrzów i 10 rajców, którzy się trudnili sprawami bieżącéj administracyi i sprawiedliwością; w drugim zasiadało czterech burmistrzów i wszyscy członkowie rady ściślejszéj, którzy z niéj wyszli. Całe obywatelstwo Gdańska dzieliło się na

dwie klassy, na tak nazwane *Ämter i Werke.* Do pierwszego wchodzili przedewszystkiém kupcy, związani w tak nazwanę *Artusowe Bractwo*; drugie składali rzemieślnicy i kramarze. Pierwsi tworzyli jak ztąd widać, rodzaj patrycyatu, arystokracyą kupiecką Gdańska. Główném miejscém zebrania *Bractwa Artusowego* czyli arystokracyi Gdańskiéj, był tak zwany *Dworzec Artusowy*, Artushof, ogromny, starożytny tu gmach, wspominany już w annalach gdańskich pod rokiem 1358. *Dworzec Artusowy* był rodzajem giełdy i kasyna średniowieczněj arystokracyi gdańskiéj. Zbierali się tutaj równie na zabawy, jak dla odbywania interessów handlowych patrycyuszowie Gdańscy; rzemieślnikom i kramarzom był tu wstęp wzbroniony. Również nie przypuszczano tutaj cudzoziemców; zdarzały się jednakże niekiedy wyjątki dla Hanzeatów, Hollendrów i Anglików. O Polakach nie wspomina autor. Arystokratyczny ten przybytek zawierał wszakże jeszcze rodzaj najarystokratyczniejszego klubu, tak nazwany *Kleiner Hof*, w którym się mieściło tak nazwane *Bractwo św. Jerzego*, czyli kwintessencya arystokracyi gdańskiéj. Przypuszczani byli tu tylko: „*welche bei Schildesamt geboren oder dazu erwählt sind*“ (synowie najwyższych dygnitarzy gdańskich lub oni sami). Zebrania w *Artusowym Dworcu* zaczynały się w święta i niedzielè po południu; w dnie powszednie na wieczór dopiero; bawiono się rozmową, grą w kości, bo kart jeszcze nie znano, zapijano sławne piwo gdańskie, a przy téj

sposobności odbywano też zarazem interessa handlowe. Muzykanci na piszczałkach i trąbach (*Pfeiffer i Trompeter*) przygrywali gwarzącym i kupczącym w ten sposób Gdańszczanom, posługacze *Artushofu*, po naszemu kellnery roznosili piwo i potrawy, a z wywołaniém godziny dziesiątéj wieczorem roschodzili się wszyscy do domów. Czasami odbywały się téż na salach dworca Artusowego zabawy z tańcami, na które chodziły i kobiety, a na które także sprowadzano i gości. Że na tém polu przynajmniéj ówcześni Polacy nie dali się wyprzedzić ciężkim Hanzeatom, Hollendrom i Anglikom, wątpić nie należy. Takiém to było życie kupców gdańskich w ciągu pierwszéj połowy XV wieku.

Kupiectwo absorbuje w Gdańsku wszystko. Rząd miasta uważa się za jedno i to samo z przełożonymi kupiectwa i odwrotnie. Handel, administracya i polityka zlały się w Gdańsku w skutek tego jakby w jedną całość.

Organizacya życia kupieckiego, rzemieślniczego i handlowego w Gdańsku, była téż jak zobaczymy niżéj, nader troskliwie obmyślaną i obejmowała z przewidującą przezornością wszelkie szczegóły. Na pierwszém miejscu pod tym względem należy zapisać pewne uprzywilejowane miejsca handlowe w samym Gdańsku. Tak n. p. istnieje już od r. 1480 w tak nazwaném *Mieście właściwém* (Rechtstadt) *dom handlowy* (Kaufhaus), do którego kupcy gdańscy zwożą swe towary i sprzedają następnie przybywającym cu-

dzoziemcom. Przywiléj składania tutaj i sprzedawania towarów, służył wyłącznie tylko Gdańszczanom samym; cudzoziemcy, a mianowicie Anglicy, byli zeń wykluczeni. Nie dość na tem: miał także dom handlowy rodzaj monopolu handlowego w Gdańsku, tak że wszystkie inne kramy opłacać mu się były winne. Podatek opłacany przez nie, zwał się *Fenstergeldem*.

W czasie targów i jarmaków, miały różne procedery i różne rodzaje handlu osobne swe przymusowe place. Tak n. p. rozsiadali się polscy rybacy ze swym, najmniéj niestety popłacającym w Gdańsku towarem, na *Fiszmarkcie*; na *długim rynku* (Langermarkt) sadowili się początkowo handlarze mięsa i jarzyn, późniéj mali kramarze i handlarze sukien. Korzystając z tego, obrali też sobie tutaj Anglicy i Szkoci swe stanowisko. Na *rynek środkowy* (Mittel-markt) przenieśli się późniéj, wyrugowani z *długiego rynku*, handlarze zwierzyny i jarzyn. *Rynek chlebowy* (Brotmarkt) i *sienny* (Heumarkt) miały łatwe do odgadnienia przeznaczenie. Zresztą odbywały się do r. 1481 jarmarki w Gdańsku raz do roku, tylko, a to mianowicie w dzień św. Dominika, 4 Sierpnia, w smutną rocznicę rzezi krzyżackiéj z r. 1308. Przywiléj na te jarmarki pochodził jeszcze prawdopodobnie od księcia pomorskiego Świętopełka, zmarłego w r. 1227.

Łatwo pojąć, w jak wielkiém poszanowaniu była po wszystkie czasy w Gdańsku *Żegluga morska*. Kupcy gdańscy, dumni arystokraci, o jakich czas obecny

pojęcia nawet nie ma, nie tykający się rzemiosł, spoglądający z pogardą na wszystkie inne zatrudnienia, nie wachali się przecież być *osobiście* żeglarzami i pełnić obowiązku sterników na własnych i obcych statkach. Okręty gdańskie nosiły najczęściéj nazwiska świętych lub zwierząt, a więc n. p. *Sct. Antonius*, *Sct. Paul und Peter*, *der Hirsch*, *der Eber* itd. Załoga największego statku gdańskiego *morskiego* w pierwszéj połowie XV wieku, nie przenosiła zwykle liczby 27 ludzi, z których 6 składało komendę statku. Prócz flotty gdańskiéj na morzu, wspominaną także często w annalach gdańskich flotta handlowa na Wiśle i innych rzekach, odgrywająca mianowicie ważną rolę w stósunkach handlowych z Polską.

Nie zbywało też w Gdańsku na zakładach, mających na celu podniesienie i udoskonalenie żeglugi. Dawne prawo gdańskie, *Willkür*, przeznaczało całe wybrzeże gdańskie nad Motławą, tak zwaną *Lastadia*, wyłącznie na warsztat budowania okrętów. Inne miejsce nad Motławą, tak nazwane *Bragebank*, służyło za warsztat do naprawy popsutych okrętów. Gmach nazywający się *Krahn*, był rodzajem arsenału morskiego w Gdańsku i służył do chowania potrzeb okrętowych. Nareszcie składał każdy statek wjeżdżający Wisłą do miasta, tak nazwaną *opłatę palową* (Pfahlgeld), przeznaczoną dla urzędników miejskich, dozorujących wysokość wody i bezpieczeństwo statków na

Wiśle, Motławie i tak zwanym *Warzywodzie* (czyli zachodniém korycie Wisły).

Również napotykamy w ówczesnym Gdańsku zakłady mające na celu zabezpieczenie handlu od oszukaństwa i fałszerstwa. Przeznaczenie to miały tak nazwane *Braki* (Braken) i pełniący w nich obowiązki swe urzędnicy czyli *Brakerzy* (Bräken). Każdy wjeżdżający do Gdańska statek, musiał po opłaceniu cła palowego, popłynąć ze swym towarem do drewnianéj baraki na brzegu Wisły czy Motławy, gdzie go już czekali urzędnicy gdańscy, sprawdzający wagę, miarę i wartość przywiezionego towaru. Następnie wystawiali przyjeżdżające mu rodzaj certyfikatu, z którym wjeżdżał do miasta, a bez którego niczego nie było mu wolno sprzedawać. Każdy nieledwie towar miał takie osobne *Braki* i osobnych swych *Brakerów*, wystawiających osobne certyfikaty lub nadających przywiezionemu towarowi szczególne znaki. Tak n. p. były osobne *Braki* dla drzewa przywożonego z Polski, którego różne gatunki, *Brakerzy* gdańscy różnie znaczą. Osobne daléj były *braki* potażu, a beczki z potażem litewskim znaczono inaczéj, jak beczki z potażem polskim. Tak n. p. znaczył wyciśniony na beczce potażu *pazur niedźwiedzi*, potaż litewski. Osobne daléj były braki smoły topionéj, smoły kamiennéj, chmielu, miodu, wosku, konopi, lnu i zboża. Prócz tego znajdowała się w Gdańsku, począwszy już od r. 1398 mniejsza i większa waga miejska, a

w jéj pobliżu przebywali agenci ciągle handlowi (Mäkler), pośredniczący między sprzedającymi a kupującymi. Nie dość na tém trzymali sobie kupcy gdańscy na usługi swe zamiast dzisiajszéj poczty, laufrów, kuryerów konnych, a często małe, nadbrzeżne statki morskie.

Przypatrując się bliżéj charakterowi handlu gdańskiego z owéj epoki, przychodzi się do rezultatu, że głównie był tak nazwanym *Propre-handlem*, czyli handlem prowadzonym *osobiście* przez kupców we własnym interessie. Wielcy kupcy w XV wieku, kupiec drzewa i zboża Gilgenburg i inni, jeżdżą osobiście za swemi interessami do Polski, do Brügge, Kowna, Londynu i gdziekolwiek bądź indziéj. Kupcy tacy mają osobne godło swego zatrudnienia, pierścień z herbem, tak nazwany *Kaufmannsmarke*, którym się pieczętują na kontraktach, rewersach, wekslach itd. Póżniéj jednakże widać także ślady poczynającego się handlu *kommandytowego*. Powoli prowadzą się interessa handlowe przez sług handlowych, faktorów i mieklerów, następnie składają się towary na sprzedaż w innych miastach u tak nazwanych *składników* (Lieger), którzy je z obowiązkiem prowadzenia rachunków sprzedają; nareszcie wchodzą też powoli w używanie *wspólnicy handlowi* (Compagnons, Handelsgenossen) po innych miastach. Póżniéj jeszcze, zwłaszcza pod koniec epoki naszéj, łamie się twardy obyczaj niedopuszczania cudzoziemców na targi i jarmarki gdańskie. Powoli po-

zwala się i im wjeżdżać ze swemi towarami do Gdańska i przedawać je pod nazwą *gości handlowych* (Handelsgäste).

Nie mniéj ciekawe są wiadomości z pola ówczesnego prawa handlowego, jakie się rozwinęło w Gdańsku. Wspomnieliśmy już wyżéj, że główném miejscém zawierania interessów handlowych w Gdańsku, był *dwórzec Artusowy*; prócz tego zawierały się jednakże często podobnie interessa we wspomnianych wyżéj przez nas budach *brakowych*, lub na kantorze miejskim. Późniéj weszli w modę jako pośrednicy w układach handlowych tak nazwani *Stokschreiber* czyli po dzisiéjszemu notaryusze handlowi (Makler, Sensal), którzy wpisywali w swe księgi protokuł i brzmienie zawierających się kontraktów handlowych. Podobnie jak dzisiaj w prawie handlowém, tak już i wtędy miały ich księgi przy powstających sporach między stronami moc dowodzącą. Kredyt z wszelkiemi swemi następstwami, a więc proste rewersy, listy kredytowe z rekomendacyami do kupców postronnych, assygnacye kupieckie i weksle, były znane równie wtedy, jak dzisiaj. Odwrotna i ujemna strona medalionu kredytowego, bankructwo i ucieczka dla długów, pojawia się równie już i wtedy. Tak na przykład odmawia zjazd hanzeatycki w Lubece w r. 1398 przytułku bankrutom uciekającym z Gdańska i z innych miast hanzeatyckich. Co więcéj, znajdujemy też (już w r. 1444) w Gdańsku ślady tak nazwanego kupieckiego konkursu

i tak nazwanego *akordu* dłużniką z wierzycielami, instytucyi znanéj w *kodesie handlowym* Francyi, a zaprowadzonéj dopiero w Prussach prawém konkursowém z r. 1855. Również znana już i wtedy w Gańsku instytucya, przypominająca wielce tak nazwany proces sukcesyjno-likwidacyjny dzisiejszego prawa pruskiego. Wdowa i dzieci zmarłego dłużnika oddają pod spisem cały spadek wierzycielom, zatrzymując dla siebie tylko przedmioty najniezbędniejsze do utrzymania codziennego życia.

Jak ztąd widzimy, nie wiele się świat zmienił od tych 400 lat, które nas dzielą od wieku XV. Zmieniła się troszeczkę zewnętrzna fizyonomia świata, wydoskonaliły środki, któremi dąży do poprawy swego bytu i do zadowolnienia swoich potrzeb, ale treść i wnętrze całego życia pozostały niezmienionemi.

Nie od rzeczy zwrócić się teraz za autorem do podania *cen*, jakie miały różne towary na targu gdańskim w ciągu XV wieku. Przez przybliżenie będzie ztąd można zrobić wniosek na stan zamożności i dochodów ówczesnéj Polski, o którą nam tu przedewszystkiém chodzić powinno. Za podstawę wziąść wypadnie kurs obiegających w Gdańsku monet. Prócz wszystkich prawie zagranicznych kursują tu przedewszystkiém następne *gdańskie* monety:

1) Marki. 2) wiardunki. 3) skojce (scotus).

1 = 4 = 24

4) półskojce. 5) szelągi. 6) firki (Vierchen). 7) fenygi
45 = 60 = 180 = 720.

Marki, wiardunki i skojce służyły tylko do obrachunków. Półskojce, szelągi, firki i fenygi wybijały ze srebra i miedzi mennice gdańskie. Z obcych monet kursowały podówczas w Gdańsku między innemi: I) *noble* angielskie, à = 1 marce, 1 skojcowi, 1 fenygowi; II) czeskie, III) polskie grosze, IV) węgierskie złote. Wartość kopy półgroszy polskich wyrównywała r. 1439 = 3 markom, r. 1441 = 3 markom 20 skojcom; a ponieważ wartość marki w r. 1439 = 3 tal. pruskim, a w r. 1441 = 3 tal. 3 śgr., pokazuje się, iż ówczesny grosz polski wyrównywał prawie dzisiajszym dwom złotym polskim.

Przypatrzmy się teraz cenie różnych towarów kupowanych i sprzedawanych w Gdańsku w XV wieku.

W r. 1445 kosztował w Gdańsku:

Kamień ryżu... 1 markę czyli 18 złp.

Kamień rodzenków... 27 złp.

Paciórki z prawdziwego bursztynu... 90 złp.

Beczka piwa gdańskiego... 48 złp. (Hamburskie i Wizmarskie było troszeczkę droższe, Malborskie i Elbląskie troszeczkę tańsze).

Beczka śledzi hollenderskich... 18 złp.

W r. 1409 kosztował funt cukru 9 złp. 6 gr.; w r. 1420 cielę 2½ do 6 złp., skop 7 złp., jagnię 2½ do 3 złp.; za sarnę płacono w r. 1400, 13 złp; za kopę kuropatw w r. 1405... 27 złp. itd.

Najwięcéj wszakże dla nas interessu będą miały ceny zboża i drzewa. I tak kosztuje dzisiejszy szefel grochu r. 1443 w Gdańsku 3 złp. 22½ gr.; łaszt owsa tegoż roku 42 złp.; łaszt żyta polskiego r. 1437 ... 270 złp.; łaszt pszenicy polskiéj r. 1439 ... 648 złp.; wóz siana r. 1406 ... 7 złp. Ceny te wszakże ulegają z biegiem czasu niesłychanym zmianom, o których annale dzisiajszego handlu ani wyobrażenia nie mają.

Wysokie były w owym czasie ceny płótna i sukna, w które się nasi eleganci XV wieku stroić lubili, a które przywożono do Gdańska przedewszystkiém z Anglii i Flandryi. Sukno przedawano na tak zwane *sztuki*. *Sztuka* sukna *gdańskiego* wyrównywała 30 łokciom dzisiajszym wzdłuż i w szerz; sztuka sukna flamandzkiego i angielskiego = 42 do 44 łokciom dzisiajszym wzdłuż, 3 w szerz. Sztuka bruxelskiego sukna kosztowała w r. 1405 ... 95 tal. pruskich; aksamitna czapka z Flandryi dla w. mistrza r. 1400 ... 17 tal. 10 śgr.; sztuka grubego sukna pruskiego w r. 1462 ... 16 złp.; r. 1403 sztuka płótna pruskiego przeznaczonego na Litwę ... 21 tal. 20 śgr.; r. 1406 sztuka sukna Ypernskiego dla ubrania biskupa inflantskiego, 69 tal. 10 śgr.; taka sztuka dla w. mistrza zakonu krzyżackiego, 82 tal. 10 śgr. itd.

Zobaczmy teraz ceny *drzewa*, podobnie jak *zboża*, produktu dostarczanego głównie przez Polskę i Litwę. Drzewo kupowali naówczas Gdańszczanie na miarę

nieznaną dzisiaj, na tak nazwany *Grosshundert*. *Grosshundert* wyrównywał dzisiejszym 2880 desek. Taki tedy *Grosshundert* klapkowego drzewa sprowadzanego z lasów Ostrołęckich, kosztował w r. 1438 ... 9 do 12 mark czyli 27 do 36 tal.; za maszt z drzewa polskiego płacono w Gdańsku r. 1430 ... 18 tal.; za *Grosshundert* drzewa wiosłowego w Polsce r. 1438 ... 27 tal.; za *Grosshundert* drzewa przeznaczonego do wyrobów kołodziejskich (Wagenschoss) w r. 1437 na Mazowszu, 8 tal. Za funt *okrętowy* (= 320 naszym) *wosku* płacono w Gdańsku Litwinom r. 1442 ... 96 tal.; za pięknego ogiera *polskiéj* rasy, 69 tal.

Przy handlu *wina* zachowywali Gdańszczanie wielkie formalności i ostrożności, aby zapobiedz fałszowaniu szlachetnego napoju, a wątpić nie należy, iż czynność i zabiegłość *Brakerów* przedewszystkiém tutaj znamienitą odgrywała rolę. Co się tyczy cen wina, kosztował oxeft małwazyi r. 1408 ... 61 tal.; oxeft wina reńskiego tegoż roku... 30 tal. Cen wina węgierskiego nie znalazł autor w swych zródłach.

W ostatniéj, trzeciéj księdze swego dzieła, zwraca się P. Hirsch do opisu *rzemiosł* i *procederów* gdańskich za panowania zakonu Krzyżackiego. Wiadome nam już potroszę stanowisko ich w Gdańsku. *Kupcy* stanowili arystokracyą gdańską, patrycyat ściśle w sobie zamknięty, który na kramarzy i rzemieślników z pogardliwą spoglądał wyższością. Rząd miasta był w ręku kupców, naczelnicy giełdy kupieckiéj, boha-

terowie *Artushofu* i *Towarzystwa św. Jerzego* byli *eo ipso* pierwszemi figurami w rządzie gdańskim. Rzemieślnicy spoglądali z zazdrością właściwą niższym warstwom społeczeńskim w miastach, na arystokratyczne i panoszące się kupiectwo i napędzali mu nieraz groźną swą postawą niemałego strachu. Kupiectwo nie cierpiące rządów zakonu, wiązało się jednakże chętnie z Krzyżakami byle zgnieść demokratyczny, a burzący się wiecznie żywioł rzemieślniczy. W skutek podobnéj zgody między kupiectwém a zakonem, przyszło w ciągu drugiéj połowy XIV wieku do ograniczania i cofania przywilejów i praw cechowych w Gdańsku. Rzemieślnicy wierzgali przeciw podobnym postanowieniom dość często. Tak mianowicie podniósł w r. 1378 cech piwowarski groźny bunt przy sposobności wprowadzenia warszawskiego piwa do miasta. Zatrwożony tym buntem zjazd miast pruskich, odbywający się r. 1381 w Malborgu, ograniczył uchwałą z 13 Grudnia tegoż roku przywileje rzemieślników gdańskich, zezwolił im tylko zgromadzać się cztery razy do roku na zebrania cechowe i naznaczył zarazem surowe, pieniężne kary na bezprawne i niedozwolone zebrania rzemieślnicze. Nowe powstanie cechów gdańskich w dzień Bożego Ciała (18 Czerwca 1406), spowodowało w. mistrza i radę miejską Gdańska do jeszcze surowszych postanowień przeciw rzemieślnikom gdańskim. Uchwałą z dnia 25 Listopada 1417 zakazano rzemieślnikom wszelkich zebrań ce-

chowych bez wyraźnego pozwolenia magistratu miasta Gdańska. Jak wszędzie jednakże, tak i tutaj miało pogodzić zwaśnionych rzemieślników i kupców niebezpieczeństwo wspólne grożące ze strony zakonu. Gdy się poczęło zanosić na burzę z zakonem, poczęli i kupcy rozszerzać coraz bardziéj ścieśnione przez się dawniéj koło praw i przywilejów rzemieślniczych. Emancypacya ta zaczęła się z rokiem 1435, skończyła się zaś w dwadzieścia lat późniéj przypuszczeniem rzemieślników do udziału w radzie miejskiéj.

Co się tyczy *części* miasta, zajmowanych przez rzemieślników, trzymali się rzemieślnicy *niemieccy* głównie tak nazwanego *miasta właściwego* (Rechtstadt); *Polscy* rzemieślnicy zamieszkiwali na *starém* i *nowém mieście* (Alt i Jungstadt). Rzemiosł związanych w cechy i mających instytucye cechowe, było w Gdańsku 28 i nie związanych w cechy 25. Liczba ich musiała być bardzo znaczną. Tak n. p. skarano za udział w buncie r. 1416, 1032 rzemieślników ogółem, między którymi 376 piwowarów i 103 sukienników. Dodać należy, że piwowarowie byli zawsze najgłówniejszymi we wszystkich zaburzeniach i awanturach miejskich. Piekarze musieli swój wyrób tak w celu sprawdzania wagi, jak dobroci jego poddawać pod sąd *starszych* miejskich. *Polaków* mieściło się najwięcéj w cechu rybackim, najuboższym ze wszystkich, który w r. 1454, a więc z chwilą emancypacyi Gdańska z pod

panowania zakonu, przeszedł, rzecz dziwna, z polskiego na niemieckie prawo.

Co się tyczy szczegółów o cechach gdańskich, znajdujemy w dziele P. Hirscha następne jeszcze, zasługujące na uwagę wzmianki. Tak n. p. dowiadujemy się ku wielkiemu naszemu zgorszeniu, że medycy, chirurgowie i lekarze, mieszczą się w cechu ..... *balwierskim!* W wielkiém poszanowaniu za to u swoich i postronnych, a zwłaszcza w Polsce, są *złotnicy* gdańscy, sławni ze swych wyrobów w ciągu XIV i XV wieku na całą Europę. Tak n. p. zamawia w r. 1410 sławny w dziejach naszych Jan Kropidło, biskup władysławski, dwa srebrne, kościelne naczynia i takąż monstrancyą u dwóch słynnych naówczas złotników gdańskich, Jakóba i Oswalda. Tak daléj zamawia r. 1477 arcybiskup gnieźnieński, Jakób, u złotnika gdańskiego Jana Riellacka srebrną miednicę. W ogóle są na to liczne dowody, że polscy dygnitarze, magnaci a nawet i szlachta, sprowadzali sobie złote i srebrne wyroby z Gdańska.

Nie mniéj sławnym jest Gdańsk w XIV i XV wieku z *budowniczych* i *mularzy*. Gmachy gdańskie, na jakie do dziś dnia z poszanowaniém i z podziwieniém spoglądamy, jak ratusz, kościół św. Jana, św. Elżbiety, dworzec Artusowy i kościół P. Maryi, wystawione wszystkie bez wyjątku ręką miejscowych robotników, dowodzą, że Gdańsk szczycił się w sztuce budowniczéj mistrzami, którzy się nie

potrzebują rumienić wobec Sztrazburskich Erwinów. Prócz tego wznosili mularze i budowniczowie gdańscy gmachy w sąsiednich krajach, mianowicie w Polsce, a kto wie, czy niejeden nasz kościół Wielkopolski przypisywany bajecznéj postaci Piotra Dunina, nie jest dziełem jakiego Gdańszczanina z XV i XVI wieku. Na to przynajmniéj są niewątpliwe dowody, że pomocy mularzy i cieśli gdańskich wzywano do Warszawy, Chełmna, Pelplina i miasta Hazenpot w Kurlandyi. W r. 1473 budowali gdańscy mistrzowie Sommerfeld i Mikołaj Tyrold kościół św. Jana w Warszawie; a więc najpiękniejszy gmach dzisiajszéj naszéj stolicy zawdzięcza także swój byt Gdańszczanom....

W ogóle była, jak widać z opowiadania autora, wielka obfitość rzemiosł i rzemieślników w Gdańsku, a wszystkie tyczące się ich urządzenia dowodzą wielkiéj troskliwości i przezorności i nie potrzebują się powstydzić ani zachwalonéj *Ordynacyi dla miast*, ani nie mniéj zachwalonéj *Ordynacyi procederowéj* pruskiéj z XIX wieku.

Na tém kończymy nasze sprawozdanie z zajmującego dzieła P. Hirscha. Zbyteczną byłoby rzeczą rozprawiać szeroko o ważności téj pracy, bo każdy kto ma źdzbło zmysłu historycznego i znajomości historyi, pozna się od razu na jéj wysokiéj wartości. Nie naszą jednakże rzeczą odgadywać tutaj, co za zdobytek wyniesie z niéj historyk, ekonom polityczny,

wreszcie powieściopisarz polski, chcący osnuwać swój utwór na tle polskiém z XIV i XV wieku. Zostawiając to wyobraźni naszych czytelników, uważamy nasze zadanie za skończone, przez proste dokonanie powyższego nam sprawozdania.

# PORWANIE
## Jakóba i Konstantego Sobieskich

przez

**Augusta II**

**na drodze między Oławą a Wrocławiem,**

dnia 27 Lutego 1704 roku.

Trudno znaleść znakomitego człowieka, mniéj szczęśliwego w stosunkach rodzinnych i znajdującego mniéj błogosławieństwa i pociechy w dzieciach, jak Jana Sobieskiego. Jedynym grzechem, z którego płyną wszelkie dalsze, złe następstwa jego życia i panowania, jest zbytnia uległość wobec piękněj, może rozumnéj ale intryganckiéj i chciwéj żony i zbytnia, za daleko posuniona troskliwość o dobro i przyszłość dzieci. Właśnie to, co w życiu najbardziéj, może nad miarę i zasługę kochał, rzuca cień na jego bohaterskie i nieskazitelne życie. *„Kochana Marysieńka,“* jak w dobroduszności Jan III przebiegłą i złą Francuzkę nazywał, wyszła w pamięci narodowéj na synonim żony panującéj niegodziwemi środkami nad mężem; dzieci odniosły najgorszą karę, jaka ludzi dążących do wysokich celów spotkać może, karę zupełnego zapomnienia w pamięci narodowéj jeszcze za życia. To *zapomnienie* jest jedném z najdziwniejszych wydarzeń w historyi naszéj. Imię Jana III, zwycię-

zcy z pod Chocimia, Wiednia i Parkanów, było mimo wszelkich błędów bardzo popularném w Polsce. Polska, choć elekcyjna, lubiła przecież widzieć na swym tronie krew i potomstwo królewskie; nie zbywało też nareszcie Sobieskim i na fortunie, nie zbywało na związkach z mocarstwami i panującemi rodami Europy; wszystko więc składało się na to, aby im ułatwić i utorować drogę do tronu. Mimo to nie osiadają na nim nigdy, nawet wtedy nie, kiedy dłoń młodego, awanturniczego, ale życzliwego im bohatéra północy, zdaje się uprzątać wszelkie trudności i przeszkody. Przyczyna tego niepowodzenia leży w nich samych. Wszystkie zewnętrzne przeszkody i trudności mogą być usunione; własna niedołężność, chciwość, brak odwagi i przedsiębiorczości nie pozwolą im wyjść z zaczarowanego koła nicości i niepowodzenia, na jakie się sami wskazali.

Przypatrzmy się rodzinie Jana III w ostatnich latach jego panowania [1]). Naprzód wspaniała, ogromna postać samego króla, z otwartém, wysokiém czołem, dużemi, niebieskiemi oczami, nosem orlim. Znać po nim ciężar wieku, choroby i dolegliwości, które go wkrótce o śmierć przyprawią. Lubi przejażdżki między Willanowem, Żółkwią i Jaworowém, a wszędzie zostawia przez wspaniałe, w włoskim guście urządzone

[1]) Porównać: Relation d'un voyage en Pologne sous le règne de Jean Sobieski, fait dans les années 1688 et 1689 (bezimiennego autora). Paris chez A. Frank, 1858. Daléj: O dwukrotnem zamężciu księżniczki Karoliny, Ludwiki Radziwiłłówny, i t. d. Z. A. Helcla, Kraków 1857.

ogrody ślad swéj bytności i szczególnego swego zamiłowania. Obok niego „*kochana Marysieńka*“, średniéj tuszy, średniego wzrostu, czarnych oczów, nosa orlego, pięknéj płci kobieta; pokrywająca francuzką psotnością i zalotnością całą ową przepaść złych i szkodliwych namiętności, jakiemi charakter jéj był skażony. Zbliżamy się do bohatérów naszego opowiadania. Było ich trzech. Najstarszy Jakób, trochę ułomny, nizki, brzydki, mówiący cienkim głosem, ubierający się po francuzku; figura nieprzyjemna, niesympatyczna, nie lubiąca ludzi i nielubiona od nich; chciwy pieniędzy aż do brudu, ambitny i pragnący władzy, ale niezdolny walczyć o nią otwarcie i śmiało, dążyć do niéj siłą lub zasługą, ale w najlepszym tylko razie pełzać do niéj przekupstwém lub intrygą. W miłości szczęścia nie miał, a niefortunne starania się jego o rękę Ludwiki Karoliny Radziwiłłówny, w którém go raz syn elektora brandenburskiego, drugi raz książę neoburski Filip ubiegli, pozostanie wiecznym dowodem jego niedołężności i upokorzenia. Dodajmy jeszcze do tego, że podobnie jak całéj rodziny Sobieskich, nie wyjmując obojga rodziców, tak i jego panującą namiętnością była *chciwość pieniędzy*, któréj z miałkością zwykłą ograniczonym skępcom i chciwcom, najważniejsze poświęcał często względy. Takim był Jakóba charakter prywatny i osobisty. Charakter publiczny nie był równie polecającym i musiał mu koniecznie odstręczać umysły Polaków.

Ożeniony z Jadwigą, córką Filipa Wilhelma palatyna Renu, a przez to samo szwagrem cesarza Leopolda I, czuł się przez to samo przywalony ciężarem wysokiéj parenteli. Wola Austryi była dla niego skazówką opatrzności; w walce między Francyą a domem Rakuzkim byłby stanął niewątpliwie po stronie ostatniego, a naród, który choć już zaczął zasypiać swem XVIII wieku, odpychał przecież tradycyjnie i instynktowo kandydata niemieckiego i przymierze niemieckie, nienawidził w Jakóbie narzędzie Austryi. Brat młodszy, Alexander, z powierzchowności podobny do ojca, najpiękniejszy z rodziny, lubił mówić i nosić się po francuzku, kochał pieniądze a więcéj może od nich jeszcze wygodę i miał podobno jako dziecko i chłopiec dorastający odznaczać się rozumem i dowcipem, czego śladów w późniejszym wieku niepodobna przecież dostrzedz. Benjamin rodziny Sobieskich, Konstanty, miał być grzeczny i miły w obejściu, cenił, jak się zdaje, równie jak brat Alexander, pieniądze i wygodę; nie grzeszył zbytkiem ambicyi podobnie, jak Alexander; był, bez ogródki powiedziawszy, równem zerem, jak i on, a ożenił się z Maryą Józefą Wesslówną starościanką rożańską, która po szczęśliwéj śmierci małżonka, jest jedną z lwic dworu warszawskiego w ostatnich latach panowania Augusta II [2]).

[2]) Gazeta Berlińska z lat 1727—1732, w każdéj niemal wiadomości z Polski i z Warszawy. Zresztą sądząc z kilku listów zamieszczonych przez Michała Balińskiego w feletonie *Gazety Warszawskiéj* na rok 1860, kobieta umiejąca po francuzku, ale bez wielkiego ukształcenia.

Wesoła, lubiąca wystawność i hulankę wdowa, zapełnia przez kilka lat pobytu w Warszawie więcéj daleko miejsca w historyi, niż cichy małżonek przez czterdziesto-kilkoletnie życie. O córkach Jana III, jako nieobchodzących bliżéj przedmiotu naszego, nie wspominamy tutaj.

Kończąc ten szkic rodziny Sobieskich, zauważmy jeszcze o nich jednę, dość charakterystyczną okoliczność. Wszyscy razem, choć bez wątpienia Jakób najmniéj jeszcze, okazują pewną obojętność dla Polski i dla spraw polskich. Wychowani, jak nasi nowomodni panicze po zagranicznemu, urodzeni wreszcie z matki cudzoziemki, żyją na Szlązku, we Francyi, we Włoszech. Królewiczowie polscy, naturalni pretendenci do korony, do buław, do lasek marszałkowskich w tylu zaburzeniach, konfederacyach, bezkrólewiach, jakie od śmierci ich ojca aż do śmierci najdłużéj z nich żyjącego, bo zmarłego dopiero w r. 1737 Jakóba, w dziejach polskich się powtarzają, świecą najzupełniejszą nieobecnością; nie pamiętają o narodzie, ale i naród o nich nie pamięta.

Przejdźmy teraz do rzeczy.

Król Jan III zakończył życie w Willanowie dnia 17 Czerwca 1696. Wiadome powszechnie gorszące zatargi, jakie się przy niezastygłym jeszcze trupie jego między wdową a Jakóbem toczyły. Chciwość, o jakiéj annale ludzkości nie wspomną tak prędko, popchnęła obie strony do gwałtów i wybryków, które

jednym zamachem zabiły kandydaturę Sobieskich do tronu. Marya Kazimira wyklinała publicznie syna, radziła senatorom nie wybierać nigdy na tron polski Jakóba, jeźli chcą, aby się w Polsce dobrze działo; odpychała wszelkie propozycye zgody przedkładane przez kardynała prymasa Radziejowskiego, przez biskupa Załuskiego i przez Rafała Leszczyńskiego wojewodę łęczyckiego. Jakób nie wachał się równocześnie ściągać własną ręką korony z martwéj głowy ojca; kazał Markowi Matczyńskiemu wojewodzie ruskiemu [3]) pieczętować w swojém imieniu skarb zmarłego króla na zamku warszawskim, Stefanowi Potockiemu łowczemu koronnemu w Żółkwi. [4]) Widok téj matki i tych dzieci szarpiących się około pozostałości po zmarłym mężu i ojcu z zażartością psów głodnych, oburzył i rozjątrzył naród podobnie, jakby go był ujął niewątpliwie dla Sobieskich, poważny i godny żal, na jaki trumna ojca, męża i bohatera z pewnością zasługiwała. Mimo, że później nastąpiła pozorna zgoda między matką a Jakóbem, mimo że Sobieska w macierzyńskiém uniesieniu zapewniała francuzkiego posła Polignaca, że jeźli korona ma wyjść z jéj rodziny, wszystko jéj jedno, kto ją posiędzie, [5]) mimo nareszcie, że Jakób sypał przeciw zwyczajowi i skłonności pieniędzmi, wiadomo, że re-

---

[3]) Załuski, Epistolae, tom II, str. 48.
[4]) Ibidem, str. 36.
[5]) Depesze Polignaca do Ludwika XIV.

zultat nie był szczęśliwym. Własne narzędzia zwróciły się przeciw niemu, błogosławieństwo boże opuściło widocznie działanie ręki, która sięgnęła świętokradzko po koronę zdobiącą martwą głowę ojca. Prymas Radziejowski, choć zyskany początkowo dla sprawy Jakóba ofiarą 50,000 tal.[6]), staje wkrótce po stronie kandydata francuzkiego, ks. Conti. Sławny kasztelan chełmiński Jan Przebendowski, człowiek bez uczciwości i sumienia, przekupiony niby to przez Jakóba i działający niby to w jego interessie, jest równocześnie szpiegiem posła francuzkiego,[7]) zdradza tajemnice Jakóba przed Francuzami i narodem i kuje nawet dokumenta zabijające go moralnie w opinii publicznéj. Najpewniejsza nawet podpora Jakóba, dla któréj czci i imienia własnego nie wachał się poświęcić, z którą ustawicznie konszachtował, któréj przez posła swego ks. Bernicka i Dąbskiego biskupa kujawskiego niewolniczą uległość w razie zyskania tronu polskiego obiecywał, — *Austrya*, odstąpiła go również w stanowczéj chwili, kładąc całą wagę swego wpływu i działania na szalę kandydata Sasa. Widział Jakób sam niknące coraz bardziéj nadzieje dojścia do upragnionego celu i oświadczył już w Listopadzie 1696 posłowi francuzkiému ze łzami w oczach, że się zrzeka chętnie pretensyi do tronu polskiego,.... *byle mu tylko za nie hojnie zapłacono*, bo utratę

[6]) Depesze Polignaca z 17 Lipca 1696.
[7]) Depesze Polignaca.

tronu mógł jeszcze znieść z męzkim umysłem syn Jana III; myśl straty pieniężnéj przechodziła jego stoicyzm! Mimo to zostali mu nieliczni przyjaciele, jak Stefan Potocki łowczy w. kor., Stanisław Jabłonowski kasztelan krakowski w. hetman koronny, nareszcie Rafał Leszczyński wojewoda łęczycki i młody syn jego, starosta odolanowski. W dniu elekcyi na polu między Czerniakowém a Wolą, 26 Czerwca 1697 rano, zawołało wszakże jedno tylko województwo krakowskie: „Niech żyje Jakób!“,[8]) a gdy nadzieja przeprowadzenia go upadła, połączyli się stronnicy jego ze stronnictwém Sasa. Sprawa Jakóba była osądzoną. Nieszczęście rodziny chciało, że niegodziwość królowéj wdowy i nikczemność Jakóba, zamknęły drogę do tronu i młodszym jego, niewinnym w intrygach i konszachtach austryackich a prywatnych brudach, braciom. Ludwik XIV pragnąc w swoim i naszym interesie, ujrzeć na tronie polskim króla przychylnego Francyi, był całkiem bezinteressowny co do osób.[9]) Alexander i Konstanty Sobiescy, z których jednego chciał ożenić późniéj z dziewięcioletnią wówczas córką ks. Conti, byli mu równie pożądani, jak sam ks. Conti lub elektor Bawarski, jak to widać z jego instrukcyi do posła Polignaca, a gdyby nie Marya Kazimira i Jakób, byłaby może korona polska utrzymała się w rodzinie Sobieskich. Że się tak

[8]) Bizandiére, Histoire de la session itd., Paris 1700.
[9]) Depesze Polignaca.

nie stało, wiadomo powszechnie. Sobiescy ustąpili ze sceny, a o ile wnosić można z różnych okoliczności, nie bez pewnego uczucia wygody i poddania się swemu losowi. Kolosalna fortuna mogła ich pocieszać i pocieszała rzeczywiście po stracie tronu. Prócz kilkumilionowéj gotówki, którą się dzieci i wdowa Jana III w Żółkwi r. 1696 podzieliły,[10] posiadali jeszcze wszyscy Sobiescy dobra i dożywocia na całéj przestrzeni Rzeczypospolitéj. Dobra Bludowskie na Wołyniu, Wilanów pod Warszawą; a Żółkiew, Jaworów, Olesko, Złoczów na Rusi Czerwonéj były ich własnością; ekonómia Markuszowska w województwie Lubelskiém stanówiła wiano królewiczowéj Jadwigi, żony Jakóba;[11] ekonomia Połągska, Telszęwska, Wiekniaszńska, Szawelska na Litwie; Teżewska, Dybowska, Krzeczowska w Koronie, stanowiły wiano królowéj Maryi Kazimiry.[12] Prócz tego nabył jeszcze Jakób w posiadłościach szwagra swego cesarza Leopolda I pod Wrocławiem na Szlązku jako zastaw za pożyczoną cesarzowi summę pieniędzy, zamek Oławski, gdzie chętnie i długo przebywał. Również miała królowa Marya Kazimira tak nazwane *donum nuptiale* 2000 czerwonych złotych rocznie z żup Wielickich i Bocheńskich,[13] a i wzglę-

[10]) Każdemu ze synów dostało się 100,000 czerwonych złotych, królowéj wdowie około 2,000,000, zł. p. Załuski, Epist. tom II str. 65, 66.

[11]) Załuski, ibidem str. 102.

[12]) Ibidem str. 44.; ibidem, tom V (Wrocław 1761) str. 90; ibidem tom II str. 25. Vol. legum tom V str. 547.

[13]) ibidem.

dem Jakóba zobowiązał się August II do pewnych wypłat.[14]) Byli więc Sobiescy bogatymi w całém znaczeniu tego wyrazu, co ich przy szczególném zamiłowaniu wygody, po stracie burzliwego i kłopotliwego tronu polskiego bardzo pocieszać mogło.

Po tych niefortunnych usiłowaniach około zyskania tronu polskiego, ustępuje téż cała prawie rodzina Sobieskich z widowni politycznéj. Alexander i Konstanty wyjechali już w Październiku 1696 do Francyi, gdzie się prezentowali u dworu i z niezmierną, choć nie uwieńczoną szczęśliwym skutkiem zabiegłością nad tém pracowali, aby uzyskać od Ludwika XIV order św. Ducha.[15]) Wrócili dopiero Sobiescy z téj podróży francuzkiéj w Lutym r. 1697. Jakób jeździł między Żółkwią, Jaworowém a Olawą, trzymając się na uboczu i nie mieszając się wcale do spraw publicznych.[15 a]) Królowa wdowa przebywała bądź to w dobrach pod Gdańskiem,*) bądź też w Wilanowie, zapomniana prędzéj, jakby po złém, które Polsce wyrządziła, spodziewać się było można. Ostatnie dni roku 1697 zgromadziły przecież całą rodzinę, z wyjątkiem jednego Jakóba, w murach Warszawy. Była

---

[14]) Załuski, Epist. tom V str 89. 200,000 talarów.

[15]) Mémoires du duc de Saint-Simon, wydanie Paryskie z r. 1840 tom III.

[15 a]) W Kwietniu 1697 jest królewicz Jakób jeszcze w Warszawie; w Czerwcu 1697 w Gniewowicach pod Gniewem w Prussach; w Lipcu w Olawie.— Patrz *Biblioteka ordynacyi Myszkowskiéj. Listy Sobieskich* wydane przez Ż. A. Helcla, Kraków 1860, 406 488, 489.

*) W Gniewowicach.

to właśnie chwila, kiedy koronowany już na króla elektor saski, po nieszczęśliwéj wyprawie ks. Contego do Gdańska, postanowił opuścić Kraków, którego się dotąd ostrożnie trzymał i nie pytając o rokosz zawiązany przeciw jego władzy pod laską wojewody podolskiego Stefana Humieckiego i prymasa Radziejowskiego w Łowiczu, ruszyć do Warszawy. Odbył się pochód Sasa szczęśliwie w pierwszych dniach Stycznia r. 1698. Dnia 8 Stycznia przybył August do miasteczka Warki nad Pilicą. Między innymi dygnitarzami, senatorami i znakomitościami, które na powitanie go z Warszawy wyjechały, znaleźli się obaj synowie Jana III, Alexander i Konstanty. Niepomni, że stósowniejsze dla nich było miejsce *może* w błędnym, ale uczciwym i z uczciwéj zasady wychodzącym rokoszu szlacheckim w Łowiczu, woleli towarzyszyć bezmyślnie tryumfalnemu rydwanowi panującego złamaniém kardynalnych praw Rzpltéj Sasa. August grzeczny, przymilający się, ujmujący sobie wszystkich Polaków, miał tém większy powód wywdzięczenia się Sobieskim za grzeczność grzecznością. Alexander zyskał stopień generalski w wojsku saskiém;[16]) młody Konstanty został podczaszym koronnym;[17]) pierwsza wizyta, jaką król August jeszcze

[16]) Załuski, Epist. tom V. str. 99,... „nen meminit, video (princeps Alexander), semot ipsum eo tempore generalem equi tatis Saxonici (sic) fuisse.“

[17]) Załuski, Epist. tom II str. 621—24.

przed wjazdem do Warszawy, oddał, wiodła go do Wilanowa, gdzie przebywała Marya Kazimira i gdzie mu Sobiescy dnia 14 Stycznia obiad wyprawili. Wśród tego wszystkiego uderza tylko i świeci, na ten raz jednakże powiedzmy *korzystnie*, nieobecność trzymającego się na uboczu Jakóba, *korzystnie* powtarzamy, bo inną rzeczą służyć krajowi choćby nawet pod narzuconą mu władzą, a inną dopomagać do uświetniania i przyozdobiania jéj nieprawych tryumfów.

Odtąd znów cicho o Sobieskich w kronice panowania pierwszego Sasa, aż ich widać znów dopiero na wyprawie tak nazwanéj Brzeżańskiéj króla Augusta. Wyprawa ta odbywająca się w jesiennych miesiącach r. 1698, jest jednym z najsmutniejszych dowodów niby to przedsiębiorczéj lekkomyślności i niedołężności króla Augusta. *Parturiunt montes, nascitar ridiculus mus*.... Wyprawa, na którą król sprowadził 20 kilka tysięcy Sasów, poruszył całe wojsko koronne i litewskie, brał klęcząc błogosławieństwo nuncyusza papieskiego, [18]) skończyła się na zgubnéj dla Polski naradzie Augusta z carem Piotrem w Rawie Ruskiéj, na hulankach i rozmowach króla we Lwowie i na gorszącéj scenie w obozie pod Brzeżanami, gdzie Michał Potocki starosta krasnostawski poczęstował obuchem niecnego zausznika króla Augusta, Jana Przebendowskiego. Zamierzony cel wyprawy, *odzyskanie Kamieńca*, spełznął na niczém, a jedyną walkę, która osłoniła sro-

[18]) Załuski, Epist. tom II str. 591—603.

motę tėj wyprawy, stoczył z zastępem 6,000 ludzi wojska koronnego, Felix Potocki wojewoda krakowski przeciw 6,000 o Kapłana Geraj, hana tatarskiego. Odbyła się ta walka w sam dzień narodzenia Matki Boskiėj, 8 Września 1698 pod miastem Podhajcami. Odznaczył się w niėj Konstanty Sobieski, podczaszy koronny na czele własnėj chorągwi. O Alexandrze, biorącym jako generał saski podobnież udział w tėj wyprawie,[19]) milczą dzieje.

Wspomnijmy tylko jeszcze nawiasowo z historyi wyprawy Brzeżańskiėj, że podobnie jak inne dobra magnatów polskich na Rusi Czerwonėj[20]), tak przedewszystkiém dobra Sobieskich Złoczowskie[21]) ucierpiały naówczas straszliwie przez dokazywania Sasów.

Odtąd znów cicho o Sobieskich. Rada senatu z Maja r. 1698 zezwoliła królowėj Maryi Kazimirze wynoszącėj się na niby tylko dwa lata z Polski do Rzymu, korzystać za granicą z renty zabezpieczonėj na żupie Bocheńskiėj i Wielickiėj.[22]) Synowie jėj zaś przebywają, pędząc bezczynne życie, bądź to w dobrach na Czerwonėj Rusi, bądź też w posiadłościach cesarskich, we Wrocławiu lub w Oławie. W czasie tym obiecuje Jakóbowi cęsarz Leopold I dać w lennictwo księztwo Piombino we Włoszech, skoro tylko po wygaśnieniu

[19]) Załuski tom II str. 632.

[20]) Ibidem, str. 637—639.

[21]) Epist. Załuski tom V str. 90..... „Bona nostra hereditaria, Złoczowiam in Palatinatu Russiae sita, ad ultimam reduxit (rex Augustus) ruinam, per revertentes suas omnes copias Saxonicas."

[22]) Załuski Epist. tom. II. str. 590.

rodziny panującéj, dyspozycya nad témże księztwem wróci znów do rąk cesarskich.[22a]) Żyją więc tak Sobiescy zapomnieni całkiem, nie wzbudzając w nikim ani obawy, ani nadziei i byliby się doczekali bez wątpienia spokojnego końca po najdłuższym żywocie, gdyby ich ciężąca niejednemu świetność imienia i zbieg okoliczności nie były wyprowadziły niefortunnie na scenę. Dodajmy tylko jeszcze, że w téj epoce wygodnéj spokojności i zapomnienia, w owéj epoce przejażdżek między Żółkwią, Jaworowem, Wrocławiem a Oławą, mają Sobiescy szczerych i serdecznych przyjaciół w kilku Wielkopolanach, mianowicie we Władysławie Ponińskim staroście Wschowskim, i w Leszczyńskich, Rafale podskarbim koronnym, generale wielkopolskim i synu jego Stanisławie, późniejszym wojewodzie poznańskim. Przyjaźń ta datuje się oddawna i widoczna bardzo w czasie zabiegów o tron polski po śmierci Jana III. Rafał Leszczyński, człowiek mądry, obrotny, używany do poselstw Rzeczypospolitéj,[23]) gwałtowny może, ale sumienny, był jedynym uczciwym i bezinteresownym przyjacielem Sobieskich po śmierci króla. Byłto zarazem jeden z najzaciętszych wrogów króla Augusta, prawdziwy reprezentant Wielkopolski, która pragnąc widzieć na tronie polskim księcia francuzkiego, broniła się do upadłego przeciw Augustowi. Syn jego Stanisław,

---

[22a]) *Biblioteka Ordynacyi Myszkowskiéj* str. 493.
[23]) Do Porty. r. 1700.

człowiek miękki, wygodny, przytém nie bez zdolności, nie bez wymowy i ukształcenia, bardzo młody jeszcze naówczas, był wysłany w czasie sejmu konwokacyjnego r. 1696 z mową kondolencyjną do królowéj Maryi Kazimiery przez posłów wielkopolskich.[24]) Późniéj, podczas sejmu koronacyjnego w Krakowie, widać go wprawdzie między dygnitarzami uświetniającymi orszak Sasa,[25]) ale okoliczność ta nie dowodzi niczego przeciw przyjaźni z Sobieskimi, ponieważ ich samych widzieliśmy już w tryumfalnym pochodzie Augusta do Warszawy, a nawet Jakób nie mógł się powstrzymać od napisania z Oławy listu powinszowalnego do Sasa, kiedy do Krakowa przez Wrocław przejeżdżał.[25a]) Sądząc z listów różnych członków rodziny Leszczyńskich do Sobieskich, istniały prócz politycznych, widocznie jeszcze jakieś bardzo ściśle, nieznane bliżéj, stósunki osobiste i majątkowe między obu rodzinami. Zdaje się nawet, że się obaj Leszczyńscy sprawami majątkowemi Sobieskich w Polsce trudnili.[26a]) Tak n. p. pisze[26]) Rafał Leszczyński w liście datowanym z Rydzyny 15 Lipca niewiadomo którego roku do Jakóba Sobieskiego: „Tego momentu, com stanął w domu, constitueram upaść zaraz do nóg W.

[24]) Załuski Epist. tom II, str. 82.

[25]) Ibidem, str. 441—45.

[25a]) Biblioteka Ordynacyi Myszkowskich, str. 489

[26]) Obraz Polaków i Polski w XVIII wieku, wydanie Edwarda Raczyńskiego, tom XII, Poznań 1841 str. 87.

[26a]) Ten sam dobry, przyjazny i poufny stósunek między Leszczyńskimi a Sobieskimi widać w listach Jakóba do Władysława Ponińskiego starosty wschowskiego. *Biblioteka Ordynacyi Myszkowskiéj.* str 496 i następne.

K. Mości i dobrodzieja, ile uprzęgniony, przez tak długi czas będąc. Gwałt cierpię w obowiązkach moich, żę przynajmniéj z serca szczere wota moje effundere u nóg W. K. Mości nie mogę. Możebyś W. K. Mość, lępiéj czytać mógł, aniżeli ja wyrazić umiem. Że jednak jestem tak nieszczęśliwy, że dla ciężkich interessów moich, przed tranzakcyami przyjść mi do tego, nie może, rzucam pod nogi W. K. Mości syna mego, aby referat imaginem patris, wszelkich wdzięczności i obowiązków ku W. K. Mości Dobrodziejowi memu. W interessach przedaży Przygodzkiéj majętności pisać nie umiem, bo summam necessitatem meam, w łasce W. K. Mości pokładam. Zkontraktowałem z Imci Panem referendarzem koronnym tak, jakom czytał w listach W. K. Mości, lubom od niego inaczéj był upewniony, spuszczając się na łaskę W. K. Mości, a bez kontraktu, nie życząc sobie z Warszawy wyjechać, ile że się zmienił fundament interessów moich, quod serius scripsi. Znam się, że dotrzymać powinienem i w ręku samych W. K. Mości jest, łaskawie odmienić co gdy fusius syn mój exponet, powtarzam praeter omnia, żem gotów sacrificare wszystek interess mój W. K. Mości i być przy najmniejszéj fortunie templum zeli et gratitudinis ku W. K. Mości, aniżeli przy największéj pokazać się, że jest co na świecie, cobym bardziéj nad łaskę Jego, albo i równo z nią cenić miał.“ Jeszcze niemal charakterystyczniejszym jest następny list Stanisława

Leszczyńskiego pisany w kilka dni po śmierci ojca, z Baszkowa dnia 1 Lutego 1703.[27]) „Najjaśniejszy Dobrodzieju mój! Wielką mi W. K. M. krzywdę czynisz, nie przyznając sobie, że po Bogu najdoskonalszą mi dać możesz konsolacyą, me faisant revivre przez dobrodziejstwa swoje. Pokazujesz W. K. Mość Dobrodziéj serce swoje, gdy je dla mnie wylewasz, jako jest razem charitable et génereux, digne d'un si grand Prince. Musiałbym tak być degenér od natury ojca mego, gdybym nie miał suivre les sentiments wkorzenione od niego we krwi mojéj; rozumiałbym manquer in suffragio duszy jego, gdybym nie miał selon mon petit pouvoir exécuter ses desseins, a tém ochotniéj, że wiem, iż wszystkich myśli jego le but była usługa W. K. Mości Dobrodzieja. W tém życie całe swoje stracił, z tém i umarł, w czém j' occupe tout mon esprit, abym sobie czémkolwiek zmierzione tak wielkiém nieszczęściém życie osłodził, które póty mitrężyć będę, póki prawdziwa nie poda się okazya, jako jestem itd."

Z listów innych, mianowicie Anny Leszczyńskiéj, matki Stanisława widać, że wcale nierzadkie stósunki były między Rydzyną i Baszkowem a Oławą, ile razy w niéj Sobiescy przebywali.[28]) Mieli oni w Leszczyńskich szczerych, poświęcających się przyjaciół, a jak

---

[27]) Ibidem, str. 80.
[28]) Ibidem str. 91—93.

daleko ta gotowość do ofiar była posunioną, zobaczymy z poniższego opowiadania.

Spokojne to i niezakłócone niczém życie Sobieskich trwało aż do rozpoczęcia wojny szwedzkiéj.[29]) Kampania inflantska z r. 1700, tocząca się daleko od właściwego serca Polski, nie zdołała ich jeszcze poruszyć z miejsca; równie jeszcze przeprawa Karóla XII przez Dźwinę, zajęcie Kurlandyi i gospodarowanie Szwedów po Żmudzi. Dopiero gdy Karól z wiosną r. 1702 posuwa się ku Warszawie i przygotowuje zwolna grom Kliszowski, udają się Alexander i Konstanty, (bo Jakób nie ruszał się z Oławy na dotychczasowy wzór panów polskich, unoszących bezpieczne tobołki za granicę kiedy kraj w zawichrzeniu), z dóbr Czerwono-Ruskich do Oławy pod Wrocław. Żyją tu Sobiescy z początku spokojnie i na uboczu, mając w towarzystwie swojém spowiednika Jakóbowego niejakiego ks. Kitten.[30]) Jakób wyjeżdża sobie na lato z Oławy do pobliskich wód Hirschberskich, czyli dzisiajszych Warmbruńskich, które już i ojciec jego lubił, a niekiedy widuje się ze starostą wschowskim i wojewodą poznańskim (Stanisławem Leszczyńskim), którzy do Wrocławia na święty Jan przyjeżdżają.

W Polsce srożyła się tymczasem na dobre burza

[29]) Załuski Epist. tom V, str 89.
....„Fratres nostros charissimos, *ante* communes regni motus, propter vitandas omnes suspiciones, pacem suam in alieno, regno quaerentes."

[30]) Załuski, Epist. tom II List księdza Kitten z Oławy 26 Października 1702 do Patkula.

wojny szwedzkiéj. Karól XII, młodzieniec żelaznéj dłoni, wytrwałości i odwagi żołnierskiéj, jakiéj może wieki nie ujrzą, zapędził się mimo rady i woli doświadczonych mężów stanu i wojskowych, we wnętrze Polski, a zapędziwszy się, był w kłopocie co z podbitym krajem zrobić. Plan detronizacyi króla Augusta, najnierozsądniejszy, jaki powziąść było można, gdy Moskwa zagrażała Inflanty i odcinała króla wraz z armią szwedzką od naturalnych jego podstaw, uczepił się zacięcie téj twardéj upartéj głowy. Czasami okazywał Karól gotowość do zawarcia pokoju z carem i byłby go może nawet zawarł, ale co do Augusta okazywał się nieubłaganym.[31]) Szczególne usposobienie ludzi i stronnictw w Polsce dopomagało temu niemało. August, jak powszechnie wiadomo, zyskał tylko gwałtem i przemocą rządy w Polsce, dążył widocznie za pomocą nienawistnych Polsce, postronnych aliansów do panowania absolutnego, i wywołał przeciw sobie ogólną prawie nienawiść. Ukazanie się Karóla XII na ziemi polskiéj obudziło zasypiające może tu i owdzie niechęci; Polacy patrzeli nie bez zewnętrznego zadowolnienia na pogrom Sasów nad Dźwiną i pod Kliszowém; źródło panowania Sasa nad Polską zaczynało coraz żywiéj stawać w pamięci; powtarzana w manifestach szwedzkich myśl detroni-

---

[31]) Historya Karóla XII przez Fryxella, przekład niemiecki Etzla, Lipsk 1859. str. 90.

zacyi Augusta zaczynała być w Polsce coraz popularniejszą.

Było to właśnie po bitwie Kliszowskiéj, w chwili kiedy Karól XII zajmował Kraków, a król August zwoływał radę do Sandomierza, aby powołać Polskę do obrony swego tronu i ująć sobie zarazem Rzpltę czczemi obietnicami. W téj to właśnie chwili rozpoczyna się poruszenie, w którém według wszelkiego prawdopodobieństwa, sądząc przynajmniéj z osób dających inicyatywę, tkwi za kulisami, stając sam na uboczu, wypychając inne osoby naprzód, *Jakób Sobieski*. Wspomnieliśmy o stósunkach wiążących dom Leszczyńskich z domem Sobieskich. Rafał Leszczyński, podskarbi koronny, nieprzyjaciel Augusta, któremu już na sejmie Warszawskim r. 1701 pięknie i wymownie, choć gorzko prawdę powiedzieć umiał, [32]) staje na czele ruchu Wielkopolski przeciw Augustowi, wchodzi w korrespondencyą z generałem szwedzkim Gyllenstierna, prowadzącym swemu królowi w pomoc korpus 10 tysięczny z Pomorza Szczecińskiego, a w Październiku r. 1702 znajduje się już w otwartéj wojnie z Sasami.[33]) Przebendowski i król rozrzucają przeciw podskarbiemu koronnemu oszczercze listy; Leszczyński broni się, zaręcza, że niczém jeszcze nie złamał wiary zaprzysiężonéj królowi Augustowi, ale tymczasem zwołuje sejmik do Środy

[32]) Nordberg, tom IV str 42 (dodatki)

[33]) Obraz miasta Poznania Józefa Łukaszewicza, tom II str. 386.

(28 Października 1702), wzywa szlachtę, „aby zrzuciła ze swych piersi ciężący na nich kamień“ i każe jéj się zbierać dla obrony Rzeczypospolitéj podobnie, jak się poprzednio już pod Brzezinami w Kaliskiém zebrała.[34]) O *celu* działania Rafała Leszczyńskiego nikt nie wątpi; Wielkopolska uchodzi w całéj Polsce za prowincyą zbuntowaną przeciw władzy Augusta; jedynie jeszcze rodziny Szółdrskich i Radomickich są za nim, ale nie śmieją się odezwać głośno;[35]) na Augustowych radach w Sandomierzu, na Toruniu nie widać Wielkopolski; uzurpacya saska zaczyna odnosić karę. Szczególną rolę wśród tego zamętu odgrywa armia szwedzka ze swym młodym królem na czele. Jestto potęga ważna bez wątpienia, stanowiąca niezmiernie wiele, jak bardzo naturalna, na szali ówczesnych wypadków, ale nie dająca im żadnéj inicyatywy. Węzeł wypadków trzymają w ręku wojujące w Polsce stronnictwa i ich naczelnicy.

W zimie z r. 1702 na 1703 radził król August nad własném ocaleniem w Toruniu; król szwedzki leczył się w miasteczku Jakubowcach w Lubelskiém nad

---

[34]) Załuski Epist tom II. Manifest generała wielkopolskiego do szlachty zgromadzonéj na sejmiku w Środzie 28 Października 1702.

[35]) Ibidem.

Instrukcya daną od senatorów i stanu rycerskiego województwa kaliskiego i poznańskiego Hieronimowi Kołaczkowskiemu, cześnikowi kaliskiemu i Stanisławowi Szółdrskiemu posłom do króla, w Kościanie 13 Listopada 1703.

Manifest szlachty województwa kaliskiego i poznańskiego w grodzie kościańskim, 15 Listopada 1703.

nogę, złamaną dość lekkomyślnie podczas manewrów w Krakowie; Sobiescy siedzieli na pozór przynajmniéj cicho w Oławie, Wielkopolska gotowała coraz bardziéj stanowcze ciosy przeciw Sasowi, gdy Rafał Leszczyński, podskarbi koronny, generał wielkopolski, umarł nagle w Lesznie w ostanich dniach Stycznia 1703. *) Był to cios dla stronnictwa anti-augustowego, a mianowicie srogi cios dla Sobieskich. W Rafale mieli człowieka poświęcenia, czynu i głowy; w synu jego Stanisławie mogli tylko liczyć na dobrą wolę i poświęcenie. Poprowadzi wprawdzie Wielkopolska pod przewodnictwém Piotra Bronisza starosty pyzdrskiego i Stanisława Leszczyńskiego wojewody poznańskiego z otwartą i wstępną namiętnością daléj dzieło opozycyi przeciw Augustowi, ale będzie jéj zbywało na rozumnym i obejmującym cały sens wypadków mężu stanu. Na nieszczęście znajdzie go *cała* Polska, bo nie mówimy już tylko o stronnictwie anti-augustowém, w jednym prymasie Radziejowskim. Jestto charakter, w którym sobie podają ręce wszelkie złe i hańbiące człowieka namiętności. Chciwość, przekupstwo, gwałtowność, prywata, intryganctwo spotykają się u niego prawie w równych dozach. Krewna jego, wojewodzina Towiańska trzyma go w pewnéj uległości i targuje odeń często jakie pierścionki, kolczyki, naszyjniki, które prymas za powolne traktowanie spraw

*) Następcą jego był Maciéj Radomicki, przeciwnik Leszczyńskich i partyi Szwedzkiéj.

Rzpltéj od posłów i monarchów zagranicznych zyskuje. Jednakże jestto jedyny może w dziejach polskich człowiek, w którym mimo nikczemności i podłości charakteru, był przecież niezmiernie silnym zdrowy instynkt polski i którego niegodziwość *osobista politycznie* Polsce nie szkodziła. Prymas bierze prawda po śmierci Jana III oburącz pieniądze od Jakóba Sobieskiego i od posła francuzkiego, ale ostatecznie trzyma się jednakże do upadłego stronnictwa Francyi, reprezentującego zbawienie i interess narodowy. Bierze daléj prymas w bezczelny sposób pieniądze od Augusta i odstępuje rokoszu, ale już wtenczas, kiedy rokosz dogorywa sam przez się i kiedy już nie ma siły w narodzie, aby się oprzeć Sasowi. Zaledwie Karól XII wstąpi na ziemię polską zobaczymy go, mniejsza o to, z jakich powodów tam, gdzie jeśli nie widzimy bezwzględnéj słuszności, nie widzimy przecież także zdrady i podłości politycznéj. Przytém jest prymas człowiekiem mściwym, gwałtownym ale zarazem pełnym siły i przebiegłości. Ideał Machiawellowego księcia klasnąłby z radości na widok Radziejowskiego. Łączy się tam podłość, bezsumienność, przebiegłość Fouché'go i Talleyranda z wielu przymiotami prawdziwego męża stanu. Smutna to bez wątpienia, bardzo mało pocieszająca rzecz, ale trudno zaprzeczyć, że jedyną, zbrodniczą, ale panującą nad wypadkami i rozumiejącą wypadki postać, jest prymas Radziejowski. Obok nędzy moralnéj i

rozumowéj innych, jestto jedyny człowiek za którego rozum i zmysł polityczny przynajmniéj, dzieje Polski nie potrzebują się rumienić. Na téj *tabula rasa*, w jaką się Polska w pierwszych latach XVIII wieku zamieniła, nie są *niczem* ani Sobiescy, ani Stanisław Leszczyński, ani Lubomirscy. Jedynym panem wypadków jest Radziejowski.

Radziejowski był namiętnym, mściwym i próżnym. August osiadł przeciw jego woli na tronie polskim, upokorzał za każdym krokiem jego krewnych Towiańskich i nie umiał ująć sobie prymasa przez cały ciąg panowania swego. Stary lis umiał jednakże pokryć udaną grzecznością i uległością prawdziwe uczucia i czekał *sposobności*. Sposobność ta przyszła w osobie walecznego, dzielnego, ale bezmyślnego Karóla XII. Król szwedzki, w fantastycznym napadzie, który upór zamienił w silny zamiar, powziął myśl detronizowania Augusta. Prymas zaczął ją zręcznie żywić, nie pozwolił jéj zasnąć i począł się królem szwedzkim posługiwać jako narzędziem zemsty. Dla kogo właściwie prymas pracował, nie wiadomo; zdaje się, że w interessie księcia Conti; może być, iż w interessie Hieronima Lubomirskiego, kasztelana krakowsk. teścia młodego Towiańskiego. Łatwo jednak być może, iż nie miał żadnych pewnych planów co do osoby przyszłego kandydata do tronu polskiego i że to uważał za kłopot późniejszy po wykonaniu mściwego zamachu. Postępowanie prymasa jest niezmiernie zręczném. Stojąc zagadkowo,

jak Sfinx, trzymając się zdala od Augusta, ale nie zrywając z nim jeszcze otwarcie, staje się przedmiotem różnych grzecznych, kłopotliwych zabiegów z jego strony; tymczasem zaś utrzymuje zręcznie w Szwedach myśl detronizacyi Augusta, koresponduje z nimi, uczy ich, jak się Sasa z Polski pozbyć. Ślad tych stosunków wpada jednakże wkrótce w ręce Augusta, intryga rwie się za każdym krokiem, a jawna obelga zmusi nareszcie prymasa do zrzucenia maski.

Prymas zaczyna już od czasu bitwy Kliszowskiéj wchodzić w korrespondencyą z generałami szwedzkimi, z królem szwedzkim i z Jakóbem Sobieskim. Tajemnica téj korrespondencyi nie daje się zawsze ukryć. Tak n. p. chwytają Sasi kanonika Jasińskiego wysłanego z Warszawy przez prymasa do generała szwedzkiego Renskiölda, z bardzo niebezpiecznym i kompromitującym listem. [36]) Późniéj nieco pochwytują Sasi z listami prymasa do Jakóba Sobieskiego pułkownika francuzkiego Saurbrey, [37]) agenta poselstwa francuzkiego w Polsce i gorliwego zwolennika Jakóbowego. Mimo to był prymas zbyt ważną i zbyt niebezpieczną figurą, aby go jak prostego winowajcę pod szranki trybunalskie pociągnąć i dla tego oszczędzał go jeszcze król August, ale wkrótce przyszło między tymi obydwoma nienawistnymi sobie a na-

[36]) W Sierpniu 1703. List Załuskiego od Alexandra Salarolli 13 Kwietnia 1703. Epist. tom III.

[37]) Epist. Załuskiego, tom V str. 29.

[38]) Teka Podoskiego, tom I str. 78.

miętnymi ludźmi do otwartego boju. Zwołał k
August na dzień 19 Czerwca 1703 sejm do Lubl
na który stanęli głównie posłowie małopolscy, a n
dzy nimi przedewszystkiém zacięci stronnicy król
scy, którzy zgody i porozumienia ze stronnictw
przeciwném wcale pojmować nie chcieli. Stanęli
tym sejmie mimo wiadomego powszechnie usposol
nia swéj prowincyi dla Sasa i posłowie wielkopol
a ku ogólnemu podziwieniu w dniu 27 Czerwca i p
mas. Zaraz na samym początku miał prymas cięż
obelgi do znoszenia od stronników królewskich. Pię
czy sześciu posłów, jakoto starosta nurski, poseł
licki, referendarz koronny, podkomorzy włodzimir
poseł lidzki wyrzucali prymasowi w oczy [39]) kon
chty ze Szwedami, sprowadzenie nieprzyjaciela
kraju, zdradę króla Augusta, a ku większemu u
korzeniu prymasa, żądali od niego ironicznie nie
złożenia przysięgi, że Szwedów nie sprowadził,
z nimi w zakazanych stósunkach nie był, a nares
że króla przeprosi. Prócz tego piorunowano w o
żywy sposób w łonie sejmu przeciw obu Towiańsk
krewnym prymasa, wojewodzie łęczyckiemu, ojc
podczaszemu koronnemu, synowi. Nazywano ich zd
cami Rzpltéj, a senatorskie krzesło wojewody na
dek izby wyrzucono. Nie dość na tém, usuni
z łona sejmu na wniosek Adama Śmigielskiego

[39]) Ibidem str. 90.
[40]) Załuski, Epist. tom III.

starosty gnieźnieńskiego i innych gorliwców królewskich; jako nieformalnie obranych, wszystkich posłów wielkopolskich, którzy naturalnie w gniewie i oburzeniu do domów popowracali i żar przeciw królowi Augustowi w całym kraju rozdmuchali. Radziejowski za to umiał się powściągnąć; przysiągł,[41]) jak żądano, że w spiski przeciw królowi nie wchodził i nieprzyjaciela do kraju nie sprowadzał, dotrwał w Lublinie do końca sejmu, a następnie wróciwszy do Warszawy, rozpoczął wstępne i jawne już prawie działanie przeciw Augustowi.

Teraz to wypada znów zajrzeć nam do zacisza oławskiego, gdzie trzej bracia Sobiescy siedzą spokojnie od chwili wkroczenia Karola XII na ziemię polską. „Dwaj młodzi Sobiescy nie myślą o koronie polskiej. Alexander jest dumnym i wygodnym paniczem, wolącym spokój prywatnego człowieka, aniżeli burzliwy tron polski. Zresztą patrzy na Polskę i Polaków z lekceważeniem nowomodnego panicza wychowanego za granicą.[42]) Konstanty stara się równocześnie przez posła francuzkiego w Polsce, księdza Bo-

„Quaesitum primo, an Legati majoris Poloniae admittendi? Nam Śmigielski, Capitaneus Gnesnensis im pugnabat comitiola, in quibus electi erant; adduxerat dominum Pawłowski, qui ea rupit, ostensis (verisne an confictis non dijudico), protestationibus."

[41]) Teka Podoskiego, tom I. str. 91.

[42]) Bidrag till de Nordeuropeiska Folkslagens Historia etc. of Fredr. Cygnaeus, Helsingfors, 1848. Depesza francuzkiego posła, księdza Bonaca do Ludwika XIV 16 Kwietnia 1703 (str. 232 ): „Le grand géneral de la Couronne et beaucoup de Polonais ne verront pas avec plaisir, que le Roi de Suède se soit déclaré pour le prince Alexandre, dont ils craignent la fierté et le mépris, *qu'il a toujours témoigné pour la nation polonaise*".

naca, o stopień w wojsku francuzkiém,[43]) na co się Ludwik XIV wśród zakreślenia pewnych warunków zgadza. Jakôb jeden, mimo braku zdolności, odwagi i przedsiębiorczości, mimo że nie daje pod tym względem inicyatywy, zgadza się na to, aby go wskazano na kandydata do korony polskiéj. Późniéj rozgrzewa się coraz bardziéj tą myślą i pracuje sam już, prawda, że tylko na drodze dyplomatycznéj, nad jéj urzeczywistnieniém. Zkąd jéj inicyatywa wyszła, trudno z pewnością rozstrzygnąć, złożyły się na nią jednak niewątpliwie trzy wielkie czynniki, rządzące naówczas Polską: nasamprzód konfederacya średzka czyli wielkopolska, daléj Karól XIV, nareszcie prymas. Imię Jakóba Sobieskiego, jako kandydata do tronu polskiego coraz głośniejsze od czasu sejmu lubelskiego.[44]) Konfederacya wielkopolska pod laską Piotra Bronisza starosty pyzdrskiego a pod moralném naczelnictwem Stanisława Leszczyńskiego wojewody poznańskiego, nie może mu być niesklonną. Zjazd konfederacyi wielkopolskiéj w Uniejowie, 14go Listopada r. 1703[45]) ma już wyraźnie znaczenie antiaugustowe i wzywa w swych manifestach do zrzucenia nienawistnego jarzma.

Prymas Radziejowski korzysta z tego usposobie-

---

[43]) Ibidem str. 215. Depesza Ludwika XIV.

[44]) Ibidem, w depeszach bardzo licznych ks. Bonaca i w listach Załuskiego rzecz to widoczna.

[45]) Laudum konfederacyi W. Polski z 14 Listopada 1703 pod Uniejowém. Epist Załuskiego, tom III.

nia Wielkopolski, wchodzi za pośrednictwem wspomnianego wyżéj pułkownika Saurbrey w stósunki z Jakóbem, ale pomoc jego dla Jakóba jest biernéj raczéj natury. Prymas używa równie Jakóba, jak Wielkopolan jako narzędzi zemsty i środków detronizacyi Augusta, a jeżli się bardzo nie mylimy, siedzi w jego głowie jako prawdziwy kandydat do tronu polskiego ks. *Conti*. Na pierwszym planie u prymasa stoi wszakże detronizacya Augusta. Wszelkie środki wiodące do tego celu są dobre; nie gardzi więc ani Jakóbem, ani konfederacyą wielkopolską, owszem zwołuje ją zaraz po zjeździe Uniejowskim przez uniwersały do Warszawy na połowę Stycznia r. 1704.[46])
Przypatrzmy się teraz usposobieniu Karola XII dla synów Jana III. Młody wojownik miał rodzaj synowskiéj czci dla pamięci króla Jana. Nie należy zapominać przy tém, że Sobieski, jedyny może z królów polskich, był szczerym sprzymierzeńcem Szwecyi, że wchodził z nią w stósunki przeciw złemu sąsiadowi brandenburskiemu i że nawet w r. 1679 oddział wojsk Rzpltéj walczył na Żmudzi obok szwedzkich przeciw Brandenburczykom. Szacunek i pociąg dla znakomitego wojownika łączył się tu z uczuciem wdzięczności dla sprzymierzeńca ojcowskiego; Karól czcił za każdym krokiem w Polsce pamięć Jana III, a wchodząc w Maju r. 1702 do Warszawy, nie omieszkał poprze-

[46]) Ibidem. List prymasa do Stanisława Morsztyna, wojewody Mazowieckiego, z 3 Grudnia 1703 ze Skierniewic.

dnio jeszcze[47]) odprawić pobożnéj pielgrzymki do Wilanowa i przypatrzeć się pamiątkom po zmarłym królu. Zresztą nie zaniedbał sam Jakób postarać się o przyjaźń dworu sztokholmskiego po śmierci ojca. Już w r. 1697 starał się pozyskać ówczesnego kanclerza szwedzkiego Benedykta Oxenstiernę i królowę Jadwigę Eleonorę, co mu się w znacznéj części powiodło.[50 a]) Karól sam był również dobrze dla niego usposobiony. Osadzić na tronie rodzinę Sobieskich odpowiadało niezmiernie skłonnościom i zamiarom króla szwedzkiego.

Od r. 1703, mianowicie jednakże od czasu sejmu lubelskiego, zawięzuje się stała korrespondencya między Karólem, przebywającym od Lipca w Warszawie, następnie w obozie pod Toruniem, a nakoniec w Heilsbergu w Warmii, a Jakóbem trzymającym się wytrwale Oławy i Wrocławia.[48]) Charakterystyczną jest wzmianka w téj korrespondencyi w liście posła francuzkiego, ks. Bonaca do Ludwika XIV, datowanym z Oławy 22 Sierpnia 1704.[49]) „Jakkolwiek król szwedzki liczy mało na księcia Jakóba, jak W. K. Mość sama widzisz, nie zrywa z nim jednakże stósunków. Książę ten robi wszystko, co może, aby tylko nie pozostać bezużytecznym, a sam napotkałem

[47]) Nordberg, tom I str. 225.

[48]) Bidrag itd. dowody w depeszach posła francuzkiego od Lipca do Grudnia 1703.

[49]) Ibidem, str. 173.

[50 a]) Geschichte Carls XII von Andreas Fryxell Leipzig 1859.

na drodze mojéj jednego z jego sług, którego posyłał do obozu szwedzkiego." Jednym z najczynniejszych agentów między Jakóbem a królem szwedzkim, posłem francuzkim i kardynałem prymasem, był pułkownik Saurbrey. [50]) Tajemnicza ta, osłoniona charakterem poddanego francuzkiego postać, snuje się ustawicznie, mimo zasadzek saskich, mimo że go niekiedy chwytają a listy przejmują, po wszystkich drogach i kątach Polski.

Tajemnica kandydatury nowéj Jakóba Sobieskiego zaczęła nareszcie w skutek tego transpirować i przestawała być tajemnicą. Zaczęły się wdawać w nią dwory europejskie i robić z niéj rzecz poważnych i rzeczywistych negocyacyi dyplomatycznych. Szwecya pragnęła, jak nam wiadomo, widzieć Jakóba na tronie; Francya zawikłana w straszliwą, niebezpieczną dla siebie wojnę z domem habsburskim i Anglią, rozpaliła na tyłach Austryi groźne powstanie Rakoczego na Węgrzech, a pragnęła wszelkiemi sposobami utrzymać zawichrzenia w Polsce, aby przez pokój, książę Rzeszy, saski elektor, nie odzyskał swobody działania przeciw Francyi nad Renem. Zaledwie się wieść o detronizacyjnych zamiarach Karóla XII rozeszła, odżyły znów na dworze francuzkim, a mianowicie w samym Ludwiku XIV dawne plany osadzenia na tronie polskim księcia Conti. [51]) Poseł francuzki w Polsce, ks. Bonac, odebrał instrukcyą

[50]) Ibidem, depesza Bonaca w każdém niemal miejscu.
[51]) Bidrag etc. Depesza Bonassa.

działania w tym sensie i porozumiewania się z Karólem XII i prymasem, ale na ten raz nie był król francuzki tak wręcz przeciwnym i kandydaturze Jakóba. Korrespondencya między królem Ludwikiem a jego posłem dostarcza na to mnogich dowodów. „*Depesza królewska z 31 Stycznia 1704.* [52]) „Rozkazy, jakie Ci dałem co do księcia Jakóba, są treści ogólnéj. Dałem Ci tylko do zrozumienia, abyś się nie opierał jego wyniesieniu; ale jeźli król szwedzki chce rzeczywiście zawrzeć traktat jaki ze mną, jeżeli się zobowiązuje nie dawać żadnéj pomocy nieprzyjaciołom moim podczas obecnéj wojny, bylem tylko pozwolił działać w interessie księcia Jakóba tym Polakom, których uważają za najściślej związanych z moim interessem, dam mu chętnie moje słowo. Znam charakter księcia Jakóba; ale mimo to wolę go na tronie polskim, niż elektora saskiego, związanego obecnie z moimi nieprzyjaciołmi." Depesza z 7 Lutego 1704 [53]) powtarza prawie to samo; również depesza z 28 Lutego tegoż roku. [53 a]) Jakób sam wchodzi otwarcie w stósunki z poselstwém francuzkiém, zawiadomia je o każdym swym kroku przez pułkownika Saurbrey i innych wysłańców, a Ludwik XIV bierze go już wyraźnie w swą protekcyą i każe mu o ile możności wchodzić w różne zobowiązania przyjaźni względem zbuntowanych przeciw Au-

[52]) Ibidem, str. 201.
[53]) Ibidem, str. 206.
[53 a]) Ibidem str. 215.

stryi Węgrów.[54]) Trwają te stósunki od Lipca 1703 do Lutego 1704; Saurbrey znaczący bardzo wiele u Jakóba, wystawia mu coraz bardziéj przekonywająco potrzebę aliansu między nim, Francyą a Szwecyą, zapewnia nawet posła francuzkiego, „że postępowanie przyszłego króla Jakóba w sprawie węgierskiéj będzie takiém, jakiego sobie król francuzki życzyć będzie,“ a kandydatura Jakóba zaczyna coraz bardziéj wychodzić z fazy życzeń i fantazyi w fazę rzeczywistości. Jakób jest już sam tak dalece rzeczy pewnym, że w miesiącu Lutym 1704 zaczyna chłodnąć dla Francyi, a pułkownik Saurbrey jeździć rzadziéj między Wrocławiem a Oliwą*), gdzie Bonac przebywał.[55]) Właśnie wtedy jednakże zbliża się nieszczęsna chwila nagłego popsucia tak troskliwie podjętéj roboty, ale nie uprzedzajmy wypadków, bo jesteśmy w epoce, w któréj widoki Jakóba stoją jeszcze bardzo świetnie, w zimie z roku 1703 na 1704. Stósunki jego z królem szwedzkim coraz bliższe i częstsze. Konfederacya wielkopolska, nabierająca co-

[54]) N. p. depesza Bonaca do Ludwika XIV z 22 Września 1703, Bodrag itd. str. 189. „Comme les apparences sont pour le prince Jacques et que Mr. le cardinal, les confédérés de Grande Pologne et le petit général commencent à traiter avec lui, V. M. trouverait peut-être qu'il serait bon de prendre des mesures avec ce Prince pour la conduite, qu'il tiendrait par rapport aux Hongrois. Le Colonel Saurbrey m'assure, qu'elle sera telle que V. M. la voudra, et dès qu'il pourra agir ouvertement, il se declarera contre l'Empereur“.

[55]) Ibidem, str. 210.

„Le commerce, que j'avais avec Mr. Saurbrey s'est refroidi, et je crois qu'il ait en l'honneur de Vous écrire, comme il' lavait promis. Cela vient, de ce que M. le Prince Jacques se croit sûr de son fait“.

*) Pod Gdańskiem.

raz większego znaczenia i powagi, przenosi się do Warszawy, dokąd ją prymas uniwersałami urzędownie wzywa i ma na swém czele, *moralnie* przynajmniéj, Stanisława Leszczyńskiego wojewodę poznańskiego, którego znane już stósunki z domem Sobieskich nie pozwalają prawie wątpić, że pracował u króla szwedzkiego w interesie kandydatury Jakóba Sobieskiego do mającego niezadługo zawakować tronu polskiego. Wystawił téż król szwedzki Jakóbowi Sobieskiemu pod koniec roku 1703 następny, tak nazwany, dyplom: „My Karol i t. d. —. Wszem wobec i każdemu z osobna, komu na tém zależy, czynimy wiadomo, że skoro się przekonaliśmy, iż wielu z przezacnego narodu polskiego sobie życzy, aby wewnętrznym tym poruszeniom, któremi ojczyzna ich wstrząśniona, koniec nareszcie położyć; i widząc daléj, że aby dojść do tego celu, nie ma stósowniejszego środka, jak wybrać za naczelnika Najjaśniejszego W. Polskiego Jakóba Ludwika, pod którego przewodem i opieką z dolegliwości wybrną; zapewniamy co do nas, oświadczamy i przyrzekamy słowem naszém królewskiém, że uważając uspokojenie Rzeczypospolitéj polskiéj za leżące w naszym interessie, pomienionemu księciu, skoro na tę godność wyniesiony będzie, nietylko wszelkiemi siłami pomagać będziemy, ale i przeciwne stronnictwo, któreby się poważyło wyniesieniu jego sprzeciwiać, tak długo bronią naszą gromić, póki nie będzie złamany jego upór i póki po uspokojeniu

tych wstrząśnień Rzpltéj polskiéj, głowę księcia po za obrębem wszelkiego ujrzymy niebezpieczeństwa, i aby téj szczeréj intencyi naszéj tém pewniejszy pozostał dowód, podpisujemy to ręką naszą i pieczęcią naszą stwierdzamy. Dan w Heilsbergu w Prussach, 23 Grudnia 1703." [56]) — Podobna deklaracya doręczona potajemnie Jakóbowi, nie dziw, że podniosła nadzieje jego.

August wyjechał równocześnie z Polski do Saxonii, a ze strony mściwego prymasa i Szwedów gotował się zamach, który miał strącić ostatecznie koronę z głowy Sasa i włożyć ją na głowę Jakóba. Prymas rozsyła na wszystkie województwa Rzeczypospolitéj uniwersały, nazywające konfederacyą wielkopolską, konfederacyą *generalną* [57]) i wzywającą Rzpltę na zjazd do Warszawy. W imię dobra ojczyzny wzywał do brania udziału w konfederacyi generalnéj, która pozbywszy się niepotrzebnych aliantów, jak Sasów, Moskali i Kozaków, pragnie własnemi siłami wydźwignąć Rzpltę z toni. W połowie Stycznia 1704 znajduje już w Warszawie prymas wielu senatorów i posłów mianowicie z Wielkopolski. Dnia 30 Stycznia 1704 rozpoczęły się oficyalnie narady i posiedzenia konfederacyi generalnéj. Początek ich był umyślnie nader uroczysty i poważny. Naprzód odbyło się uro-

[56]) Załuski, Epist. tom V. str. 34.
[57]) Ibidem, str. 16.
[58]) Ibidem. str. 19.

czyste nabożeństwo w kościele św. Jana. Przemawiał do zgromadzonych Jezuita Adam Szymma w długiém kazaniu na text: „Pokój mój zostawiam Wam!“, następnie pobłogosławił ich prymas i udał się po skończoném nabożeństwie na narady do pałacu prymasowskiego. Był to pochód nadér uroczysty. Na czele postępowały wszystkie prawie zakony w processyi wśród śpiewu. Za nimi szli wojewoda poznański, kasztelan płócki, Piotr Bronisz marszałek konfederacyi wśród licznego grona wielkopolskich posłów, a na końcu prymas otoczony orszakiem senatorów. Lud padał na kolana na widok przechodzących, jęczał głośnym płaczém i błagał litości niebios; wszystko było jednóm słowem uroczystém na pozór, poważném w téj scenie, a przecież znajdował się w całym tym tłumie jeden tylko człowiek, co wiedział o co chodzi i co zręcznie i umiejętnie, choć bez serca i sumienia kierował całą komedyą. Człowiekiém tym był prymas Radziejowski. Zająwszy miejsce w sali narad, odezwał się prymas do zgromadzonych, że ponieważ rady i zgromadzenia zwoływane przez króla Augusta, Jaworowska, Toruńska, Malborska, sejm nareszcie lubelski nie otarły łez ludu, a Wielkopolska zawiązała konfederacyą i pokazała się ochoczą w dziele ratowania ojczyzny, on ze swojéj strony, uważał za święty obowiązek zwołania nie w innym celu walnego zjazdu do Warszawy. Tak samo prawie odezwał się Piotr Bronisz starosta pyzdrski, marszałek

konfederacyi wielkopolskiéj, dodając jeszcze tylko, jaka się krzywda stała wielkopolskim posłom przez wypędzenie ich z łona sejmu lubelskiego. Póżniéj gdy liczba posłów wzrosła, przeniosła się konfederacya z pałacu prymasowskiego do zamku.[59]) Narady tyczyły się bardzo obojętnych i nie essencyonalnych przedmiotów, ale wkrótce miało nastąpić w oczach Polski i zgromadzonéj konfederacyi odegranie ułożonéj przez prymasa i Szwedów komedyi, któréj piątym aktem była detronizacya Augusta. Dnia 7 Lutego[60]) oświadczył na posiedzeniu prymas zgromadzonym, że przybył do Warszawy komisarz szwedzki, pułkownik Arwed Horn, pragnący w imieniu swego króla porozumieć się bliżéj z konfederacyą generalną Rzpltéj. Według zaręczeń prymasa, przynosił Horn od swego króla zapewnienia jak najszczerszéj przyjaźni dla Rzpltéj i pragnął z nią tylko ścisłego przymierza. Zarazem wręczył marszałkowi Broniszowi listy uwierzytelniające posła szwedzkiego (datowane z Heilsberga 26 Stycznia 1704) i prosił o wysłanie kilku deputatów dla powitania posła szwedzkiego. Horn przyjął posłów z niezmierną grzecznością, utwierdzał ich w przyjaznych uczuciach dla króla szwedzkiego i napomknął o krzywdzących dla narodu polskiego listach króla Augusta, które się w jego ręku znajdują. Stało się, o co prymasowi i Szwedom cho-

[59]) W początku Marca dopiero ibidem str. 64.
[60]) Ibidem str. 22.

dzieło. Wieść o istnieniu tych listów i o ich szkaradnéj treści rozbiegła się po Warszawie i zaczęła budzić ogólną ciekawość, a na posiedzeniu dnia 11 Lutego powstał naprzód cześnik wieluński, następnie kilku innych wielkopolskich posłów, nakoniec całe zgromadzenie, domagając się jednogłośnie zakomunikowania sobie niebezpiecznych listów. W tym celu poszła nowa deputacya z łona zgromadzenia do Horna dnia 12 Lutego, który się początkowo nibyto wzbraniał, ale nareszcie kilkanaście listów w ręce prymasa złożył.[61] Były to listy z r. 1702, pisane częścią przez króla Augusta do Karóla XII, częścią przez hrabinę Königsmark i barona Vitzthuma do króla szwedzkiego, hrabiego Pipera i generała Renskiöld. Ponieważ listy te były pisane częścią po niemiecku, częścią po francuzku, wyznaczyło zgromadzenie czterech deputatów do tłumaczenia.[62] Znalazły się tam rzeczywiście niegodziwości i szkarady, zabijające króla w oczach Rzpltéj. Bezczelnik, który mimo woli, próśb i rad uwikłał Rzpltę w nieszczęśliwą wojnę ze Szwedem, śmiał zapewniać przez swego dyplomatę w czepku Karólowi XII, że był wiecznie jego przyjacielem i że go tylko niewierni i chytrzy poddani polscy do nieszczęsnego napadu na Inflanty popchnęli.[63] Zapewniał zarazem gotowość do zawarcia osobnego

[61]) Ibidem, str. 24.

[62]) Pamiętniki Erazma Otwinowskiego, wydanie krakowskie, 1849, str. 60.

[63]) Załuski, Epist. tom V str. 8—17.

pokoju i do poświęcenia jakiéj części Rzpltéj dla zaspokojenia Szwedów. Prócz tego znajdowały się w listach hrabiny Königsmark do Pipera takie ustępy: „Ufam Ci, ponieważ się nie liczę do Polaków.“ Daléj: „Od czasu przyjazdu mego tu dotąd doszła do moich uszu rzecz niezwykła z opowiadania pewnego pijanego księdza, że po wszystkich okręgach katolickich odbywa się z nakazu papiezkiego spowiedź i że wielkie jakieś rzeczy gotują się na dzień przyszły 4 Marca. Trzeba Wam się mieć na ostrożności szczególnie tego dnia. Posyłam ci beczułkę starego, dobrego wina; niech go też skosztuje oddawca tego listu; pijcie obaj na zdrowie moje, a przez Boga żywego strzeżcie się zdrajców polskich.“ Daléj jeszcze: „Wszystkich się strzedz trzeba, przedewszystkiem jednakże Polaków, jak to Vitzthum obszerniéj wyłoży.“ Takich i tym podobnych komplementów nasłuchali się konfederaci aż nadto w listach króla Augusta i jego powierników, odczytanych sobie na posiedzeniu dnia 12 Lutego. Odczytanie tych dokumentów wywołało zamierzony effekt. Oburzenie zgromadzonych nie znało granic. Prymas udał nie mniéj dobrze oburzenie i gniew, zaręczał, że napróżno usiłował Augusta utrzymać na dobréj drodze i że teraz Rzpltéj nie pozostaje nic innego, jak myśleć o własném ocaleniu. Okoliczność ta zdecydowała losy panowania króla Augusta II w Polsce. Manifest konfederacyi generalnéj warszawskiéj, odczytany na posiedzeniu dnia następnego,

13 Lutego, opiewał między innemi: „Zgwałcone prawa ojczyste przez króla, rozpoczynane kilkokrotnie narady z carem Moskwy bez wiedzy Rzpltéj, a nie bez szkody i niebezpieczeństwa ojczyzny.“ [64]) Nakoniec uwalniał manifest Rzpltę od posłuszeństwa dla króla Augusta i ogłaszał tron za wakujący.

Podczas gdy się to działo w Warszawie, wrócił król August z Saxonii i zwołał do Krakowa radę generalną na dzień 18 Lutego. [65]) Zjazd warszawski, był przez nią ogłoszony buntowniczém zgromadzeniém, uczestnicy jego zdrajcami ojczyzny i majestatu a nareszcie, mszcząc się za odczytanie swoich listów w Warszawie, kazał król August w Krakowie, na zgromadzeniu dnia 21 Lutego odczytać [66]) listy prymasa do generała Renskiölda, znalezione przy pułkowniku Saurbrey a kompromitujące bardzo Radziejowskiego. Warszawa rzucała anatemat na Kraków, Kraków na Warszawę, ale trudno nie widzieć, że sprawa podjęta przez Warszawę była silniejsza i znajdowała poparcie ogółu.

Sprawa kandydatury Sobieskich dojrzewała nareszcie; chwila jeszcze tylko, a sprawa ich zdawała się wygraną; nieszczęsna fatalność nie przestała ich jednakże ścigać. Dłoń, co ściągała koronę z martwéj głowy ojca, nie miała jéj włożyć na własną.

---

[64]) Epist. Załuskiego, tom V str. 24—99.

[65]) Ibidem, str. 37.

[66]) Ibidem, str. 29.

Akt detronizacyi Augusta nastąpił, jak co dopiero widzieliśmy, w dniu 13 Lutego. Wiadomość do Oławy doszła, a przynajmniéj mogła dojść ówczesnemi środkami komunikacyjnemi, w siedmiu do ośmiu dniach. Jakób i bracia jego ograniczali całe swe działanie dotąd na korrespondencyach dyplomatycznych i intrygach. Czynnego ich wystąpienia, opuszczenia nie prowadzącéj nigdy i nikogo do celu roli biernéj nie widać z ich strony dotąd jeszcze. Nareszcie trzeba się było jednak zdecydować, pożegnać się ze spokojem i wygodą zamku oławskiego i stanąć na ziemi polskiéj. Do zamiaru tego nie przyznali się wprawdzie Sobiescy wprost nigdzie, a mieli do tego tém mniéj powodu po schwytaniu swém późniejszém przez króla Augusta, kiedy chodziło o to, aby stanąć jako niewinnie ofiary w oczach Polski i Europy, a zwalić całą hańbę i ohydę niegodziwego czynu na Sasa.

Że jednak było inaczéj, wskazuje sama natura rzeczy. [66 a]) Kto chciał osiąść na tronie polskim, nie mógł siedzieć w tak stanowczéj chwili na zamku Oławskim, ale musiał chcąc nie chcąc stanąć na ziemi polskiéj i pokazać się Polakom. Prócz tego nie zby-

---

66 a) Skazówki, że Jakób i bracia jego postanowili porzucić nareszcie bierną rolę są bardzo liczne. Nasamprzód list dziwaczny Jakóba do cesarza Leopolda I. z Oławy 25 Stycznia 1704, na wpół grożący Augustowi, na wpół proszący cesarza o protekcyą. Daléj list Maryi Kazimiry z Rzymu 26 Stycznia 1704.... „Puisque notre modestie et patience n'a servi de rien, qu'à nous mépriser, il *faut d'aviser à d'autres moyens.*" *Biblioteka Ordynacyi Myszkowskiéj* str. 509—511.

wa jednakże i na faktycznych *skazówkach*, jeżeli nie *dowodach* podobnego zamiaru ze strony Jakóba i Konstantego, bo Alexander nie miał zapewnie woli porzucania spokoju Wrocławia i Oławy. Nasamprzód powiada to król August w manifeście mającym tłumaczyć i uniewinniać porwanie Sobieskich.[67]) Odpowiada na to w manifeście z 8 Kwietnia 1704 Alexander Sobieski. „*A chociaż byśmy byli mieli zamiar powrotu z Wrocławia lub Oławy do Polski*, któż ma prawo przeszkadzać nam przyjechać do naszych włości, obejrzeć nasze dziedzictwo, tém bardziéj, że nam na tém wśród obcych narodów zbywa?“ [68]) Prócz tego czytamy w depeszy Ludwika XIV do posła francuzkiego z 10 Marca:[69]) „Dochodzi mnie wiadomość, że król polski kazał schwytać książąt Jakóba i Konstantego na drodze *prowadzącéj z Wrocławia ku Polsce.*“ Nareszcie przybył też w ostatnich dniach Lutego 1704 do Wrocławia młody starosta Kopanicki, Franciszek Poniński, człowiek znany z żelaznéj stałości, przedsiębiorczy, zaprzysiężony wróg króla Augusta, związany ściśle z Leszczyńskim, a tém samém z Sobieskimi.[70]) Z obecności jego należy wnosić, że był wysłany przez konfederacyą generalną, aby przepro-

---

67) Ibidem, str. 71.

68) Ibidem, str. 91.

69) Bidrag itd. str. 230.

70) List jego (w rękopiśmie) do najwyższéj izby szląskiéj z Wrocławia z 1 Marca 1704 w *Przyczynkach do dziejów polskich z archiwum miasta Wrocławia*, przez P. Augusta Mosbacha str. 184.

wadzić Sobieskich do Polski i wspierać w razie potrzeby niedomagającą wolę i odwagę królewicza Jakóba własną siłą i energią. Wszystko więc, jak się zdaje, było już przygotowaném do wyjazdu, gdy następne okoliczności skrzyżowały plan cały. Poprzednio już biegały wieści o stósunkach Jakóba z posłem francuzkim, Karolem XII, prymasem i konfederacyą generalną. Schwytanie pułkownika Saurbrey z listami prymasa do Jakóba, nie pozwalało o prawdzie podobnych stósunków wątpić. Zanosił o to August skargi do Wiednia,[71]) ale cesarz Leopold zajęty wojną z Francyą, nie miał ochoty sprowadzać sobie na kark drugiego nieprzyjaciela w osobie króla szwedzkiego, pozwalając wszakże, jak się zdaje, Sasowi, zrobić ze swym (cesarza) szwagrem Jakóbem wszystko, co mu się będzie podobało.[72]) Wkrótce doszły, jak wątpić nie należy, Augusta pewniejsze poszlaki. Miał Jakób na swym dworze kapelana, niejakiego księdza Kitten, którego, jak widzimy, używał do korrespondencyi dyplomatycznéj, a który póżniéj, o ile można wnosić z ustępu w liście Patkula do hr. Gołowina, pana swego Sasom zdradzał.[73]) Był téż jeszcze Jakób w pewnych, niewiadomych nam bliżéj stósunkach z nauczycielem

---

[71]) Załuski, Epistol. tom V. str. 92.

[72]) Bidrag itd. depesza Bonaca do Ludwika XIV z 16 Kwietnia: „L'enlèvement des Princes et leur détention a produit l'effet, que V. M. avait prévu. L'Empereur tient une conduite à cet égard, qui fait soupçonner, que le roi de Pologne ne s'est pas prété à cette violence sans son aveu."

[73]) Johann Reinhold von Patkuls Berichte an das Zarische Kabinet in Moskau. 1 Theil Berlin 1792 str. 116.

Francuzem, niejakim Henrykiem de Torcy bawiącym we Wrocławiu, z którym się poróżnił (może być, że o pieniądze, co u skąpego Jakóba wcale rzeczą naturalną), a który w stanowcznéj chwili okaże się niewątpliwie zdrajcą. Jest prawie rzeczą pewną, że August otaczając w ten sposób nieostrożnego Jakóba siecią szpiegów, wiedział najdoskonaléj o każdym jego kroku. Gotującemu się złemu trzeba było ze strony saskiéj przeszkodzić.

August był człowiekiem intryg, skrytych zamachów, awanturniczych wypraw i napadów, w których szanowanie prawa narodów i sumienie najmniéj nie wchodziło w rachubę. Charakter ten objawia się równie w rzeczach wielkich jak małych. Pochwycenie tronu polskiego, awanturniczy zamach na Rygę i Inflanty, uwięzienie Patkula, póżniejszy zamiar napadu na Stanisława Leszczyńskiego bawiącego spokojnie w Zweibrücken, póżniejszy jeszcze otrucia go tytuniem w Weissenburgu, nareszcie plan podziału Polski między Saxonią, Austryą, Brandenburczyka i Moskwę, [74]) za pomocą nagłego wprowadzenia wojsk saskich, czemu tylko śmierć króla w r. 1733 przeszkodziła, wszystko to razem pokazuje charakter wykarmiony mlekiem nauki Macchiavellego *o księciu*. Zresztą znalazł król w osobie sławnego Patkula doradzcę, wtórującego najwierniéj tego rodzaju działaniom. Gdy wieść o kan-

[74]) Geschichte Friedrichs II von Preussen, von Thomas Carlyle deutsch von J. Neuberg. Berlin 1859, tom II str. 473—74.

dydaturze Jakóba zaczęła coraz większéj nabierać wagi, poddał Patkul królowi projekt pochwycenia Jakóba i uprowadzenia go do Saxonii. Robiła może trochę kłopotu okoliczność, że Sobiescy znajdują się w posiadłościach cesarskich, ale ponieważ kandydatura Sobieskich była w interessie Francyi, a cesarz wojował z Francyą, kombinowali tak król, jak Patkul bardzo słusznie, że cesarz Leopold nie będzie robił zbyt wielkiego hałasu o krzywdę szwagra.[75a]) Następny list Patkula do hr. Gołłowina kanclerza carskiego, datowany z Drezna 5 Lutego 1704, nie dopuszcza żadnéj wątpliwości co do osoby autora projektu. „Na życie króla polskiego odkryto spisek, który nasamprzód mnie samemu stał się wiadomym. Dałem mu natychmiast znać o tém, tak że się już na wszystko przygotował i spodziewam się, że książę Jakób będzie wprzódy pochwycony, nim się tego spodziewają, ponieważ knował podobno skrytobójstwo, które własny jego kapelan (Pfaffe) zdradził i wydał. Trzeba to jednakże trzymać w tajemnicy. Król urządził już wszystkie przygotowania, a ja pozostaję jeszcze tutaj, aby czuwać nad wykonaniém." [75]) Tymczasem

[74] a) Porównać zresztą listy Maryi Kazimiry do Alexandra z Rzymu 22 Marca i 12 Kwietnia 1704, obwiniające stanowczo cesarza Leopolda I. *Biblioteka ordynacyi Myszkowskiéj*, str. 515, 516, 518. „La complaisance de la cour de Vienne surpasse tout parenté et la recconnoissance due à notre famille, malgré l'arrivée de ma belle fille à Vienne, qui ne m'a pas écrit une pause de depuis qu'elle y est. L'on l'aura accoutumé à leur silence, et dieu veuille, qu'elle ne le soit pas à la captivité du Prince son mari, quoique je ne crois pas, que c'était par manque d'amitié pour lui."

[75]) Patkuls Berichte, tom I, str. 116.

wyjechał król August do Polski i zwołał na dzień 18 Lutego walną radę do Krakowa; równocześnie prawie nastąpił akt detronizacyi w Warszawie, a Sobiescy mieli lada moment wyruszyć do Polski; trzeba więc się było spieszyć. Już przez kilka dni ostatnich Lutego (1704) snuli się po Wrocławiu przebrani offi-cerowie sascy z tak nazwanéj gwardyi kawalerów. Dowódzcą ich był pułkownik ówczesny, późniéj generał saski, von Kospoth, stworzenie ograniczone, proste, którego jedyném bohaterstwém i tytułem do późniejszych łask i zaszczytów było porwanie Sobieskich. [77])

Dnia 27 Lutego przyjechali wszyscy trzéj Sobiescy z Oławy do Wrocławia, tu ztąd mieli, jak się zdaje, zamiar ruszyć wieczorem ku Polsce. Królewicz Jakób miał przy sobie dyplom króla szwedzkiego z 23 Grudnia 1703, [78]) w czém także dowód, że nie chodziło zapewnie o prostą przejażdżkę między zamkiem Oławskim a Wrocławiem, ale o dalszą jaką i ważniejszą wyprawę, w któréj podobny dokument mógł być potrzebny.

Pułkownik von Kospoth wszedł w stósunki ze znanym nam już z powyższego opowiadania fracuzkim nauczycielem Henrykiem de Torcy. [79]) Torcy szpie-

[77]) Friedrich August II, von Dr. Fr. Förster, Potsdam 1839, str. 338, charakterystyka Kospotha przez generała Lagnasco.

[78]) Patkuls Berichte, tom I, str. 141.

[79]) Szczegóły o Torcym w pomienionym wyżéj liście starosty Kopanickiego, Franciszka Ponińskiego, do najwyższéj izby szląskiéj z 1 Marca 1704. *Przyczynki* P. Mosbacha str. 184.

gował od chwili przyjazdu każdy krok królewiczów polskich, a pod wieczór przyszedł z dwoma officerami saskimi do pewnéj winiarni w pobliżu klasztoru Dominikańskiego i czekał z nimi do godziny ósméj, otwierając mimo zakazu gospodarza okno, wychodząc często przed dom, ku kwaterze królewiczów i dając w ogóle wszelkie oznaki niecierpliwości i niespokojności. Po jednéj z takich wycieczek wpadł Torcy pędem do winiarni, przemówił do saskich officerów kilka słów po francuzku, poczém wszyscy na ulicę wybiegli. Co to miało znaczyć, odkrył dopiero dzień następny. Tegoż samego wieczora znajdował się jeszcze Torcy w innéj winiarni, gdzie podchmielony pokazywał gościom siekańce i kule, chwalił się że dokonał wielkiego zamachu, do któregoby z pewnością nie było przyszło, gdyby królewiczowie polscy, jak dawniéj, byli z nim pozostali w dobrych stósunkach i poprawiał co moment ogromną perukę, którą jak się zdaje wziął na to, aby nie być poznanym.

Zobaczmy teraz, co się działo z królewiczami. Około godziny ósméj wsiedli razem, w towarzystwie trzech sług, do powozu i ruszyli z miasta. Niedaleko za miastem stała składająca się z 40 koni komenda pułkownika von Kcspoth już w pogotowiu i zatrzymała konie Sobieskich. Stało się to między wsiami Roth-Kretscham i Dürr-Jentsch pół mili za Wrocławiem. Pułkownik Kospoth radził im, poddać się bez oporu, a gdy Konstanty zapytał, na czyj rozkaz ich are-

sztuje, odpowiedział Kospoth, że wkrótce sami zobaczą. Jeden z towarzyszących książętom sług, widząc co się dzieje, wrócił pędem ku miastu, ale Sasi dali za nim ognia i postrzelili go w ramię. Wierny sługa spadł z konia i leczył się później we Wrocławiu, a Kospoth kazał książętom czemprędzéj wsiąść na koń i ruszył z nimi ku Saxonii.[82a]) W cztery dni po tém byli na głównym odwachu w Lipsku, wkrótce zaś więźniami cytadeli lipskiéj, Pleissenburga. Patkul pisze o tym wypadku pod dniem 8 Marca 1704 do hr. Gołowina następnie:[80]) „Król polski kazał obu książąt polskich, Jakóba i Konstantego w dniu 27 Lutego nie daleko Wrocławia, przez zasadzonych ku temu oficerów saskich pochwycić i do Saxonii odprowadzić, gdzie są trzymani w Lipsku wprawdzie na odwachu królewskim kawaleryi gwardii, ale jednakże grzecznie i przyzwoicie traktowani w tych pokojach, w których zwykle komendant mieszka. Również mają zaszczyt być posługiwanymi przez służbę królewską. Przyczynę tego kroku wyłuszczyłem już w moim liście z 5 Lutego, do czego jeszcze i to przystępuje, że między papierami księcia Jakóba znaleziono całą korrespondencyą z królem szwedzkim, z któréj się pokazuje, że z sobą byli w stósunkach, aby króla polskiego detronizować.“ W roku 1705, dnia 17 Sier-

[82a]) *Przyczynki* P. Mosbacha, str. 189.
[80]) Patkuls Berichte, tom I str. 141.

pnia[81]), przeniesiono Sobieskich na Königstein; Konstanty dzielił według zapewnień Augusta, więzienie Jakóba z dobréj woli tylko, dla towarzystwa brata.

Usunął tak August jednym zamachem kandydaturę Sobieskich, ale mimo to był to krok niezmiernie niepolityczny i niezmiernie dla niego w następstwach szkodliwy. Ludwik XIV i poseł francuzki w Polsce piorunowali o to otwarcie;[83]) Cesarz Leopold, choć w gruncie rzeczy nie gniewający się wcale o zamach przeciw Sobieskim, musiał gniew udawać o naruszenie nieterrytorium swego i pisał listy kondolencyjne do Alexandra Sobieskiego.[85]) Przedewszystkiém jednakże *w Polsce* wywołał zamach Augusta wściekłe oburzenie. Wiadomość o tym wypadku przyszła do Krakowa i Warszawy równocześnie dnia 4 Marca.[86]) Jeżli w Krakowie, między jawnymi stronnikami króla Augusta przyszło do głośnego szemrania i odkazywania się przeciw Augustowi, cóż dopiero w łonie zgromadzenia warszawskiego! Pierwsza wiadomość przyszła w liście Alexandra Sobieskiego do wojewody poznańskiego.[87]) Kasztelan śremski (Naramowski) powstał za odebraniem téj wiadomości i zażądał, aby konfederacya zajęła się gorliwie sprawą nieszczęśliwych

[81]) Nordberg, tom II str. 134.
[82]) Załuski, Epist. tom V str. 105.
[83]) *Bidrag*; korrespondencye króla z Bonakiem w różnych miejscach.
[84]) Patkuls Bericht, tom I str. 179.
[85]) Załuski, Epist. tom V str. 68.
[86]) Ibidem str. 77.
[87]) Ibidem str. 80.

synów Jana III; podobnie odezwał się kasztelan Płocki za obrażonym honorem domu królewskiego Sobieskich i Polski całéj. Odczytano publicznie list Alexandra Sobieskiego, delegowano z wiadomością o tym wypadku posłów do komisarza szwedzkiego, pułkownika Horna, kazano przetrząsać miasto Warszawę, czy się nie znajdują czasem wysłańcy króla Augusta, którzy gotowi to samo zrobić z prymasem, co zrobili w Wrocławiu z Sobieskimi, a nakoniec zaczęto się domagać, aby hetman polny koronny Adam Sieniawski ruszył ku Wrocławiowi dla strzeżenia osoby królewicza Alexandra.[88]) Prymas, wewnętrznie zadowolniony może z przypadku Sobieskich, nie omieszkał go przecież wyzyskać w należyty sposób przeciw Augustowi. Wystawiał zamach w najczarniejszych kolorach, przypominał zasługi i przewagi Jana III, rozczulał zgromadzenie dla Sobieskich, kładł przycisk na hańbę i krzywdę wyrządzoną imieniowi polskiemu, a na ostatku kończył niby to pod wpływem moralnego oburzenia. „Uwieńczy Bóg pożądanym skutkiem dzieło nasze! A gdybym milczał, obawiałbym się, aby potomność nie zawołała na mnie: *Psie niemy, czemuż nie szczekałeś!*“[89]) Trwało to oburzenie dość długo, sprawa Sobieskich poszła w skutek tego niezmiernie w górę, pozostały na wolności Alexander mógł liczyć na wszystko w Polsce, na marszałkowską laskę kon-

[88]) Ibidem, str. 83.
[89]) Ibidem, str. 81.

federacyi generalnéj, na koronę. Matka własna radziła mu przyjąć koronę,[91a] Francya była mu przychylną, król szwedzki był jego naturalnym protektorem, ale zabrakło na dobréj woli, a ukazanie się Alexandra Sobieskiego na ziemi polskiéj i sposób jego występowania ostudziły znów umysły dla niego.[90]

Charakterystycznèm jest pierwsze wystąpienie Alexandra po uwięzieniu braci. August wydał tłumaczący się manifest (17 Marca 1704),[91] w którym powiadał, że mimo wszelkich dowodów przyjaźni i szacunku, jakie Sobiescy od niego odbierali, płacili mu tylko czarną niewdzięcznością, intrygami i zamiarami detronizacyjnemi knowanemi z królem szwedzkim. Próżno upominał Jąkóba, aby dał pokój pretensyom do korony polskiéj, próżno ofiarował mu przez Szczukę podkanclerza litewskiego puścić wszystko w niepamięć, Jakób konspirował wciąż i nie przestawał wchodzić w konszachty z królem szwedzkim przeciw władzy jego. Czyż więc nie było wolno ubezpieczyć mu się od podobnych knowań porwaniem konspirujących? Czyż piękne imię uprawnia kogokolwiekbądź do ściągania z głowy królewskiéj diademu królewskiego i działania tém samém przeciw dobru ojczyzny? — Zamiast odpowiedzieć na to w sposób go-

[90]) Bidrag itd. str. 213. depesza Bonaca: „l'animosité que l'enlèvement des princes causa aux Polonais continue. On est persuadé qu'ils enverront chez Mr. le Prince Alexandre et qu'ils le feront généralissime de leur confédération“ itd.

[91]) Załuski, Epist. tom V, str. 71.

[91a]) Biblioteka ordynacyi Myszkowskiéj str.518.

dny zaczepki i stanąć na wysokości pretensyi i ambicyi królewskich, napisał Alexander długi manifest (16 Kwietnia 1704)[92], wyliczający na kilku stronnicach *in folio* pieniężne grzechy Augusta przeciw rodzinie Sobieskich. Przypomniał spustoszenie dóbr złoczowskich w r. 1698 przez wojska saskie, nieopłacanie dochodu z ekonomii szawelskiéj i błudowskiéj, nieuiszczanie się Maryi i Jakóbowi z innych należytości. Część polityczna manifestu była za to najkrótszą i najsłabszą jego stroną! Miłość Sobieskich do pieniędzy przemogła nawet w téj ważnéj i stanowczéj chwili!

Późniejsze postępowanie Alexandra nie było lepsze i polityczniejsze. W końcu Marca 1704 przeprowadził go pułkownik szwedzki Weidenheim umyślnie na to wysłany w 400 koni, z Wrocławia do Poznania. Po krótkim pobycie w Poznaniu, udał się do Warszawy. Otoczyła go tu hałaśna popularność, ale okazywana wszystkim obojętność i zimnota ostudziły korzystne usposobienie. W końcu Marca 1704 wyjechał jako delegowany do głównéj kwatery króla szwedzkiego, do Heilsberga w Warmii od konfederacyi generalnéj wojewoda poznański[91]) i przywiózł zapewnie z sobą wezwanie dla Alexandra, aby i on Heilsberg odwiedził. Pojechał tam dotąd Alexander w końcu Kwietnia, ale Karól XII nie zdołał

[91]) *Biblioteka ordynacyi Myszkowskiéj* str. 518.
[92]) Ibidem, str. 88.

go ku wielkiemu niezadowolnieniu namówić w żaden sposób do przyjęcia korony polskiéj. Opinja publiczna i dziejowa lubią zapewniać, że go *miłość braterska* i uszanowanie dla praw starszego brata od przyjęcia korony wstrzymały. Może być, że tym powodem zasłaniał się przed życzliwą natarczywością króla szwedzkiego; mnogie jednakże listy dobrze zainformowanego starosty Nurskiego Stanisława Godlewskiego do biskupa Warmińskiego Załuskiego i depesze nie mniéj dobrze zainformowanego posła francuzkiego Bonaca, nie pozwalają wątpić,[93]) że obok miłości i uszanowania dla starszego brata, wchodziły przynajmniéj w równéj wadze na szalę, *ukochana wygoda i skępstwo*. Korona polska *kosztowała* i sprowadzała prócz zaszczytów i *burze* na ukoronowaną głowę. Alexander wolał wygodę i pieniądze, opuścił Heilsberg i pojechał tu ztąd do Warszawy a następnie do Wrocławia. Przed opuszczeniem Polski, postarał się jednakże o to, że ciężar korony spadł na kogo innego.

Proste ustąpienie z placu Alexandra, groziło najprawdopodobniéj kandydaturą księcia Conti [94]) i ścisłym aliansem między Francyą a Szwecyą. Conti na tronie polskim reprezentował już coś trwałego, kończył tymczasowość i przesądzał na wieczne czasy prawom Sobieskich do tronu polskiego. Trzeba więc było Alexandrowi dla ubezpieczenia praw brata star-

---

[93]) Bidrag itd. str. 223. Depesza Bonaca z 5 Kwietnia.

[94]) Nordberg, tom I str. 428.

szego, podsunąć jakiego cichego i skromnego substytuta, którego niepodejrzana wierność dla dobra Sobieskich dawałaby rękojmią, że im ustąpi na każde żądanie, po odzyskaniu wolności. Takiego człowieka, a lepiéj powiedziawszy taką ofiarę własnej wygody, znalazł Alexander Sobieski w poczciwym, gotowym do wszystkich poświęceń dla domu Sobieskich, Stanisławie Leszczyńskim wojewodzie poznańskim.[95]) O ile król szwedzki był wtajemniczony w układy osobiste między Alexandrem a Leszczyńskim trudno wiedzieć. Czy daléj *inicyatywa* korony Leszczyńskiego wyszła z Alexandra, czy też była fantazyą samego

---

95) Bidrag itd. str. 232. Depesza Bonaca z 16 Kwietnia.

96) Bidrag itd. str. 239. Depesza Bonaca z 24 Kwietnia: „Il y a apparence que *les difficultés* que le Prince Alexandre a prévu à se soutenir sur le thròne, s'il s'y lassait éléver, l'ont determiné à refuser l'offre qu'on luy a fait de la couronne.“ Depesza z 30 Kwietnia: „La conduite du Prince Alexandre fait regretter les princes ses frères.“ Depesza z 3 Maja: „Le Prince Alèxandre doit aller à Heilsberg. Il persiste à refuser la couronne qu'il faudrait acheter par des soins et par une dépense qui ne sont pas de son goût. Il était guères aimé des Polonais auparavant, il a achevé de se gâter dans leurs esprit par la conduite, qu'il a tenue à Varsovie. Les Suedois veulent absolument qu'il soit Roy, parce qu'ils n'en trouvent point d'autre qu'ils puissent plus facilement charger de ce titre. „Epist. Załuskiego tom V. Na str. 106 pisze Godlewski. Candidatum coronae Sueciae, qui placent invenire non possunt et quamvis princeps Alexander, Posnaniae nuper praesens ad initium in plausu erat, nunc aliquo modo deposuit studium, *et Numa placeret, si nummos haberet.* str. 116: „Credebant etiam principales confoederationis, quod princeps Alexander propositionem electionis in personam suam ardore juvenali et avido reciperet complexu, sed hic princeps exemplis eruditus et supra humanam opinionem prudens obduravit aures contra dulces syrenum cantus et *nec minimum grossum* suae fortunae vult impendere super labilem Polonorum favorum vicissitudinem. Amici domus ejus non optant, ut se ibi immittat unde propriis viribus eluctari difficile, et alienis concredere periculorum.“ — O ile można wnosić z wielu szczegółów był ów układ między Leszczyńskim a Sobieskimi dla Karóla XII tajemnicą.

Karola XII*), również niepodobna rozstrzygnąć.[99]) Tyle wszakże pewna, że już w miesiącu Czerwcu r. 1704 młody wojewoda poznański, mający zresztą dosyć zachowania u swoich, polubiony przez króla szwedzkiego i zapowiadający powolnego we wszystkiém sprzymierzeńca, został przeznaczony na ofiarę mającą dźwigać ciężar korony polskiéj.[100]) Że mu ją Sobiescy tylko na tymczasem, jakoby niebezpieczny jaki depozyt wparli, dowodzą najlepiéj następne dokumenta:[100 a]) 1) tak nazwana assekuracya, wystawiona pod dniem 26 Czerwca 1704 Alexandrowi przez Stanisława Leszczyńskiego. „Okazując zawsze największą gorliwość do usług dostojnego domu królewskiego, nie mógłem sobie innego sposobu obrać do okazywania téjże, jak w następującéj okoliczności. Ponieważ najjaśniejsi królewiczowie Jakób i Konstantyn z przyczyny więzienia swego, a N. królewicz Alexander dla miłości braterskiéj, nie mogą się o tron ubiegać, przeto tak dla dobra ojczyzny, jak dla dostojnego domu królew-

*) Tak się zdaje jednakże prawie niewątpliwie!

[99]) Kandydatura Contego widoczna w korrespondencyi między Bonakiem a Ludwikiem XIV. Patrz *Bidrag* itd.

[100]) Obraz Polaków i Polski w XVIII wieku, tom XII str. 100.

[100 a]) Fakt tego dziwacznego przyjęcia korony ze strony Stanisłwa Leszczyńskiego *nie ulega żadnéj wątpliwości.* Patrz np. *w Bibliotece ordynacyi Myszkowskiéj* projekt traktatu Stanisława I z królewiczami Sobieskimi. (str. 541); daléj tamże str. 543. *List ze strony króla Stanisława I podobno do Wł. Ponińskiego pisany przez Jana Jabłonowskiego*, gdzie Leszczyński wyraźnie dopiero wtedy obiecuje uwzględnić żądania pieniężne Sobieskich, jeżli mu Jakób odda rewers na zwrócenie korony. *L'appétit vient en mangeant!* Leszczyński zasmakował w posiadaniu korony i nie chciał jéj oddać, a list był prawdopodobnie pisany roku 1707, po wypuszczeniu Sobieskich z Königssteinu.

skiego, jeżeli głosy moich ziomków na mnie padną, *daję tę assekuracyą najjaśniejszemu królewiczowi Alexandrowi, że koronę polską, tylko jako powierzony mi zakład na głowie mojéj nosić będę dopóty, dopóki najjaśniejsi królewiczowie z więzienia uwolnieni, a ojczyzna z zaburzeń i nieszczęść oswobodzoną nie zostanie. Poczém koronę wspomnianą najjaśniejszemu królewiczowi Jakóbowi odstąpię i pozwolenie na to u N. Rzeczypospolitéj polskiéj wyrobię, zaręczając i obowięzując się na to słowem honoru.*"

O liście do Alexandra krótko po dokonanéj elekcyi mówi Leszczyński między innemi.[101]) „Wasza Królewiczowska Mość winszujesz mi wyniesienia mego na tron; którego ja przecież spokojnie objąć nie mogę, gdyż pamiętam, że Jemu się należy, i z urodzenia i dla Jego wysokich przymiotów. Lecz gdy nieugięta wspaniałomyślność W. K. M. służy jéj za najkosztowniejszą koronę, niechże W. K. M. będzie przekonana, że przyjmując berło, innego nie miałem celu, jak utrzymanie i powiększenie blasku królewskiego Sobieskich domu, którego sprawie będąc jeszcze obywatelem, usilnie lubo bezskutecznie służyłem. Teraz przy łasce Pana Boga spodziewam się, że mocniéj będę mógł zamiary moje popierać i że nadejdą okoliczności, w których dowiodę przywiązania mojego ku domowi i lubéj osobie W. K. M."

---

[101]) Ibidem str. 102.

W liście nareszcie do Władysława Ponińskiego referendarza koronnego z Opatowa 15 Sierpnia 1709 roku [102]) pisze król Stanisław: „Jak królewicz Jakób przyśle po W. M. Pana, proszę, idź do niego, wszak wiesz moje wszystkie z nim intencye i interessa: proszę, żebyś tak zakończył *in vigore* mocy, którą i przedtém dałem i tym listem daję, żeby był i królewicz i cały dom królewski kontent; ja to wszystko *ratificabo*, bylem tylko miał *pretium* przyjaźni tego domu, dla któregom się sakryfikował i teraz cierpię." Biedny król Stanisław, który poprzednio był już zawiadowcą interessów majątkowych domu Sobieskich, wyszedł jeszcze na ich wielkiego podstarościego w Rzeczypospolitéj polskiéj!

Alexander usunął się następnie znów do Wrocławia i nie miał, jak się zdaje, żadnych stósunków z Polską. [107a]) Jakób i Konstanty siedzieli za to ciągle na Königsteinie. Wstawiał się za nimi Cesarz, wstawiał Filip Wilhelm palatyn Renu; Patkul ułożył już nawet warunki [103]) (w Kwietniu 1704), pod któremi mieli być puszczeni. Żądano od nich przysięgi wierności dla króla polskiego; wyparcia się wszelkich związków z Polską przeciw królowi polskiemu; a od Jakóba w szczególności przeniesienia się do Gracli

[102]) Ibidem str. 125.

[103]) Patkuls Berichte tom I, str 191.

[107 a]) Patrz propozycye jego do cesarza Leopolda I w kwestyi uwolnienia uwięzionych braci z Wrocławia 27 Stycznia 1705. *Biblioteka ordynacyi Myszkowskiéj* str. 528.

w Styryi. Czy podobne warunki przedłożono rzeczywiście królewiczom polskim, czy się na nie zgodzili lub czy je odrzucili, niewiadomo; tyle tylko pewna, że ich więzienie przedłużyło się do r. 1706 i że im dopiero Karól XII traktatem Altransztadzkim wolność wytargował.[104]) Uwolnienie to nastąpiło w początku Grudnia 1706. Generał major Ziegler i szambelan Schönberg oznajmili im wolność, przeprowadzili ich z Königsteinu do Drezna, a dnia 15 Grudnia znaleźli się obaj książęta wraz z bratem Alexandrem w obozie szwedzkim pod Altranszted. Srebrny medal uwiecznił pamiątkę dnia tego i uwolnienia Sobieskich.[105]) Spotkanie z Leszczyńskim było czułe i serdeczne na pozór. Między innemi rzekł do niego Jakób: „Wielka przyjaźń, N. Panie, którą miałeś dla naszego domu, powoduje nas, że uważamy wybór, który padł na W. K. Mość, jakoby padły na jednego z nas; życzę z całego serca szczęścia i powodzenia W. K. Mości!“ We dwa dni potém wyprawił król szwedzki dla Sobieskich i Leszczyńskiego świetną ucztę w obozie swym pod Altranszted; wszyscy zdawali się być w jak najściślejszéj harmonii; powoli przecież zaczęły się znów odzywać koronne pretensye Jakóba. Przypomniały mu się zobowiązania Leszczyńskiego przy wstąpieniu na tron. Wyjechał też z niemi później wobec Karóla XII, żądając ogłoszenia tronu

[104]) Nordberg. tom II str. 134.

tą wakujący i przedstawienia swego na kandydata. Popierał w nim zręcznie myśltę Car Piotr,[105a]) pragnąc utrzymać stan niepewności w Polsce i zakwestyonować na nowo trwałość tronu. Król szwedzki odparł jednakże w liście z dnia 18 Lutego 1707 datowanym z obozu Altransztedzkiego pretensye Jakóba:[106]) „Żadnéj dotąd,“ mówił, „nie pominęliśmy sposobności, w doréjśmy przychylność i chęci nasze ku Waszym królewiczowskim Mościom okazać mogli, i prosimy, abyście byli przekonani, iż na przyszłość wszelkiego dołożymy starania, aby im dowieść, że jak najchętniéj chcemy na nich mieć wzgląd; abyśmy się zaś z osobna i wyraznie do wynagrodzenia ich i do tymczasowych kosztów zobowiązali, na to nam interessa nasze nie pozwalają. Nie wątpimy więc, iż W. K. M. zważywszy to wszystko, sami poznają, w jaki sposób mają odpowiedzieć Carowi Moskiewskiemu, któremu zganią, iż radę tę uknuł nie z przychylności i przywiązania ku ich domowi, lecz aby ich nazwiska, jeżeliby mu się udało, nadużywał do utrzymywania dalszych zamieszek w Polsce i do oddalenia od siebie jeszcze na czas niejaki téj zguby, która mu grozi. My się zaś spodziewamy, że Wasze K. M. za tą pójdziecie radą, która okaże, że bardziéj własny honor kochacie, niż zgubne nieprzyjaciół podstępy.“

[105] a) Medal ten przedstawiał z jednéj strony okolicę zniszczoną burzliwą powodzią i nosił napis: *Invenient viam aut facient*; z drugiéj piramidę z herbami Szwecyi i Polski i napisem: „*Sueciae et Poloniae regum cura.*“ Na dole napis: „*Jac et Const. Princip Reg. Pol. in Saxonia liberati 1706.*

Wybierając się na wyprawę moskiewską i mając zamiar detronizowania cara Piotra, myślał przecież Karól XII o osadzeniu na jego tronie Jakóba Sobieskiego. [105b]) Pułtawa wywróciła naturalnie wykonanie tego fantastycznego planu. Z tą chwilą ustępują téż Sobiescy całkiem z polskiéj widowni politycznéj. Jako ostatni ślad pretensyi tronowych Jakóba, znajduje się w archiwum koronném warszawskiém kilka listów jego do posła cesarskiego w Pólsce, z r. 1710, w których prosi o wspieranie zabiegów swych około korony polskiéj. Ale to téż ślad ostatni, jak powiedzieliśmy. Odtąd nie widać już Sobieskich w dziejach polskich, a żebraniny u cesarza Józefa i falcgrafa Reńskiego o przyobiecane dawniéj już księztwo Piombino, niemogą nas obchodzić. [105 c]) Przez ten czas jest w Polsce: kilka konfederacyi, jedno bezkrólewie, mnogo sejmów; nigdzie ani śladu imienia i działania Sobieskich! W kraju, jak w Polsce, gdzie ród w połączeniu z pieniądzem wszystko znaczył, pozostanie to uparte milczenie dziejów o nich, najlepszym dowodem ich zupełnéj nicości.

Alexander przenosi się do Rzymu i umiera tu,

---

105 b) *Geschichte* Karls des XII von Andreas Fryxell, Leipzig 1859 str. 83

105 c) *Biblioteka ordynacyi Myszkowskiéj*, str. 546. W r. 1711 znajduje się Jakób w Wenecyi.

105 d) Prawdopodobnie otruty. List Jakóba do Władysława Ponińskiego z Oławy 8 Kwietnia 1715. „Co zaś najbardziéj krwawi ranę moją, to cyrkumstancye śmierci brata mego i prawdziwe zabójstwo jego osoby.“ *Biblioteka ordynacyi Myszkowskiéj, str. 563.*

pierwszy z braci w klasztorze Kapucynów 19 Listopada r. 1714; [105d]) Konstanty ożeniony z Wesslówną, jeździ, jak przedtém razem z bratem Jakóbem między zamkiem Oławskim a dobrami ruskiemi Sobieskich i umiera 22 Lipca r. 1726 w Żółkwi, zostawiając wesołą wdowę, która razem z Anną Orzelską, piękną amazonką towarzyszącą wszędzie królowi Augustowi, uświetnia bale i towarzystwa warszawskie w ostatnich latach panowania pierwszego Sasa, pod nazwą *księżnéj Konstantyny*. Jakób nareszcie, który wydaje dwie córki, Klementynę (r. 1719) za Jakóba III Sztuarta, pretendenta do tronu angielskiego, Karolinę za księcia de Bouillon; Jakób, który pisze pełne uniżoności listy do cesarza Karóla VI, a skarży się niekiedy jeszcze na Augusta; który ciągle nareszcie nie przestaje się sam tytułować *„Jakóbem Ludwikiem, królewiczem Polskim,“* umiera w 70 roku życia dnia 19 Grudnia 1737 w Żółkwi. Jak niesie tradycya, uderzył w chwili śmierci jego piorun w wieżę zamku Żółkiewskiego i zawalił ją całkiem. [106a]) Świetny [107]) pogrzeb przypomniał go po długich latach zapomnienia Polsce, a zarazem oznajmił jéj wygaśnienie rodu króla Jana.

Nic melancholiczniejszego, nic smutniejszego, jak

[105a]) Nordberg, tom II str 135.

[106a]) Obraz Polaków i Polski, tom XII str. 104. Archiv für die Geschichte von Schlesien Stenzla tom V.

[106]) O dwukrotném zamężeniu księżniczki Karoliny Ludwiki Radziwiłłówney J. A. Helcla Kraków 1857.

[107]) Merkury Polski na rok 1737.

widok ostatniego pobytu Jakóba, ulubionéj przez Jana III Żółkwi. Obszerny dawniéj plac zamkowy zarasta trawa, na któréj się wznosi kilkanaście starych, olbrzymich lip, pamiętających może króla Jana. Za zamkiem, gdzie się kiedyś znajdował wspaniały park, przedmiot podziwienia podróżujących cudzoziemców, w którym Jan III rozpinał tureckie namioty i wyprawiał uczty dla posłów zagranicznych mocarstw, rozkoszują chwast, osty i pokrzywa; sam zamek zbudowany w czworogran, ma tylko jedno skrzydło utrzymane w porządku, w którém się znajduje mieszkanie austryackiego kreis-hauptmana i tak nazwany cyrkuł. Za czasów Sieniawskich i Sobieskich były w tém samém miejscu stajnie..... Na podwórzu zamkowém wzdłuż wschodów prowadzących do mieszkań tylnego skrzydła, stoją pokryte grubą kurzawą, pootłukiwane posągi hetmanów polskich; w komnatach pierwszego piętra, noszących jeszcze herby Sieniawskich i Sobieskich, w tych samych może, gdzie Jan III przyjmował austryackiego posła proszącego o pomoc dla Wiednia, a gdzie późniéj syn jego życie zakończył, założyli Austryacy magazyn wojskowy, a owies, groch i kukurydza zalegają taflową posadzkę. Wieje z tego wszystkiego dziwnie grobowa atmosfera; ulubiona siedziba Jana III zamienia się coraz bardziéj w ruinę, wśród któréj, jak złe widmo, jak symboliczny wyraz grzechów jego żywota, przechadza się regularnym krokiem w białym mundurze i w kamaszach postać Austryaka.

Naprzeciw, o kilkaset kroków stoi kościół farny z grobami Daniłłowiczów, Żółkiewskich, Sieniawskich, trzech Sobieskich, a wchodząc ujrzysz, jakby godło pociechy, na czarnym marmurze grobowca hetmana Żółkiewskiego, olbrzymi, złoty napis:

„Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor!"
*„Powstań z naszych prochów mścicielu!"*

# SPRAWA TORUŃSKA

## z roku 1724.

W porównaniu z dziejami innych krajów i narodów, świecą nasze nader korzystnie łagodnością i ludzkością przeniesioną z pola obyczajów i zwyczajów w sferę publicznego życia. W narodzie, w którym, ponieważ był wolnym i cieszył się najswobodniejszym samorządem, jaki dzieje zapamiętają, wrzały często spory polityczne i religijne z silną namiętnością, nie znajdziemy przecież, aby krew zwyciężonych płynęła inaczéj, jak na polu bitwy. Wszelkie zatargi *polityczne*, jak n. p. ową kilkokrotną scyssyą między stronnictwem rakuzkiém a narodowém w wieku XVI; rokosz Lubomirskiego za Jana Kazimierza; konfederacyą Tarnogrodzką; scyssyą między Stanisławem Leszczyńskim a Augustem III, kończyły sejmy pacyfikacyjne, w które jako niezbędny artykuł wchodziła *amnestya* i przebaczenie zobopólnych win i uraz. Rzecz to była tak zwykła, tak zrosła z naturą polską, że nawet królowie cudzoziemcy, jak obaj Augustowie, przesiąkli mocno odmiennemi pod tym względem wyobrażeniami, widzieli się pod naciskiem opinii zniewolonymi do aktów przebaczania i puszczania przeszłości w niepamięć, byle tylko nie narazić trwałości i bezpieczeństwa swych rządów. Ta-

sama łagodna, nie cierpiąca przelewania krwi natura słowiańska, przenika jak dobroczynne ciepło charakter naszych zatargów *religijnych.* Cokolwiek kto powie o prześladowaniu naszych dyssydentów, czy to helweckiego lub augsburskiego, czy też schizmatyckiego wyznania, pozostanie przecież faktem niezbitym i niewątpliwym, że kiedy Anglia, Francya i Niemcy toczyły w imie religii wiekowe walki, zapełniały rusztowania i więzienia, Polska zakończyła swój zatarg religijny na Guzowskiém polu w kilkogodzinnéj walce. Są ludzie, którzy w tém widzą dowód niedołężności, słabości, brak pojęcia godności i stanowiska państwa, chwiania i wachania się w świętości prawd religijnych. Co do nas, wolimy w tém widzieć stronę dodatnią, i piękną, stronę łagodności i wspaniałomyślności narodowéj, która oszczędziła Polsce wspomnień rzezi św. Bartłomieja lub trzydziesto-letniéj wojny. Mimo to niedoczekała się Polska należytéj wdzięczności i uznania niesprawiedliwéj zawsze dla siebie opinii i historyografii zagranicznéj. Ogólnikami nie-popartemi przez żadne fakta, potępiono ją jako siedlisko barbarzyńskiéj nietolerancyi i prześladowania religijnego. Co było winą wieku i okoliczności zwalono jako grzech *wyłączny* na Polskę, nie pamiętając, o ile gorsze wybryki działy się gdzieindziéj. Na nieszczęście zaczyna także wtórować temu chórowi zagranicznemu, pewna szkoła historyczna nasza i zostająca pod jéj wpływem opinia publiczna.

Mianowicie stała się dla zagranicy taką bronią polityczną przeciw Polsce sprawa dyssydentów toruńskich z r. 1724. *Współcześnie* wywoływała ostre reklamacye ze strony tych właśnie mocarstw, które wobec własnych różnowierców nie znały granic ucisku i prześladowania; *później* nadużywano jéj gdzie się zdarzyło, tak publicznie, jak prywatnie jako faktu, usprawiedliwiającego wszelkie gwałty przeciw Polsce dokonane. Między innemi pisze np. król Fryderyk II r. 1773 w liście do Voltaire'a:[1] „Jak widzę, znajduję publiczność rozkosz przesadzenia we wszystkiém. Toruń nie należy do téj części Polski, która mi przypadła. Za pomordowanie niewinnych ludzi, czego się księża tegoż miasta wstydzić powinni, nie będę się mścił, ale za to wystawię w małém mieście należącém do Warmii, pomnik sławnemu Kopernikowi, który tam pochowany. Lepiéj z pewnością, skoro na środkach do tego nie zbywa, wynagradzać i uczcić talent, aniżeli karać i mścić się za okrucieństwa już przed dawnemi czasy popełnione.“ *Teraz*[2] nareszcie jeszcze służy sprawa toruńska tak nieprzyjaznéj historyografii zagranicznéj, jak obałamuconéj nią opinii polskiéj za dowód niesprawiedliwości i nietolerancyi naszéj w sprawach religijnych.

[1]) Hinterlassene Werke Friedrichs des IIten, Koenigs von Preussen, Band IX, S. 178. Berlin, 1788.

[2]) Porównaj między wielu innemi: *das Blutbad von Thorn im Jahre 1724*, von Karl Friedrich Ledderhose, Basel, 1852.

Nie od rzeczy przypatrzeć się bliżéj wypadkowi, który zewsząd takie gromy na Polskę sprowadził i przeświadczyć się sumiennie, czy wina Polski była rzeczywiście tak wielką, czy téż nienawiści i namiętnościom tylko przypisać, że faktowi smutnemu i niezaszczytnemu bez wątpienia, ale ze względu na ducha czasu i drażliwe okoliczności dość naturalnemu, nadano doniosłość nad miarę wielką a dla Polski tyle szkodliwą.

Miasto Toruń leżące nad Wisłą, tuż nad granicą Polski Piastów i pierwszych Jagiellonów, zamieszkałe przez kupców i rzemieślników rodu niemieckiego, było dla krain naszych przez długi czas, przez cały przeciąg panowania krzyżackiego nad Prussami i ujściami Wisły, rodzajem portu *wewnętrznego*, środkiem komunikacyi z Gdańskiem, a przez Gdańsk z resztą Europą.[3]) Był czas, że cały handel Polski z miastami hanzeatyckiemi, handel, który zakupywał z Polski wszelkie płody surowe, a w zamian obdarzał ją wyrobami i wynalazkami Europy zachodniéj, szedł przez Toruń. Gdy zniechęcone ciężarem jarzma krzyżackiego Prussy, postanowiły się pozbyć władzy Zakonu, dał Toruń pierwszy dobry przykład. Toruń pierwszy zgniótł załogę krzyżacką (8 Lutego 1453) i dał hasło powstania innym miastom pruskim, które się ich

[3]) Porównaj: Handelsgeschichte Danzigs unter der Herrschaft des Deutschen Ordens, von Dr. Th. Hirsch. — 1858.

swobodą i połączeniém z Polską skończyło. Nareszcie ozdobił téż Toruń swojém nazwiskiém wiekopomny pokój z r. 1466, owo żywe świadectwo, jakie plemię obce a nawet nieprzyjazne, cnocie publicznéj i uczuciu sprawiedliwości narodu polskiego wystawiło. Umiała téż cenić Polska należycie te dowody przychylności dla siebie i uważała miasta pruskie, Gdańsk i Toruń na czele, za najpiękniejszą perłę swéj korony. Król Kaźmierz Jagiellończyk zatwierdził jak innym miastom pruskim, tak i Toruniowi traktatem toruńskim z r. 1466 rozciągłe prawa i przywileje.

Przedewszystkiém pozostawiono Toruniowi, jak i innym miastom pruskim swobodę rządzenia się prawém Chełmińskiém; prócz tego przyznano miastu w sprawach wewnętrznéj administracyi jak najzupełniejszy samorząd. Jeden tylko burgrabia czyli naczelnik rady miejskiéj był mianowany przez królów polskich; resztę magistratu składającą się z 4 tak nazwanych burmistrzów i dwunastu rajców (consules) wybierało miasto. Głową magistratu był tak nazwany prezydent miasta, zastępował go zaś wiceprezydent. Sądy miejskie były sprawowane przez ławników (Schöppenstühle). Dodać jeszcze winniśmy, że miasto posiadało swą własną milicyą, zostającą pod dowództwém burgrabiego. Prezes, wiceprezes i burgrabia mieli w swym ręku policyą miasta i odpowiadali za jego ład i spokojność. Również miało miasto, czego nam dla przedmiotu naszego pominąć

nie wolno, przywiléj sądzenia się własnego w sprawach swych *wewnętrznych*, tak cywilnych, jak kryminalnych. [4])

Wierny królom polskim i Rzeczypospolitéj, zbogacający się handlem i przemysłem Toruń przeżył tak, swobodnie i bezpiecznie następnych lat kilkadziesiąt w połączeniu z Polską. W téj to epoce obdarzył Polskę geniuszem, do którego się do dziś dnia z dumą przyznaje, nieśmiertelnym Kopernikiem. Rychło już jednak po wystąpieniu Lutra w Niemczech, już w roku 1520, zaczęli się pojawiać w miastach pruskich, a mianowicie w Toruniu kaznodzieje nowéj wiary, którzy mimo ostrych zakazów biskupich, zaczęli coraz głośniéj szerzyć naukę Lutra. Plemię niemieckie, w najodleglejszych swych krańcach i odłamach, było najwyborniejszym przewodnikiem nowéj wiary. Upłynęło zaledwie lat trzydzieści kilka a miasto Toruń było już całkiem pozyskane dla nauki Lutra. Duch szlachetnéj tolerancyi, jaki naówczas w Polsce panował, oszczędził miastu wszelkich przeszkód i prześladowań ze strony przeciwnéj, a przywiléj króla Zygmunta Augusta z 22 Grudnia 1558 zezwalał Torunianom wyraźnie wykonywanie obrządków wiary luterskiéj, „*według obyczajów staréj wiary.*“ [5]) Na mocy tego przywileju dostali protestanci toruńscy dla odprawiania swego nabożeństwa kościół Panny Maryi,

---

4) Dawna Polska Adryana Krzyżanowskiego, Warszawa 1844, str. 195.
5) Ibidem, str. 196.

kościół św. Jakóba i św. Jerzego za miastem. Również uzyskali przywiléj na założenie luterskiego gimnazyum przy kościele farnym św. Jana, jedynym, który katolikom i lutrom wspólnie służył. Podobny stan rzeczy trwał nienaruszenie i ze zgodą obu stron znowu lat blisko czterdzieści. W drugiéj połowie XVI wieku nastąpiła zwykłą koleją rzeczy i spraw ludzkich reakcya religijna, którą świeżo utworzony zakon Jezuitów jak w całéj Europie, tak mianowicie w Polsce owładnął systematycznie i umiejętnie, a z biegiem czasu do krańców najwyuzdańszego fanatyzmu doprowadził. Wpływ téj reakcyi miał pod koniec XVI wieku uczuć i Toruń. Piotr ze Sztemberga Kostka, biskup chełmiński, wystawił pod dniem 9 Lipca 1593 Jezuitom przywiléj na kazania w kościele parafialnym toruńskim, obiecując im zarazem wystarać się wkrótce o inny, na założenie własnego kollegium i szkół [6]. Na tymczasem oddał w ich posiadanie dom proboszczowski przy farze, darował im wieś Ostaszewko pod Toruniem na własność i zaczął wchodzić z magistratem toruńskim w układy o uzyskanie farnego kościoła dla wyłącznego nabożeństwa katolików. Piotr Tylicki, następca Kostki w biskupstwie chełmińskiém, doprowadził dzieło rozpoczęte przez swego poprzednika do skutku. W r. 1596 ustąpił magistrat toruński kościół św. Jana na wyłączną własność katolikom;

[6]) Legnicha, Geschichte der Preussische Lande unter der Herrschaft des Königs Sigismundi III, str. 153 i następne. Łukaszewicza *Historya Szkół*. Tom IV str. 153.

zastrzegające sobie tylko prawo patronatu, czyli prawo prezentowania proboszczów. Wkrótce potém zesłał biskup Tylicki do Torunia dwóch Jezuitów, nibyto do pomocy proboszczowi kościoła św. Jana, w rzeczywistości zaś jako najsprawniejszych pionierów reakcyi religijnéj, którzy wytrwałością i zręcznością potrafią w samém ognisku herezyi zaszczepić na nowo latorośl katolicyzmu. Magistrat toruński podejrzywając prawdziwe zamiary Jezuitów, prosił biskupa chełmińskiego o cofnienie ich, zgadzając się na księży katolickich *świeckich* lub zakonników innéj jaki reguły. Udało się jednakże Tylickiemu uspokoić magistrat, a Jezuici zostali, pełniąc *tylko* obowiązki kapłańskie przy kościele farnym św. Jana aż do r. 1606 [7]). W tym to roku wyrobił im biskup chełmiński, Wawrzyniec Gembicki, u Zygmunta III przywiléj na założenie kollegium i szkół. Łatwo pojąć, że jeźli już *obecność* sama dwóch Jezuitów, pełniących *tylko* obowiązki kapłańskie, kłuła w oczy magistrat toruński, to stokroć gorzéj obruszał go widok licznego zastępu czarnych sukienek jezuickich, mających w odwodzie na każde zawołanie kohortę znanéj ze swawoli i wybryków młodzieży szkólnéj. W dziwném, jasnowidzącém przeczuciu tego, co kiedyś nastąpić miało, wygotowali Torunianie jeszcze pod dniem 14 Września 1605 protestacyą króla Zygmunta III i podkanclerzege koronnęgo Potrokońskiego przeciw wpuszczaniu Jezuitów

[7]) Historya Łukaszewicza, tom IV, str. 155. Lengnich l. c. str. 15.

do miasta, jako niezgodnemu z przywilejem króla Zygmunta Augusta. Odwoływali się w téj prośbie na smutne przykłady nietolerancyi i swawoli uczniów szkół jezuickich w Krakowie, Braunsbergu i Wilnie, kładli mocny przycisk na to, jaka ujma i krzywda stanie się przez to prawom dyssydentów pruskich. Mimo to, nie przestali jednakże gorliwi Lutrzy toruńscy na tych legalnych protektacyach; owszém, pod wpływem własnego fanatyzmu i nietolerancyi religijnéj, dopuścili się kroku, który dowodzi, jak dalece w czasach rozdraźnienia religijnego obie strony winę nosiły i jak dalece sumienność i prawda historyczna zabraniają przyznać *jednéj* z nich wyłącznie rolę *ofiary*, a drugą shańbić również wyłącznie rolą *kata*. Duchowieństwo luterskie i inni zelanci luterscy miasta Torunia podburzyli otóż motłoch, który uderzył na kollegium jezuickie, młodzież rozpędził, nauczycieli, to jest Jezuitów samych pobił i poszturchał, a wszelkie ich ruchomości potłukł i poniszczył. Magistrat i milicya pospieszyli właśnie wtenczas na pomoc, kiedy wszystko złe, co się stać mogło, już się rzeczywiście stało. Uskarżali się na ten excess biskup chełmiński i Jezuici wobec sejmu pruskiego we Wrześniu r. 1606, ale nie uzyskali żadnéj sprawiedliwości. Owszem wydały nawet tak nazwane trzy stany (tres ordines) miasta Torunia, zebrane na ratuszu, pod dniem 7 Października 1606 uchwałę, na mocy któréj usuwano Jezuitów od posiadania koś-

cioła św. Jana i szkół. W skutek téj uchwały ustąpili Jezuici dnia 10 Października 1606 dobrowolnie z miasta, udając się pod opiekę króla Zygmunta III. Król zamianował natychmiast komissyą, mającą się zatrudnić zbadaniém sprawy z obu stron, a wkrótce potém zjechał biskup chełmiński i wprowadził Jezuitów, zaopatrzonych w tak nazwany *salvus conductus* królewski, uroczyście w posiadanie kościoła św. Jana i kollegium. Konstytucya sejmu warszawskiego z r. 1607 zatwierdziła to postanowienie królewskie. Jak się przez się rozumie sypnęły się przeciw podobnéj uchwale, jak z rogu obfitości protestacye magistratu miasta Torunia. Nasamprzód nastąpiła protestacya takowa pod dniem 11 Września 1607 wobec sejmu pruskiego, następnie w Sierpniu r. 1614 podobnaż w grodzie Radzyńskim; o innych powtarzających się w ciągu pierwszéj połowy XVII wieku nie wspominamy. Na nieszczęście nie skończyło się jednakże na samych tylko protestacyach grodzkich i sejmowych. Gdy Jezuici w r. 1611 otworzyli kollegium i szkoły w Toruniu, spiknęło się luterskie mieszczaństwo, aby uczniów szkół jezuickich na stancye nie przyjmować! Nie dość na tém protestował magistrat toruński w niebogłosy, gdy r. 1614 Jezuici zapowiedzieli katolickie nabożeństwo z processyą po rynku.[8]) Wzajemna ta, zacięta wojna między magistratem i mieszkańcami Torunia a Jezuitami,

[8]) Historya Szkół Łukaszewicza, tom IV, str. 155 do 172.

trwała aż do wojny szwedzkiéj za Karóla Gustawa. Wojna ta była niestety kamieniem probierczym miłości kraju i dobra publicznego dyssydentów polskich. Z małym wyjątkiem przerzucili się na stronę najezdników i trwali przy nich nawet wtedy jeszcze, kiedy sumienie reszty narodu obudziło się z uśpienia i domagało się wypędzenia wroga. Tak np. trzeba było Leszno, główne ognisko dyssydentyzmu wielkopolskiego brać szturmem na mieszkańcach, którzy się sprawy Szweda i Brandenburczyka chwycili. Gdzieindziéj nie było lepiéj, a dla tego nie dziwić się téż zbytnio, że opinia publiczna kraju rozdraźniona podobném postępowaniem, wystąpiła na sejmie z r. 1658 z drakońskiemi przeciw różnowiercom postanowieniami, i że wyzyskiwana następnie przez Jezuitów brnęła coraz daléj w bezwzględném ich prześladowaniu. Toruń nie był na nieszczęście lepszym od reszty dyssydentów polskich w ciągu téj wojny. Dnia 5 Grudnia r. 1655 zajęli Szwedzi Toruń, a duchowieństwo luterskie i magistrat skorzystali natychmiast z obecności nieprzyjaciela do rozpoczęcia wojny z Jezuitami. Karol Gustaw polecił załatwienie téj sprawy plackomandantowi miasta, generałowi Marderfeld, a rezultat jego sądu łatwy do przewidzenia. Na dniu 11 Kwietnia 1656 rozkazał Jezuitom opuścić szkoły, kościół i miasto, a dnia następnego oddał kościół św. Jana duchownym *świeckim* katolikom. [9] W blisko

[9]) Historya Szkół Łukaszewicza, tom IV str. 172.

trzy lata potém odzyskali Polacy Toruń, [10]) a Jezuici wrócili znów w posiadanie wszystkiego, co mieli dawniéj, ale nie trudno pojąć, jakie oddtąd porozumienie panowało między protestanckiém miastém a wypędzanymi tylokrotnie i ciągle powracającymi Jezuitami.

Wyciągając z dotychczas opowiedzianych wypadków sens moralny, nie możemy zaprzeczyć, że wszelka niesłuszność, wszelka nietolerancya w tym zatargu była po stronie zelantów luterskich miasta Torunia. Mimo wszelkich wstrętów bowiem do zakonu Jezusowego, trudno nam się zgodzić na widzenie rzeczy Wolteryanów i Paskalistów naszych, jak n. p. Łukaszewicza, Adryana Krzyżanowskiego i Sołtykowicza [11]), którzy pod wpływem fanatyzmu osobnego rodzaju, uważają każdy gwałt Toruńczanów *przeciw* Jezuitom, za krok jak najsłuszniejszéj, prawém i moralnością dozwolonéj obrony, podczas kiedy każdy, choćby najniewinniejszy krok ze strony Jezuitów, jak n. p. zamiar odbywania processyi po mieście, potępiają jako czyn bezprawia i wdzierstwa. Co do nas, uważamy fanatyzm luterski za wcale nie lepszy od fanatyzmu Jezuickiego, a dla tego téż nie będziemy się robili rzecznikami pierwszego. Zresztą jest podobna neu-

[10]) W Grudniu 1658.

[11]) Najniesprawiedliwszym z nich jest Adryan Krzyżanowski *w Dawnéj Polsce*; najmniéj stronniczym Łukaszewicz w IV tomie *Historyi Szkół*. Zresztą porównać Sołtykowicza *O Stanie Nauk Akademii krakowskiéj* str. 654 i następne.

tralność jedynym według nas środkiem do nadania sprawie, którą nam opowiadać przyjdzie, naturalnéj i niesfałszowanéj namiętnością barwy.

Nadszedł wśród takich okoliczności smutnéj dla nas pamięci wiek XVIII, a prawie razem z nim huragan nowéj wojny szwedzkiéj. Toruń został w Październiku r. 1703 oblężony przez Karola XII i wzięty po kilkotygodniowéj obronie. [12]) Historykom usiłującym udramatyzować .o ile możności katastrofę toruńską, podobało się wynosić pod niebiosa wierność i wytrwałość mieszkańców miasta Torunia w czasie tego oblężenia i kłaść mianowicie pewien przycisk na fakt, że późniejszy prezes, a ówczesny pisarz miasta, Rösner, był wyséłany dwukrotnie jako parlamentarz do króla szwedzkiego. Fakt ten niczego według nas nie dowodzi, a co się tyczy wytrwałości i wierności mieszkańców w czasie oblężenia, nie znajdujemy, aby były błyszczały zbyt jasném światłém. Owszém, sądząc z opowiadania Nordberga, zdaje się, że Toruńczanie byli tylko nieszczęśliwymi spektatorami boju który się około ich murów toczył. Nie znajdujemy w tém wprawdzie ze względu na stan ówczesny opinii publicznéj w Polsce nic nadzwyczajnego, ale będąc przeciwnikami farbowania historyi w czyimkolwiek-

---

[12]) Nordberg, tom I str. 378.—Daléj rękopiśmienny *Dyariusz oblężenia toruńskiego w r. 1703* z papierów po Franciszku Ponińskim, staroście Kopanickim.

bądź interessie, nie chcieliśmy i téj *nieprawdy* wyzyskiwanéj na szkodę Polski pominąć.

Z klęską Karola XII pod Pułtawą, wróciły znów w Toruniu rzeczy do normalnego stanu, a już w Październiku r. 1709 zjechali się tu car Piotr i August, w celu narady nad dalszém prowadzeniém wojny i urządzeniém stósunków krajowych. Jezuici otworzyli znów swoje szkoły rozpuszczone w czasie zamieszek wojennych, podobnie jak i protestanci swoje gimnazyum będące przy kościele Panny Maryi. Obie szkoły, zgodnie z tradycyami miejscowemi, zgodnie z duchem czasu, którego wcale pochwalać nie myślimy, zgodnie nareszcie z naturą rzeczy, nienawidziły się szczerze i starały się sobie nawzajem według możności i sposobności szkodzić. Podczas wstrząśnień krajowych po wojnie szwedzkiéj, jakoto podczas przemarszu i pobytu wojsk moskiewskich, jak i w czasie konfederacyi ternogrodzkiéj, doznawali katolicy wielu krzywd i przeszkód w wykonywaniu obrządków swego wyznania. Mianowicie były wystawione publiczne processye katolickie na obelgi ze strony pospólstwa toruńskiego. [13]) Na nieszczęście nie byłto czas, w którymby się można było spodziewać pobłażliwości za przewinienia przeciw religii katolickiéj w Polsce. Po sejmie niemym w r. 1717 i po ostatecznėm uregulowaniu stósunków krajowych owładnęli opinią publi-

[13]) Niemiecki program gimnazyum toruńskiego na rok 1820, zawierający historyą tegoż gimnazyum.

czną najwyłączniéj Jezuici. Podobnie, jak w całéj Europie, tak i w Polsce zawrzały silnie namiętności religijne, połączone z chęcią prześladowania i ograniczania swobód dyssydentów polskich. Bardzo krótko przedtém wytępiła Francya swych Hugonotów wśród prześladowań, których szczegóły prawdziwym dreszczem przejmują [14]); równocześnie prawie przeszedł w parlamencie angielskim *bill*, odbierający katolikom, którzyby się po 18tym roku życia wiary swéj nie wyprzysięgli, własność gruntową. Inny *bill* zakazywał pod karą wiecznego więzienia kapłanom katolickim w Anglii wykonywania wszelkich obrządków swéj wiary. [15]) Późniéj już nieco wypędził arcybiskup Salzburgski Firmian 30,000 protestantów ze swéj archidyecezyi [16]), ponieważ nie chcieli zgodnie z jego kategoryczném żądaniém przejść na wiarę katolicką. Pierwsza połowa XVIII wieku jest już ostatnią datą panowania w Europie namiętności *religijnych*. Niezadługo miały one zejść z pierwszego planu, ustąpić miejsca *politycznym* i *społecznym*, bo natura ludzka potrzebuje do swego istnienia i postępu wiecznie jakichś nowych, spornych prawd i idei. Ustępując jednakże z pola, pozostawiły na niém namiętności religijne wiele krwi i ofiar,

---

[14]) Porównać mianowicie ostatni tom Micheleta *Louis XIV*, *Paris 1860.*

[15]) Macaulay. — Geschichte von England, von Thomas Keigthley, tom II passim.

[16]) Geschichte Friedrichs II, Königs von Preussen, von Thomas Carlyle. Berlin 1859, tom II str. 420 i następne.

a słuszność nakazuje wyznać, że oba stronnictwa religijne rozdzieliły dość równą miarą między siebie ciężar wzajemnych przewinień i grzechów.

Polska, przepełniona klasztorami i zakonami, zostająca pod wpływem Jezuitów, którzy dzierżących w swym ręku wychowanie publiczne, zdławili szczęśliwie na polu nauki i literatury wszelki smak i żywotność ducha, a w sprawach publicznych wszelki instynkt zdrowego rozumu stanu, poszła także prądem wieku. Poczęto zamykać zbory dyssydentów, wypychać ich z izb sejmowych i usuwać od udziału w sprawach publicznych. Mianowicie daje sejm grodzieński z r. 1718 smutny podobnego usposobienia dowód. [17]) Ależ wróćmy do spraw toruńskich, gdzie obie strony, magistrat, mieszkańcy i gimnazyum protestanckie z jednéj, a Jezuici z drugiéj strony dawali sobie nawzajem żywe dowody nietolerancyi i nienawiści religijnéj, jaka cały wiek i całą Europę ówczesną charakteryzowała.

Od Marca r. 1706 był prezesem miasta Torunia a zarazem i protoscholarchą czyli naczelnym zawiadowcą gimnazyum protestanckiego, Jan Gottfryd Rösner, pochodzący ze Wschowy, człowiek naówczas 66-letni, uczony i zacny zkądinąd, ale zacięty fanatyk luterski. [18]) Nauczyciele znajdującéj się pod jego za-

[17]) Wykluczenie z łona sejmu Piotrowskiego, posła Wieluńskiego, kalwina.

[18]) Dawna Polska Adryana Krzyżanowskiego, str. 240. *Historya Szkół* Łukaszewicza tom IV, str. 172 i 173.

rządem szkoły byli ożywieni takim samym duchem, na co mamy mnogo skazówek a nawet i dowodów. Jak z jednéj strony Jezuici i rektor kollegium Jezuickiego w Toruniu, niejaki Gengel, zamykali oczy na wybryki młodzieży szkolnéj pod swemi rozkazami będącéj, tak z drugiéj żywili znów w gimnazyum luterskiém zawziętość religijną przeciw katolikom wogóle, a Jezuitom w szczególności, rektor ówczesny Jänichen, a mianowicie professor Jan Arndt.[19]) Nie poprzestając na skrytéj wojnie, poczęli się professorowie gimnazyum luterskiego bawić w gorszące demonstracye przeciw katolikom, które, jak łatwo pojąć, dolewały tylko oliwy do ognia. Tak np. ułożył wspomniany wyżéj Arndt w r. 1719 dla uczniów tegoż gimnazyum religijny dramat pod tytułem *De impietate Caiphae ex consiliis contra Jesum*, jak się tłumaczył, *aby odwieść uczniów od przeszkadzania katolikom w obchodzeniu grobów wielkiego tygodnia.* Przyznanie podobne starczy nam za nowy dowód naszego twierdzenia, że zaciętość i nietolerancya religijna była z *obu* stron, i że uczniowie lutersccy byli nie mniéj pochopni do awantur i gwałtów, jak Jezuiccy. Co się zaś tyczy *rzeczywistych* intencyi religijnego ramatu ułożonego przez Ardtna a odegranego uroczyście w sam wielki piątek r. 1719, nie może być

[19]) Wspomniany wyżéj program toruńskiego gimnazyum na rok 1820. *Das betrübte Thorn* etc., Berlin 1725 str. 84 i następne. *Dawna Polska* A Krzyżanowskiego, str. 201.

wątpliwości, że był tylko nowym środkiem wywołania nienawiści i fanatyzmu przeciw katolikom. Papież znalazł się tu wyszydzonym pod łatwą do odgadnienia nazwą Kaifasza. Jezuici skorzystali z tego wypadku i nie omieszkali oskarżyć rektora Jänichen, professora Arndta i drukarza Nikolajego przed prezesem i protoscholarchą Rösnerem. Nie uzyskawszy tutaj żadnéj satysfakcyi, udali się ze skargą do Jana Bokuma, biskupa chełmińskiego, który obwinionych pod dniem 3 Sierpnia 1719 pozwał o wytłumaczenie się z blasfemii rzuconéj przeciw Ojcu świętemu. Rösner, z większą może gorliwością, jak należało, wziął na siebie obronę Arndta i jego dramatu i pozyskał jezuitę toruńskiego, Wawrzyńca Marczewskiego, który zesłaną przez biskupa chełmińskiego na wyśledzenie sprawy komissyą, podobno korzystnie dla Toruńczanów nastroił. Wznowiona przed sądem assessorskim w Warszawie (r. 1720) taż sama sprawa, nie miała przecież szkodliwych dla Torunia następstw. Autor *Kaifasza* tylko, niefortunny professor Arndt, wyniósł się z krajów Rzpltéj do Królewca.

Sprawa ta Arndta powinna była być skazówką na przyszłość i napomnieniem do ostrożności, nie dla uczniów gimnazyum luterskiego i dla pospólstwa toruńskiego, ale dla ludzi poważnych stanowiskiem i wiekiem, jak Rösnerów, Zernicków, Jänichenów, którzy rząd miasta w swoim ręku dzierżyli, a któ-

rzy przy szczypcie energii i dobréj woli, byliby mógli sobie i współobywatelom swoim oszczędzić klęsk i kłopotów, jakie się na nich niebawém zwaliły.

Katastrofa, przygotowywana troskliwie fanatyzmem i drażnieniami z obu stron, była bliską.

Już dawniéj dnia 18 Lipca 1667 [20]) odebrał biskup chełmiński kościół św. Jakóba na Nowém Mieście protestantom i oddał go w posiedzenie zakonowi Benedyktynek. [21])

Na cmentarzu tego otóż kościoła odbywała się w dniu 16 Lipca 1724, w święto Matki Boskiéj Szkaplernéj, uroczysta processya, któréj się z po za muru kilku protestantów przypatrywało. Dalszy przebieg wypadków nie jest, w szczegółach przynajmniéj dość jasnym i pewnym, ponieważ obie przeciwne strony opowiadają go każda po swojemu, jedynie pod wpływem własnéj potrzeby i namiętności, bez względu na prawdę. Rada miasta Torunia podała swoje sprawozdanie do króla i senatu w Warszawie; Jezuici ogłosili swoje w numerze 9tym *Gazety Düsseldorfskiéj*

---

[20]) Geschichte der Preussischen Lande unter der Regierung Johannis Casimiri, Königs von Polen etc von Gottfried Lengnich str. 323.

[21]) Co do wypadków dnia 16 i 17 Lipca porównać: *Das Betrübte Thorn* etc. Berlin 1725 str. 30 i następne; mianowicie str. 33. Daléj w archiwum koronném warszawskiém *Acta decretorum sacrae Regiae Majestatis. Regnum Augusti II Cancellariatu Johannis Szembek, Proc. Johnnis Lipski notariatu Rybczyński*, vol. ad anno 1722 — 1729 lit. U. — Fol. 210v—229. Zresztą wyrok ten oddrukowany, pod tytułem *Decretum inter Collegium Societatis Jesu Toruniense actores atque magistratum et communitatem Toruensem citatos, latum anno Domini 1724*. *Dawna Polska* A. Krzyżanowskiego, str. 202.

na rok 1725; późniejszy wyrok sądu assessorskiego z 30 Października 1724 zawiera również osobną i odmienną od obu poprzednich relacyą, tak że z pośród tego wszystkiego czystéj prawdy trudno dociec. W naszém opowiadaniu będziemy jednakże starali się różnice te różnych sprawozdań uwzględnić.

Wspomnieliśmy o processyi na cmentarzu kościoła św. Jakóba, któréj się kilku protestantów przypatrywało. Relacya protestancka powiada, że widzowie stali z należném uszanowaniem, z odkrytemi głowami, gdy do nich przyskoczył nagle uczeń jezuicki, niejaki Stanisław Lisiecki z Włocławka i przed monstrancyą uklęknąć im kazał. Gdy się wzbraniali wezwaniu podobnemu zadosyć uczynić, zmusił ich Lisiecki do tego kułakami i policzkami. Relacya katolicka natomiast powiada, że protestanci stali z nakrytemi głowami, że się z procesyi naigrawali, i że im w skutek tego uczniowie jezuiccy *tylko* kapelusze pozrzucali, nie krzywdząc ich wcale inaczéj. Obie relacye zgadzają się zaś na to, że uczniowie jezuiccy wzięli naówczas jakoby do niewoli dwóch mieszczan toruńskich, kupca Dawida Heider i niejakiego Lebana, których przecież współobywatel Deublinger oswobodził. Nie poprzestając na tém, zaczęli (według relacyi protestanckiéj) po *południu* tegoż samego dnia, uczniowie jezuiccy biegać po nowém mieście, bić i zaczepiać bez wszelkiego powodu mieszkańców protestanckich. W celu uśmierzenia rozru-

chu, nadbiegła natenczasstraż miejska od bramy św. Jakóba, uderzyła na studentów jezuickich, wzięła do niewoli Lisieckiego jako herszta rozruchu i zaprowadziła go na odwach. Relacya katolicka i *stan sprawy* w wyroku sądu assessorskiego wystawiają za to, jakoby aresztowanie Lisieckiego było nastąpiło natychmiast po zrzuceniu kapeluszy protestantom, jeszcze na samym cmentarzu kościoła św Jakóba.—Tak stały rzeczy wieczorem 16 Lipca. Dotychczas była to tylko prosta swawola, bez żadnych złych następstw, w któréj wyłącznéj winy niepodobna żadnéj z obu stron przypisać. Jeżeli studenci jezuiccy skrzywdzili Lebana i Heidera, zostali ukarani uwięzieniem Lisieckiego, którego winę, jeźli można nazwać *winą* zrzucenie kapelusza na.grawającemu się z processyi protestantowi, najlepiéj rektor jezuicki, za pomocą praktykowanego naówczas Boćkowskiego mógł zgładzić. Słuszność wymagała, aby władze miejskie wydały uwięzionego studenta przełożonym szkólnym. Cały zatarg byłby się uspokoił, a rzecz byłaby się na tém skończyła. Na nieszczęście okazywali w tym punkcie tak burgrabia miasta Thomas, jak preses Rösner dziwny upór, nie myśląc o uwolnieniu uwięzionego studenta. Rano dnia następnego, 17 Lipca, siedział jeszcze Lisiecki w areszcie, a zatarg między kilku chłopakami szkólnymi a ulicznikami toruńskimi, przeszedł w skutek tego w pewne wyższe studium, w zatarg pomiędzy *wła-*

*dzami* miasta Torunia a kollegium jezuickiém. Rektor ówczesny kollegium, Kaźmierz Czyżewski, pozwolił studentom, poczuwającym się, jak wszystkie szkoły i korporacye, do pewnéj solidarności, udać się do prezesa miasta, Rösnera i prosić o uwolnienie kollegi. Rozsądne traktowanie rzeczy mogło jeszcze i teraz dać szczęśliwy obrot całéj sprawie. Prezes miasta Rösner miał decyzyą w swym ręku i mógł jednėm słowém wszystko zakończyć. Z niepojętych jednakże dla nas przyczyn zwlekał rzecz i odesłał studentów do burgrabiego Thomasa, jako do właściwéj w takich razach instancyi. Thomas naznaczył studentom termin na godzinę drugą tegoż samego dnia (17 Lipca), wzywając ich, aby stanęli. Tymczasem jednakże odebrał magistrat toruński Thomasowi ze względu na podeszły wiek i dzień niedzielny decyzyą w téj sprawie i zastrzegł ją sobie samemu. Gdy studenci stanęli o godzinie drugiéj przed burgrabią, odprawił ich tenże do magistratu, który ich już rano tegoż samego dnia, przez prezesa swego do burgrabiego miasta odesłał. Istna wędrówka od Annasza do Kaifasza, która nie dziw, iż nareszcie wywołała oburzenie przełamujące tamy cierpliwości! Pod wpływem spowodowanego tą zwłoką rozjątrzenia, wszczął się na dobre tumult, który coraz groźniejsze zaczął przybierać rozmiary. Studenci jezuiccy, chcąc, jak się zdaje, poszukać sobie zakładnika, gromadzą się tłumnie, wracają na nowe miasto i szu-

szukają napastników dnia wczorajszego, Heidera, Lebana i Deublingera. Zapobiegając dalszemu nieładowi, nadeszła straż miejska, rozpędziła studentów i przyaresztowała znów jednego z hersztów. Wypadek ten dał studentom jezuickim powód do nowych excessów. Pragnąc koniecznie odwetu i jakiegokolwiekbądź zakładnika, rzucili się z nowego w stare miasto, a korzystając z pierwszego lepszego, który im się nawinął, wzięli do niewoli i uprowadzili z sobą do kollegium jezuickiego ucznia gimnazyum luterskiego, niejakiego Nagórnego, stojącego wieczorem w szlafroku przypadkowo przed domem na ulicy Kruczéj. Katolicka relacya i stan sprawy wyroku powiadają, że Nagórny był uprowadzony po prostu tylko jako zakładnik, nie doznawszy najmniejszéj krzywdy. Relacye protestanckie za to powiadają, że go uczniowie jezuiccy prowadzili wśród bicia i szturchańców. Ostatni ten wypadek wywołał niesłychane wzburzenie pośród pospólstwa toruńskiego. Wśród zapadającego wieczornego zmroku gromadzi się lud przed kollegium jezuickiém, domagając się uwolnienia uwięzionego studenta luterskiego. Prezes Rösner, zamiast posłać natychmiast straż miejską na miejsce zgiełku, łączy swój głos z głosem pospólstwa i żąda uwolnienia Nagórnego. Oblężeni, a podobno nawet sam rektor Czyżewski (choć relacya katolicka i stan sprawy wyroku zaprzeczają, aby władza szkólna jezuicka była się w to mieszała), zgadzają się na wyda-

nie Nagórnego, jeżeli nawzajem będą uwolnieni Lisiecki i drugi jego kollega. Rozjątrzony odmową lud przystępuje natenczas do ostatecznych gwałtów. Rzuca się na kollegium, nie zważając, że rektor ofiarował się już teraz uwolnić uwięzionego studenta luterskiego; wyłamuje (rozjątrzony, jak twierdzi relacya protestancka, czemu katolicka przeczy, *strzałami wychodzącemi z wnętrza kollegium*) drzwi, okna, zalewa jak strumień niczém nie powstrzymany wszystkie komnaty; rozbija wszystkie meble, jakie się tylko w nich znajdują, ławki, katedry, krzesła; tłucze piece, a na ostatku rąbie w drobne kawałki dwa ołtarze, kilka krucyfixów, kilka obrazów Matki Boskiéj i św. Franciszka Ksawerego. Księży, jacy im się nadarzyli, biją i znieważają napastnicy. Nie poprzestając nareszcie na tém, wywlekają szczątki mebli, obrazów świętych książek z kollegium, układają z tego wszystkiego olbrzymi stós przed kollegium, wołają na obraz Matki Boskiéj: *Brońże się dzieweczko, Vivat Maria!* itd.[20 a]" Gwałty, których, relacya protestancka nie zaprzecza, trwały późno w noc, przez pięć godzin według relacyi katolickiéj i stanu sprawy wyroku. Nie mamy powodu powątpiewać o prawdzie tego twierdzenia, bo do zrobienia tyle złego było potrzeba czasu trochę dłuższego, choć relacya protestancka, a za nią niezmiernie stronniczy w téj spra-

---

[20 a]) Porównać: *Decretum inter collegium* str. 3.

wie Adryan Krzyżanowski twierdzą, że sekretarz miejski Wedemeier, *pospieszył* na rozkaz prezesa Rösnera zawczasu ze strażą miejską na przytłumienie rozruchu. Otóż właśnie, co ulega bardzo mocnéj wątpliwości! Straż miejska, tak gotowa dotąd na każde zawołanie, tak szybko stawiająca się na miejscu, aby przytłumić lada burdę studencką, nadeszła przeciw gwałcicielom kollegium jezuickiego (jak relacya protestancka nie zaprzecza) o godzinie jedenastéj w nocy, gdy już kollegium jezuickie było wzięte szturmem, księża i uczniowie pobici i poranieni, meble i inne ruchomości poniszczone i gdy napastnicy palili na stósie świętości katolickie, tańcząc około nich i śpiewając. Cokolwiek bądź, trudno przy ździble sumienia i bezstronności nie dostrzedz w tém wszystkiém fanatyzmu luterskiego ze strony pospólstwa toruńskiego i grzesznego zaniedbania najwyraźniejszych obowiązków urzędowych ze strony władzy miasta Torunia. Do rana dnia 18 Lipca widzimy wszelką niesłuszność, wszelką winę po stronie protestantyzmu w téj opłakanéj sprawie; na nieszczęście przyjdzie jednakże koléj i na katolików.

Poranek dnia 18 Lipca odsłonił ruinę kollegium jezuickiego, dymiący się jeszcze stós obrazów świętych, a zarazem przywiódł może, choć na nieszczęście już po czasie do upamiętania pospólstwo i władze miasta Torunia. Można było łatwo przewidzieć, że będąca w ręku Jezuitów Polska nie puści płazem

podobnego przewinienia i że kara za grzech będzie srogą.

Wieść o wypadku toruńskim rozeszła się z niezmierną szybkością po całéj Polsce i wywołała powszechne oburzenie. Nie ma prawie wątpliwości, że do niechęci religijnych przyłączyły się także do pewnego stopnia i nienawiści narodowe. Jako charakterystyczny ich symptom, przytoczymy choćby to tylko, że *urzędowa* relacya magistratu toruńskiego do króla i senatu w Warszawie nazywa swych przeciwników obelżywém mianem „*Polacken.*“ [21]) Głównym przewodnikiem wzburzenia wywołanego w skutek téj sprawy w narodzie stali się Jezuici, podjąwszy ją ze zwykłém po wszystkie czasy zakonowi swemu solidarnością. Gwałt wyrządzony kollegium toruńskiemu, był obelgą wyrządzoną całemu zakonowi. Zważywszy na wszechwładny wpływ Jezuitów w kościele, w szkołach, w literaturze, nareszcie w całém życiu publiczném polskiém, łatwo pojąć, iż im nietrudno przyszło poruszyć opinią narodową przeciw bezbożnikom toruńskim. Zresztą niema co przeczyć, że gwałt był brzydki i oburzający. Obraz Matki Boskiéj, Królowéj Korony Polskiéj, pierwszéj świętości narodowéj, był rąbany i palony na stósie wśród bezecnych wykrzyków i śpiewów; heretycy niszczyli ołtarze pańskie i znieważali kapłanów katoli-

[21]) *Betrübte Thorn*, str. 31. — ....„ergriffen die *Polacken* ihre Säbel, und forcirten die Bürger sich zu retiriren“

ckich, a dla tego téż będąc tylko bezstronnymi, nie dziwmy się zbyt ani narodowi, ani nawet Jezuitom, jeżeli wobec czynu najwyuzdańszego fanatyzmu religijnego, nie umieli się zdobyć na nic lepszego, jak tylko na odwet.

Skargi i kroki urzędowe przeciw gwałtowi toruńskiemu rozpoczęły się dość szybko.

Jako oskarżyciele wszystkich władz, magistratu i całéj gminy miasta Torunia[22]) wystąpili Jezuici, Kaźmierz Czyżewski rektor, Wawrzyniec Marczewski podrektor, prócz tego braciszkowie Kaźmierz Klimecki, Jakób Piotrowicz i Marcin Wolański. Na oskarżenie ich zaniesione do grodu kowalewskiego [23]) pod dniem 20 Lipca 1724, wydano przeciw oskarżonym pozwy, aby w tymże grodzie stanęli i z zarzutów sobie czynionych się tłumaczyli. Pozwy te poprzylepiano na ratuszu i po rogach ulic miasta Torunia w początku Sierpnia r. 1724.

Najwyższą instancyą w sprawach miast pruskich był tak nazwany *sąd assessorski*, składający się z kanclerza wiel. kor. jako prezesa, referendarzy, regenta kancellaryi koronnéj i kilku sekretarzy. Nadto wolno było królowi zwiększyć skład sądu przez dodanie mu kilku członków, bądź to z senatu, bądź téż z izby

---

[22]) Porównaj: *Decretum inter collegium* etc. we wstępie.

[23]) *Decretum* etc. str. 4....in praesentia nobilium et officialium coram actis castrensibus Kovaleniensibus, Palatinatus Culmensis, feria quarta post festum Beatissimae virginis Mariae scapularis, anno nunc currente facta et inscripta etc.

poselskiéj. Trybunał ten wyrokował w pierwszéj i ostatniéj instancyi; appellacyi odeń wcale nie było. Przeciw kompetencyi tego trybunału, któréj ze współczesnych nikt w wątpliwość nie pociągnął, podniosło się następnie, mianowicie ze strony naszych historyków sprawy toruńskiéj, wiele głosów. Windykowano nasamprzód juryzdykcyą sądowi miejskiemu toruńskiemu, a następnie dopiero przyznawano sądowi assesorskiemu wagę instancyi apellacyjnéj. Błache to jednakże wszystko zarzuty! „Jeżeli proces" mówi Lengnich, pierwsza powaga publicystyczna w sprawach pruskich, „jest wytoczony przeciw całemu miastu lub władzom jego, *natenczas jest pierwsza i jedyna instancya u dworu królewskiego*" (t. j. przed sądem assessorskim), a daléj: „Niekiedy zdarza się, że przed wydaniem wyroku, wyznaczają się komisarze częścią do śledzenia, częścią do rozstrzygnienia sporów." — Nareszcie: „Sprawy gardłowe sądziły się zawsze, bez dalszéj apellacyi, tylko w pierwszéj instancyi." Orzeczenie to pozytywnego prawa znosi wszelkie wątpliwości co do prawowitości działań komisyi późniejszéj i kompetencyi sądu assessorskiego. Zresztą sama logika dyktuje, że oddawać rozpoznanie sprawy sądowi *miejskiemu*, kiedy *miasto* pozwane, znaczyłoby to samo, co powierzać sąd w sprawie obwinionego samemuż obwinionemu [24]).

[24]) Geschichte der Preussischen Lande unter der Herrschaft Sigismundi III Königs von Polen, von Gottfried Lengnich. str 55. § 55. Die Bürger hingegen werden nicht nur von ihrer Obrigkeit in den Städten gerichtet,

Przed oddaniem otóż sprawy pod rozstrzygnienie sądu assessorskiego, zamianował król August II pod dniem 11 Sierpnia komissyą śledczą[25]), którój zadaniem było zjechać do Torunia z należytą assystencyą wojskową, wyszukać winnych i osadzić ich aż do czasu wyroku w ścisłym areszcie, odebrać od *obu* stron przysięgę, jako swych świadków nie przekupywały, a następnie pilnie uważać, aby świadkowie w zeznaniach swoich nie dopuszczali się krzywoprzysięztwa. Komissyą pomienioną składały następne osoby: Krzysztof Szembek biskup władysławski; Andrzéj Załuski biskup płocki; Stanisław Chomentowski wojewoda mazowiecki; Jakób Zygmunt Rybiński wojewoda chełmiński; Jan Działyński wojewoda pomorski; Adam Poniński kasztelan gnieźnieński; Piotr Czapski kasztelan chełmiński; Andrzéj Dąbski kasztelan kujawski; Jerzy ks. Lubomirski podkomorzy

sondern sind auch von dem Polnischen Tribunal frei geblieben, welches die in einer besonderen Schrift davon zusammengetragenen Urkunden und die voran geführte neue Tribunalsordnung bestärken. Ihre Appellationes gehen aus den Städten nach dem königlichen Hofe, an das Assessorialgericht, von dennen die Parten ehemals ans Relationsgericht zu appelliren pflegten, *welches aber jetzt nicht mehr nachgegeben wird, sondern es muss bei dem Ausspruch des Assessioralgerichts sein Bewenden haben*....„*Die peinlichen Sachen hergegen, sind ohne fernere Appellation, jeder Zeit in der ersten Instanz abgethan worden. Will Jemand eine ganze Stadt oder derselben Obrigkeit besprechen, so ist die erste und einigste Instans am königlichen Hofe*. § 86. Zuweilen geschieht es, dass, ehe ein Rechtsspruch erfolgt, theils zur Untersuchung, theils zur Entscheidung der Streitigkeiten Commissarien verordnet werden.“ Wobec tych stanowczych orzeczeń, nie od rzeczy dla sprawdzenia sumienności zarzutów naszych historyków porównać pobożne wykrzykniki Adryana Krzyżanowskiego na niesprawiedliwość polską w téj sprawie, w *Dawnéj Polsce* str. 205.

[25]) *Decretum* itd. str. 5.

koronny; Dominik Sieniński dziekan gnieźnieński; Jakób Dunin regent kancellaryi koronnéj; Michał Wężyk archidiakon warszawski; Jan Humański kanonik chełmski; Jerzy Kczewski podkomorzy malborski; Józef Nakwaski starosta ciechanowski; Paweł Jaroszewski chorąży płocki; Franciszek Poniński starosta kopanicki; Jan Rościszewski sędzia ziemski płocki; Kalkstein-Stoliński sędzia ziemski malborski; Ignacy Dąbski, pisarz ziemski inowrocławski i Jan Piwnicki pisarz ziemski chełmiński.

W sprawach, jak toruńska, w których z powodu zobopólnych nienawiści, ścisłe i sumienne badanie, byle tylko dojść prawdy, jest rzeczą konieczną, zależy niezmiernie wiele od indywidualności występujących na głównéj scenie aktorów. Dla tego niechaj nam będzie wolno choć w kilku słowach i o ile materiały historyczne dozwalają, zapoznać się z osobami składającemi komissyą. Na świeczniku stoi tu Jerzy Lubomirski podkomorzy koronny, człowiek oddany ciałem i duszą Jezuitom; sądząc z późniejszych jego wystąpień na sejmie z r. 1726 szczery, ciasny i uczciwy fanatyk. — Obok niego widzimy Jakóba Zygmunta Rybińskiego, wojewodę chełmińskiego, nikczemnego stronnika Augusta IIgo przeciw narodowi w czasie konfederacyi tarnogrodzkiéj. Rybiński był podobno główną nadzieją nieszczęśliwych Toruńczan, choć ich, jak późniéj zobaczymy, wcale z toni nie wyciągnął, służąc, jeżli się mocno nie mylimy, taje-

mnym widokom króla Augusta. Nakwaski, starosta ciechanowski, był człowiekiem energicznym i pełnym gwałtowności razem, sądząc z późniejszego jego działania w sprawie kurlandzkiéj. Zasiadało téż w komissyi dwóch Ponińskich, Adam i Franciszek, starosta kopanicki. Szczęśliwy przypadek zdarzył, że znaczna część papierów politycznéj treści drugiego dostała się do rąk naszych. Nieznajdując w nich nic, coby się bezpośrednio sprawy toruńskiéj tyczyło, trącamy przecież o list zacnego starosty kopanickiego z 10 grudnia 1724 (a więc roku sądzenia sprawy toruńskiéj) do biskupa poznańskiego, w którym taki znajdujemy ustęp: „Już daléj niżeli dwadzieścia lat w Kopanicy gospodaruję, nie jednego przeżywszy plebana, a podobno żarliwszych niżeli teraźniejszy o wiarę świętą plebanów, a przecież nie miałem téj noty. Nigdym dyssydentom, pod moją juryzdykcyą mieszkającym, nie pozwalał tego, coby było nad prawo, i jeżeli się co między nimi *extra orbitam* znajdowało, zarazem predykanta relegował, ale téż tego, co przez prawo pospolite tymże dyssydentom jest pozwolono, zabronić *ullo jure* niemogę i nie powinienem; ile *subalternam* tylko nad nimi mając *potestatem.*“ — Kto wobec dygnitarzy kościoła, z tak zacném uczuciem sprawiedliwości brał na siebie sprawę dyssydentów *kopanickich*, nie wątpimy, że go się i wobec *toruńskich* nie wyparł.

O innych członkach komissyi nic pewnego powiedzieć nie umiemy.

Komissya pomieniona zjechała wśród licznéj assystencyi sług i żołnierzy w pierwszéj połowie Września do Torunia, a zasiadłszy w starodawnym ratuszu toruńskim, rozpoczęła (dnia 2 Września) śledztwo. Protestanckie relacye zarzucają jéj stronniczość i niesumienność w badaniu sprawy, tyle jednakże pewna[26]), 1) że ani przeciw świadkom, ani przeciw obwinionym nie używano środków przymusowych; 2) że tak Jezuitom, jak i reprezentantom miasta kazano wykonać przysięgę, że świadków swoich nie przekupili; 3) nareszcie, że każdy z 52 przesłuchanych świadków poprzysiągł naprzód, jako ścisłą prawdę wyzna a krzywoprzysięztwa wystrzegać się będzie. Formy były więc ściśle przestrzegane, a jeżeli się mimo to prawu i prawdzie ujma stała, to już wina nie sądu, ale sumienia ludzi, wobec którego wszelkie formy i instytucye są niewystarczające. Śledz-

[26]) „Qui Commissarii supra specificati, cum ad civitatem Thorunensem condescenderent, ibidemque in praetorio jurisdictionem suam commissorialem funderent, et post inscriptam partium comparitionem ad excipienda confessata libera nonnullorum inculpatorum, demum ad inquisitiones auscultandas processerunt, juramenta supra incorruptos testes partibus praestare demandarunt, quae de facto ab ipsis sunt praestita; post quae praestita, testes oculatos speciali regestro connotatos, ac partibus ad invicem communicatos inducere injunxerunt. Suos testes ex parte actorea viginti sex, et ex parte citata itidem viginti sex inductos, praeactis juramentis super fideli depositione, cum monitione de perjurio, juxta interrogativa a partibus peracta et ad invicem parti per partem communicata, examinarunt, auscultarunt, testimoniaque eorum connotarunt." — Porównaj zresztą przyznanie A. Krzyżanowskiego w *Dawnéj Polsce* str. 209 i 210.

two trwało, począwszy od dnia 2 Września przez 4 tygodnie. Uwięziono blisko 70 osób, rzemieślników, gimnazyastów, uliczników, żołnierzy i oficerów milicyi toruńskiéj, a następnie podzielono obwinionych na trzy kategorye. *Piętnastu* pozostawiono w więzieniu, oddając rozstrzygnienienie ich losu sądowi assesorskiemu; *dwudziestu sześciu* obwinionych polecono magistratowi toruńskiemu wyszukać i *osadzić* w więzieniu aż do dalszéj decyzyi; *dwudziestu czterech* innych miał magistrat toruński na każde zawołanie dostawić sądowi. — Dawid Heyder, kupiec i obywatel, przeszedł na wiarę katolicką, w skutek czego pozywający Jezuici wypuścili go z pod oskarżenia. *Pięciu* nareszcie: burgrabia Gerhard Thomas, prezes miasta Godfryd Rösner, wiceprezes Jakób Zernecke i radzcy miasta Torunia Andrzéj Zimmermann i Jakób Meisner, mieli być gotowymi na każde zawołanie kommissyi, a tymczasem nie wydalać się po za mury miasta Torunia. Do téj saméj kategoryi zaliczono jeszcze sekretarza miasta Wedemeyera; nakoniec wezwano do stawienia się przed sąd assesorski jako paszkwilantów dwóch pastorów wyznania augsburskiego Oloffa i Gereta, którzy, przed przybyciem komissyi potajemnie do Pruss Brandenburskich uszli [27]).

Na tych rozporządzeniach skończyło się działanie komissyi śledczéj, która opuściła Toruń dnią 16 Pa-

[27]) *Decretum* itd. str. 6 i 7.

ździernika r. 1724 i do Warszawy wróciła[28]), aby zdać sprawę z swych działań zjeżdżającemu się naówczas właśnie sejmowi. — Koszta utrzymania komissyi poniesione przez miasto wynosiły według relacyi protestanckich 2950 dukatów. Za komissarzami pospieszy do Warszawy rektor kollegium Jezuickiego z Torunia, Kaźmierz Czyżewski, w celu popierania swéj sprawy.

Usposobienie sejmu było podobne, jak całego kraju. Posłowie uważali excess toruński za gwałt wyrządzony równie honorowi narodu, jak czci należnéj religii i domagali się srogiéj kary. Dnia 2 Października rozpoczął się sejm pod laską referendarza koronnego Stefana Potockiego; na pierwszéj zaraz sessyi odezwał się podkomorzy koronny Lubomirski, iż posłowie do żadnéj innéj czynności nie przystąpią, dopóki sprawa obrażonego honoru Boskiego w Toruniu załatwioną nie będzie.[29]) To samo prawie powtórzył na sessyi dnia 5 Października Rostworowski poseł podlaski, a poseł płocki Jaroszewski wniósł, aby do sądu assessorskiego, mającego wyrokować w sprawie toruńskiéj, przybrano członków z łona senatu i izby poselskiéj. Jeden Kopeć tylko odezwał się, choć niezbyt energicznie, aby wyrok potępiający Toruńczanów, miał przynajmniej warunki sprawiedliwości. Usposobienie podobne sejmu znalazło stanowczy od-

[28]) *Das betrübte Thorn.* str. 45.

[29]) *Dawna Polska* A. Krzyżanowskiego, str. 212.

głos w jego konstytucyach. Jedna z nich, pod tytułem: *Zabezpieczenie egzekucyi dekretu w sprawie excessu toruńskiego*, zalecała, aby osądzenie sprawy toruńskiéj jak najprędzéj nastąpiło i aby w. hetmanowie koronni postarali się o rychłe i ścisłe wykonanie wyroku, jaki w sądzie assessorskim zapadnie. W tym celu nakazuje im sejm nawet dostarczyć wszelką potrzebną pomoc wojskową. [30]

Uchwały te sejmowe nie doznały najmniejszéj zwłoki. Sąd assessorski rozpoczął jeszcze przed zakończeniem sejmu pod przewodnictwém Jana Szembeka w. kanclerza kor. posiedzenia swe w sprawie toruńskiéj dnia 26 Października 1724. Składali go: Andrzéj Załuski biskup płocki; Krzysztof Szembek biskup kujawski; Stanisław Hozyusz biskup kamieniecki, ośmiu senatorów świeckich i siedmu posłów z łona sejmu. [31] W terminie 26 Października stawiły się przed sądem obie strony. W imieniu skarżących wystąpili instygator koronny Wyroziemski, rektor kollegium toruńskiego Kaźmierz Czyżewski, proboszcz Maciéj Przanowski, nareszcie księża Marcin Wolański i Jakób Piotrowicz w assystencyi dwóch obrońców, szlachetnie urodzonych Złotorowicza i Nagrodzkiego. Prócz nich stanęło w terminie kilku przełożonych różnych zakonów, znajdujących się w mieście Toruniu. Ze strony oskarżonego miasta stawili się

[30]) *Teka Podoskiego* tom III, str. 3 i następne.
[31]) *Decretum* itd.

Krystyan Kloosmann sekretarz miasta Torunia wraz z dwoma obrońcami dodanymi z urzędu, Chryzostomem Boguszewskim i Franciszkiem Zieglerem. — Wchodząc do sali posiedzeń i spostrzegłszy znajdujących się już w niéj Jezuitów, miał się podobno podkomorzy koronny Jerzy Lubomirski odezwać do nich: „*Kłaniam Waspanom na téj Boskiéj sprawie.* [32])“ — Rozpoczęły się następnie wnioski i wywody obu stron. Adwokat Jezuitów Nagrodzki starał się widocznie wpłynąć na uczucie sędziów i poruszyć namiętności religijne [33]). Rozwinął paczkę zniszczonych i nadpalonych obrazów, domagał się kary nietylko na sprawców gwałtu, ale i na prezesa i wiceprezesa miasta Torunia, którzy mu się przez zbytnią pobłażliwość rozwinąć pozwolili, a nakoniec żądał, aby miasto wynagrodziło Jezuitom wyrządzone szkody i aby kościół Panny Maryi był odebrany protestantom a oddany katolikom. — Obrońca miasta wniósł natomiast o odroczenie sprawy na dni kilka dla lepszego przygotowania obrony [34]). Sąd przychylił się do tego wniosku i naznaczył na dzień 30 Października nowy termin, w którym obie strony znalazły się jeszcze liczniéj reprezentowanemi. Przemawiali z kolei instygator Wyroziemski, powtarzając dawniejsze swe wnioski; następnie Boguszewski, który gromił śmiało mniemane

[32]) *Dawna Polska* A. Krzyżanowskiego, str. 214.
[33]) Ibidem.
[34]) *Decretum* itd.

nadużycia komissyi śledczéj, jako i sądu assessorskiego w téj sprawie. Na końcu odezwał się adwokat Nagrodzki w obronie Jezuitów i kapelan prymasa Teodora Potockiego, Kaźmierz Wieruszowski. Długa jego mowa była specyminem erudycyi i skażonego smaku wymowy jezuickiéj[35]. „O matko Boga mego," wołał między innemi kaznodzieja Jezuicki, „w Toruniu w tatarskie popadłaś pogaństwo! Patrzaj, jak Cię bezbożnicy nogami deptają, rąbią, na stósie jak zbrodniarkę palą; jak Cię najniewinniejszą i najczystszą z dziewic, z polskiego miasta wypędzają! Wyszłaś na pośmiewisko pod panowaniem polskiém. U Toruńczyków przez bandę pogańskich i czartowskich dokazywaczów nie królową polską, ale bezbożną, szkaradną i na stós wskazaną wszetecznicą się stałaś! Patrzaj, jak bezbożnicy naigrawają się z Ciebie: wielka niewiasto, mówią, poradź sobie sama; papiści powiadają przecież, że im pomoc dajesz! O paszcze, o głosy, o języki, które ni pogańskie, ni ludzkie, ni zwierzęce! Nie pogańskie, bo Mahomet pisze w alkoranie swoim, że Matka wielkiego proroka Chrystusa bez grzechu poczęła i nie naigrawa się z niéj. Nie ludzkie, bo nawet najciemniejsi, którym nie światło ewangielii, ale tylko słabe światło natury zajaśniało, nie byliby zgrzeszyli z tak niezmiernym bezwstydem, ze czci dla panieństwa, nawet przeciw swéj urojonéj Dyanie. Nie zwierzęce, bo pies nie napada tak ła-

[35]) *Dawna Polska* str. 216 i 217.

two dobrze ubranego pana; przystojność jego osoby hamuje wściekłość zwierza; szczeka raczéj na odartego żebraka. „Przezacni panowie,“ mówił daléj zwracając się do sędziów,. „nie będę rozpalał płonącego już ognia, bo wszakże wasze szlachetne serca już nim dawno gorzały!“ — Po ukończeniu tych mów i wniosków, w których, nie przepominajmy, sąd assessorski zostawił obrońcom miasta *jak najrozleglejszą swobodę*, odroczono publikacyą i wygotowanie zapaść mającego wyroku na dni kilkanaście. Tymczasem zalimitował się sejm dnia 13 Listopada, do Grodna, uchwaliwszy wspomnianą już wyżéj konstytucyą, zabezpieczającą *naprzód* egzekucyą ogłosić się mającego wyroku w sprawie toruńskiéj.

Czas wspomnieć teraz o postępowaniu w téj sprawie króla Augusta IIgo. Dziwna a zasługująca pod wielu względami na uwagę była w téj sprawie rola jego. Po neoficie katolickim, po człowieku, który przestrzegając form, był przecież w rzeczywistości najszkaradniejszym cynikiem w rzeczach religijnych, należało się spodziewać, że nie będzie zbyt srogim przeciw dawnym współwiercom i skorzysta z prawa łaski, służącego królom polskim podobnie, jak wszystkim innym królom. Stało się jednak całkiem przeciwnie; August zatwierdził bez najmniejszego wachania się konstytucyą sejmu zabezpieczającą wykonanie wyroku, a późniéj uprzedzał nieledwie wszelkie kroki surowości w sprawie toruńskiéj. Nie ma pra-

wie wątpliwości, że powód podobnego postępowania był następny. August kuł wtenczas na nowo dawny swój plan polityczny, wywrócony przez wojnę szwedzką i przez konfederacyą tarnogrodzką, plan przemienienia Polski obciętéj i okrojonéj o dwie trzecie części swego obszaru na monarchią absolutną pod własnemi, dziedzicznemi rządami[36]. Jak się samo przez się rozumie, nie było się można przy wykonaniu podobnego zamachu obejść bez przyzwolenia mocarstw europejskich. Niezgorszym sposobem skompromitowania, zohydzenia Polski republikancko-szlacheckiéj w oczach państw protestanckich, było srogie postępowanie przeciw dyssydentom toruńskim, starczące za niezbity dowód, że najlepsze i najsprawiedliwsze nibyto intencye króla są bezsilnemi wśród obecnego stanu rzeczy. Wśród mnogich, stanowczych skazówek w pismach współczesnych [37], popierają powyższe nasze przypuszczenie, okoliczności towarzyszące egzekucyi toruńskiego wyroku. Nasamprzód zamianował naczelnikiem siły zbrojnéj, mającéj czuwać nad egzekucyą, Zygmunta Rybińskiego, wojewodę chełmińskiego, najpoddańsze swe narzędzie.

[36]) Tajne archivum Berlińskie. — Geschichte Friedrichs II von Preussen, von Thomas Carlyle, Berlin 1859, tom II str. 473—5; Ranke, Neun Bücher Preussischer Geschichten tom I, Berlin 1850, str. 361.

[37]) Otwinowski, Poznań 1838. str. 367, 370, 371........„gdyż król nietylko o awersyi wojny w Polsce nie myślał, ale owszém chciał ostrością dekretu toruńskiego pobudzić heretyckie potencye cudze do napaści na królestwo i zamieszać nową wojną rzeczy, żeby uchwycić pozorną okazyą do wprowadzenia znowu do Polski saskich wojsk niby na obronę Rzeczypospolitéj, a w owym momencie deprymować prawa i wolności polskie.“

Daléj przyspieszył wykonanie wyroku o dwa tygodnie, mimo że magistrat toruński a nawet sam podkomorzy koronny Lubomirski prosili o zwłokę do 15 Grudnia [38]). Teraz zaś jeszcze przed ogłoszeniem wyroku, pospieszył się król August z zatwierdzeniem wzmiankowanéj już wyżéj konstytucyi sejmowéj, a nie dość na tém zamianował zawczasu komisarzów, którym było poruczone wykonanie ogłosić się mającego wyroku. — Wyrok ten ogłosił nareszcie sąd assessorski pod dniem 16 Listopada 1724, z datą 30 Października. Według jego brzmienia wskazywał sąd 1) prezesa miasta Rösnera i wiceprezesa Zerneckego na śmierć przez ucięcie głowy, jeźli Jezuici Michał Szubert i Jakób Piotrowicz, lub jeden z nich i sześciu świadków świeckich, zaprzysięgną, że obaj dygnitarze toruńscy, postępowaniem swojém, mianowicie aresztowaniem studentów jezuickich do rozruchu dali powód, że go zawczasu, mimo możności, nie uśmierzyli, i że Zernecke, zamiast tumult stłumić, przypatrywał się paleniu obrazów świętych, a nawet na kollegium jezuickie strzelać kazał [39]). — Dla usprawiedliwienia téj klauzuli wyroku, winniśmy dodać, że według prawa polskiego, tak w sprawach cywilnych jak kryminalnych, [39a]) mógł powód czyli skarżący, zastąpić brak dowodów, przysięgą kilku świadków, któ-

[38]) *Dawna Polska* A. Krzyżanowskiego, str. 250.
[39]) *Decretum* itd. str. 16 i 17.
[39a]) Zalaszowski, *Jus regni poloniae*, pars II tit. 5 art. I. (Posnaniae 1702).

rzy na sumienie i duszę swego pryncypała przysięgali. 2) Wskazywał wyrok jako napastników kollegium jezuickiego i bluźnierców na ucięcie głowy: Szymona Mohaupta mieszczanina, Krzysztofa Hertla białoskórnika, Jana Beckera guzikarza, Jana Merza i i Jerzego Wunscha szewców; nadto na ścięcie z poprzedniém ucięciém ręki i na spalenie ciał po egzekucyi: Krzysztofa Karwisa rzeźnika, Krzysztofa Gutbroda cieślę, Jakóba Szulca iglarza i Jana Hafta piernikarza. 3) Królewski burgrabia Gerhard Thomas i rajca Henryk Zimmermann skazani za niedbalstwo okazane w przytłumieniu rozruchu na utratę urzędów i siedzenie w wieży. 4) Oficer milicyi miejskiéj Graurock i aptekarz Silber, którzy z rozkazu prezesa miasta, zamiast przytłumić rozruch, strzelali na kollegium jezuickie, wskazani na wieżę i karę pieniężną. 5) Prócz tego wskazał wyrok blisko 40 osób, sług, uliczników, uczniów luterskiego gimnazyum toruńskiego na karę więzienia, na grzywny lub chłostę.

Daléj stanowił wyrok, że miasto ma wynagrodzić szkody wyrządzone Jezuitom; że odtąd połowa rządu i milicyi miasta Torunia ma się składać z katolików; że kościół Panny Maryi ma być odebrany protestantom i oddany O. O. Bernardynom, a gimnazyum luterskie przeniesione za miasto; nadto, że drukarnia toruńska ma odtąd ulegać cenzurze biskupa chełmińskiego i że księża luterscy Oloff i Geret, ogła-

szają się zaocznie za ludzi bez czci i za wygnanych z kraju. Na ostatku zawierał wyrok postanowienie, że wykonanie jego ma we wszystkich punktach nastąpić ściśle w przeciągu dwóch tygodni. Obecność choćby pięciu tylko z 21 członków, składających komissyą wykonawczą, miała do wykonania wyroku być wystarczającą. Dodajmy dla dokładności, że dziesięciu członków komissyi wykonawczéj zasiadało już poprzednio w komissyi śledczéj i że na czele byli znów: podkomorzy koronny Lubomirski, wojewoda chełmiński Jakób Zygmunt Rybiński i instygator koronny Władysław Wyroziembski. [40])

Na nieszczęście nie leniono się z wykonaniem. Już dnia 17 Listopada ogłosiła komissya wykonawcza Torunianom treść wyroku; zapowiedziała im swe przybycie na dzień 5 Grudnia i wezwała do posłuszeństwa. Nadeszły tymczasem do Warszawy, do króla Augusta, pisma wstawiające się za Torunianami, jakoto od Piotra W. z 6 Sierpnia; od Gdańszczan

[40]) Członkami kommissyi wykonawczéj byli: Jakób Zygmunt Rybiński wojewoda chełmiński; Ignacy Działyński wojewoda pomorski; Adam Poniński kasztelan gnieźnieński; Andrzéj Dąbski kasztelan brzesko-kujawski; Kaźmierz Rudziński kasztelan czerski; Piotr Czapski kasztelan chełmiński; Jerzy Lubomirski podkomorzy koronny; Alojzy Łoski podkomorzy warszawski, regent mniejszéj kancelaryi koronnéj; Felicyan Grabski podkomorzy łęczycki; Antoni Trypolski podkomorzy kijowski; Adam Wilkowski podkomorzy sochaczewski; Józef Nakwaski starosta ciechanowski; Władysław Wyroziembski instygator koronny; Paweł Jaroszewski chorąży płocki; Franciszek Poniński stolnik oznański, starosta kopanicki; Józef Wysocki cześnik sieradzki; Ludwik Borucki cześnik brzesko-kujawski; Kaźmierz Polanowski podczaszy buski; Jan Piwnicki pisarz ziemski chełmiński, a nareszcie Franciszek Łopacki.

z 24 Listopada; od króla pruskiego Fryderyka Wilhelma I z 18 Listopada 1724. Z listem króla pruskiego przybył do Warszawy jako nadzwyczajny poseł pruski generał Schwerin. Wiadome nam jednak powody, dla których Augustowi raczéj o przyspieszenie, aniżeli o zwolnienie wyroku chodziło.

Już dnia 19 Listopada przybył[41]) do Torunia wysłaniec Lubomirskiego, podkomorzego koronnego, w 150 dragonów i kilka chorągwi polskich, i przyaresztował we własnych mieszkaniach prezesa Rösnera i wiceprezesa Zerneckego. Innych wskazanych, z których niepojętym sposobem nikt się ucieczką ratować nie usiłował, przytrzymano 25 Listopada. Dnia 2 Grudnia przybyli do Torunia komisarze sami wśród assystencyi znacznéj siły zbrojnéj, którą częścią w mieście, częścią po wsiach okolicznych rozkwaterowali. Dnia 5 Grudnia około 11téj godziny zrana, zasiedli komisarze na ratuszu toruńskim, gdzie im magistrat wszystkich obwinionych, nie wyjmując Rösnera dostawił. Po południu tegoż samego dnia, stawili Jezuici zgodnie z brzmieniem wyroku jednego braciszka i sześciu świadków świeckich, którzy żądaną przysięgę co do udziału Rösnera i Zerneckego w rozruchu z 16 i 17 Lipca wykonali. Rzecz naturalna, że relacye protestanckie zarzucają tym świadkom brak wiarogodności i niesumienność, choć tego twierdzenia żadnym wyraźnym faktem i dowodem nie popierają.

---

41) *Betrübtes Thorn*, str. 59.

Po wykonaniu przysięgi ze strony jezuickich świadków był więc wyrok co do Rösnera i Zerneckego prawomocny. Łaska królewska mogła jeszcze śmiertelny cios wstrzymać. Odzywał się nawet w téj mierze nuncyusz papiezki Santini, posełając inhibicyą wyroku do Torunia[42]) prawie w chwili jego wykonania; ale wszystko napróżno. Tragedya toruńska miała być dla króla Augusta środkiem politycznym; nie myślał więc o wstrzymaniu jéj biegu.

Wieczorem 6 Grudnia przygotował się Rösner na śmierć, podczas gdy wiceprezes Zernecke na wstawienie się katolików miasta Torunia, okolicznéj szlachty, a nareszcie samychże Jezuitów uzyskał zwłokę w wykonaniu wyroku, a następnie zupełne ułaskawienie. Wszyscy prawie wskazani zanieśli jeszcze prośby o ułaskawienie[43]), zaręczając niewinność. Sam Rösner, Zernecke, Jerzy Mertz, Karwies, Hafft, Härtel, Mohaupt, Wunsch, Szulc, podali między 4 a 6 Grudnia prośby, częścią do króla Augusta, częścią do wojewody chełmińskiego Zygmunta Rybińskiego, częścią nareszcie do podkomorzego koronnego Lubomirskiego jako naczelników komissyi wykonawczéj, zapewniając raz jeszcze, iż są niewinnymi i odwołując się na nowych świadków.[44]) Wiadomo nam już, że tylko jeden Zernecke był tyle szczęśliwym, iż

[42]) Otwinowski, (wydanie Raczyńskiego) str. 372.

[43]) *Betrübtes Thorn* str. 61 itd.

[44]) Szczegóły wykonania wyroku, patrz *Betrübtes Thorn*, str. 65 i następne.

uzyskał uwolnienie od kary.[45]) Rano dnia 7 Grudnia wyprowadził instygator koronny Wyroziembski wśród assystencyi siły zbrojnéj Rösnera z jego mieszkania, gdzie go dotąd pozostawiono, na ratusz. Na jednym z wewnętrznych dziedzińców téj olbrzymiéj, wspaniałéj budowy z czasów krzyżackich, było rozpostarte czerwone sukno; na niém stał kloc, a obok tych przyborów egzekucyi czekali już słudzy miejscy z pochodniami i kat z mieczem. Było to około piątéj z rana. Rösner, któremu przyjaciel jego, pastor Köhler aż na miejsce egzekucyi towarzyszył, zapytał jeszcze dowódzcy siły zbrojnéj, czy nie nadeszło dlań ułaskawienie? Odebrawszy przeczącą odpowiedź, kazał słudze swemu zdjąć z siebie suknię i zawiązać oczy, a następnie uklęknął i odebrał cios śmiertelny. Zwłoki jego wydane przyjaciołom zaniesiono do mieszkania, a późniéj pochowano na cmentarzu kościoła św. Jerzego. W cztery godziny potém, około 9téj z rana ścięto przed ratuszem Mohaupta, Härtla, Mertza, Beckera, Wunscha, Karwisa, Gutbroda, Szulca i Hafta wśród obostrzeń zamieszczonych w wyroku. Podczas egzekucyi były bramy miasta zamknięte, a siła zbrojna, składająca się z dragonów, chorągwi polskich i piechoty, ogółem do 300 ludzi, zajmowała rynek i otaczała ratusz.

Tegoż samego dnia jeszcze nastąpiło wykonanie

[45]) Dekret amnestyjny Zerneckego podpisany przez Augusta II, *Betrübtes Thorn*, str. 71.

innych postanowień wyroku; nasamprzód zrzucenie z urzędu burgrabiego Thomasa i rajcy Zimmermanna, a daléj kary cielesne na mniéj winnych wskazanych. Nakoniec odebrała komissya kościół Panny Maryi protestantom wraz z będącém przy nim gimnazyum i wprowadziła w posiadanie O. O. Bernardynów. Dnia następnego, 8 Grudnia, w święto Matki Boskiéj, odbyła się pierwsza wielka msza w odebranym kościele, po któréj Jezuita, Kazimierz Wieruszowski, wystąpił z kazaniem, będącém tak pod względem stylu, jak treści jeszcze potworniejszym płodem, aniżeli mowa, powiedziana przed kratkami sądu assessorskiego. Dnia 13 Grudnia nareszcie odbyła się introdukcya nowych członków, katolickich, do magistratu toruńskiego, choć co do tego punktu nastąpiło późniéj pewne złagodzenie.[47]) Dla dokładności dodajmy, że prócz Zerneckego ułaskawiono jeszcze w przeciągu bardzo krótkiego czasu Thomasa, Zimmermanna i pastorów Oloffa i Gereta. Dnia 18 Grudnia wyruszyła komissya z Torunia do Płocka; dnia następnego opuściła miasto siła zbrojna, dodana komisarzom do assystencyi, a srogi wyrok sądu assessorskiego znalazł się co do litery wykonanym. Dnia 20 Grudnia wydał magistrat uchwałę, nakazującą wieczne milczenie na przyszłość w téj sprawie.

[47]) *Teka Podoskiego*, tom III str. 61. Dyaryusz sejmu r. 1726, sessya czwartkowa z 3 Października, głos podkomorzego koronnego: .... „bo i gruntów do kościoła Matki Boskiéj należących panowie Toruńczanie *nie* oddali i połowy katolików ad magistratum *nie* przypuścili.“

Takim był przebieg faktyczny sprawy toruńskiéj. Ówczesna opinia publiczna polska, zostająca jak tylokrotnie powiedziano, pod wpływem Jezuitów, uważała dopełnienie wyroku za rodzaj satysfakcyi dla honoru narodowego i religii, nie bacząc, że namiętnością swą posłużyła tylko skrytobójczym zamiarom króla Augusta przeciw całości i swobodzie kraju. Na sejmie Grodzieńskim z r. 1726 nie było niemal posła, coby nie był zaczynał mowy od podziękowania *księciu podkomorzemu koronnemu* (Lubomirskiemu) za *„ocalony honor Matki Boskiéj"*;[48]) w długie potém lata jeszcze sławiono w kazaniach pogrzebowych „tych, co się dopominali, aby prawa Boskie i Ojczyste nie cierpiały gwałtu!"[49]) Inaczéj miała się rzecz z mocarstwami zagranicznemi. Tutaj wywołała sprawa toruńska niezmierne oburzenie, połączone bez wątpienia z dość naturalną chęcią mieszania się w sprawy obce i wyzyskiwania ich ku własnym celom. Pamiętajmy nadto, że wszystkie państwa podnoszące głos w interessie uciśnionego Torunia, grzeszyły równocześnie przeciw własnym różnowiercom stokroć gorszą niesprawiedliwością i nietolerancyą.

Na czele stoi Car Piotr Moskiewski z pismem upominającém się za protestantami polskimi z dnia 6 Sierpnia 1724, ten sam Car Piotr, co własną ręką

---

[48]) *Teka Podoskiego*, tom III, str. 66. Głos Poniatowskiego, podczaszego i posła łęczyckiego.

[49]) Patrz n. p. *Sława godnego imienia* itd. Jana Chryzostoma Radojewskiego, kasztelana inowrocławskiego itd. 1752.

mordował Bazylianów Połockich i co własnego syna knutować i udusić kazał, bo go między innemi podejrzywał o starowierstwo.

Najczynniejszym po nim był król pruski Fryderyk Wilhelm I, gorliwy Luteranin, uciskający niepomału katolików w swém państwie, ten sam Fryderyk Wilhelm, co przed oknem uwięzionego syna Fryderyka kazał ściąć głowę jego przyjacielowi, porucznikowi Katte. Monarcha ten poruszał wszystkie sprężyny przeciw Polsce w sprawie toruńskiéj. Jeszcze przed wykonaniém wyroku, pod dniem 28 Listopada, ujmował się za wskazanymi. Po egzekucyi rozpisał listy do wszystkich prawie mocarstw Europejskich, przedstawiając sprawę Toruńską jako zamach przeciw istnieniu dysydentów w Polsce i jako gwałt wyrządzony artykułowi XXXV traktatu Oliwskiego, który prawa dyssydentów polskich wyraźnie zagwarantował. Mianowicie posłał król pruski takie listy do króla duńskiego pod dniem 23 Grudnia 1724, następnie do króla szwedzkiego, do Stanów Generalnych Hollenderskich i do Cara Piotra. Instancye te odniosły do pewnego stopnia pożądany skutek. Wszystkie prawie mocarstwa te udały się do Cesarza Karola VI, jako gwaranta traktatu Oliwskiego, aby się upomniał o prawa dyssydentów w Polsce. Od wszystkich tych mocarstw daléj nadeszły mniéj lub więcéj ener-

[30]) Depesze dyplomatyczne w kwestyi toruńskiéj znajdują się w Dodatkach do *Betrübtes Thorn*.

giczne protesty przeciw postępowaniu z dyssydentami toruńskimi do króla Rzpltéj, a najenergiczniéj odezwał się znów sam król Fryderyk Wilhelm I w liście do Augusta II z 9 Stycznia 1725. Potępiając w wyrazach więcéj niż ostrych wypadek toruński, kończył list swój wyraźną groźbą: „Uprasza się króla Augusta,“ pisał, „aby miasto Toruń było pozostawione przy swoich prawach w rzeczach kościelnych i świeckich, i aby to, co się przeciw nim stało, było cofnioném, a ewangielickim mocarstwom nie dawana przyczyna posługiwania się środkami, które w takich przypadkach są odpowiednie równie prawu boskiemu, jak prawu narodów.“ Trwał ten hałas przeciw Polsce w depeszach dyplomatycznych, w literaturze, w gazetach protestanckich mocarstw przez cały rok 1725, przyczém zapominano o staréj ewangielicznéj prawdzie: „*Widzisz źdźbło w oku bliźniego, a we własnem belki nie dostrzeżesz.*“ Najlepszy tego przykład dała krwawa prześladowczyni własnych katolików i różnowierców wogóle, Anglia, która najpóźniéj głos swój w sprawie téj podniosła, ale potém téż najdłużéj, najwytrwaléj i najostrzéj krzyczała. Poseł króla angielskiego Jerzego I, Finch, wyprawiony na sejm niemieckich protestanckich mocarstw, tak nazwane *Corpus Evangelicorum*, do Ratyzbony, piorunował w mowie pozbawionéj wszelkich kwiatków i grzeczności stylu dyplomatycznego, w niebogłosy przeciw nadwerężeniu praw dyssydentów polskich i zgwałceniu

traktatu Oliwskiego, którego i Anglia była gwarantką.[51] „Sumienie króla, pana mego," mówił, „jako gwaranta traktatu Oliwskiego, obowięzuje go wziąść udział w sprawie niesłychanych gwałtów, które tamże (w Toruniu) popełniono. Jest rzeczą pewną, że między biednymi ludźmi (wskazanymi w Toruniu) są tacy, którzy zasługują na nazwę *męczenników*, tém słuszniéj, żeby byli mogli ocalić swe życie, poświęcając swoją religią. Naród angielski woła jednogłośnie *sprawiedliwości* lub *zemsty*. Nie wątpię, że sprawa toruńska będzie zaniesiona przed parlament i że tenże będzie popierał J. K. Mość we wszystkich postanowieniach, jakie uzna za stósowne, ostatnią kroplą krwi i ostatnim groszem swego skarbu." Sejm niemiecki przystąpił do wniosków posła angielskiego i upominał się u króla Augusta za dyssydentami toruńskimi, na co tenże odpowiedział samemi wybiegami, zwalającemi wbrew dowiedzionéj prawdzie wszelką winę na usposobienie narodu, na prawa polskie i na ciasny zakres swéj działalności.[52] Poseł angielski, nie poprzestając na podobnéj deklaracyi, ruszył z Ratyzbony do Drezna, aby uzyskać jakiekolwiekbądź bardziéj stanowcze zapewnienia co do losu dyssydentów toruńskich, ze strony króla Augusta. Nie zastawszy go, ruszył za królem do Polski, ale August unikał widocznie jego spotkania, a Rzplta, obu-

[51]) W dodatkach do *Betrübtes Thorn.*

[52]) *Dawna Polska*, str. 258 i 260. Otwinowski. str. 370.

rzona do głębi wystąpieniem jego na sejmie ratyzbońskim, domagała się jednogłośnie wydalenia Anglika z kraju i niedopuszczania go do audyencyi u króla. Poseł angielski, spieszący za królem Augustem do Warszawy, odebrał w Rawie, dnia 20 Sierpnia, na notę podaną już królowi w Dreźnie, odpowiedź, w której mu odmówiono audyencyi i wyrażono życzenie, aby kraj opuścił. Mimo to ruszył Anglik do Warszawy, ale kanclerz w. kor. Jan Szembek oświadczył mu na konferencyi dnia 18 Września, że ponieważ Rzplta zażądała odwołania jego u dworu angielskiego, w charakterze posła angielskiego przyjętym być nie może. Wykołatał nareszcie Finch, ale prywatne tylko posłuchanie u króla Augusta, z zastrzeżeniem publicznego na późniéj. Nie uzyskał go już jednak. Król wyjechał z końcem Września na sejm do Grodna, gdzie nareszcie wytrwałość angielska znalazła koniec w obec oburzenia ogólnego posłów i obudzonéj po raz ostatni może i prawda, że w opłakanéj sprawie, godności narodowéj. Poprzednio już, w Styczniu i Lutym r. 1726 odbywały się w Warszawie konferencye senatorów i ministrów Rzpltéj, w których obok względności dla żądań innych mocarstw protestanckich, mianowicie Hollandyi, tryskała szczera i serdeczna niechęć do Brandenburgii i Anglii. Obok fanatycznych uniesień dla świętości i sprawiedliwości wyroku toruńskiego, widzimy tu jednakże niekiedy sprawiedliwą dumę i zdrowy rozum stanu.

Tak n. p. mówi prymas Teodor Potocki na konferencyi z dnia 5 Lutego o Brandenburgii i pogróżkach jéj w sprawie toruńskiéj.[53] „Do zapobieżenia zaś téj licencyi i uskromienia onéj ustawiczném i gwałtowném ludzi polskich przez żołnierzy Brandenburgskich nie ustającéj, nie widzę lepszego i skuteczniejszego sposobu, tylko supplikować J. K. Mości o ponowienie uniwersałów alias wici do pogranicznych województw z Prussami brandenburskiemi. Także upraszać JMciów p. p. hetmanów o wydanie ordynansów do chorągwi i regimentów w tychże województwach repartycyą i konsystencyą mających, żeby *junctim* oświadczywszy się wprzód z tém, że nie chcemy naruszać pokoju publicznego paktami zobopólnemi assekurowanego, albo przychodzić z tymże dworem *ad ruptaram amicitiae vicinae*, tylko szczególnie *jure repressaliorum ex lege naturali et universali gentium concessorum* nie dopuszczali i zabraniali dalszych wiolencyi i krzywd Rzpltéj *inferre*. Ponieważ ten dwór według zwyczajnych maxym swoich, nigdy *ex bona gratia* albo *justitia* dla Rzpltéj nic nie zwykł *praestare*; chyba albo na przeprawie jakiego interessu zastąpiony, albo *vi defensiva contra vim offensivam* przymuszony.“ Nadto radził prymas na tejże samej konferencyi odpowiedzieć dworowi Brandenburgskiemu na krzyki i intrygi w sprawie toruńskiéj upomnieniém się o nadwerężone prawa katolików pod

[53]) *Teka Podoskiego* tom III str. 215.

berłem pruskiém zostających. Nie mniéj energicznie i rozsądnie wyraził się na konferencyi z dnia 7 Lutego co do Anglii wojewoda płocki.[54]) „Nadmienił, że non *indagamus*, co się w Anglii dzieje, gdzie *novissime* w Edynburgu *ob similem* jak w Toruniu *rebellionem* przeciw garnizonowi, ciężkiemi obywatelów tegoż miasta karano mękami; tak i oni do rządów naszych mięszać się nie powinni.“ Pod wpływem takiego usposobienia odmówiono posłowi angielskiemu audiencyi w Rawie, a następnie domagano się energicznie jego wypędzenia z kraju na sejmie Grodzieńskim (1726), jako bluźniercy przeciw honorowi narodu polskiego.

Sejm grodzieński z r. 1726 był ostatnią staníncyą, przed którym się sprawa toruńska toczyła. Odtąd przeszła z tek dyplomatów i z komnat politycznych konferencyi w gazety, broszury, literaturę bieżącą, a następnie i historyą. Protestanci wyzyskiwali ją, przekręcając faktyczną prawdę, jako nibyto niezbitego dowodu przeciw tolerancyi polskiéj; późniéj skorzystano z niéj i politycznie. Im Polska stawała się słabszą, tém jaskrawiéj występowała w pismach i głosach jéj przeciwników sprawa toruńska, jako argument nawet już przeciw jéj istnieniu. Było to prawie podobne widowisko, jakie nam daje dzisiejsze dziennikarstwo europejskie, grzmiące w artykułach wstępnych przeciw mordom chrześcian w Syryi, a nieznaj-

[54]) Ibidem str. 238.

dujące słowa miłosierdzia dla gorszych mordów, dokonanych na Mahometanach przez Chrześcian w Delhi. — Temi krzykami obałamucona historyografia *nasza*, zawtórowała niezgorzéj chórowi protestanckich mocarstw, a między innymi znaleźli się i tacy, jak n. p. Adryan Krzyżanowski, co żałują, iż Polska za grzech toruński nie odpokutowała wojną z Anglią, Prusami lub Rossyą! — Dziwne i zdrożne zapomnienie się człowieka zkądinąd uczciwego.

Streszczając nakoniec rzecz w kilku słowach i sprowadzając ją do prawdziwych rozmiarów, przekonywamy się, że jeżeli Polska popełniła grzech, to zbłądziła tylko zgodnie z duchem czasu i wśród okoliczności mocno winę łagodzących.

W Toruniu zwarły się dwa fanatyzmy; luterski dał początek złemu gorszącym gwałtem, jezuicki odpłacił namiętnym odwetem. Mimo wrzących przeciw heretykom nienawiści, nie przekroczyła przecież Rzplta w całém postępowaniu przeciw Toruniowi *w niczém* litery prawa. Przestrzegano pilnie form, unikano w śledztwie przymusu, słuchano obron z rzadką względnością. Wszystko co protestanci o nieprawności komissyi śledczéj, o niekompetencyi sądu assessorskiego, o bezprawiach komissyi wykonawczéj, o nadużyciach w śledztwie powiadają, nie jest niczém poparte, a jeźli wyrok według naszych pojęć zdaje się surowym, to nie zapominajmy, że według starodawnego prawa niemieckiego, którém się Toruń

rządził, karą za zbrodnie przeciw Majestatowi Bożemu, do jakich się sprawa toruńska liczy, była kara śmierci [55]). Powtarzamy więc raz jeszcze, iż, uważając rzecz pod względem litery pisanego prawa, nie widzimy w sprawie toruńskiéj nic potępienia godnego.

Inaczéj jednakże przedstawi nam się rzecz uważana ze strony politycznéj i moralnéj.

Było bez wątpienia krokiem rozumu politycznego przypomnieć sobie, że Toruń dał pierwszy hasło do zrzucenia jarzma krzyżackiego, do połączenia Pruss z Polską, do zbratania dwóch obcych i wrogich sobie plemion w imię średniowiecznéj swobody. Darować mu jego winę ze czci ku owym wielkim wspomnieniom przeszłości i okupić sobie wspaniałomyślnością przychylność jego na przyszłe wieki, — było więc, powtarzamy, czynem mądrości politycznéj. Pomijając kwestyą użyteczności politycznéj, byłoby daléj niemniéj dobrze, idąc za popędem przyrodzonéj Polakom łagodności, jako i tradycyi polskich tak bardzo z tém uczuciem zgodnych, wybaczyć Torunianom występek i zrobić w imię chrześciańskiego miłosierdzia to samo, co i z rozumem politycznym było zgodne. Na nieszczęście owładnął jednak naówczas całą moralną istotę narodu zakon, którego pierwszą i główną sztuką po wszystkie wieki pozostanie, iż krzywi naturę, *sercom* milczeć każe, a *rozumom* tylko we wła-

[55]) Lehrbuch des Gemeinen deutschen Criminalrechts von Dr. August Wilhelm Heffter, Halle 1848.

snym interessie odzywać się pozwala. Pod jego moralnemi rządami, znalazło się wprawdzie i w obecnym przypadku uszanowanie dla form, przekazanych z lepszych czasów, ale miejsca dla owego serdecznego, polskiego rozumu stanu, w imię którego Polska najróżnorodniejsze pierwiastki północy w jedną połączyła całość, już nie było. — Zły duch Polski, w osobie króla Augusta, pochwycił z radością podobną okoliczność, aby z niéj dla egoistycznych skorzystać widoków. Mogąc oszczędzić Toruniowi klęski i nieszczęścia, a Polsce przykrego i dręczącego wspomnienia, uczynił z wykonania srogiego wyroku pomost do osiągnienia ambitnych dążeń, a jeżeli mu się nie powiodło, był do tyla przynajmniéj szczęśliwym, że podczas kiedy historya potępia obałamucony naród, jego, co z zimnego rozmysłu i wyrachowania na morderstwo zezwolił, dotąd w jakimś półcieniu niewinności stawia.

# GAZETA BERLIŃSKA

(Vossa),

## JAKO MATERYAŁ DO DZIEJÓW POLSKICH

**w XVIII wieku.**

Słusznie powiedział Kraszewski, jeżeli się nie mylimy, w jednym ze swych listów do *Gazety Warszawskiéj*, że gazety swego czasu najpopularniejsze, najwięcéj mające rozgłosu, nie obejmują współczesnéj histôryi *politycznéj* i że materyały do takowéj mieszczą się *gdzie indziéj*. Owém *gdzie indziéj* są, nie ulega żadnéj wątpliwości, depesze posłów zagranicznych mocarstw do swych dworów, mieszczące się dzisiaj w pyle tajnych, najczęściéj niedostępnych archiwów a zawierające *całą* prawdę historyi politycznéj. Nawiasowo powiedziawszy, było dotąd ze strony mecenasów naszéj historycznéj literatury, podobnie jak ze strony naszych zbieraczów, mało nader starania, aby się dostać do owego siedliska i źródła historycznéj prawdy, a dzięki owéj wygodzie i lubowaniu naszéj histôryografii bądź to w epoce odległéj starożytności, bądź téż w świetnéj epoce ostatnich Piastów lub Jagiellonów, leży wiek XVIII, tak bezpośrednio z nami związany i tak bezpośrednio nas dotyczący, zupełnie prawie odłogiem. —

Równie bezowocnie szukalibyśmy historyi *wewnętrznéj* Polski, społecznéj i obyczajowéj, w jakiéj gazecie Leydeyskiéj, Vossa, lub jakiéjkolwiekbądź innéj. *Ta* strona dziejów naszych dałaby się rozjaśnić przez troskliwe zbadanie archiwów grodzkich, papierów familijnych i pamiętników domowych, których liczba w rękopiśmie daleko większa, jak powszechnie rozumieją.

Niknąłby więc prawie całkiem interes dla współczesnych gazet, jako dla materyału historycznego; przy bliższém opatrzeniu rzeczy, zdaje nam się jednakże, iż potrafimy wykazać niezupełną ich bezużyteczność. W historyografii innych narodów, mianowicie francuzkiego i angielskiego, mogą *gazety* XVII i XVIII wieku spoczywać bezpiecznie, jako archeologiczna rzadkość, w archiwach i bibliotekach. Wszystko co się z nich dało wydobyć, użyto już rzeczywiście. Nad każdym ważniejszym frazesem jakiéj *Gazette de France* lub jakiéj *London Gazette* urosły obszerne komentarze, poparte erudycyą zaczerpniętą z innych źródeł; każdy szczegół z życia jakiego Ludwika XIV. i XV. lub Jerzego, wiadomy i wyjaśniony; każdy dzień niemal z życia politycznego Francyi lub Anglii jest już *faktycznie* przynajmniéj pewnym i znanym; historyograf, przystępujący do skreślenia dziejów dwóch ostatnich wieków, znajdzie bezwątpienia wiele jeszcze pola do rozjaśnienia ich prawdy, pod względem *zapatrywania się* i *stanowiska*,

lecz na polu *faktów* nie porobi już wielkich zdobyczy. Literatura piękna, dramat historyczny i powieść historyczna we Francyi, są najlepszym naszego spostrzeżenia dowodem. Jak na dzisiejszych obrazach, zdobiących historyczną galeryę w Wersalu, figurują z natury zdjęte portrety odznaczających się pod jaką Konstantyną, Sebastopolem lub Magentą poruczników nawet i sierżantów, tak i belletryści, traktujący epokę Ludwika XIX i XV wprowadzają, bez nadwerężenia najściślejszéj prawdy historycznéj, mnóstwo podrzędnych figur, uwydatniających w charakterystyczny sposób plastyczność całego obrazu. Owa podziwiana tylokrotnie *śmiałość* belletrystów francuzkich w wyprowadzaniu na scenę swych historycznych illustracyi, jest niczém więcéj, jak dokładną a wcale nie trudną znajomością wszelkich drobnych faktów i szczegółów ówczesnego życia dworskiego i politycznego. Pamiętniki Saint-Simona, księżnéj Orleanu, Barbiera, listy pani Sevigné, Gazette de France, wreszcie otwarte gościnnie archiwum państwa; — wszystko to pozwoliło zajrzéć obecności francuzkiéj jak najdokładniéj w tajemnice dwóch wieków poprzednich. U nas, niestety! inaczéj. Studyum historyi XVIII wieku, wieku, który jak już powiedziano, tak bezpośrednio nas dotyka, wieku, który tak tragicznie los nas rozstrzygnął, leżało aż do najnowszych czasów odłogiem. Od dziesięciu lat może pokazuje się wprawdzie na tém polu większa skrzętność. Kilka

naście wydanych z rękopismu pamiętników; kilkanaście nad podstawie źródłowych studyów opartych monografii, a co może nad to wszystko ważniejsza, kilka ważnych publikacyi niemieckich i rossyjskich zaczerpniętych głównie z archiwów i rozświecających głównie epokę Stanisława Augusta, — robi już ważny bardzo początek i toruje drogę innym, ale wszystko to razem przedstawia tylko smutny fragment, cząstkę jakoby tylko nieodkopanego należycie i nie oczyszczonego z popiołu i lawy Herkulańskiego posągu. W epokach dawniejszych dziejów naszych, aż do XVI i XVII wieku, porobimy bezwątpienia wielkie bardzo i cenne odkrycia, czerpiąc z archiwów grodzkich, miejskich i kościelnych, pod względem społecznym i obyczajowym; *politycznie*, sądzę, nie da się już z owych czasów wiele nowego wydobyć i odkryć. Dziwna rzecz za to, nie posiadamy z wieku poprzedniego dopiero, z którym nas łączy tyle jeszcze wspomnień i tradycyi, całkowitego choćby tylko *szkieletu* politycznéj historyi. Wieki poprzedzające XVIII, są pośród naszéj publiczności *stosunkowo* lepiéj daleko znane; może być, iż im potrzeba ciała, krwi i kolorów, barwności i artystyczności Szajnochowéj, ale szereg suchych, składających ją faktów, znany przynajmniéj powszechnie i nie jest dla nas *terra incognita*.

Wiek XVIIIty za to jest dziwnie nieznanym pośród publiczności naszéj, a mówimy tu o publi-

czności choć nie uczonéj, to ukształconéj przecież, czytającéj i wiedzącéj o Bolesławie Chrobrym, Kaźmierzu W., Batorym i Sobieskim. Otóż taka publiczność u nas wie niezmiernie mało o wieku XVIII, a mianowicie o pierwszych jego dwóch trzecich częściach. August Sas, Karol XII, Leszczyński i jego córka, która uszczęśliwiła swą ręką króla francuzkiego; August III, Stanisław August i Konfederacya Barska, otóż sucha, nieporządna nomenklatura, która zastępuje u nas prawdziwszą i bliższą znajomość tych tak niedawno minionych czasów! Szczerze powiedziawszy, nie winić za to tyle publiczności naszéj, ile historyków naszych. Gdzież jest, zapytalibyśmy, zebrana w jaką taką całość historya, zestawiająca w organicznym układzie i z jakąkolwiek dokładnością dzieje XVIII wieku? Gdzież jest dzieło, zestawiające choćby już tylko suche fakta z drugiéj połowy panowania Augusta IIgo, dzieje burzliwego bezkrólewia po Auguście IIgim i panowanie Augusta III? Co więcéj, powiedzielibyśmy, że przed rozpoczęciem bardzo mozolnych i uciążliwych studiów, nie ma nawet *możności* napisania podobnego *kompendium*. . . . . .

Już zestawienie samych tylko dat i faktów, swego czasu znanych, publicznych i nie ulegających obowiązkowi jakiéjś archiwalnéj tajemnicy; już np. zestawienie faktycznych szczegółów życia dworskiego w ostatnich latach panowania Augusta IIgo, lub przebieg wojny od r. 1733 do 1736, wymagałby niemałéj

pracy i długiego ślęczenia. A przecież jeśli kiedyś ma stanąć cały, wspaniały gmach historyi polskiéj, trzeba poprzednio postawić szkielet jego i zewnętrzny zarys.

Jest to może zadaniem *naszéj* epoki. Ubranie tego szkieletu w ciało, krew i życie, będzie może nagrodą późniejszéj.

Otóż po zbadaniu, o ile możności dokładném i szczegółowém znajdującéj się w królewskiéj berlińskiéj bibliotece *gazety uprzywilejowanéj berlińskiéj*, czyli, jak się teraz nazywa, *Vossa*, przychodzimy do przekonania, że gazeta owa mniejszéj może wagi jako materyał do *tajników* historyi naszéj politycznéj i społecznéj, stanowiłaby przecież niezrównany materyał do zestawienia tego, od czego, według naszego pojęcia rzeczy, zacząć należy, do zestawienia całkowitego, faktycznego szkieletu historyi polskiéj w XVIII wieku. Poświęćmy kilka słów zewnętrzności, historyi i treści gazety saméj.

*Gazeta uprzywilejowana berlińska* (Berlinische Privilegirte Zeitung) wychodzi począwszy od 1 Stycznia 1727, trzy razy na tydzień, do r. 1749 in 8vo, następnie in 4 to. Papier dość dobry, jak na owe czasy, również druk czysty i wyraźny. Porządek rzeczy następny: Nasamprzód wiadomości krajowe, berlińskie, głównie dworskie; czasem jednakże, jeśli się na świecie toczy jaka ważna i zajmująca wszystkich sprawa, pozostawiono *jéj* pierwszeństwo; za tém idą inne wła-

domości polityczne, począwszy od Francyi skończywszy na Chinach i prześladowaniu Chrześcian w Japonii; nakoniec inseraty kupców, księgarzy i miejscowych władz berlińskich. Gazeta jest pisana ciężką ową, niestrawną niemczyzną XVII i XVIII wieku; redagowana trochę po harcopowemu, naiwnie, ale wcale nie bezbarwnie. Ograniczając się niby to na suchym referacie faktów, umie jednakże uprzywilejowana gazeta nadawać im, według sympatyi, lub antypatyi, odpowiednią barwę. Obok zabobonnéj czci dla władzy i idei monarchicznéj w każdym, choćby nawet w nieprzyjacielskim narodzie, przebija jednakże w gazecie antypatya do Francyi i jak się samo przez się rozumie, dla Polski; sympatya za to dla Anglii, Hollandyi i Cesarza. Uderzające jednakże wyjątki z tego ogólnego spostrzeżenia zapiszemy w swojém miejscu.

Co się tyczy głównie obchodzącego nas w gazecie przedmiotu, *spraw polskich*, zajmują one tutaj obszerniejsze daleko miejsce, aniżeliby się po objętości gazety spodziewać można. Mianowicie dzieje się to wtedy, kiedy w Polsce wre jaka zawierucha, lub toczą się jakie ważne wypadki. Natenczas śmiało powiedzieć można, zajęte $^2/_3$ całéj gazety sprawami, korrespondencyami, pogłoskami i dokumentami urzędowemi, tyczącemi Polski. Jak w każdym współczesnym dokumencie, przebijają się i w *Gazecie* świeże, bezpośrednie wrażenia z toczących się wypa-

dków; obfitość i dokładność wiadomości jest daleko większą aniżeliby się po ówczesnych środkach komunikacyjnych, sztuce redagowania i usposobieniu redaktorów dla Polski spodziewać można, a jedyne, czego nam szczerze żałować przychodzi, to, że *Gazeta* nie wychodziła choćby już tylko od początku samego XVIII wieku. Mielibyśmy w takim razie o wiele dokładniejszy i barwniejszy obraz zamieszek podczas wojny z Karolem XII, owego niepewnego i zakłopotanego stanu rzeczy w Polsce po bitwie pułtawskiéj i wydarzeń wojennych konfederacyi tarnogrodzkiéj.

Chcąc dać czytelnikom dokładny obraz sposobu traktowania rzeczy w *Gazecie*, podamy w wierném tłumaczeniu, w chronologicznym porządku, artykuły tyczące Polski, z pierwszego roku istnienia pisma, z r. 1727. W dalszym ciągu ograniczamy się na treściwém i krótkiém sprawozdaniu. Dodajmy jeszcze tylko, że pod rubryką *Polski*, traktowane są także niekiedy w *Gazecie* sprawy tureckie i tatarskie, które, jako nieobchodzące bezpośrednio naszego przedmiotu, z naszego zbioru wyłączamy.

Przystąpmy do rzeczy.

W jesieni r. 1726 odbywał się, jak wiadomo, pamiętny pod wielu względami sejm w Grodnie, pod laską Stefana Potockiego, referendarza koronnego; pamiętny sprawą kurlandzką, zatargami z nuncyuszem papiezkim o prawa patronatu i juryzdykcyi i korrekturą trybunału koronnego. Król August, liczą-

cy już podówczas przeszło 56 lat, zniszczony nieporządném życiem, schorzały, operowany świeżo z dwóch palców u nogi, przez sławnego chirurga i professora paryzkiego Jean-Petit, znajdował się na sejmie grodzieńskim, w towarzystwie zwykłych swych faworytów, Flemminga, Lagnasco, Bosego, licznego saskiego i polskiego fraucymeru, między którym figuruje niewątpliwie piękna Anna Orzelska, a prawdopodobnie i świeża wdówka po Konstantym Sobieskim, Marya Józefa Wesslówna. Nie wiadomo, czy kłopoty sejmowe i zmartwienie, że sejm odezwał się z taką niechęcią przeciw kandydaturze Maurycego, syna królewskiego z hrabiny Königsmark, do tronu książęcego Kurlandyi; czy też naturalny rozwój choroby, dość, powalony król na łoże boleści, tak, że nie mogąc dojechać do Warszawy, przebywa wraz z dworem w Białymstoku, w pałacu Branickich. Pierwszy numer nowéj gazety berlińskiéj zastaje tedy Polskę i jéj króla w takiej chwili. Pierwsze jéj doniesienie z Polski brzmi w *Nrze 3* na rok 1727 następnie:

„Z Warszawy, 26 Grudnia 1726 r. Z Jego Królewską Mością poprawia się od dnia do dnia coraz bardziéj i nie jest tak niebezpiecznym, jak rozszerzano; medycy nie pozwalają wszakże, aby się J. K. Mość puścił w podróż, a karnawał (chęć karnawałowania i zabawy nie odstępują Augusta do dnia śmierci!) ma się rozpocząć wkrótce w Białymstoku.“

*Nro 4.* Z Warszawy, 26 Grudnia 1726.

O powrocie króla z Białostoku nic jeszcze nie donoszą, a ponieważ wielu panów, a w przeszły piątek i kancelarya królewska znowu się tam udali, wnoszą ztąd, że się tamże i karnawał będzie odbywał. Przed niedawnym czasem darował JKMość hrabinie Orzelskiéj pałac, który upłynionego lata dla niéj został zbudowany, a zamierza w krótkim czasie elektorowiczowi przeznaczyć morsztynowski i kazimirowski, cześnikowi koronnemu pałac biskupa łuckiego, a przyszłemu następcy tronu zapisać posiadłość Ujazdów i *Mariemont* (Marymont).

Poseł francuzki wyjedzie zaraz po feryach tu ztąd do Białostoku.

*Nro 6.* Z Warszawy, 2 Stycznia 1727.

JKMość jest już do tego czasu zupełnie zrestaurowanym i był już na nabożeństwie w Białostoku. Intromissya hrabiny Orzelskiéj do darowanego jéj pałacu odbyła się już. Konstytucye uchwalone na ostatnim sejmie są już drukiem ogłoszone i wynoszą 50 arkuszy. Sędzia marszałkowski obesłał na rozkaz marszałka koronnego, przez instygatora tutejszych książąt (Fürsten, *sic!*) i dał im do zrozumienia, aby na posiedzenia tutejszéj nuncyatury wcale się nie stawiali. Z Ukrainy donoszą, że Deli-Sułtan, zbliżywszy się z Kałmukami do Krymu, oddział składający się z 1000 ludzi pobił zupełnie, a gdy się o tém han dowiedział, rozkazał podobno

nietylko Kozaków sprowadzić na pomoc, ale miał i Portę zawiadomić, że się bez buntu nie obejdzie. Z nad granicy tureckiéj donoszą, że cesarz turecki przeznaczył dla baszy chocimskiego rocznie 30 kies dochodu, co się jednakże miało stać nie dla jego siwych włosów, ale dla jego pięknéj siostry.

*Nro 7. Z Warszawy, 2 Stycznia 1727.*

Obiecują nam wprawdzie za miesiąc powrót J. K. Mości, ale podług wszelkiego prawdopodobieństwa, pozostanie on jednak zapewnie aż do zupełnego wyzdrowienia w Białostoku, ponieważ to medycy za rzecz potrzebną uważają.

W ochocie karnawałowéj nie będzie JKMość zaraz w początku mógł brać udziału, lecz dopiero późniéj, ponieważ rezydencya w Białostoku jest za ciasną, tak, że wielu magnatów znowu sobie odjechać musiało, a kilku dworzan zbudować własne gospody. Uniwersały na sejmiki relacyjne już król podpisał. Tymczasem odjechała ztąd do Białostoku królewska kancelarya, jako i kilka wozów z królewskiemi meblami, a znajduje się też w Białostoku z rozkazu królewskiego, feldmarszałek von Flemming. Z Krakowa donoszą, że niedawno temu powieszono tam złodzieja kościelnych rzeczy, i że go następnie spalono; również pochwycono tamże kilku rabusiów. Z Lublina słychać, że Trybunał rozpocznie się tamże po święcie Trzech Króli, a że na

Rusi między młodym ludem grasuje szczególna jakaś choroba, z któréj mało kto wyzdrowieje.

*Nro 8.* Z Gdańska, 8 Stycznia.

Donoszą, że przy odjeździe ostatniego umyślnego posłańca z Białostoku do Warszawy, ze zdrowiem JKMości znów trochę niebezpiecznie było. Tymczasem znalazła się wielka liczba magnatów i innych polskich panów u JKMości, którzy tam odbyli radę senatu, równie z powodu stanu królewskiego zdrowia, jak spraw zagranicznych, które się coraz zawikłańszemi stają.

*Nro 9.* Z Warszawy 9 Stycznia.

Z królem poprawia się coraz bardziéj od dnia do dnia; tak że już zaczyna chodzić, febra minęła i dobry apetyt powrócił. Chodzi jeszcze tylko o wyleczenie rany u jednéj nogi, tak, że wkrótce pochlebiają sobie mieć tu (w Warszawie) znów króla z całym dworem. Lektyka, którą sporządzono do przeniesienia go z Białostoku do nas, ma tam dotąd być wkrótce posłaną, do czego już kilkakrotnie mułów układano. Przyszłéj niedzieli rozpocznie się karnawał w tutejszym zamku. Z nad tureckiéj granicy donoszą, że ze strony polskiéj zaprowadzono tam kilkuset więźniów, nie tylko aby twierdze naprawiać, ale aby sypać wały i zakładać palisady nad rzeką Dniestrem. Deli-Sułtan stoczywszy bitwę na Krymie, udał się do Czerkiesów, gdzie zamyśla pozostać.

*Nro 12.* Z Warszawy, 16 Stycznia.

JKMość przybędzie tu najdłużéj za trzy tygodnie, a lektyka posłana już do Białostoku, gdzie się feldmarszałek Flemming bardzo chory znajduje, dla czego hrabia Manteufel musiał się przedwczoraj tu ztąd tamże udać. Tymczasem grają w tutejszym zamku trzy razy na tydzień komedye.

Nuncyusz papieski odebrał na swe pisma do prymasa i do innych biskupów bardzo zimną odpowiedź, z czego miał się podobno bardzo niezadowolonym okazać. Z Lublina donoszą, że cena zboża na Rusi ciągle jeszcze wzrasta i że pogoda dotąd nie może się ustalić.

*Nro 13.* Z Warszawy, 17 Stycznia.

Dzisiejsza sztafeta z Białegostoku donosi nam, jako feldmarszałek Flemming znowu do siebie przychodzi, że jednak nie wyszedł z niebezpieczeństwa, a że mianowicie bardzo opuchły.

Królewscy drabanci, którzy od niejakiego czasu stali w okolicy Kozienic, posprzedawali prowiant i furaż i mają być przeniesieni do nowo zakupionych dóbr Flemminga; również ma i regiment Bauditza wyruszyć z zajmowanych dotąd kwater; nie wiadomo jednakże, co właściwie podobne zmiany mają na celu. W tych dniach przybył tu major Jauch, który z tutejszego arsenału zabrał 12 małych metalowych dział i udał się z niemi do Białostoku. Działa te mają być użyte przy nabożeństwie dzięk-

czynném za wyzdrowienie królewskie a przy téj sposobności darowane przez J. K. Mość chorążemu koronnemu.

*Nro 18.* Z Warszawy, 30 Stycznia.

Przybycie królewskie odwłacza się ciągle jeszcze; a przez ostatnią pocztę z Białostoku dowiadujemy się, że król przed 9 lutego ztamtąd nie wyruszy; rozkazano jednakże w tutejszym zamku wszystko jak należy urządzić, ponieważ JKMość ma zamiar pozostać tutaj przez karnawał. Szkodę wyrządzoną posłowi francuzkiemu przez ogień powstały w jego pałacu, obliczają na kilka tysięcy talarów.

*Nro 20.* Z Lublina, 26 Stycznia.

Donoszą tu z Łęczny, jako pewien mąż odciął tamże żonie swojéj siekierą głowę, jako go pochwycono na gorącym uczynku i wskazano już na karę miecza. Tutaj w naszém mieście, Lublinie, kazał starosta, pod zagrożeniem surowych kar ogłosić, aby gdziekolwiek są dwa domy, mające z sobą kommunikacyą, rozłączać takowe i wszelkie wspólne otwory zamurowywać. Również mają zrujnowane domy znowu być odnowiane, lub przez właścicieli, którzy tego z ubóstwa czynić nie mogą, sprzedawane bogatym obywatelom.

Z Warszawy, 30 Stycznia.

Przed wyruszeniem JKMości z Białostoku tu dotąd, nadeszły dzisiaj bardzo rozmaite wiadomości; i tak wskazują jedne przybycie króla na 4go, drugie na 7go Lutego,

a inne znowu twierdzą, że JKMość tamże karnawał przepędzi. Najprawdopodobniejszém jest wszakże zapewnie to, że się JKMość z powodu rany na nodze, która jeszcze całkiem nie uleczona, niejaki czas w Białostoku będzie musiała zatrzymać. Kancelarya papiezkiéj nuncyatury pozostaje ciągle jeszcze zamkniętą, tak, że nawet w takowéj nie expedyują żadnych rekwizycyi.

W Piotrkowie przypuszczono nareszcie wielkopolskich deputatów, z wyjątkiem pana *Padeki* (sic), którego sprawa ciągle jeszcze w zawieszeniu pozostaje, 22 t. m. do przysięgi, krzesła i głosu, do czego im posłowie JKMości i prymasa wiele dopomogli. Komenda królewskich drabantów wyrusza ztąd na kwatery, przeznaczone w *Tucime* (sic! w *Tulczynie* może), dokąd i inni na krótki czas wyruszą, spodziewając się na to ostatecznych rozkazów z Białostoku.

*Nro 21.* **Z Warszawy, 6 Lutego.**

Według wiadomości nadeszłéj z Białostoku, odwiedzi król 9 t. m. tamtejszy kościół, przy któréj to sposobności ma być odśpiewane *Te Deum* wśród bicia dział. Następnie 11 t. m. zamierza JKMość ztamtąd tu dotąd wyruszyć, ku czemu w królewskim zamku wszystko przygotowuje. Feldmarszałek von Flemming przybył już tutaj i wyruszy wkrótce do Saxonii. W. marsz. koron. z innymi panami pozostaną tutaj przez cały post. W. hetman koron. (Sieniaw-

ski) położył na polowaniu w przeciągu dwóch tygodni 16 niedźwiedzi.

*Nro 22.* Ze Lwowa, 22 Stycznia.

Tutejszy jarmark jest z powodu braku pieniędzy między ludźmi bardzo złym. Od granic tureckich słychać, że wysłany przez Moskwę do Szwecyi poseł turecki, mający się upominać o zwrot długu zaciągnionego przez Karóla XII, wyruszył nareszcie z Kijowa, gdzie z powodu dżumy od Października aż do ostatniego Grudnia r. z. w polu musiał przebywać, i że jego kwatera tamtejsza, na rozkaz gubernatora natychmiast spaloną została.

Z Lublina, 2 Lutego.

Z Kamieńca donoszą, że pokój między Portą a Persami jeszcze nieprzyszedł do skutku. W ostatniéj klęscę, jaką Turcy od Persów ponieśli, miał Mustafa Basza, którego armia liczyła naówczas 180 tysięcy ludzi, poledz na placu. Turcy trzymają tę klęskę w tajemnicy, tak, że bliższych o niéj szczegółów trzeba oczekiwać z innych miejsc.

Z Warszawy, 7 Lutego.

Tutejszy sejmik relacyjny rozszedł się przedwczoraj przy sposobności wyboru marszałka, w którym też dniu poseł cesarski wyprawił świetny bal. Z Krakowa donoszą, jako na rozkaz krakowskiego wojewody przybyło tamże 20 grenadyerów, którzy mają bronić tamtejszych Żydów od gwałtów, jakie z nimi

wyprawiano, Żydzi zaś zobowiązani ludzi tych kosztem swoim należycie utrzymywać.

*Nro 24.* Z Warszawy, 23 Lutego.

Król przybył tu przedwczoraj wieczorem z chorążym koronnym i wojewodą chełmińskim, i składali jeszcze tego samego, jako i następnego dnia, wszyscy obecni tu magnaci i zagraniczni posłowie JKMci swe komplementa.

Z Żółkwi zwieziono tu 12 dział, reszta ma pójść do Gdańska, a ztamtąd dalej do Saxonii. Konferencye z zagranicznymi ministrami mają się rozpocząć z przyszłym Marcem.

Z Lublina donoszą, że chełmski sejmik relacyjny został zerwany przy sposobności wyboru marszałka.

*Nro 27.* Z Warszawy, 20 Lutego.

W niedzielę odśpiewano mszą świętą w tutejszej katedrze wśród strzelania z dział i salw gwardyi za szczęśliwe wyzdrowienie i przybycie króla. Mówią, że tenże uda się w połowie Kwietnia do Saxonii.

Cesarski poseł umarł tutaj.

Ze Lwowa donoszą, że sejmik relacyjny województwa ruskiego odbył się w Wiszni 4 t. m., a gdy pewien poseł chciał go zerwać, mieli inni niezadowoleni z tego, prosić, aby tego posła na później do niczego nie przypuszczać.

Od granic tureckich donoszą, że odkąd przybywający tamże (koloniści) dostają na gospodarstwa 4 ta-

lary i 4 woły robocze, zaczyna się tam wielu ludzi z nad granicy polskiéj ściągać.

W Piotrkowie uderzyły partye z gołemi szablami na siebie, a mianowicie jeden szlachcic pokazał się tak szalonym prawie, że zardzewiałą szablą machał ciągle nade głową.

Świta tutejszego posła francuzkiego znowu się powiększyła, tak, że ma teraz koło siebie blizko 30 francuzkiéj szlachty, którzy, jak uważają, zależą od dworu w Chambord (to jest od dworu Stamisława Leszczyńskiego). Papież żądał przez *Breve*, aby Rzplta uchwalone przeciw jego nuncyuszowi na ostatnim sejmie konstytucye odwołała, gdyż w razie przeciwnym nie przyjmie posła Rzeczypospolitéj. Pokaże się, czy Rzplta będzie w téj sprawie równie stałą, jak nią chciała być w sprawie toruńskiéj. Król posłał znów hrabiemu Maurycemu nowy rozkaz, aby się ze swymi adherentami z Kurlandyi wycofał i tutaj przybył.

Jezuici tutejszego państwa zaczynają znów prześladować protestantów.

*Nro 28.* Z Warszawy, 21 Lutego.

Magnatów przybywa tu co dnia coraz więcéj; wkrótce spodziewają się też tutaj prymasa. J. K. Mość wyznaczył 12go Marca, na dzień konferencyi z zagranicznymi posłami. Na sejmiku relacyjnym ruskim, odbytym we Wiszni, podziękowała JKMości i senatorom szlachta za troskliwość w utrzyma-

maniu sejmu grodzieńskiego, dodając wszakże, iż tego w konstytucyach ostatniego sejmu nie mogą znaleść, aby nuncyuszowi papiezkiemu miało być wzbronionėm wykonywać swą juryzdykcyę w Polsce, jak zwykle.

Zresztą miewa się JKMość od czasu przybycia swego do nas całkiem dobrze i nabiera znów sił. JKMość dał hrabiemu Branickiemu, u którego się w czasie swéj choroby w Białostoku bawił, nowy dowód swéj szczodrobliwości. Bo gdy się dowiedział, że go nie ma w domu, który nie był umeblowanym, kazał go bez wiedzy właściciela cały, aksamitem i adamaszkiem, ozdobnym bogato w srebrne frędzle, powybijać, a zarazem ze swego zbioru mebli co najpiękniejszego było, z łóżek, krzeseł, stołów, zwierciadeł, obrazów i innych do wygody służących przedmiotów, wybrać i do domu Branickiego zanieść, tak je wspomniany hrabia, gdy następnie do domu wrócił i wszystkie komnaty tak kosztownie przyozdobione znalazł; nie mało się nad tém zadziwił, tém bardziéj, że wartość tego umeblowania szacują najmniéj na 25,000 talarów.

*Nro 31.* Z Warszawy 27 Lutego.

Rada senatu wyznaczona na 15 Marca.

Generał Wielkopolski (Maciéj Radomicki) wysłał 20 grenadyerów z pomiędzy własnych ludzi, aby morderców i rabusiów tamtejszych stron chwytać.

Z nad granic tureckich słychać, jako Deli-Sułtan

syna swego posłał do Krymskiéj Tataryi i że tenże gdy do Nogajców przybył, rozkazał dopłacić sobie do futra bogatego kilka tysięcy kies, i że już wielkie summy wybrał. Ojciec jego ma się wkrótce z całą swoją siłą zbrojną znaleść na Krymie, aby popróbować nowego napadu na te strony.

W tych dniach przywieziono do Karmelitów niezamężną, ciężarną niewiastę, która się miała szatanowi zapisać i któréj termin życia wkrótce zapewnie się skończy.

Od tutejszéj korony odejdzie wkrótce posélstwo do Hana tatarskiego, przez które podskarbi koronny prześle temuż kosztowne prezenta.

Prócz tego, słychać tu także o tak nazwaném *factum* nuncyusza papiezkiego, z powodu jego zakwestynowanéj juryzdykcyi, gdzie między innemi wyznaje, jak bardzo sobie życzył, aby w Toruńskiéj sprawie krwi nie przelewano, jakkolwiek ją wprawdzie uważał za czyn karogodny. Jeżeli zaś kiedykolwiek wyraził się ze swym sądem o formie rządzenia w Polsce, to przecież wszelkie rządy mają swoje błędy, o których jeśli gdziekolwiek, to w Rzpltéj powinno być wolno mówić.

Słychać, że JKMość jeszcze przed wielkanocą wyruszy do Saksonii.

Nro 33 Z Warszawy, 6 Marca.

Prymas przybył tutaj w sobotę i złożył zaraz JKmości swe uszanowanie. Przedwczoraj miała się

odbyć audyencya deputatów trybunalskich; zwleczono ją jednakże z powodu słabości królewskiéj aż do dnia dzisiejszego. Ojciec św. papież, upominał JKmość w osobném piśmie do odwołania konstytucyi ostatniego sejmu.

Feldmarszałek Flemming ma się ciągle jeszcze nie dobrze.

Z nad granic tureckich donoszą, że Tatarzy z Turkami przyszłego lata, według wszelkiego prawdopodobieństwa, stoczą jeszcze twardy bój; a na Wołoszczyźnie są ludzie przez teraźniejszych hospodarów bardzo uciskani, tak, że za każdą sztukę bydła 4 zł. (reńskie) płacić muszą, dla czego się wielu z nich do innych prowincyj wybiera. Ucisk protestantów w tutejszém Królestwie jest wielki; tak n. p. rozkazał między innymi książę Lubomirski, jako marszałek trybunału Piotrkowskiego, aby ich skarg nie przyjmować.

Nro 34. Z Warszawy, 8 Marca.

JKmość żyje w swoim pałacu tak cicho, jak gdyby go wcale nie było. Niedawno temu. miał nuncyusz papiezki u JKmości audyencyą prywatną i wręczył odpowiedź papiezką na to, co JKmość z Grodna do Rzymu (przez Tarłę, wojewodę Lubelskiego, jako posła) wyprawiła, oznajmując przy téj sposobności, jako Stolica Apostolska nie zrzeka się wcale należącego się jéj zdawna *prawa patronatu*; również, że nie zezwala aby miała być tamowaną nuncyuszowi jury-

dykcya, a w razie przeciwnym nie przypuści też papież (Benedykt XIII) wcale uchwalonego w Grodnie poselstwa.

Chirug francuzki (Jean Petit), który leczy JKMość na rany w nodze i w tak nazwanym pałacu Sandomierskim mieszka, jest zaopatrzony obficie we wszystko kosztem królewskim, a nawet strzeżony przez gwardyą.

Dzisiaj przybyli deputaci trybunału Piotrkowskiego do JKMości na audyencyą, winszując przy téj sposobności odzyskanego zdrowia i uniewinniając zarazem Trybunał, że nie przypuścił jeszcze p. *Padekiego*, (sic) *ad consensum*, ponieważ tenże się nie wzdrygał ów najwyższy sąd koronny, który reprezentuje JKMość i Rzpltę samą, zbrojną ręką napaść. Pan podkanclerzy kor. odpowiedział na to, że Trybunał te uchwały, które Rzplta już raz postanowiła, jest zobowiązanym przyjąć i wykonać, a to choćby dla tego, że widzą jak król, jako łaskawy pan, sam się nie wacha dla dobra publicznego choćby i własne życie poświęcić. Przy takim składzie rzeczy, rozumieją powszechnie, że wspomniony *Padeki* będzie do przyszłego Trybunału przypuszczony.

*Nro 36.* Z Warszawy, 13 Marca.

Wczoraj rozpoczęły się w królewskim pałacu konferencye, do których nasamprzód został przypuszczony poseł cesarski. . . . . . . . .

Niedawno temu mieli deputaci trybunalscy u J. K.

Mości audyencyą, w czasie któréj podkanclerzy koronny upominał ich jak najgoręcéj do obserwacyi nowych praw, poczém znów do Piotrkowa wrócili.

Wczoraj powieszono dwóch ze czterech złodzięji których schwytano i przywieziono tutaj, z powodu kradzieży dokonanéj podczas sejmu Grodzieńskiego na wielkiéj summie pieniędzy, złożonéj do pana Bülau; dwóch drugich po odebraniu chłosty wypędzono.

Z nad granic tureckich donoszą, że Deli-Sułtan wpadłszy znów na Krym, zabrał tamtejszym mieszkańcom całe stadniny; syn zaś miał chodzić po wszystkich krymskich wsiach i spisywać wszystkich poddanych. Turcy zrobili już podobno dwa razy wycieczkę do *Usky* (sic) i *London* (sic); również mieli niedawno temu dwóch chłopaków, którzy z Chrześciańskiéj wiary na turecką przeszli, ale potém znowu uciekli i do Polski się schronili, z gołemi szablami gonić, schwytali ich podobno już w jakiéjś polskiéj wsi, gdzie ich w karczmie powiązali, aż dopiero rządca wsi nadbiegł i ich uwolnił. Pisano już do Baszy Chocimskiego, aby sprawców ukarał.

*Nro 38.* Z Warszawy, 13 Marca.

Po odbytéj radzie lekarzów, postanowiła JKMość poddać się kuracyi, przepisanéj przez paryzkiego chirurga Petit (jakkolwiek jéj, ponieważ jest merkuryalną, doktor Geiger był przeciwnym) i rozpoczął ją już w przeszłą niedzielę, daj Boże, ze szczęśliwym skutkiem. Ma to być nowy i bardzo osobliwy spo-

sób czyszczenia krwi, który ma trwać 70 dni. JKMości nie wolno wychodzić z pokojów, mimo to ma jednakże zamiar dać posłuchanie bawiącym tutaj różnym deputatom wojewódzkim. Obecni tu senatorowie zgromadzili się wczoraj na zamku królewskim i rozpoczęli umówione konferencye, które jednakżę prymas natychmiast, z powodu nieobecności kilku jeszcze senatorów, na niewiadomo jak długi czas zalimitował. Po ukończonych konferencyach, uda się feldmarszałek Flemming wraz z małżonką do Saksonii, a ztamtąd do kąpieli Akwizgrańskich; ma zamiar i hollenderski rezydent żonę swą w Saksonii odwiedzić.

Kurlandczycy pisali od swego kongressu do J. K. Mości, wyrażając Jéj podziękowanie za dotychczasowe zwlekanie ich sprawy, przyczém jeszcze także o dalszą zwłokę prosili, ponieważ ich deputaci w tak krótkim czasie w Warszawie stanąć nie mogą.

Trybunał Piotrkowski wydaje jedną cytacyą po drugiéj do ewangelickich pastorów, aby się przed nim osobiście stawiali.

Tatarzy mają ochotę podobno popróbować na Podolu spustoszeń.

*Nro 39.* Z Warszawy 20 Marca.

Jak teraz słychać, ma rada senatu być odłożoną nadal aż do Maja, a następnie być przedsięwziętą w szczególności sprawa Kurlandzka. Król znajduje się ciągle jeszcze pod opieką lekarzy i pozostanie tu

zapewne aż do końca Maja. Z Poznania donoszą, że się w tamtejszéj okolicy wielu rozbójników i cyganów włóczy, którzy nietylko ludzi na drogach napadają, ale i do dworów szlacheckich się wdzierają i wszystko zabierają. Zdaje się, że ich tak zapędzono aż tu od granic tureckich.

Z Mitawy donoszą, że stany tamtejszego księztwa powzięły zamiar wydać pismo obronne i wskazać w niém powody, które je zniewoliły przystąpić do wyboru następcy w księztwie; przy téj sposobności chcą dowieść, że są tylko sprzymierzeńcami korony Polskiéj i że im nie można brać za złe, jeźli, gdyby ich korona Polska gwałtem pod jarzmo wziąść chciała, wszystko co można, nawet z zagraniczną pomocą, będą czynili, w celu utrzymania swych swobód.

Ponieważ się uciśnieni protestanci dowiadują, że ich na sejmie Grodzieńskim zaniesione zażalenia pod żadną rozwagę nie wzięto, co więcéj nawet, kilku posłów ich deputacyą wśród uwłaczających wyrazów odprawiło, zgromadzili się obecnie, jak słychać i postanowili tak JKMości samemu, jak i senatowi przedłożyć pismo w interesie utrzymania swych swobód religijnych. Ciekawa teraz rzecz, co uczynią członkowie, którzy w sprawie toruńskiéj tak gorliwymi dla religii rzymsko-katolickiéj się pokazali.

Książe Ferdynand Kurlandzki, który się przez niejaki czas w swojém księztwie bawił, przybył znów do Gdańska. Najwięcéj przebywają razem z księciem

Meklemburskim, który się aż do tego czasu także w Gdańsku. znajduje.

Słychać jednakże tymczasem, że wspomniany książę kurlandzki rozstał się bardzo niezadowolniony ze swymi poddanymi; ponieważ większość zgromadzonych stanów pracowała z wszelką usilnością nad wyniesieniem hrabiego Maurycego saskiego.

Jak donoszą z Kijowa i Lwowa, nie obiecują powstałe między Tatarami zamieszki nic dobrego tamtejszym okolicom, ponieważ się przed 40 i kilku laty całkiem coś podobnego wydarzyło, a Tatarzy, mimo zawarcia układu się zebrali, straszliwy napad na Podole i Ukrainę uczynili, i wielką liczbę ludzi z sobą uprowadzili.

*Nro 41.* Z Warszawy, 21 Marca.

J. K. Mość prowadzi daléj rozpoczętą przez siebie kuracyę, która téż jest powodem dalszego zalimitowania wyznaczonych już konferencyj. Mimo to, prosili jednakże dnia 16 b. m. posłowie Brzeskiego i Podlaskiego województwa J. K. Mość, aby raczył wprowadzić w wykonanie to, około czego w czasie sejmu grodzińskiego tyle prac sobie zadawał, na co im W. Kancl. Kor. w kilku tylko odpowiedział słowach. Prymas zatrudniony tymczasem szczęśliwém godzeniem różnych zajść, tak w publiczności, jak między prywatnemi osobami.

W Krakowskiém mają ludzie Brzuchowskiego, przy wybieraniu czopowego, tamtejszym mieszkań-

com wielkie gwałty czynić i po barbarzyńsku ich traktować.

Z Lublina, 16 Marca.

Ponieważ drogi bardzo złe i żadnego dowozu nie ma, wznosi się cena artykułów żywności od dnia do dnia, co téż jednozgodnie donoszą z sąsiednich okolic. Tak téż musieli nasi kupcy, równie z powodu złéj drogi, wina zakupione w Węgrzech tu i owdzie w miasteczkach zostawić. 12 t. m. miała pani wojewodzina Czerniechowska przeciw wszelkiemu oczekiwaniu, gdy właśnie ku uczczeniu pamięci zmarłego swego małżonka ubóstwu wyprawiała ucztę, nagle umrzeć.

*Nro 43.* Z Warszawy, 27 Marca.

Tajne konferencye w senacie ciągną się dalej bez przerwy, a mianowicie traktują tam najwięcéj o sprawach kurlandzkich; również wysłał książę Ferdynand do wykonania hołdu i uzyskania inwestytury pełnomocnika i ma ta ceremonia odbyć się 4 Kwietnia r. b. Za to aresztowano deputata wysłanego tu od stanów kurlandzkich, na rozkaz senatu, w jego kwaterze, ponieważ miał instrukcye przeciwne nowym uchwałom i oddał stanom listy, które powadze królewskiéj ubliżały. W przeszły poniedziałek mieli posłowie wielkopolscy u króla audyencyę. W prowincyi ich ciągłe jeszcze niebezpieczeństwo od rozbójników.

Ze Wschodu donoszą, jako na rozkaz Porty wszy-

scy i wszelacy wojskowi mają być gotowi na przyszłą kampanią; również donoszą, że hospodar Wołoski został zamordowany w nędzny sposób.

*Nro 44.* Z Warszawy, 17 Marca.

J. K. Mość używa daléj przepisanych przez lekarzy lekarstw. Tymczasem reassumowano dnia 20 b. m. pod prezydencyą prymasa w senacie radę i odczytano na niéj list J. C. rossyjskiéj Mości, w którym téż Cesarzowa donosi, jako ma zamiar z koroną polską żyć i nadal w dobrém porozumieniu. Po odczytaniu powyższego listu polecił prymas kanclerzom spisać instrukcyę dla posła do Rzymu, jako i dla komissyi do Kurlandyi, aby je módz przedłożyć, poczém tęż sessyą zalimitowano. Co się jednak tyczy instrukcyi poselstwa do Rzymu, nie publikowano najmniejszéj rzeczy; drugą tylko, tyczącą się komissyi kurlandzkiéj, bez wyznaczenia wszakże pewnego czasu, odczytano.

Sądzą, że ponieważ żywność w sąsiedniéj Litwie postępuje codziennie tak wysoko w cenie, pomieniona komissya nie wprzódy, aż dopiero w Czerwcu, do Kurlandyi będzie wysłana. Również odczytano polską odpowiedź do J. C. rossyjskiéj Mości, gdzie jest podziękowanie za dobre oświadczenie sąsiedzkiéj przyjaźni, ale zarazem silna prośba, aby się nie mieszać do komissyi i nie kłaść jéj w drogę przeszkód, ponieważ i tutaj kurlandzcy posłowie, w imieniu tamtejszych stanów, dali do zrozumienia, że od tego, co się już stało, odstąpić w żaden sposób nie mogą, ale raczéj są

zmuszeni zapadły wybór hrabiego Maurycego na księcia Kurlandyi potwierdzić; co się wszakże wręcz sprzeciwia prawom korony, do tego stopnia, że ich kazano aresztować, na żądanie senatu i ministerstwa.

Jak słychać, mają się konferencye z ministrami zagranicznymi rozpocząć w Maju.

Dziś przystąpiono do sądzenia spraw kurlandzkich, ale rozstrzygniono z nich tylko jednę, poczém nastąpiło odroczenie.

Tymczasowo prosiło J. K. Mość wielu senatorów o pozwolenie wyjazdu i wyruszyli do swych dóbr.

*Nro 45.* Z Warszawy, 3 Kwietnia.

W piątek reassumowano kurlandzkie sądy, a w poniedziałek odczytano już gotowe projekta i odpowiedzi na dwa *brevia* papiezkie, również instrukcyą posła odjeżdżającego do Rzymu; daléj kilka listów do różnych zagranicznych dworów, a nakoniec instrument kurlandzkiéj komissyi, która się ma rozpocząć 28 Sierpnia. Po odczytaniu tego wszystkiego, dziękował prymas królowi, senatowi i ministrom, a następnie zostały wszystkie wiadome projekta podpisane i przypieczętowane, poczém się konferencye skończyły. Porozumiano się z zagranicznymi ministrami podjąć je znów 6 Października.

Tutejszemu nuncyuszowi papiezkiemu dozwolono znów juryzdykcyi, a daléj wypuszczono téż z aresztu kurlandzkiego deputata, bo się w. hetman kor. za nim wstawił i wziął pod swoją opiekę. Hrabia

Watzdorf przybył tu wczoraj z Drezna, a za to wyjechał ztąd w. hetman litewski (Pociej), za którym wkrótce wszyscy inni panowie zapewnie się wyniosą.

*Nro 46.* Z Warszawy, 4 Kwietnia.

31 Marca skończyła się tutaj rada senatu, a jak powiadają, ma się JKMość po ukończeniu kuracyi udać do Saksonii. Tymczasem panuje ogólna ciekawość dowiedzieć się, jak się też rzecz ze sprawą Kurlandzką skończy, ponieważ hrabia Maurycy nietylko już dla siebie 3,000 ludzi zwerbował, ale jeszcze i więcéj wojska od stanów spodziewa się uzyskać.

Donoszą z Kamieńca, że hospodarowi wołoskiemu nakazano rządy swe we wszystkich szczegółach według woli Porty stosować. Również dano podobno do zrozumienia gubernatorom w prowincyach, by mieli swą siłę zbrojną w pogotowiu, ponieważ w Konstantynopolu panują wielkie obawy.

Z Lublina donoszą, że tamtejszy magistrat kazał sporządzić taksę żywności, ponieważ ciągle w cenie wzrastała, z powodu pomoru bydła w skutek zimnéj pory.

Przytém wielki niedostatek wody; spodziewają się wszakże, iż skoro gęste śniegi stopnieją, wody znów przybiorą i że żegluga będzie się mogła odbywać.

*Nro 49.* Z Lublina, 6 Kwietnia.

Ponieważ teraz ani zboża, ani paszy dla bydła

nie sprowadzają, podnosi się cena żywności w niesłychany sposób.

Z Kamieńca nadchodzą podobne wiadomości i nie można opisać dostatecznie nędzy, która w naszych i w sąsiednich stronach panuje. Nędza ta jest tak wielka, że bydło z niedostatku paszy często zdycha.

Z Warszawy, 11 Kwietnia.

Wyjazd JKMości do Saksonii naznaczony na koniec bieżącego miesiąca, jakkolwiek JKmość przepisanéj kuracyi jeszcze używa. Przed tymże wyjazdem jednakże ma książe Ferdynand przez swego pełnomocnika otrzymać tu inwestyturę na księztwo Kurlandzkie.

Konfederacya prywatna z pewnym królewskim ministrem ma się odbyć po Wielkiéj Nocy, gdy tymczasem inni posłowie mają czekać aż do jesieni.

Hrabia Maurycy miał tu przed niedawnym czasem, w celu utrzymania swego wyboru, podać JKMci memoryał, jednakowoż otrzymał natychmiast odmowną odpowiedź, wraz z napomnieniem, aby się udał do Francyi, do swego pułku.

Dziś odprawiła JKMość w swoim pałacu nabożeństwo i obmywa 12 ubogim nogi przez biskupa płockiego; również dawał im bogate jałmużny.

Hrabina Orzelska ofiarowała Najświętszéj Maryi Pannie Częstochowskiéj, za ozdrowienie JKMości, złote podnóże wraz z 100 dukatami.

*Nro 51.* Z Warszawy, 17 Kwietnia.

JKMość puści się w zamierzoną podróż do Saksonii z pewnością najdaléj do 28 t. m., a ze dworu puściło się już wielu naprzód. Dziś téż jeszcze chce się puścić w podróż feldmarszałek Flemming, a podkanclerzy koronny uda się podobnież z JKMością do Saksonii.

Wołyńscy deputaci przybyli tutaj w tych dniach.

*Nro 52.* Z Lublina, 13 Kwietnia.

Wielki hetman koronny przybył w środę, jadąc z Warszawy do Łęcznéj i wyruszył dnia następnego do Lubomli, dokąd téż i kurlandzkiego deputata inną drogą przywieziono; po świętach mają go odesłać do Kamieńca.

Z Jarosławia donoszą, że woda w Sanie trochę przybrała, a stały tam już statki naładowane zbożem, aby pójść do Gdańska, skoro tylko rzeka będzie spławną. Rzeka Bug za to ciągle jeszcze bardzo mała, ale widać téż na nim bardzo mało naładowanych statków.

Z Warszawy, 17 Kwietnia.

JKMość obchodziła święta wielkanocne w swoim pałacu, a w Wielką Niedzielę przypuściła do posłuchania deputatów województwa wołyńskiego, którzy JKMości, za ojcowską pieczołowitość w postanowieniu konstytucyi na sejmie grodzieńskim podziękowali i prosili, aby JKMość w interesie ojczyzny raczyła pomienione konstytucye utrzymać, o ile mo-

żności, w sile, — poczém JKMość od tronu wśród zapewnień łaski swojéj obszerną odpowiedź udzieliła.

Feldmarszałek hrabia Flemming, jako i pan Rutowski i syn wojewody brzesko-litewskiego, są teraz w pogotowiu udać się tu ztąd do Drezna. Również postanowił JKMość z upływem bieżącego miesiąca puścić się do Drezna.

*Nro 54.* Z Warszawy, 24 Kwietnia.

Wyjazd królewski do Saxonii pozostaje przeznaczony na 27 b. m., jako już téż feldmarszałek Flemming ze swoją małżonką w przeszły piątek wyjechał: a inni ministrowie, kawalerowie i damy mają się za nim puścić w przyszły poniedziałek.

Poseł rossyjski miał w niedzielę swoją audyencyą pożegnawczą; inni za to zagraniczni ministrowie pozostaną tu zapewne aż do konferencyj, wyznaczonych na miesiąc Październik.

Z Lublina donoszą, że marszałek trybunału koronnego, wraz z liczném towarzystwem wielu senatorów i szlachty, wyjechał ztamtąd, uczęstowawszy ich poprzednio suto w swojéj rezydencyi.

Z Litwy donoszą, że bydło tamże tak tanie, że najlepszego wołu można dostać za 4 złp.

W Poznaniu i w okolicy grasuje podobno silna, zaraźliwa choroba, na którą wielu ludzi umiera.

Z Lipska, 3 Maja.

Dziś rano, o godzinie 9téj, przybył tutaj nasz naj-

łaskawszy król August z Polski. Dwóch hajduków wyniosło go z kolasy i zaniosło do jego pokojów.

*Nro 55.* Z Lublina, 20 Kwietnia.

18 t. m. przybyli tu wszyscy deputaci trybunalscy, a dziś odbywał marszałek trybunalski wjazd swój do miasta, wśród assystencyi wielu magnatów.

Ze Lwowa donoszą, że nad granicą turecką znajduje się wszystko w spokojnym stanie.

Z Warszawy, 25 Kwietnia.

Wyjazd JKMości do Saxonii naznaczony na ten tydzień. Tymczasem będą grane ciągle komedye w pałacu królewskim, aż do odjazdu króla.

W przeszłym tygodniu pojedynkował się tutaj pułkownik Rybiński z kapitanem Bellingiem. Pierwszy zadał drugiemu krwawą ranę w twarz i schronił się potém do Bernardynów. Proces przed sądem marszałkowskim rozpoczął się już i trzeba czekać, jaki finalny dekret zapadnie.

*Nro 57.* Z Warszawy, 1 Maja.

W sobotę wyjechał król ztąd do Saxonii, a za nim puścili się podkanclerzy koronny, a w poniedziałek hrabina Orzelska, podczaszy koronny, marszałek nadworny koronny i inni ministrowie. Wszyscy prawie zagraniczni posłowie zamierzają również puścić się w podróż do Drezna, jutro lub pojutrze, a inni obecni tu panowie udadzą się do swoich dóbr. Inwestytura księcia Ferdynanda kurlandzkiego odroczona aż do powrotu króla.

Z Lublina donoszą, że deputaci trybunalscy oświadczyli, jako nowym prawom we wszystkiém mają zamiar zadosyć uczynić.

*Nro 59.* Z Lublina, 27 Kwietnia.

W przeszły poniedziałek, po odprawieniu nabożeństwa u Jezuitów, gdzie zwykły kaznodzieja na cześć domu marszałka i całego trybunału miał kazanie, przywitało całe tutejsze województwo na ratuszu mową tak marszałka, jak trybunał, poczém sessye trybunalskie reassumowano. Po tych uroczystościach, traktował wspaniale marszałek cały trybunał i wszystkich obecnych panów, przy odgłosie pięknéj muzyki.

Dnia następnego zdali deputaci ze swéj strony deklaracyę, że się zastosują do ostatnich konstytucyi sejmowych, a zgodnie z tém obserwowało je już we wszystkich szczegółach tutejsze województwo.

Za to nie ma tutejsza milicya szczególnéj ochoty zastósować się do tychże konstytucyi i nie zabierają się do składania przepisanéj przysięgi. Ponieważ jednak już 7 z nich początek zrobiło, pójdzie zapewne za tym przykładem więcéj z przedniejszych, jak czas pokaże.

Z Warszawy, 1 Maja.

Ze wschodu donoszą, że Deli-Sułtan Tatarów nogajskich zupełnie zrabował, a przez to Turkom wielką krzywdę wyrządził. Z okolicy Chocimia uciekają ludzie gęsto, ponieważ ich Turcy bardzo ści-

skają. Wielki Wezyr udaje się z liczną armią osobiście do Persyi, dokąd też Budziaccy i Krymscy Tatarzy w liczbie 2,000 ludzi, odebrali rozkaz pomaszerować. Również ma za nimi pójść 6,000 ludzi z Mołdawii, a 3,000 z Wołoszczyzny. Do w. hetmana koronnego przybył poseł hospodara wołoskiego i baszy chocimskiego, z listami, w których się skarżą na niektóre zajścia graniczne a zarazem proszą, aby czém prędzéj wyznaczyć komissyę do rozgraniczenia, jako też z tureckiéj strony komissarze wyznaczeni, aby się w Chocimiu na miesiąc Kwiecień stawić mogli. W. hetman koronny doniósł o tém dworowi.

*Nro 66.* Z Warszawy, 8 Maja.

Po odjeździe królewskim rozjeżdżają się też i panowie coraz bardziéj od dnia do dnia. Tak, wyruszył w przeszłą niedzielę za J. K. Mością hrabia Manteuffel i cały tajny gabinet królewski; we środę wyjechał ztąd wodą, na Gdańsk, do Drezna poseł angielski.

Przy teraźniejszéj suszy wznosi się coraz bardziéj cena wiktuałów, a w tym tygodniu wyruszyło blisko 150 statków ze zbożem przez miasto, Wisłą do Gdańska.

Z Lublina donoszą, że marszałek trybunalski wyjechał ztamtąd i że powierzył dyrekcyę deputatom krakowskim.

Z Gdańska, 22 Kwietnia.

Według listów z Mitawy, dzieje się jeszcze wszy-

stko dotąd w księztwie kurlandzkiém między stanami według życzenia hrabiego Maurycego saskiego; ponieważ trwają przy powziętém już postanowieniu i są silnie zgodni co do tego, raczéj wszystko wycierpieć, aniżeli pod polskiém jarzmem (sic) jako województwo jęczeć; tém bardziéj, że w takim razie niewiadomo, jakieby było zabezpieczenie co do religii; ponieważ są na nieszczęście jasne przykłady tego, jak się obchodzą z protestantami po województwach. Stany kurlandzkie wyszłyby więc daleko lepiéj na jakiéj sąsiedniéj protekcyi. Panujący książę Kurlandyi przebywa tu ciągle jeszcze.

W Krakowie zapisał podobno, niebezpieczną chorobą złożony tamże wojewoda Lubomirski, 24,000 złp. klasztorom, na odprawianie żałobnych mszy po jego śmierci.

*Nro 61.* **Z Warszawy, 8 Maja.**

Po niedawnym odjeździe J. K. Mości do Lipska, wyruszyli téż ztąd do dóbr swoich wszyscy magnaci. Różni słudzy dworscy, którzy nie mieli rozkazu jechać za J. K. Mością do Saxonii, odebrali go teraz, w skutek czego w podróż czém prędzéj się puszczają.

1 t. m. przybył tu kanclerz koronny, ale bawił tylko kilka godzin, kazał się następnie przewieść na *wyspę* (sic) Pragę, a dnia następnego udał się do Rybisk.

Sądy referendarskie, jako i marszałkowie mają się najpóźniéj 12 t. m. zakończyć; w których to osta-

tnich 2 b. m. następny zapadł wyrok: pułkownik Rybiński ma za wspomniany wyżéj pojedynek i w skutek wytoczonego o to przez instygatora koronnego procesu, siedzieć sześć miesięcy w więzieniu zamkowém, a prócz tego zapłacić jeszcze instygatorowi kary 200 złp. i również tyle sądowi. Kapitan Belling ma siedzieć kwartał i połowę przemienionéj kary pieniężnéj zwrócić Rybińskiemu, a każdy z sekundantów ma siedzieć 1½ miesiąca w więzieniu, a prócz tego 14 złp. zapłacić instygatorowi i tyleż sądowi.

Tegoż samego dnia odbywał nasz garnizon rewią przed kasztelanem czerskim i starostą ciechanowskim, jako wyznaczonymi ku temu komissarzami, poczém 80 ludzi odkomenderowano do komissyi skarbowéj do Radomia, dokąd się téż różni interessenci, mianowicie z pomiędzy urzędników skarbowych, wybierają.

Panujące obecnie, użyźniające nawalnice pocieszają gospodarzy niezmiernie.

Ciągle jeszcze przechodzą przez nasze miasto statki ze zbożem do Gdańska.

*Nro 62.* Z Warszawy 8 Maja.

Z Jarosławia donoszą, że woda w Sanie znów znacznie przybrała, w skutek czego statki ze zbożem i z solą wygodnie płynąć mogą.

We Lwowie grasują nadzwyczajnie choroby, tak, że rzadko kto wyzdrowieje. Co zaś najgorsza, to, że się pojawiają tamże *Upiory (Aprioren)*, (są to we-

dług opowiadań Polaków tacy, co po śmierci niepostrzeżenie z grobów wychodzą i jeżli chcą, szkody wyrządzać mogą), które wielu ludziom gardła przerzynają.

Listy z Krakowa donoszą, że dwóch studentów pojedynkowało się tamże na kije i że jeden drugiego tak mocno ugodził, iż padł na ziemię i już więcéj nie wstał.

Tamtejszy matematyk, nazwiskiem Redecki, przepowiedział, że miasto Kraków od 4 t. m., w przeciągu tygodnia ucierpi wiele przez pożar, w skutek czego ze wszystkich ambon nakazano modlitwy, aby Bóg podobną klęskę odwrócił, a prócz tego nakazał tutejszy magistrat obywatelom i mieszkańcom pod zagrożeniem kary, aby mieli pod dachami na pogotowiu wodę. Dla czuwania nad tém wyznaczył magistrat kilku deputatów.

*Nro 63.* Z Warszawy 15 Maja.

Jak słychać z Saxonii, wyruszy J. K. Mość natychmiast po jarmarku lipskim do Drezna, i pozostanie tamże dość długi czas.

Cesarski poseł zamyśla w początku przyszłego tygodnia odjechać do Wiednia. Francuzki, rossyjski i inni posłowie pozostaną za to tutaj jeszcze przez czas niejaki. Na mającą nastąpić kurlandzką komissyą wydali już obaj Hetmanowie do swoich pułków rozkazy, aby się miały w pogotowiu na dzień 15 Sierpnia.

*Nro 64.* Z Lublina, 11 Maja.

Tutejszy trybunał odbywa swe posiedzenia pod przewodnictwem wice-marszałka.

Znajdujący się tutaj magnaci wyjechali po większéj części do Radomia, wkrótce jednakże powrócą.

Brak żywności dla ludzi równie jak dla bydła jest tu tak wielki, że mu nawet za pieniądze zaradzić nie można.

Oddano téż pod trybunał jakiegoś szlachcica, co brata swego zamordował.

Z Warszawy 16 Maja.

Listy z Saxonii donoszą, że J. K. Mość wyjedzie wkrótce z Drezna do Karlsbadu. Sądy relacyjne odbywają zwykle swoje posiedzenia; za to zalimitowano sądy marszałkowskie natychmiast po odjeździe królewskim. Względem tych ostatnich pokazali się opornymi pułkownik Rybiński i kapitan Belling w przedmiocie zapadłego przeciw nim wyroku, dla czego mają być pociągani do odpowiedzialności w grodzie. Jak słychać z Radomia, ma tamże dostać laskę marszałkowską Rzewuski.

Klasztor Bonifratrów u nas został w skutek rozkazu, pozostawionego przez króla rozrzucony. Czas pokaże, co na jego miejscu postawią.

*Nro 66.* Z Lublina, 18 Maja.

Na krucyfixie znajdującym się w tutejszym ratuszu, w izbie sądowéj, nade drzwiami, zauważono, że z prawego oka jego spływa kilka kropel podobnych

najczystszemu kryształowi, które księża po cztery razy obcierali. Gdy jednakże ten krucyfix wśród wielkich ceremonii do małéj kaplicy ratuszowéj przeniesiono, nie spostrzeżono nic więcéj, z czego wnoszą, że wilgotność miejsca powodem tych łez była, i że takim sposobem nadzieja mniemanego cudu całkiém spełzła.

*Nro 68.* Z Warszawy, 21 Maja.

Z Saxonii przyszło potwierdzenie, że J. K. Mość wyruszywszy z Lipska i zabawiwszy kilka dni w Pillnitz, przybył do Drezna, zkąd wkrótce wyjedzie i w Moritzburgu bawić będzie. Jego Królewska Mość opuścił całkiém dotychczasowego przybocznego lekarza, doktora Gain, a za to nadał jego urząd i stanowisko francuzkiemu chirurgowi Petit. J. K. Mość nie pozwala temu ostatniemu ruszyć się od swego boku, z obawy, aby nie popaść w recydywę; dla czego powiększono mu téż znacznie gażę. Niektórzy twierdzą, że J. K. Mość używa powoli choréj nogi i że już na niéj coraz lepiéj stąpać może.

Miasto Drezno zostało wskazane na karę pieniężną 50;000 tal. za tumult, sprawiony tamże przez pospólstwo w nieobecności królewskiéj.

Podskarbi wielki koronny pozostanie tu w Warszawie jeszcze przez niejaki czas, a prymas dostał silnéj febry trzeciaczki, lecz wyzdrowiał już do tego czasu. Miasteczko jego Błonie miało przeszłéj niedzieli nieszczęście spłonąć całkiém ogniem. Posłowie cesarski i francuzki przygotowują się do odjazdu tu ztąd;

pierwszy ma ruszyć do Wiednia, drugi do Drezna.

Z Poznania słychać, że zanosi się tamże na wielką drogość, dla czego też ubóstwo tłumnie na żebraninę chodzi. Prócz tego trwa jeszcze susza, a od kilku tygodni nie spadła ani kropla deszczu.

Jaki był początek komissyi granicznéj, nie wiadomo dotąd; tyle tylko pewna, że się komissya już zebrała.

*Nro 69.* Z Warszawy, 29 Maja.

Wojewoda płocki, pożegnawszy się tak z biskupem płockim, jako i z innymi panami, wyjechał w przeszłą niedzielę razem z małżonką do Brabancyi.

Pisarz wielki litewski, *hrabia* (sic) Sapieha, podskarbi koronny, posłowie: cesarski, rossyjski i francuzki, zabawią tutaj przez ferye.

W przeszłą niedzielę odbyła się introdukcya świeżo kanonizowanéj Agnieszki z Montepulciano, z zakonu Dominikanek, w tutejszym kościele dominikańskim. Biskup poznański wprowadzał jéj obraz.

Pogrzeb kasztelanowéj Czerskiéj odbył się tego tygodnia w kościele Reformatów, w obecności kasztelana i innych osób umyślnie ku temu sproszonych.

Z nad granicy tureckiéj donoszą, że na rozkaz tureckiego sułtana mają się jarmarki wiecznie odbywać w Chocimiu, a dochód z nich obracany na fortyfikacyą.

W Lublinie agituje się ciągle jeszcze trybunał pod dyrekcyą obecnego marszałka.

*Nro 70.* Z nad Wisły, 26 Maja.

Słychać, że J. K. Mość, król polski, krótko przed swym odjazdem z Warszawy do Saxonii, oznajmił prymasowi i innym magnatom powody, które J. K. Mość zniewoliły odroczyć inwestyturę kurlandzką dla księcia Ferdynanda, aż do swego powrotu do Polski. Otóż ma mieć wspomniany książę processa ze swą szlachtą, które jeszcze nie rozstrzygnione, dla czego mu księztwa w posessyą oddać nie można, gdyż to dałoby mu środki do tryumfowania nad stroną przeciwną. Tymczasem wydał J. K. Mość pismo do stanów kurlandzkich, gdzie im nakazano płacić księciu zaległe dochody, przy któréj sposobności pomieniony książę odebrał uwiadomienie, że zapłaty żądać może. Tymczasem donoszą listy z Mitawy, że rzeczy we wspomnianém księstwie odbywają się aż do tego czasu po myśli hrabiego Maurycego, ponieważ trwają przy powziętéj raz rezolucyi i silnie się zgadzają, raczéj na wszystko się wystawić, aniżeli znajdować się pod Polakami, jako województwo.

*Nro 71.* Z Lublina, 25 Maja.

Z Rusi słychać, że jacyś rozbójnicy napadli kwaterę jednego z duchownych deputatów trybunalskich, że wszelkie jego ruchomości i jego samego z sobą w las uprowadzili i tak zbili, że umarł.

Na Litwie panuje taka drogość, że tamtejsza miara żyta kosztuje 45, jęczmienia 40, a owies 25 złp. nie wspominając już wcale o innych wiktuałach.

Z Warszawy, 29 Maja.

Listy z Saxonii donoszą, że z raną na nodze J. K. Mości coraz lepiéj. Hrabia Watzdorf i kilku innych znaczniejszych ministrów, podali się podobno do dymissyi.

Od oberlandhofmeistra i kanclerza kurlandzkiego nadeszło tak do prymasa, jak do kanclerza w. kor. i marszałków najuniżeńsze pismo, gdzie się tłumaczą, aby im tylko wyboru hrabiego Maurycego nie przypisywać, ponieważ w tym względzie trzymali się ściśle *tylko* królewskiego rozkazu: przyrzekają oraz stósować się odtąd ściśle do woli Rzpltéj.

Ukazał się tutaj dekret królewski, potwierdzający uciśnionym dyssydentom wileńskim wszelkie ich dawniejsze przywileje, a znoszący wszelkie sprzeciwiające się temu pôstanowienia; również zezwala im się przez tenże dekret rozstrzygać swe spory przed osobnym sądem polubownym.

Jak słychać, ma się komissya skarbowa radomska, trwająca, jak zwykle corocznie, sześć tygodni, z których już dwa upłynęło, odbywać pomyślnie. Za to pójdzie zapewnie komissya kurlandzka w odwłokę, ponieważ z przygotowań częściowo już rozgłoszonych na teraz nic znów nie słychać.

*Nro 73.* Ze Lwowa, 28 Maja.

Ponieważ teraz między księciem Jakóbem a pozostałą po księciu Konstantym wdową, dobrowolna

ugoda co do Żółkwi stanęła, uda się wkrótce pomieniony książę do wspomnionéj Żółkwi.

Z Lublina, 1 Czerwca.

W przeszły czwartek zalimitował marszałek trybunalski sądy aż do soboty.

Sprofanowany niedawno temu na trybunale Piotrkowskim krucyfix, poświęcono znów teraz w kaplicy ratuszowéj i nikogo doń nie dopuszczają.

Z Warszawy, 6 Czerwca.

Jak listy z Drezna donoszą, nie może jeszcze wprawdzie J. K. Mość zupełnie dobrze na nogę następować, ale mimo to, sprawia sobie rozrywkę jeżdżąc po wałach. Generał W. Polski (Radomicki) pożegnał się z tym światem.

W naszéj tu okolicy, po za Wisłą spadł wielki grad, który zboże w polu do tego stopnia pobił, że rólnicy zmuszeni tu i owdzie na nowo poobsiewać.

30 Maja powstał w klasztorze tutejszych Karmelitanek pożar, który kilka domów do gruntu w perzynę obrócił.

W trybunale skarbowym Radomskim wzięto się przed świątkami do sprawdzania regestrów obrachunkowych, przyczém się pokazało, że wojsko jeszcze daleko liczniejsze, jak sądzono, i w stósunku do zasobów skarbu nie do utrzymania.

*Nro 75.* Poniński, starosta gnieźnieński, częstował przeszłéj niedzieli wszystkich zagranicznych po-

słów (w Warszawie) na jednéj z wysp Wiślnych, a wieczorem zapalono fajerwerk.

Przedwczoraj pojedynkował się niedaleko tutejszego miasta kapitan de la Motte z pewnym generałem-majorem, który to ostatni dostał postrzał w prawą rękę.

Tegoż samego dnia wyjechali kapitan Belling z pułkownikiem Rybińskim na nowy pojedynek.

Pojedynek między pułkownikiem Willersdorfem a pewnym generałem-porucznikiem, odroczono jeszcze z powodu niedostatku sekundantów.

Cesarski i francuzki poseł wyjechali już ztąd do Drezna.

Oddziały wojska przeznaczone do Kurlandyi, wyruszyły już ze swych kwater i oczekują panów komissarzów w ekonomii szawelskiéj.

*Nro 77.* Z Lublina, 8 Czerwca.

Ze Lwowa i prowincyi okolicznych słychać tylko ciągłe skargi na teraźniejszy niedostatek chleba.

Z Łucka donoszą, że dwie mile ztamtąd, Gliniecki, kanonik chełmski, w okrutny sposób kijami został zabity, właśnie gdy wyjeżdżał do dóbr wojewody kijowskiego, aby założyć protestacyę z powodu zabranego sobie inwentarza.

Jak powiadają, ma to być sprawka pomienionego wojewody.

Na granicy Węgier tuła się wielu rozbójników, do czego wielki niedostatek chleba jest powodem.

Z Warszawy, 13 Czerwca.

Wojewodowie krakowski i chełmiński wyjechali w tych dniach ztąd do Radomia, gdzie się trybunał skarbowy w zwykły sposób daléj toczy. U nas tutaj odbywają się na rozkaz biskupa poznańskiego, z powodu ciągłéj suszy, codzienne modły o zesłanie obfitego deszczu.

Wyjeżdżający ztąd wczoraj posłowie francuzki i cesarski mieli zamiar wstąpić dzisiaj do prymasa w Łowiczu.

Rossyjski za to poseł bierze żałobę i uda się wkrótce do Petersburga; razem z innemi posłami powróci jednakowoż około czasu wyznaczonych konferencyi.

Jak donoszą z Krakowa, grasują tam różne choroby, mianowicie między akademikami.

Jarmarki chocimskie zwiedza wielu bardzo kupców tureckich, a pieniądze za dozwolenie kupczenia pobiera sam Basza i przeznacza na budowę fortecy.

Miecznik koronny przybył z Kamieńca na Świętą Trójcę, aby stan obrony tamtejszéj fortecy uregulować.

We środę umarł na tutejszém przedmieściu bogaty krawiec francuzki, w wieku przeszło 122 lat, który tutaj przeszło 100 lat mieszkał.

Jak słychać, ma hrabina Orzelska zamiar udać się do Gdańska i żyć tam z przeznaczonych sobie pieniędzy.

*Nro 79* Z Warszawy, 19. Czerwca.

Donoszą z Saksonii, że J. K. Mość całkiem wyrestaurowany, i że się teraz z różnymi panami i damami w Pillnitz bawi.

Hrabia Friese otrzymał tu miejsce zastrzelonego przed niedawnym czasem w pojedynku hrabiego Vitzthuma.

Komissya skarbowa w Radomiu zakończy się w przyszłą sobotę, po któréj ukończeniu znów wielu panów tutaj się zgromadzi.

Z Lublina donoszą, że w. hetman korony wydał do oddziałów wojska przeznaczonych do Kurlandyi rozkaz, aby się zebrały jak najprędzéj w miasteczku *Narcia* (sic) województwza Podlaskiego i oczekiwały tamże dalszych rozkazów.

*Nro 82.* Z Warszawy, 26. Czerwca.

Listy z Drezna zapewniają o zupełném wyzdrowieniu i dobrém powodzeniu króla. Przy zakończeniu komissyi skarbowéj Radomskiéj nie uregulowano rachunków co do nowych pułków, ale odłożono je aż do osobnéj, nowéj kommissyi lub do przyszłego sejmu, ponieważ z jednéj strony pokazał się niedostatek zdolnych ku temu ludzi, którychby zawerbować można, a z drugiéj niedostatek pieniędzy dla ich utrzymania.

W tych dniach nadeszła tu wiadomość, że Kurlandzkiego burgrabiego Kościuszkę uprowadzono*) z jego

*) Moskale!

dóbr w nocy; nikt jednakże właściwie nie wie dokąd.

Tutejsze pułki piechoty i jazdy ściągają się nad granicą Kurlandzką, a to samo robią i pułki Litewskie.

*Nro 83.* **Ze Lwowa, 12 Lipca.**

Kurlandzki poseł Medem będzie musiał aż do ukończenia Kurlandzkiéj kommissyi w rezydencyi w. hetmana koronnego cierpliwie areszt znosić.

Sąd wojenny odbyty w Kamieńcu, nad majorem Walterem doszedł już do swego końca i czeka tylko potwierdzenia w. hetmana koronnego.

**Z Lublina, 22 Czerwca.**

Na tutejszym odwachu żołnierskim znajduje się wiele niepoczciwéj hałastry, a w tych dniach zwieziono trzech morderców, którzy na Wołyniu kilku ludzi Litewskiego marszałka zamordowali.

19 t. m. wskazano w Zamościu za kradzież 5 Żydów na szubienicę; ponieważ jednak przyjęli wiarę katolicką, ścięto ich tylko i pochowano na cmentarzu.

Z Krakowa donoszą że w tamtejszéj okolicy niedawno temu kilka razy po sobie w różnych miejscach piorun uderzył i budynki zapalił, co się stało w miasteczku Bieczu, gdzie piorun wieżę ratusz ową zniszczył i jednego mieszczanina zabił. Toż samo wydarzyło się jeszcze tego samego dnia, a piorun za-

bił podobno autora wyroku śmierci, właśnie gdy go miał odczytywać dwom winowajcom.

Straszliwe gorąco i wielka susza, mianowicie w Koronie, nie zabiera się wcale ku końcowi, jakokolwiek tedy owedy deszcz spadnie, dla czego też obawiają się, aby to nie było początkiem drogości.

*Nro 84.* Z Warszawy, 3 Lipca.

Tutejszy nuncyusz papiezki dostał już odwołujące go pismo z Rzymu; również kazał biskup Warmiński komissarzy, wyznaczonych do Kurlandyi na wiadomą komissyą, raz jeszcze zaprosić do siebie.

Kurlandzki nadburgrabia Kościuszko, który przez jakichś obcych ludzi ze wsi swojéj gwałtownym sposobem uprowadzony został, jest już znów wolnym.

*Nro 85.* Że Lwowa, 25 Czerwca.

Grad zbił tutaj w różnych miejscach tak zimowy jak latowy zasiew.

W Chocimiu wywoływano znów jarmark na dzień tak nazwanego *ruskiego* św. Piotra.

Z Lublina 29 Czerwca.

Tutejszy Trybunał odbywa regularnie swe czynności pod przewodnictwem marszałka; adwokaci trybunalscy tylko są niezadowolnieni z nałożonych im ograniczeń.

Z Warszawy 4 Lipca.

JKMość kazał francuzkiemu medykowi, panu Petit, wypłacić ze swego skarbu 2,000 dukatów, a następca tronu ze swéj strony 8,000 tal.

Zresztą słychać, że JKMość przyrzekł Pannę Orzelską dać w małżeństwo Panu Ponińskiemu z posągiem 10,000 dukatów.

Biskup Warmiński rozesłał już listy wzywające, w których komissarzy uprasza, aby się udali do Kurlandyi na komissyę wyznaczoną w Sierpniu.

*Nro 89.* Ze Lwowa 2 Lipca.

Padają tu bardzo często deszcze z gradem, które rolnikom wiele szkody wyrządzają.

Rozłożone pod Kijowem pułki rossyjskie ściągają się ku Inflantom.

Z Warszawy, 11 Lipca.

Pułki przeznaczone do Kurlandyi ściągają się nad rzeką Narwią, chcą się tamże połączyć z Lutrami (?!) i ruszyć tak daléj do Kurlandyi.

Nareszcie ogłoszono w Kamieńcu wyrok przeciw majorowi Walter. Wspomniany major ma kapitana Epelowicza przeprosić; następnie ma być od swéj rangi odsądzonym a potém ściętym przez kata i na téj saméj taffetowéj poduszce, na któréj bezeceństwo popełnił, spalonym, któréj to egzekucyi sam major czemprędzéj pragnie.

We Lwowie pochwycono złodziei, którzy okradli Granowskiego.

W przeszłą niedzielę skradziono też w Zamościu, w klasztorze Karmelitów, trzy ołtarze na kilka tysięcy talarów; coś podobnego stało się także w Jarosławiu.

Z Warszawy, 15 Lipca.

Donoszą, że hrabia Maurycy Saski, który się obecnie znajduje w Dreźnie, oświadczył na prawdę, iż się z uszanowania dla JKMości zrzeka pretensyi, jakie ma do Kurlandyi, z tym wszakże warunkiem, że tamtejszym mieszkańcom nic złego się nie stanie, ale, że jak dotychczas, w swéj religii i wolności sumienia będą ubezpieczeni i pozostawieni.

Hrabia Maurycy posłał już też podobno przez umyślnego różne listy do Kurlandyi i sam się wkrótce tam uda. Wspomniany niedawno przez nas nadburgrabia Kurlandzki Kościuszko, został w sposób wzmiankowany wyżéj pochwycony na rozkaz owdowiałéj księżnéj Kurlandzkiéj (późniejszéj Carycy Anny); obecnie znajduje się już jednak na wolności.

*Nro 92.* Z Warszawy, 10 Lipca.

Obiega tutaj pogłoska, że między podkomorzym koronnym a Ponińskim odbył się pojedynek i że pierwszy raniony, a drugi natychmiast aresztowany.

Kursuje następna kopia rozmowy, jaka się odbyła między hrabią Maurycym a podkanclerzym koronnym w Dreźnie. Hrabia Maurycy wybuchnął przeciw podkanclerzemu w następne słowa: „Ze strony wszystkich senatorów korony Polskiéj zapadła przeciw mnie nader twarda konstytucya!“ Na to odparł pomieniony podkanclerzy: „Wasza Excellencya powinien był dyplom swój wyborczy na żądanie Rzpltéj wydać dobrowolnie, gdyż w takim razie nie byłyby na-

stąpiły wszystkie obecne trudności a Rzplta byłaby mogła na rzecz Waszéj Excellencyi cośkolwiek uczynić.“

Hrabia replikował: „Nie można mieć do mnie pretensyi, abym odstępował Kurlandczyków, ponieważ byli gotowi poświęcić za mnie życie i mienie, a dla tego też robiłem w czasie sejmu takie propozycye, któremi się Rzplta nietylko kontentować mogła, ale z dobrém imieniem wyjść nawet z wszelkiego niebezpieczeństwa; ci jednakże, do których się w łonie sejmu zwróciłem, z obawy wielkiéj liczby moich przeciwników, nic zaproponować nie śmieli, jakoby mając odemnie rozkaz nie przedsiębrania niczego, ale też i nie opuszczania Kurlandczyków.“ — Na to odparł kanclerz koronny, że „Rzplta tak jemu, jak innym jest w stanie dać dostateczny odpór i że nie pozwoli sobie ani na włos ubliżyć w swoich prawach, choćby nawet ztąd wojna miała wybuchnąć.“ Hrabia ciągnął daléj: „Rzplta będzie jeszcze miała wiele do roboty, nim będzie mogła odgrywać rolę zupełnéj posiedzicielki Kurlandyi. W razie jednakże, gdyby komissarze chcieli z nim co do tego traktować, natenczas równie z należnego posłuszeństwa dla JKMości, jak z miłości dla Rzpltéj, zniewoli Kurlandczyków, aby się nietylko Rzpltéj poddali, ale i żądania swe u dworu w należyty sposób przedstawili. W takim razie rozdzielonoby wprawdzie księztwo na województwa i ogłoszonoby go księciem, a bezwąt-

pienia przynajmniéj wojewodą, gdyż w razie przeciwnym komissya za nicby nie była uważana."

*Nro 95.* Z Lublina 10 Lipca.

Polski poseł Rostkowski, który stósownie do uchwały ostatniego sejmu Grodzieńskiego ma się udać do Hana Tatarskiego, ma w tych dniach przybyć do Żwańca, i puścić się w dalszą podróż do Błudowa i Oleska.

W tych dniach przejeżdżał przez Zamość generał Mier wraz ze swymi ludźmi, udając się do Kurlandyi. Ludzie ci sprawują się w marszu dobrze, mianowicie nie wyrządzają zbożu w polu szkody i poprzestają na trawie.

Na Ukrainie znajduje się banda łotrów, składająca się z 800 ludzi, zaopatrzonych we wszelką broń. Banda ta wypada od czasu do czasu ze swych kryjówek i wyrządza mieszkańcom wszelkie szkody. Wykomenderowano tam kilkakrotnie oddziały wojska, które im jednakowoż nic zrobić nie mogą, ponieważ się chronią w owe kryjówki; myślą teraz nad sposobami wytępienia nareszcie tych łotrów.

Z Rusi nadeszła wiadomość, że pewien oficer artyleryi koronnéj, rodem Francuz, jadący od hetmana w. koronnego, z patentem aby się dostać do swéj ojczyzny, przybył do karczmy należącéj do wdowy po zmarłym w. hetmanie koronnym, gdzie napotkał dwóch szlachty. Szlachta ta kazała rzeczy oficera wyrzucić z izby, a gdy się ich po łacinie zapytał, dla

czego mu jego rzeczy wyrzucają, dali mu po twarzy, targali go za uszy, a nareszcie cięli go własną szpadą kilka razy w głowę. Podobno mieli go nawet przebić i pójść sobie następnie precz.

Wojewoda Lubelski, który miał udać się jako poseł do Rzymu, zostaje na tymczasem tutaj, ponieważ przybywający ztamtąd papiezki nuncyusz ma podobno pełnomocnictwo do zawarcia ugody *ratione juris patronatus.*

*Nro 91.* Z Warszawy 31 Lipca.

W przeszły piątek powstała tutaj gwałtowna nawałnica, która w Białołęce, o 1 ½ mili ztąd w kościół uderzyła, a ponieważ się tam wielu ludzi schroniło, zabił piorun w zakrystyi trzech ludzi i ranił tyluż.

Tegoż samego po południa była równie silna nawałnica i tutaj; piorun uderzył w tutejszy kościół Kapucynów, w kuchnię klasztorną i znajdującą się tamże studnię, ale z ludzi nikogo nie uszkodził.

Wszyscy chciwi tutaj dowiedzieć się, co za koniec weźmie mająca się odbywać Kurlandzka komissya, ponieważ nietylko polskie wojsko przyspiesza marszu ku granicom Kurlandzkim, aby się tamże usadowić, ale i oddziały wojsk Rossyjskich już tam podobno stanęły; prócz tego zapewniają, że hrabia Maurycy Saski przybył znów do tamtejszéj stolicy Mitawy i że od tamtejszych stanów uroczyście powitany zo-

stał, tak, jak gdyby był prawdziwym księciem Kurlandyi.

*Nro 98.* Ze Lwowa, 23 Lipca.

Książe Jakób (Sobieski) wyjechał w t. m. z Żółkwi do Olawy, zabrawszy z sobą znaczną summę z wydzierżawionych dóbr.

W tutejszéj okolicy grasują ciągle jeszcze choroby, ale nie umiera już jednak tylu ludzi, co dotąd.

Z Warszawy, 1 Sierpnia.

Listy z Drezna donoszą, że J. K. Mość ma się dobrze i zdrowo. Prócz tego słychać, jakoby dwór z postępowania hrabiego Maurycego nie był zadowolniony, ponieważ tenże ma koniecznie zamiar utrzymania się przy księztwie Kurlandzkiém, przez co tylko sprawę swą pogorsza i Rzeczpospolitę przeciw sobie oburza, która też według pogłoski, pułkom przeznaczonym do Kurlandyi miała dać rozkaz stanąć początkowo na granicach, ale teraz, widząc upór hrabiego, jest zmuszoną wkroczyć w granice księztwa. W. podskarbi koronny odebrał z Rzymu listy od nuncyusza, który przeznaczony od papieża udać się do Polski: nazywa się tenże nuncyusz Merlini. Ma być synem brata kardynała Paulucci a oprócz tego człowiekiem znakomitych przymiotów.

Wojewoda płocki udał się 27 przeszłego miesiąca w podróż, wraz z przeznaczoną komissyą do Kurlandyi.

*Nro 100.* Z Warszawy, 7 Sierpnia.

W piątek zażgał felczer z tutejszéj gwardyi Niemca rodem z Pruss, z którym się wdał w sprzeczkę, na ulicy, o godzinie ósméj wieczorem, poczém złoczyńca schronił się do klasztoru Bernardynów.

W niedzielę traktował wojewoda krakowski, Lubomirski, w swoim pałacu bardzo suto wszystkich obecnych tu państwa i to na cześć J. K. Mości, jako w dniu Jego urodzin. Pałac był przy téj sposobności pięknie illuminowanym; na dole na piasku nad Wisłą stało 20 dział, które mianowicie przy spełnianiu częstych toastów strzelały: również wykomenderowano na górę, na wał, 100 ludzi z gwardyi, którzy w różnych odstępach razem ognia dawali, nie wspominając już o jańczarskiéj muzyce, którą ze szczególną przyjemnością słuchać było można.

Ta uroczysta uczta trwała wśród strzelania z dział i z muszkietów gwardyi w nocy aż do drugiéj godziny, a ubawili się na niéj jak najwyborniéj tak państwo wszyscy, jak i inni prywatni ludzie.

Monsignor Romagirone, kupiec tutejszy, otrzymał od Rzpltéj przywiléj w przeciągu lat pięciu sprzedawać wyłącznie, z zakazem dla innych, cytryny, pomarańcze, kasztany i wogóle wszystkie takie towary bez wyjątku, których sprzedawaniem trudnią się zwykle Włosi, za który to przywiléj wielki pieniądz musiał złożyć. Wyszedł już též zakaz sprzedawania tych towarów dla innych kupców pod karą

konfiskaty i był już publicznie dwa razy otrąbiony i wywołany.

Chorągwie wykomenderowane do Kurlandyi dla assystencyi komisarzom, mają się zatrzymać pod Janiskami, dla czego téż tutejszym poddanym już kazano postarać się o przystawienie potrzebnéj żywności.

Przeznaczony tutaj nuncyusz, monsignor Paulucci, przybędzie tu w Październiku.

*Nro 101.* Z Lublina 3 Sierpnia.

Trybunał rozpoczął znów zwykłe swoje czynności.

Z twierdzy św. Trójcy donoszą, że tamtejszy proboszcz wraz ze znacznym jakimś szlachcicem udali się do Chocimia i wiarę turecką przyjęli i że ich już odesłano do Konstantynopola.

Z Warszawy, 8 Sierpnia.

Zjazd sejmiku gospodarskiego tutejszéj ziemi rozpoczął się 31 ubiegłego miesiąca, a skończył się 4 bieżącego; uchwalono na nim czopowe i szelężne; również, że Jezuici mają zapłacić za introdukcyą św. Stanisława Kostki 1,000 złp. Pannom Marcinkankom za mur i tyleż sędziemu zamkowemu za jego prace.

Inne żądania odłożono do przyszłego sejmiku.

3go przeszłego miesiąca wyjechał pisarz koronny z kilkoma adwokatami do Kurlandyi.

*Nro 103.* Z Warszawy, 14 Sierpnia.

W piątek pojedynkowali się niedaleko ztąd pułkownik Rybiński z kapitanem Bellingiem; wystrzelił ze swego pistoletu pułkownik pierwéj, nim jeszcze

kapitan stanął na baryerze, lecz chybił równie jak i z drugiego pistoletu. Rzekł na to kapitan: „Wytrzymałem teraz oba strzały, i mam pana w mojéj mocy: ale ażebyś wiedział, że mi na twéj śmierci wcale nie zależy, rzucam moje pistolety i biorę się do szpady," — poczém uderzył na pułkownika, ale sekundanci rozerwali ich.

Naczelny audytor wyruszył dzisiaj za majorem d'Argelles, zbiegłym z Torunia z 2,470 dukatami pułkowemi i znaczną summą pieniędzy kupieckich.

Z Kurlandyi donoszą, że komisarzom nie chcą dawać wolnych kwater; księżna udała się podobno do Petersburga, a hrabia Maurycy na zamek Grovinient (sic, może *Grobin)* aby go kazać utwierdzić.

Powiadają, że wprzódy Kurlandyi się nie zrzecze aż mu nie zapłacą 4 beczek pieniędzy (t. j. 400,000, ale czego?)

*Nro 104.* Z Warszawy, 15 Sierpnia.

Z Podlasia donoszą, że zgromadzone nad rzeką Narwią chorągwie polskie wyruszyły i udały się w pochód do Kurlandyi, dokąd téż wyruszyli wojewoda mazowiecki i hetman polny koronny.

W tutejszéj nuncyaturze wydarzył się spór między miecznikiem warszawskim a szkołami Pijarów, którzy jego syna ze szkół wzięli i przeciw woli ojca do nowicyatu swego zakonu przeznaczyli. Syn będzie znów wprawdzie zwróconym, ale ojciec będzie musiał zapłacić koszta processu.

Hrabia Maurycy pomnaża swój dwór, który teraz wynosi 120 osób. On sam znajduje się w Mitawie; w Gdańsku jednakże miał mu książę Ferdynand przyaresztować sprawiony tamże na 1000 ludzi munderunek.

*Nro 106.* Z Warszawy, 21 Sierpnia.

Z Drezna donoszą, że Dąbski wojewodzic brzesko-kujawski, miał u króla audyencyą, wracając z Rzymu z dwoma zgadzającemi się z sobą *breviami* papiezkiemi, z jedném do prymasa, czyli do całego kollegium biskupów i do wielkiego marszałka koronnego czyli wszystkich ministrów stanu. Wojewodzic spieszył z temi *breviami* tutaj, aby je wręczyć, a treść ich ma być następną: „Papież miał wprawdzie zamiar wysłać nadzwyczajnego nuncyusza do Polski *ad tractandum negotium de jure patronatus regis*, nie może jednakże poselstwa ze strony Rzpltéj przyjąć wprzódy, ażby to, co uradzono przeciw teraźniejszemu, bawiącemu tu nuncyuszowi na przeszłym sejmie, na następnym znów nie odwołano.

Podskarbi litewski, Poniatowski, który dopiero w początku tego tygodnia tu przybył, odjechał znów wczoraj ztąd do żony, porobiwszy poprzednio co do tutejszego garnizonu stósowne rozporządzenia i przeznaczywszy w miéjsce wspomnionego już zbiegłego majora toruńskiego d'Argelles, innego komendanta.

Pan Madaliński, chorąży tutejszego garnizonu,

miał z Wodzińskim stolnikiem liwskim w tych dniach twarde spotkanie na publicznéj ulicy. Chorążemu przybiegło na pomoc wielu różnych kaprali z nabitemi pistoletami, a temu tam wielka liczba Polaków. Podoficerowie strzelając ranili kilku Polaków śrótem w twarz i gdzie się zdarzyło.

Rostkowski, którego jako posła wysłano tu ztąd do Hana tatarskiego, przybył już do Żwańca. Basza chocimski wysłał naprzeciw niego kilkuset Lipków wraz z dwoma agami, w celu uroczystego przyjęcia, ponieważ go czeka z wielkiém upragnieniem.

Z Kurlandyi słychać tylko, że kilka rossyjskich pułków ruszyło nad granicę polską.

*Nro 107.* **Z Lublina, 17 Sierpnia.**

Trybunał odbywa się tu zwykłym biegiem, a choroby grasują tu w tych stronach, jak dotąd.

Z Zamościa słychać, że całe Żydostwo prosiło usilnie ordynata, aby im było wolno, Żyda powieszonego razem z Chrześcianinem za okradzenie kościoła zdjąć i pochować, na co się téż nareszcie ordynat zgodził, wszakże z warunkiem, aby wprzódy Chrześcianina pochowali. Mimo to zdjęli jednakże tylko i pochowali brata swego Judasza, nie chcąc się tykać Chrześcianina, w skutek czego ordynat wszystkich starszych rabinów kazał aresztować a innym Żyda znów wykopać i powiesić na szubienicy, co się téż stało.

Katowi, który niedawno temu żonę swoją zastrze-

lił, darował ordynat życie, na wstawienie się ojców Reformatów; ma tylko 12 tygodni w więzieniu siedzieć, przez trzy dni być publicznie chłostanym i stać przez trzy niedziele na środku kościoła z gołym mieczem i pistoletem, z którego żonę swą zabił.

Z Warszawy, 22 Sierpnia.

J. K. Mość ma się, według ostatnich wiadomości z Drezna, Bogu dzięki, zdrowo i dobrze.

OO. Reformaci nalegają silnie na prymasa, aby ojciec lektor, zwerbowany gwałtem, mógł znów wrócić do celi, do reszty braci.

*Nro 101.* Z Warszawy, 28 Sierpnia.

Książę Radziwiłł przybył tu z Drezna w przeszły piątek, wyruszył jednak zaraz dnia następnego do Biały, zkąd daléj ruszy do Kurlandyi.

J. K. Mość dał wojewodzie podlaskiemu order białego orła.

Do mających się tu w miesiącu Październiku odbywać konferencyj przeznaczony podobno ze strony J. K. Mości Hr. Manteuffel.

J. K. Mość zagniewana podobno na hrabiego Maurycego, że się bez jéj wiedzy i woli do Kurlandyi puścił.

Moskiewscy deputaci stawili się już podobno w Kurlandyi i zakomunikowali kanclerzowi tamtejszego rządu widzenie rzeczy cesarza rossyjskiego, które szczególnie na tém zależy, że tenże pragnie w stanie dotyczasowym księztwo Kurlandzkie widziećutrzymaném,

a nie ma zamiarů zezwolić na jego podział na województwa, jak zaprojektowano na ostatnim sejmie.

Wojewoda krakowski, książę Lubomirski, chorował tutaj przez dni kilka na apopleksyą, aż nareszcie wczoraj skończył. Jego wdowa nie przyjdzie już także zapewnie do siebie.

Kompania zbiegłego d'Argelles'a ma być przez jego następcę objęta za 800 dukatów, a szarża majorowska za 2,000 talarów.

Z Gdańska, 31 Sierpnia.

Małżonka księcia meklemburskiego nie przybyła jeszcze do tego czasu. Tutejsi kupcy są przerażeni całkiem wiadomością nadeszłą z Petersburga o wybuchłym tamże wielkim pożarze, ponieważ przez to nie tylko ich własne, w znaczny ładunek zaopatrzone okręty, ale inne jeszcze na składach będące towary spłonęły.

Z Kurlandyi donoszą, że hr. Maurycy saski przebywa jeszcze w Mitawie a ponieważ w tamtejszéj okolicy z wszelką usilnością nad nowemi utwierdzeniami pracują, sprawia to Polakom niemało przykrości; tymczasem jest wielka obawa, aby spokojność na tutejszych stanowiskach nie była tylko krótkiéj trwałości.

Rozchodzi się też pogłoska, że rossyjski wielki admirał, hr. Apraxyn, wstrzymuje się od niejakiego czasu od bywania u dworu i że się udał do dóbr swych. W skutek bliższych i pewniejszych wiadomości

pokazała się jednakże ta pogłoska fałszywą. Również nieprawda, jakoby generał-porucznik Jagusiński wyruszył z Petersburga do Warszawy, a ztamtąd na poselstwo do dworu angielskiego, ponieważ pomieniony generał-porucznik zabiera się właśnie wyruszyć na Ukrainę, aby objąć dowództwo nad stojącemi tamże wojskami.

*Nro 110.* Ze Lwowa, 13 Września.

Jak ostatnie listy z nad granicy tureckiéj donoszą, obsadzono i oddano w posiadanie Turkom i Lipkom najlepszą część Wołoszczyzny, również okrąg chocimski i inne, *(Cricekiwski* i *Seralski (sic,)* może *Seretski)*, co jest nietylko przeciw brzmieniu ostatnich Karłowickich, ale i wszystkich innych poprzednich, jakie Rzplta z Portą zawarła, traktatów. Nasz poseł polski, Rostkowski, został przyjęty od Baszy chocimskiego z wielu oznakami czci i zapewnieniami dobréj przyjaźni, jaką Porta dotąd z Rzpltą utrzymywała.

Zapewniają, że Kozacy Zadnieprscy odzyskali od Rossyi dawniejszą swobodę, a za to starają się podobno Zaporoscy o protekcyą polską.

Z Warszawy, 29 Sierpnia.

Od hr. Maurycego mamy wiadomość, że przybył do Mitawy w Kurlandyi w 100 kirassyerów eskorty i że odbywa częste konferencye ze swoimi stronnikami i ma podobno przy sobie znaczną summę pieniędzy.

Za to ma książę Ferdynand, stósownie do woli JKMości i Rzpltéj, w pomienioném księztwie swojém ogłosić uniwersał, na mocy którego szlachta wyboru hrabiego Maurycego na księcia kurlandzkiego uznawać nie ma i w ogóle nie wchodzić z nim w żadne stosunki.

*Nro 112.* Z Warszawy. 4 września.

Dnia 2 t. m. wywieziono tu ztąd z niezmierną pompą ciało księcia Lubomirskiego do Częstochowy, aby go tamże pochować.

Jak wielką była uroczystość pogrzebowa, można wnosić z następnych szczegółów: 1) naprzód postępowały tak zwane bractwa, składające się z kilku tysięcy ubogich i rzemieślników; 2) wszystkie cechy i professye, tak jedne, jak drugie z zapalonemi świecami; 3) dragonia zmarłego konno, ze szpadami rękojeścią do góry i z kirem na kapeluszach; 4) 12 dział, każde zaprzężone dwoma końmi; 5) koń wierzchowy od parady, kosztownie przybrany; 6) i 7) jeden major i jedna kompania grenadyerów gwardyi z pogrzebową muzyką; 8) jeden batalion piechoty gwardyi; 9) kupcy; 10) duchowieństwo wszystkich prawie klasztorów; 11) Jezuici; 12) generał-porucznik w żałobie na koniu; 13) kapela zmarłego wśród cichéj muzyki; 14) nuncyusz i biskup; 15) ciało na wozie zaprzężonym sześciu końmi, i rodzina, za którą postępowali przyjaciele zmarłego.

*Nor. 113* Ze Lwowa, 27 Sierpnia.

W tutéjszéj okolicy nie ustają jeszcze choroby; nie umiera jednakowoż wielu ludzi.

Nasz Arcybiskup zdecydowany po święcie Narodzenia Najświętszéj Panny wyruszyć tu ztąd do Warszawy, którego to dnia mają się tu odbyć u Panien Sakramentek obłóczony córki tutejszego Wojewody, pana Jabłonowskiego.

Z Kamieńca nadeszła wiadomość, że niedaleko tamtejszego miasta, po dokonanéj koronacyi cudownego obrazu w tamtéjszym kościele dominikańskim, pokazały się po zachodzie słońca dwie korony, którym się kilka chorągwi żołnierzy wraz z innemi, obecnemi wspomnionemu obrządkowi osobami, przez sztuczne szkła przypatrywało i po części widowisko to zaprzysięgło.

Z Warszawy, 4. Września.

Tutejszy Rossyjski poseł ma z Kurlandyi wiadomość, że gdy się posłowie Jéj Cesarsko-Rossyjskiéj Mości w Mitawie rozkwaterowali, objawili téż natychmiast naczelnym i innym radzcom wspomnionego księztwa zamiary swojéj Pani, to jest że J.Cesarsko-Rossyjska Mość ma zamiar zachować księztwo przy dawnych prawach i swobodach i że nie zezwoli nigdy, aby było podzielone na województwa, ziemie i powiaty.

Jéj Cesarsko-Rossyjska Mość przyrzeka zarazem Stany Kurladzkie doprowadzić do tego, aby wybór

hrabiego Maurycego wobec téj (Rossyjskiéj) komissyi za niebyły i nieważny ogłosiły i wszelkie inne przeszkody, któreby tylko wybór unieważniać mogły, wykazały.

Tymczasem cofnął się podobno hrabia Maurycy ze swemi 600 dragonami na wyspę trzy mile od morza, a dwie od Goldyngi odległą, gdzie się oszańcował. . Ma być bardzo niezadowolnionym, ponieważ go wielu ludzi opuszcza i ponieważ, co najgorsza, patent, który kazał ogłosić, na wielu miejscach ani ogłoszonym, ani przyjętym nawet nie został, dla czego wspomniany patent na nowo wydał, aby Kurlandczyków zniewolić do dania sobie pomocy.

Książę Lubomirski zamianował króla opiekunem dwóch niedoletnich synów; na pogrzeb zaś przeznaczył 100,000 złp.

*Nor. 115* Z Warszawy 11 Września.

Przeszłéj niedzieli odśpiewano tutaj w kościele missyonarzy, na cześć Królowéj Francuzkiéj, z powodu jéj szczęśliwego rozwiązania, *Te Deum*, wśród odgłosu trąb i kotłów.

Prymas wrócił już wraz z Vice-marszałkiem koronnym z Gniezna do Łowicza.

Poczta z Lublina z 7 t. m. donosi, że kapitan Bieganowski, z tutejszéj gwardyi, musiał stanąć ostatniego wtorku przed trybunałem koronnym, gdzie mu nietylko komendę, lecz i szpadę odjęto, ponieważ przy sposobności sporu między starostą Oświe-

cimskim a Radzimińskim rozkazał żołnierzom nabić flinty kulami, z czego wielki tumult powstał. Zwrócono mu jednakże, na liczne i wysokie instancye, tak szpadę, jak komendę

Wiadomości z Kurlandyi donoszą, że hrabia Maurycy, dowiedziawszy się o pochodzie wojsk Rossyjskich na wyspie Ismalti, gdzie miał oszańcowany obóz, mógł się ocalić ucieczką z kilku ludźmi zaledwie na granicę Pruską i że zostawił Rossyanom w zdobyczy następne osoby i amunicyą, jako to: generała Bellinga, szambelana d'Attelet, hrabiego Crongela, pułkownika Longallerie, kapitana Cromfelda, Antzerwilla, Landraffila, Glasenapa, majora Fula i jeszcze innych 12 kapitanów, jednę kompanię dragonów, jednę kompanię piechoty, trzech kucharzy, jednego pisarza, 1 kamerdynera i kilku lokai; 140 beczek prochu, 12 dział, 2,000 beczek mąki, co wszystko Rossyanie do Rygi zawieźli.

Gdańsk 20 Września.

Hr. Maurycy przybył tu konno przedwczoraj rano, nie mając przy sobie ani jednego sługi; ma stancyą w domu szypra Güldego i pobawi tu zapewne niejaki czas incognito.

*Nro 116.* Z Krakowa 7 Września.

Jakkolwiek wojewoda Sieradzki przysięgę, jako margrabia Pińczowski, miał ochotę prywatnie złożyć, złożył ją jednak publicznie na zamku, przed kaszte-

lanem *Willicz* (sic, zapewnie Wiśnickim) przyczém było obecnych wielu senatorów i blisko 150 szlachty.

Z Lublina 7 Września.

W Zamościu powieszono znów dwóch rozbójników i złodziei a trzeciego wyprosili OO. Reformaci. Mimo to, zastąpili inni rozbójnicy katowi z Łucka, który ich kolegów egzekwował, 3 mile od Rawy, strzelali za nim, ale chybili; poczém kat sam jednego z łotrów z pistoletu zabił, a drugiego ranił; inni uderzyli następnie na kata z szablami; on jednakże swoim mieczem położył dwóch, a dwóch rannych odstawił żywo do Rawy, do więzienia.

Z Kamieńca donoszą, że han Tatarów Krymskich przyjął na publicznéj audyencyi posła polskiego.

Z Warszawy 12 września.

Według ostatnich wiadomości z Kurlandyi przybyli do Mitawy w kilkaset ludzi wojewoda Połocki i hetman polny Litewski, aby rozpocząć jak należy, komissyę nakazaną przez konstytucyą sejmu Grodzieńskiego, do czego ze strony komissyi upoważnieni byli.

Owdowiała księżna ma zamiar puścić się wkrótce z Mitawy do Rygi, a hrabia Maurycy puścił się do Pruss.

*Nor 118.* Z Warszawy 18 Września.

*Z Kurlandyi 1 t. m. d.* 29 prz. m. miał być początek odroczonych następnie posiedzeń; ponieważ jednak w. hetman kor. z powodu słabości nie mógł

być obecnym, odłożono sessyę na dzień następny, poczém pan Korf, jako pełnomocnik szlachty i w jéj imieniu podał prośbę, w któréj wnosił: 1) aby komissarze najznakomitszym radzcom (Kurlandzkim) pokazali *jurisdictionem conventus publici*; 2) aby wydali te akta i instrumenta, które się odbywały z aresztowanym niegdyś w Warszawie Kurlandzkim deputowanym, kapitanem de Médem; 3) aby puszczono na wolność siedzącego jeszcze w więzieniu deputata wspomnianego, o co téż żona jego uniżenie błaga; 4) aby im dodano do obrony kilku patronów.

Przedewszystkiém unieważniła komissya, na mocy grodzieńskiéj konstytucyi, elekcyą; również zakazano kurlandzkim radzcom zatrzymywać dłużéj u siebie ułożone w tym celu akta a następnie i napisaną przez pana Korffa prośbę; nareszcie zakazano w imieniu J. K. Mości zagraniczną korrespondencyą i tajne porozumiewanie się, pod zagrożeniem kar objętych prawami. Zażądane akta, które z aresztowanym deputowanym spisano, zakomunikowano; uwolnienie jego osoby z aresztu odłożono aż do przyszłego Mitawskiego sejmu.

*Eodem.* Mieli téż i Rossyjscy deputaci, jako to generał *Lessec* (może Lascy) i Wittigow (Wittinghof) przed komissyą posłuchanie, przy któréj to sposobności powtórzyli na nowo, co już poprzednio mówili, o utrzymaniu przyjaźni cesarza z rzpltą Polską, poczém krótką odpowiedź dostali, że im się wpraw-

dzie dziękuje za przyjazne oświadczenie, ale zarazem zawiadomia, że deklaracya, jaką zdali w przedmiocie podziału Księztwa na województwa, nie należy wcale do rozstrzygnienia komissyi, ponieważ komissya nie przeznaczona wcale do kapitulowania, lecz tylko do poszukiwania prawa.

Tutejsi Jezuici postanowili odprawić 500 mszy za duszę zmarłego księcia Lubomirskiego, który tak wielką gorliwość dla wiary katolickiéj pokazywał.

*Nor 119.* Z Warszawy 29 września.

Sejmik generalny księztwa Mazowieckiego rozpoczął się 15 b. m. w kościele Marcinkanek, pod przewodnictwem kasztelana Czerskiego, który po złożeniu kondolencyi i z powodu zerwanego w zeszłym roku sejmiku, zamianował na teraz marszałkiem starostę Wyszogrodzkiego a szlachtę Wiską przepraszał, że nie dał pierwszeństwa Wyszogrodzkiéj. Mimo to protestowało zaraz potém kilku szlachty Nurskiéj i Wiskiéj przeciw wyborowi marszałka, poczém starosta polecił Wyszogrodzkiego skarbnika a sam ustąpił. Gdy następnie kasztelan przy drugim wyborze radził zgodę, odeszło sobie kilku szlachty protestując, tak, że ten sejmik generalny znowu się na niczém rozszedł.

Gdy się dnia następnego rozpoczął sejmik generalny w celu komissyi Radomskiéj, przypuszczono nasamprzód do posłuchania Jezuitów, na którém województwo prosili, aby zechciało assystować wyzna-

czonéj na d. 21 października uroczystości św. Stanisława Kostki; ale tak samo, jak się wczorajszy sejmik generalny na niczém rozszedł, tak się téż stało z obecnym do komissyi Radomskiéj, ponieważ oponenci z ziemi Warszawskiéj zauważali, że komissarze obowiązki swe źle obserwują, jeźli ich zawsze co drugi rok przy pułkach nie ma i jeżeli nie wiedzą co się dzieje, a kraj jednakże pogłówne całkowite płacić musi.

Tych uspokoił wprawdzie nareszcie kasztelan Czerski, lecz poseł Nurski *Zarzka* (sic) nie dał się uspokoić, ale wyszedł ze swymi stronnikami manifestując się i wołając: „Jestem szlachcicem!“ poczém kasztelan sessyą temi słowy zakończył: „Chciałem Babel uleczyć, a mimo to nie wyzdrowiała!“

*Nor 121.* Z Warszawy 25 wrześnie.

Na przyszły kongres zjedzie się tu wiele państwa. Na przyszły, w Piotrkowie mający się odbywać trybunał, wyznaczono na deputatów z Poznańskiego: generała Wielkopolskiego i chorążego Koronnego; z województwa Kaliskiego podsędka téj ziemi i wojewodę Poznańskiego; z Sieradzkiego podsędka; z ziemi Dobrzyńskiéj wojewodę Czerskiego (sic!); z ziemi Lwowskiéj skarbnika Przemyskiego, z Sanockiego starostę Tabernowskiego (sic), z Przemyskiego skarbnika Bala.

Papież nakazał wszystkim księżom, aby pamiętali w należyty sposób o *pretendentach* (?)

Starosta Krakowski stara się z wszelką usilnością

uzyskać potwierdzenie na opróżnione przez śmierć ojca swego województwo Krakowskie; również stara się wielu pretendentów o wakujące od niedawnego czasu dowództwo pewnego pułku dragonów; którym wszystkim każą czekać aż do powrotu J. K. Mości.

Uniwersałów na sejm Kurlandzki nie chciała przyjąć ziemia Piltyńska, twierdząc, że nie należy do Księztwa Kurlandzkiego, lecz do Rzpltéj. — Korff, jako pełnomocnik szlachty, wytoczył przeciw *Radzi* (sic) wiele oskarżeń, który się jednakże uniewinnił i równie jego (Korfa), jak p. Brakiela o niewierność posądzał. Usuniono jednakże te poboczne sprawy.

Z Warszawy, 27 Września.

Jakkolwiek Rzplta tych swoich poddanych, którzy się uskarzają na rozgraniczenie ze Szlązkiem, na wszelki sposób przesiedla, i jakkolwiek panowie komisarze dopiero na przyszłéj radzie senatu co do tego należycie zainformowani być mają, odrzucił jednak J. K. Mość te propozycye zupełnie i rozkazał pp. komisarzom na nowo stawić się 23 t. m. na wyznaczoném miejscu i o ile możności jak najprędzéj tak długo wlokącą się sprawę zakończyć.

*Nrò 121.* Z Lublina 21 Września.

Sejmiki tutejszego województwa, jako i chełmskiego, bełzkiego i łuckiego są zerwane.

Z Warszawy, 25 Września.

Prymas przebywa jeszcze w Łowiczu, dokąd przybył do niego wielki kanclerz Korony.

Sejmiki deputackie w krakowskiém, płockiém, liwskiém, rawskiém, kijowskiém, chełmińskiém i pomorskiém rozpoczęły się już, ale zostały zerwane.

Za to wybrano na deputatów z województwa poznańskiego: Radomickiego generała wielkopolskiego i Mierzewskiego Chorążego Koronnego; z kaliskiego: Górzyńskiego, cześnika tamtejszego i Młabowskiego (sic), podsędka sieradzkiego.

Województwo chełmińskie wybrało na komisarza Medzyńskiego (sic), a kujawskie starostę i skarbnika tamtejszego.

*Nro 124.* Z Warszawy, 2 Października.

Konferencye z zagranicznymi ministrami, które się miały odbywać w bieżącym miesiącu, odłożono do przyszłego Stycznia.

Niedaleko Lwowa napadło 12 rozbójników szlachcica, jadącego z trzema sługami, zrabowało ich i zamordowało.

Hrabia Maurycy, który się znajduje w Gdańsku, otrzymał podobno od króla rozkaz udać się do swego pułku we Francyi, aby uniknąć wszelkich nieprzyjemności.

Z Gdańska słychać, że tamtejsi kupcy bardzo się cieszą, ponieważ im ze strony dworu rossyjskiego w portach tegoż państwa wielkie przyznano korzyści.

Z Drezna donoszą, że między innemi przyjemnościami i uciechami, z jakiemi przyjmowano obecnego tamże posła hiszpańskiego, księcia de Liria,

dała się téż słyszeć młoda Francuzka z Berlina na fortepianie, z taką doskonałością, że ją nietylko J. K. Mość, ale wszyscy inni obecni podziwiali.

Z Lublina, 28 Września.

Z Ukrainy donoszą, że między Kozakami wybuchło wielkie powstanie.

Z tamtéj strony Dniepru donoszą, że pewien generał przybył do *Genkowa* (sic) z trzema kandydatami do godności hetmańskiéj i że z pomiędzy tych Kozacy obrali hetmanem pułkownika Mirohorodzkiego i cieszą się znów podobno swemi dawnemi swobodami i prawami.

*Nro 127.* Z Warszawy, 9 Października.

W przeszły poniedziałek nadeszła do prymasa i wielkiego kanclerza koronnego z Petersburga sztafeta, donosząc o upadku i niełasce księcia Mężykowa, a są tacy, którzy twierdzą, jakoby się to było stało po części z powodu jego postępowania z Hrabią Maurycym, ponieważ pomieniony Mężykow obracał wszystko na swoją korzyść, a Jego Cesarskiéj Mości bardzo mało z tego wszystkiego, co robił, wiadomém było.

Wielki obożny koronny i miecznik umarł niedawno temu na Podolu.

Zabito pisarza pocztowego z Maczkanowa *(sic)* wraz z pocztylionem w lesie, gdy powracali do domu.

Prymas, biskupi kujawski i płocki, w. kanclerz koronny, wielki i nadworny marszałek koronny, wo-

jewoda brzeski i inni panowie, przybyli tu w końcu przyszłego tygodnia w celu konferencyi, mających się odbywać z posłami zagranicznymi od 6 t. m.; ponieważ jednakże zagraniczni posłowie nie byli obecni, lecz tylko cesarski poseł wraz z jakimś hofratem stanął, nie można było nic ważnego przedsiębrać; odroczono więc konferencye całkiem; obecni panowie polscy kazali jednak obecność swoją do akt zaciągnąć, aby się tém lepiéj na przyszłość legitymować.

Tymczasem oczekują co godzina podskarbiego koronnego, który ma wypłacić wojewodzie Lubelskiemu pieniądze, zaassygnowane na podróż do Rzymu, i na tém skończył się téż cały kongres.

Z Kurlandyi donoszą, że tamtejsza szlachta po ukończeniu sejmu stanęła przed komissyą i 1) tak J. K. Mość jak i Rzeczpospolitę za przedsięwzięty, nieprawny wybór hrabiego Maurycego przeprosiła; przyczém 2) Jego Królewskiéj Mości wszelką wierność i posłuszeństwo przyrzekła, ale z drugiéj jednakże strony wzbraniała się żądaną od komissyi przysięgę złożyć, podając za powód, że nie ma do tego pozwolenia ze strony swojéj ziemi, jak téż zresztą udzielona komissarzom instrukcya tylko do tego zmierzała, aby utrzymać dawne prawa i przywileje, resztę jednak przyjąć tylko *ad referendum et ad approbationem* do przyszłego sejmu i zdać z tego należytą sprawę.

Z Warszawy, 10 Października.

Prymas przybył tu 4 t. m., a zaraz tegoż samego dnia złożyli mu różni panowie wizytę.

6 tegoż miesiąca jako na dniu wyznaczonym do odbywania konferencyj z zagranicznymi posłami, stawili się téż jeszcze różni inni panowie u prymasa z oświadczeniem, jako swego obowiązku dopełnili, prosząc zarazem, aby o tém doniósł J. K. Mości a zarazem prosił, aby Jego K. Mość zechciała łaskawie przez okólniki, wspomnionym posłom zagranicznym oznaczyć termin pewien do stawienia się na też konferencye.

Z Mitawy donoszą, że komissya ma tylko trwać do 15 t. m.

Generał *Lessee* (Lascy?) wydał komisarzom Maurycowych jeńców wraz z artyleryą.

W Kamieńcu Podolskim grasuje obecnie silne, niezdrowe powietrze, tak, że codziennie prawie po 60 osób umiera, co miasto w wielkie wprawia przerażenie.

*Nro 130.* Z Warszawy, 15 Października.

Prymas wybierze się znów ztąd wkrótce do Łowicza, a za nim kilku innych panów; za to zabawią tu jeszcze niejaki czas w. marszałek koronny i kanclerz, tém bardziéj, że sądy królewskie rozpoczęły się w przeszły poniedziałek.

W. podskarbi koronny znajduje się w Przygodzicach i jest oczekiwany wkrótce wraz z marszałkiem lubelskiego trybunału.

Nowy papiezki nuncyusz wyruszył już 14 Września z Rzymu, tak iż powinien wkrótce stanąć tutaj.

*Nro 131.* Z Lublina, 12 Października.

Wielki hetman koronny zakończył 3 t. m. konferencyą z biskupem kamienieckim i wojewodą podolskim i wysłał posła swego do hospodara wołoskiego i Baszy chocimskiego, aby załatwienie zatargów między Pokuciem a krajem mołdawskim odroczyć do przyszłéj wiosny.

Z Warszawy, 18 Października.

Trybunał piotrkowski rozpoczął się w zwykły sposób, przy któréj to sposobności laska marszałkowska dostała się w udziele generałowi wielkopolskiemu. Zresztą ma być u tego trybunału prawem, że jeźli jaki deputat nie stawi się punktualnie na sądzie, albo też przyjdzie pijanym, traci prawo zasiadania w trybunale.

Podsędek piotrkowski Rychlewski nie przypuszczony do przysięgi, którą przecież zresztą wszyscy złożyli.

*Nro 133.* Z Warszawy, 23 Października.

Prymas wyruszy ztąd do Łowicza dopiero w początku przyszłego tygodnia, za to wyjechali już różni inni panowie do dóbr swoich.

Rozbójnicy, którzy niedawno temu pisarza pocztowego i pocztyliona zamordowali, pochwyceni w Sandomierzu i odprowadzeni zostali do trybunału lubelskiego, gdzie będą sądzeni.

W. podskarbiego koronnego spodziewają się co chwila z Przygodzic.

Z Drezna donoszą, że J. K. Mość postanowiła nie udzielać żadnego wakansu po za granicami królestwa.

Z Mitawy słychać, że kurlandzcy deputaci zobowiązali się w obec komissyi rewersować piśmiennie: że Rzpltą Polską uważali za bezpośrednią zwierzchność, że więc wcielenie do jéj krajów nastąpiło z dobrém prawem.

17 Września publikowano w sprawie kurlandzkich radzców dekret królewskiéj komissyi, téj treści, że jakkolwiek owi radzcy byli sprawcami przedsięwziętego wyboru, uwalniają się jednakże od oskarzenia i uniewinniają wraz ze stanem rycerskim i całym krajem, jeżeli poprzednio złożą przysięgę, że na przyszłość w kwestyi księcia swego nie będą korrespondowali z żadnym obcym potentatem, ale że J. K. Mości i Rzeczypospolitéj polskiéj pozostaną wiernymi; którą to przysięgę trzech najprzedniejszych radzców nietylko złożyć, ale i podpisać winno, poczém straż z przed ich domów będzie znów usunioną.

29 Września odprowadzono większą część Maurycowych oficerów do Polski; resztę ciurów, niezdatnych do służby wojskowéj puszczono; znajdujących się między nimi Inflantczyków odprowadzono do Rygi; a szlachta kurlandzka ma być tylko za kaucyą do przyszłego sejmu uwolniona, przed którym się ma osobiście stawić i uniewinnić.

*Nro 134.* Z Lublina, 19 Października.

Tutejszy trybunał odbywa swoje czynności pod dyrekcyą krakowskiego deputata, a obecnie rozstrzygają się spory województwa podlaskiego.

Z Podola donoszą, że wielki hetman koronny wszelkich dokłada usiłowań, aby zachodzące z Portą zatargi zgodnym sposobem załatwić, między któremi figuruje także przeprawa wolna przez Dniestr, z któréj rzeczpospolita mimo Karłowieckich traktatów, od wielu lat już nie korzystała.

Jak generał Boyer z Białocerkwi donosi, znajdują się tamże bandy rozbójnicze, które nocną porą miasteczka i wsie napadają i wielkie szkody wyrządzają, przeciw czemu w. hetman kor. wszelkie kroki ostrożności czyni.

Zadnieprskim Kozakom przywracają ich dawne prawa i swobody; również i te dobra, które dawniéj posiadał attaman kozacki, a obecnie dzierży genera Weisbach, zwrócono ich prawym właścicielom. Z powodu mającego się odbyć niezadługo wyboru hetmana kozackiego, dowiemy się wkrótce różnych nowin, ponieważ się przytém objawiły różne trudności.

Z Warszawy, 24 Października.

Prymas przedłożył J. K. Mości piśmiennie rezolucyą zjazdu odbytego przez kilku magnatów.

W. kanclerz koronny odłożył na czas dalszy swoje sądy.

Z Mitawy donoszą, że ponieważ się zbliża ter-

min zakończenia czynności komissyi, oddziały wojska rozłożone pod Mitawą odebrały od hetmana rozkaz, aby się cofnęły i obrały zimowe leże. Adwokat nadworny (Hofadvocat) wraz innymi przybył już tutaj.

*Nro. 136.* Z Warszawy, 1 Listopada.

Szambelan i kapitan Dastelet, który był w Kurlandyi uwięzionym, dawniéj jednakże już przez generała Miera na słowo puszczonym, przybył tu i złożył natychmiast po swém przybyciu W. Marszałkówi koronnemu i owdowiałéj marszałkowéj koronnéj, jako i innym państwu wizytę i oświadczył, że się w szczególności oddaje pod protekcyę pierwszego. Gdyby się sam nie był zanadto zarzekał, iż zachowa dane słowo, byłby może nawet uzyskał paszport. Również przybyli tu i inni jeńcy i już się po większéj części porozjeżdżali.

Ponieważ dotychczasowy tutejszy poseł Cesarski, hr. Wratisław, ma się udać z Wiednia do Petersburga, na miejsce zmarłego tamże hrabiego Rabutin, przybędzie więc wkrótce, ponieważ wszelkie jego bagaże już się tu znajdują.

Z Kurlandyi odebrano pocieszającą wiadomość, że komissya, nad którą komissarze dzień i noc jak najgorliwiéj pracowali, poszła według życzenia i że się w przyszłym tygodniu zupełnie skończy. Poprzednio zdali najprzedniejsi radzcy Kurlandzcy stanowczą deklaracyę, podpisali ją i przypieczętowali, że Kur-

landya skłania się do wszystkiego dobrego i że do niego gotowa. Również przeszła już większa część armii szczęśliwie przez *Kroleską* (sic), koronne i litewskie ekonomie.

Jest też inna wiadomość z Kurlandyi z 11 października: 4 t. m. protestował generał Lesley (Lascy?) przeciw czynnościom komissyi, która jednakże ze swéj strony reprotestowała.

11 t. m. odczytano ze wszystkich ambon patent, mocą którego hr. Maurycy na przyszłość wcale w kraju nie ma być cierpianym, pod zagrożeniem surowych kar.

Stany kurlandzkie przedłożyły projekt przyszłych swoich rządów, a komissya za to znów swój własny, ponieważ się jednakże na żaden nie można było zgodzić, będzie zapewnie ten punkt odłożony aż do przyszłego sejmu.

**Z Kurlandyi, 31 Października.**

Komissya polska dała stanowi rycerskiemu na jego zapytanie do zrozumienia w kwestyi formy rządu, że Kurlandya ma być podzieloną na dwa województwa, dwa starostwa i dwie kasztelanie. Co się tyczy praw reformowanego Kościoła, dysputowano *pro et contra.*

Jéj Wysokość owdowiała księżna Saxen-Meiningen, straciła w skutek lustracyi swe dobra (?), apellowała jednakże przeciw temu.

*Nro. 137.* Z Mitawy, 18. Października.

Po podpisaniu ze strony Kurlandczyków rewersu submissyjnego we dwóch egzemplarzach, wręczeniu go komissarzom i ogłoszeniu z ambon wszystkich kościołów kassacyi wyboru hr. Maurycego, odprawiają się na teraźniejszych sessyach tylko podrzędne sprawy z radzcami kurladzkimi. Zresztą odbywali Wojewoda Potocki, Referendarz koronny i starosta lidzki, w kwestyi projektu przyszłéj formy rządu w Kurlandyi, konferencyę ze stanami księstwa, która nie doprowadziła jeszcze do rezultatu.

Tymczasem wyjechali tu ztąd różni panowie.

Z Warszawy, 31 Października.

Listy z Drezna donoszą, że J. K. Mość wyruszyła ztamtąd do Moritzburga, aby tamże czas winobrania przepędzić.

Prymas wyjechał tu ztąd 28 t. m. do Łowicza, a w. podskarbi koronny rozpoczął konferencye z ministrami.

Wojewoda lubelski, jako i wojewoda mazowiecki, wyjechali do Saxonii; ostatni uda się do Kurlandyi, a wojewoda malborski bawi jeszcze w Kozłowie.

Prócz tego donoszą z Ukrainy, że się Kozacy zbuntowali i chorągiew Starosty Buskiego pod Korsuniem wraz z tamtejszém Żydostwem wycięli.

Jakkolwiek się spodziewano, że prześladowania protestantów, od czasu śmierci księcia Lubomir-

skiego ustaną, zdaje się wszakże, jakoby się teraz wszyscy Wojewodowie i Starostowie między sobą porozumieli, aby protestantom dokuczać, tak, że zapewnie kraj opuszczą.

Obliczono teraz, że w czasie wielkich tegorocznych upałów w różnych prowincyach polskich w przeciągu trzech miesięcy, blisko 10,000 ludzi umarło.

*Nro 139.* Z Warszawy, 9 Listopada.

Z Drezna donoszą, że J. K. Mość, z kawalerami i damami dworskiemi które to ostatnie były poprzebierane za Nimfy, podczas winobrania w Moritzburgu wielkie zabawy wyprawiał, i nie wróci zapewnie J. K. Mość z Drezna przed Czerwcem roku przyszłego.

Nadworny Żyd Lehmann zbankrutował na blisko 200,000 talarów.

Jak już w Warszawie była pogłoska, ma podobno Prymas zamiar z pewnych niewiadomych przyczyn rezygnować na Arcybiskupstwo gnieźnieńskie, a zatrzymać tylko opactwo tynieckie.

Wojewoda mazowiecki wyjechał zaraz po powrocie z Kurlandyi do dóbr swoich, co téż wkrótce i W. marsz. koronny uczynił. Łowczy poznański, Poniński, wyjechał, do Piotrkowa, a ztamtąd ma zamiar puścić się daléj do Drezna.

4 t. m. odbyła się egzekucya na wspomnianych trzech mordercach i rozbójnikach. Pierwszy był ćwiertowany, ponieważ się i do tego przyznał, że się znajdował w bitwie pod Kaliszem jako poru-

cznik i że pomógł zabijać i wieszać żyda, przy którym się znajdowało 40,000 złp. a że teraz był także naczelnikiem rozboju. Drugiemu, który był szlachcicem, ścięto głowę. Trzeci z powodu młodocianego wieku, bo liczy dopiero 16 lat, i ponieważ w morderstwie nie miał udziału, lecz tylko mordercom służył i prowadzać ich musiał gdzie chcieli, uzyskał przebaczenie i był tylko rózgami karany; przyczém jeszcze należy wspomnieć, że pierwsi obaj, których egzekwowano, byli bliskimi przyjaciołmi i szwagrami. Ponieważ zwykły tutejszy kat umarł niedawno, pokazywał w téj egzekucyi pierwszy raz sztukę swoją inny.

*Nro. 140.* Z Lublina 2 Listopada

Trybunał odbywa zwykle swe czynności, a we Lwowie trudnią się obecnie naprawą fossy miejskiéj, równie i krakowskiéj bramy.

Starosta Hrubieszowski, Przezdziecki, został uprowadzony podstępem od Bonifratrów, do których się schronił po zabójstwie dokonaném na, *Bulańskim* (sic) a następnie uwięziony, poczém mu na usilne nateganie braci zamordowanego, 27 października, w grodzie lwowskim, oraz i sługom jego, następny wyrok ogłoszono: Tak jemu, jak jego sługom miano ściąć głowy, a inni współobwinieni mieli być wskazani na więzienie, a inni mieli się jeszcze wyprzysiądz, że nie będą usiłowali wspomnianego Przeździeckiego uwolnić.

Tymczasem ofiarował się Referendarz Litewski złożyć sukcessorem zabitego okup pewien za głowę jego. Jaki koniec sprawa ta weźmie, pokaże czas.

Z Warszawy, 6 Listopada.

Listy z Drezna donoszą, że J. K. Mość najwyższe stanowisko przy chorągwi hussarskiéj najłaskawiéj przeznaczył referendarzowi kor, a rozdanie innych wakansów odroczył do Warszawy.

Jak z Kurlandyi słychać, trudnią się obecnie w Mitawie głównie dwoma rzeczami; 1) kwestyą wyboru kurlandzkiego kanclerza i radzców, a daléj, aby od ewangielickiego konsystorza niezadowolniona strona nie mogła apellować ani do katolickiego konsystorza, ani do sądów relacyjnych; 2) oddalony też ze strony komissyi memoryał, na mocy którego proszą, aby nie tolerować Kalwinów, ponieważ oni do takowéj tolerancyi nie mają prawa; 3) nalegają Kurlandczycy mocno na to, aby księztwo nie było z czasem podzielone na województwa, lecz aby J. K. Mość Polski przybrał tytuł: księcia Kurlandzkiego i Żmujdzkiego i opiekował się prawami Kurlandyi.

Znajdująca się pod dowództwem generała Lesley komenda, wyruszyła, według wiadomości z Mitawy, do Rygi.

*Nro. 141.* Z Warszay 13 Listopada.

Wielki marszałek koronny wyjechał przedwczoraj wraz z małżonką do Dęblina; a za nim wyruszy wkrótce Wielki Podskarbi Koronny, Książę San-

guszko i strażnik litewski. Starosta Tłumacki znajduje się obecnie w Lublinie, wraz z małżonką, a Prymas w Łowiczu. O księciu Wiśniowieckim, kasztelanie krakowskim słychać, że umarł podobno 5. b. miesiąca. Należy jednakże jeszcze pod tym względem czekać potwierdzenia wiadomości.

Trybunał Piotrkowski odbywa szczęśliwie swe czynności, chociaż niedawno temu aresztowano pewnego szlachcica, nazwiskiem Tyszkiewicza, który jako niespokojna głowa wszczął tumult i tak do szlachty, jako i do nadbiegłéj straży, kilkakrotnie strzelał i kilka osób ranił.

W okolicy Poznania poczyna być znowu niepewno, a niedawno temu dopiero napadło pod Krotoszynem kilka zamaskowanych osób pewnego księdza i pomęczyło go tak bardzo że w kilka dni potém umarł. Zrabowano u niego kilkaset dukatów wraz z innemi rzeczami.

Z Drezna słychać, że Wojewoda Wołyński dostał od J. Królewskiéj Mości order białego Orła.

Z Kurlandyi donoszą że srebro zabrane Hrabiemu Maurycemu, a wynoszące 110 mark, ofiarowano do katolickiego kościoła w Mitawie.

Bawiący tu panowie wyruszą ztąd wkrótce.

Starosta Bobrujski (Sapieha) ma podobno wielkie poważanie u dworu rossyjskiego i będzie podobno zamianowany gubernatorem całéj Ukrainy mo-

skiewskiéj, a książę Galiczyn naczelnym dowódzcą całéj rossyjskiéj armii.

Magistratowi gdańskiemu nakazano na nowo z Drezna, nie trzymać w mieście podejrzanych osób i nie pozwalać, aby korrespondowały z malkontentami polskimi, jak się to działo.

*Nro 145.* Z Warszawy, 20 Listopada.

Litewscy Kanclerze i Podskarbi przybyli tutaj w tych dniach, i mają zamiar wyruszyć wkrótce do Drezna, zkąd nadeszła nieprzyjemna wiadomość, że J. K. Mość znajduje się znowu pod pewnym względem cierpiącym. Francuzki medyk, Monsieur de Petit, który w czasie ostatniéj choroby J. K. Mość leczył, umarł podobno (fałszywa wiadomość, dopiero 1750 r.) niedawno temu w Paryżu, a pani Stanisławska w Dreźnie.

Wojewoda kijowski (Józef Potocki.), Kasztelan bełzki i Wielki Łowczy poznański, Poniński, przybyli już podobno na dwór saski; za to wyjechał ztamtąd Chorąży Koronny.

Z Mitawy słychać, że deputaci ziemi *Umiskiéj (der Umiskischen Landschaft)* mieli przed komissyą posłuchanie i że wystąpili z czteryma następnemi zażaleniami przeciw Kurlandczykom: 1) że im nie wydają zbiegłych poddanych; 2) że wybierają od szlachty tamtejszéj ziemi, w czasie przeprawy do Rygi, bardzo wysokie mostowe i akcyzę; 3) i że im się dzieje często krzywda przy zapisywaniu dóbr przez

niesprawiedliwe dekrety; 4) że zniszczona prawie całkiem ekonomia szawelska przez żołnierzy, co Kurlandczycy wynagrodzić winni.

*Nro. 146.* Z Lublina, 16 Listopada.

Obecny trybunał ciągnie swe czynności zwykłym trybem, a ze Lwowa donoszą, że starosta Przezdziecki jeszcze siedzi w więzieniu i że trybunał zatwierdził wyrok, zapadły przeciw niemu w sądzie grodzkim lwowskim, według którego egzekucya wkrótce ma nastąpić.

Z Kamieńca donoszą, że do Chocimia przyszła wiadomość, że się Krymscy i Budziaccy Tatarzy zbuntowali i Hana krymskiego od władzy koniecznie chcą usunąć.

W Żółkwi robią wielkie przygotowania do pogrzebowego obchodu po Księciu Konstantym.

Z Warszawy, 16 Listopada.

Poczta z Drezna donosi, że J. K. Mość znajduje się właśnie tamże; że go Wojewoda kijowski dnia 9 t. m. komplementował a zarazem prosił dla swego syna o urząd Strażnika Koronnego, o co także i Starosta Bełzki prosił.

Dnia 23 t. m., jako w dzień urodzin Hr. Orzelskiéj, ma być dzień galowy u dworu ze złożeniem żałoby. J. K. Mość nakazała poczynić do tego wszelkie przygotowania, i ma też, jak donoszą z Drezna, po świętach na kilka tygodni żałobę odłożyć,—co téż jeszcze zresztą czas pokaże.

dawno temu w Prussach zrabowany pułkownik Unruh, któremu rozbójnicy 2,000 złp. wzięli.

Zresztą ubiła J. K. Mość podczas ostatniego polowania 200 zajęcy, a strzelcy 1,340.

Z Kurlandyi słychać, że Biskup Warmiński nawrócił w kościele Mitawskim na wiarę katolicką pewną kalwinkę. Komissarze powrócą natychmiast do domu, skoro ogłoszą swoje postanowienia.

*Nro. 151.* Z Warszawy, 4 Grudnia.

Biskup poznański powrócił w przeszły piątek z Wielkiéj Polski do *Żółko.....* (sic). Prymas przebywa jeszcze w Skierniewicach, niedaleko Łowicza, a szambelan d'Astelet wraz ze swoją panną siostrą, w dobrach owdowiałéj Marszałkowéj koronnéj.

Przed Królewskim Sandomirskim pałacem pracują teraz gorliwie nad nowym, mającym się murować z kamieni portalem, który już teraz po większéj części ukończony, a z obu stron ma na około być wzniesiony mur.

W Kamieńcu Podolskim obchodzono niedawno temu, z niezmierną wystawnością uroczystość pogrzebową Wielkiego Miecznika i Oboźnego Koronnego, Hr. Kąckiego.

Z Drezna donoszą, że J. K. Mość, po otworzeniu rany w nodze, już prawie do zdrowia przyszedł i że wiele kosztownych klejnotów, należących niegdyś do zmarłéj Królowéj, tak księżniczce, jak i da-

mom dworskim, w szczególności hr. Orzelskiéj, Bielińskiéj i Friese ofiarował. Do karnawału po przyszłym Nowym Roku czynią już powoli różne przygotowania; pierwszy bal ma się odbyć u feldmarszałkowéj Flemmingowéj, drugi u hr. Orzelskiéj, a następnie inne.

Nuncyusz papiezki Paulucci znajduje się jeszcze w Wiedniu, gdzie niedawno u jego Cesarskiéj miał posłuchanie.

Podskarbi Litewski za to, Poniatowski, przybył obecnie na dwór Saski i jak słuchać, ubiega się podobno o wakans po zmarłym Obożnym Koronnym, który też za opłatą 1,500 dukatów ma uzyskać.

Owdowiała Wojewodzina krakowska, księżna Lubomirska, przybywszy z Głogowa do Drezna, była zmuszoną przybrać Dr. Geiera i Weisena, z powodu ciągle trwającéj choroby.

*Nro. 152.* Ze Lwowa, 26 Listopada.

Kasztelan krakowski (Adam Sieniawski) przybył tu w przeszłym tygodniu.

Dziś miała się odbyć egzekucya tutejszego trybunału na wspomnionym kilkokrotnie Przezdzieckim; ponieważ jednakże tutejszy kommendant, bez wiadomości Hetmana, nie chciał pozwolić na to żołnierzy, posłano do Hetmana do Oleska, aby ten rozkaz wydał.

Wojewoda malborski wyjechał znów do Pruss.

Prócz tego nadeszła też tu wiadomość, że Ta-

tarzy, którym Hospodar wołoski w przeszłéj jesieni kilka wsi spalił, wpadli na Wołoszczyznę, że tam palili i rabowali i że Hospodar był zmuszony schronić się do Chocimia.

Z Warszawy, 5 Grudnia.

Z Mitawy donoszą, że 17 przeszłego miesiąca komissya odbywała jeszcze swoje czynności i że między innemi roztrząsano właśnie sprawę księcia Ferdynanda i inne Kurlandzkie, jakoto, urządzenie przyszłéj formy rządu, w szczególności co się tyczy apelacyi od luterskiego przeciw katolickiemu konsystorzowi do sądów assesorskich, czyli referendarskich, około czego powstały spory. W końcu bieżącego miesiąca miała komissya być zalimitowaną.

Donoszę téż jeszcze, jako przed zakończeniem téjże komissyi, mają być ogłoszone wyroki przeciw radzcom Kurlandzkim, na wniosek instygatorów.

Dragonów koronnych zluzowali litewscy, tak, że ostatni musieli konie swoje pozostawiać, ponieważ w Mitawie nie można było dla nich dostać obroku.

Według wiadomości nadészłych tu do Warszawy od Regimentarza na Ukrainie, mają podobno Kozacy zamiar oddać się pod protekcyą Rzpltéj.

Zdaje się, że nie wiele magnatów polskich będzie chciało robić koncessye w kwestyach wiary, tém bardziéj, że tu i owdzie zaręczają, że swych przywilejów i swobód krwią i mieczem bronić gotowi.

*Nro 154.* **Z Warszawy, 11 Grudnia.**

Przedwczoraj przybyło tu znowu kilkuset żołnierzy z gwardyi koronnéj z Kurlandyi.

We Lwowie ścięto wkrótce potém Starostę Przezdzieckiego, zgodnie z brzmieniami wyroku Trybunału lubelskiego, a podczas egzekucyi były bramy zamknięte, dla uniknienia tumultu.

Pogrzeb księcia Konstantego odbył się 27 p. m. w Żółkwi, z wielką uroczystością.

Na Ukrainie nad granicą turecką przeszło podobno 3,000 Żydów wraz z potomstwém na wiarę katolicką.

Na Wołoszczyznę wpadło podobno 6,000 Tatarów i zrządziło tam niemałe szkody.

Listy z Drezna donoszą, że J. K. Mość przybędzie w przyszłym miesiącu Marcu do Wschowy, nad granicę polską, aby tamże odbyć konferencyę nad podpisem expedycyi mających być gotowemi w Królestwie na przyszły sejm, a następnie powrócić znów do Saxonii.

Z Mitawy słychać, że dwóch rossyjskich generałów, Lascy i Bibików, tak ustnie jak piśmiennie, w imieniu swego pana złożyli komissyi polskiéj komplement, oświadczając, że ani Cesarz niemiecki, ani Cesarz rossyjski nie zezwolą, aby Kurlandya po śmierci starego księcia Ferdynanda, bezpośrednio do korony polskiéj wcieloną została.

Na tém kończy się w *Gazecie Berlińskiéj* dział spraw polskich z roku 1727, roku najmniéj może ważnego z całéj epoki panowania pierwszego Sasa. A przecież, jakże dziwnie, jak niepostrzeżenie składa się z téj mozajki często wcale nieciękawych szczegółów, *całość* niepozbawiona nawet pewnéj barwności i jaskrawości! Życie, zabawy i włóczęgi sybaryckiego dworu Augusta IIgo: Orzelska, Bielińska, Friese; podróże, uczty i zabiegi magnatów około zyskania wakansów, sprawa kurlandzka nareszcie i zatargi z Papieżem o prawa patronatu królów polskich i juryzdykcyą nuncyatury, dwie kwestye wysokiéj wagi politycznéj, — wyskakują, jeżli tak wolno powiedzieć, jako cały i skończony krajobraz epoki, jako nagroda szperacza i czytelnika, za uciążliwe przedzieranie się przez manowce suchych faktów i dat, zapisywanych po kronikarsku w *Gazecie.*

Więcéj daleko interesu wzbudzają następne lata *Gazety*, których charakter ogólnie tylko naszkicujemy.

Naprzód, są one same przez się dużo obfitsze w ważne i ciekawe wypadki, aniżeli r. 1727, a potém poprawia się téż i podnosi coraz bardziej od roku do roku *Gazeta* sama. Już rok następny, 1728, obfituje w mnóstwo takich ciekawych a zapomnianych dzisiaj szczegółów.

W pierwszych miesiącach roku 1728, widzimy znów w *Gazecie* na pierwszym planie sprawę kurlandzką. Dramat wywołany bardzo prawdopodobném

i bliskiém już wygaśnieniem rodu Kettlerów, konstytucyą sejmu z r. 1726 i elekcyą Maurycego saskiego, ciągnie się jeszcze przez rok 1728. Komissya Rzeczypospolitéj nie ustaje jeszcze w swych działaniach; Kurlandczycy podają jéj na piśmie 27 punktów zażaleń przeciw Polsce, choć wyprzysięgają się uroczyście Maurycego i uchwalają nawet wystawienie 500 ludzi stałego żołnierza, któryby stał ciągle w Mitawie i przeszkadzał wszelkim podobnym zamiarom innych pretendentów. W Czerwcu 1728 odzywa się raz jeszcze interes kurlandzki na radzie senatu we Wschowie; odtąd nie widzimy już jego śladów w *Gazecie*. Znajduje się jeszcze w niéj tylko wzmianka o pobycie hr. Maurycego w Dreźnie i o hucznem weselu hr. Bestużewa (posła rossyjskiego do Rzpltéj) z panną Medem, wyprawionem w Mitawie *„auf russische Art."*

Zresztą odbywa się w pierwszych miesiącach r. 1728 świetny karnawał tak w Warszawie jak w Dreźnie. W Warszawie jednakże dają tylko głównie festyny posłowie zagraniczni, w swych opalisadowych, przez własnego żołnierza strzeżonych mieszkaniach. Wielką mianowicie rolę odgrywa w *Gazecie* uczta, wyprawiona w dzień urodzin carskich, dla ludu warszawskiego, przez posła moskiewskiego Bestużewa. Król August za to i panowie polscy bawili się w Dreźnie, a na dworze królewskim świecą na ten raz Panie Orzelska, Bielińska i Lubomirska księżna Cieszyńska.

Z wiosną dopiero przeniósł się król z Drezna do pięknego zamku w Pillnitz.

Podczas jego pobytu tutaj, spotyka go smutny i dotkliwy cios. Dnia 27 Kwietnia umiera w Lublinie, jako marszałek trybunału koronnego, Maciéj Radomicki, generał wielkopolski, zostawiając laskę marszałkowską trybunału Mycielskiemu, a generalstwo Wielkopolskie Janowi Przebendowskiemu, podskarbiemu koronnemu, który późniéj, 20 Sierpnia, uroczysty wjazd do Poznania, ze strony klasztoru Reformatów, odprawia.

W trzy dni zaś potém, 30 Kwietnia, umiera na poselstwie w Wiedniu, *alter ego* królewski, sławny w dziejach polskich feldmarszałek Flemming. Komendę nad saską gwardyą królewską, liczącą 1,200 ludzi, objął po śmierci jego generał Lagnasco.

Obie te straty musiały dla króla być mocno dotkliwe. Maciéj Radomicki, podobnie jak cała rodzina jego, trzymał się wśród wszystkich burz krajowych stale strony Augusta, nie wyjmując nawet epoki *ultra* szlacheckiéj konfederacyi tarnogrodzkiéj.

Flemming zaś był dla króla więcéj niż dygnitarzem i doradzcą; był to raczéj poufny i wierny przyjaciel, używany w najtajniejszych, najniebezpieczniejszych a najbliżéj pana jego obchodzących przedsięwzięciach.

W ogóle jest rok 1728 złowrogim dla panów polskich. 1go Września umiera Stanisław Chomen-

towski, wojewoda mazowiecki, hetman polny koronny, na kamień; 1go Października w Poznaniu Antoni Radomicki wojewoda poznański; 5 Listopada we Lwowie, hetman w. kor. Rzewuski; nareszcie 3 Grudnia Krajczy koronny Przebendowski.

Prócz tego donosi *Gazeta* o podróży królewskiéj do Polski, w Czerwcu; o poruszeniu między Kozakami i Rusinami na Ukrainie; o skargach Toruńczan w Berlinie; na zbyt twarde wykonanie surowego wyroku sądu assesorskiego z r. 1724, a zresztą wspomina o kilku uroczystościach dworskich, mianowicie o fecie, wyprawionéj przez króla 26 Lipca, na uczczenie imienin Anny Orzelskiéj. Figuruje między innemi na téj fecie *księżna Konstantyna*, czyli wdowa po Konstantym Sobieskim, Marya Józefa Wessłówna. Stary skąpiec, Jakób Sobieski, siedzi tymczasem zakopany w Żółkwi i nie pokazuje się na żadnéj widowni publicznéj.

Na rok *1729* przynosi *Gazeta* wiadomość o ciężkiéj bardzo chorobie króla Stanisława na zamku Chambord, we Francyi, wspomina o pogrzebie w. hetmana koronnego we Lwowie (16 Grudnia 1728 r.), o śmierci kilku panów i dygnitarzy, jak np. Morsztyna wojewody Sandomierskiego, Zaranka, starosty Żmudzkiego, Miaskowskiego kasztelana Przemętskiego, daléj Moroniego, posła francuzkiego, którego na tymczasem zastępuje Bonończyk Levas, a zresztą opisuje szeroko karnawał warszawski, na którym w nieobecności

królewskiéj figurują posłowie: rossyjscy Dołgoruki i Bestużew; Czartoryski Podkanclerzy Litewski i hr. Seckendorff, poseł cesarski. Z rzeczy i spraw publicznych wspomina *Gazeta* o trybunale koronnym w Piotrkowie, o komissyi skarbowéj w Radomiu, o sądach assesorskich w Warszawie i o zabiegłéj czynności regimentarza, Stanisława Poniatowskiego, który w zastępstwie zmarłego w. hetmana koronnego objeżdża kraj, od Kamieńca Podolskiego do Gdańska, odbywa przeglądy wojska, bada stan obrony twierdz Rzpltéj i przygotowuje materyał dla przyszłéj rady senatu, która się po przybyciu króla do Warszawy (3 Maja 1729 r.) rozpoczyna na zamku, w dniu 10 maja. Przedmioty rady senatu są następne: 1) przyszły sejm, którego rozpoczęcie naznaczone na dzień 22 Sierpnia, w Grodnie; 2) konferencye z posłami zagranicznych mocarstw; 3) naprawa fortecy kamienieckiéj, ze względu na ruderę poczynioną tamże przez Turków, na co koszta wyniosą 6,000 tal.; po 4) nareszcie naprawa zamku krakowskiego, mająca kosztować 40,000 tal.

Po tém załatwieniu spraw publicznych, rozpoczynają się natychmiast nieuniknione w życiu i rządach Augusta II zabawy. Dnia 12 Maja, jako w dzień urodzin królewskich, odbywa się świetny bal u dworu, na którym, po śmierci zaniedbywanéj i niewygodnéj królowéj, co zresztą nigdy Polski nie widziała, odgrywa rolę gospodyni piękna Anna Orzelska. Między

obecnymi zapisuje *Gazeta*: Ludwika Szołdrskiego, wojewodę inowrocławskiego i generała wielkopolskiego po Przebendowskim; Raczyńskiego, wojewodę kaliskiego, Rzewuskiego, cześnika koronnego, Pocieja w. hetmana litewskiego, a nakoniec regimentarza Poniatowskiego, który, jak powiada *Gazeta*, w wielkich teraz łaskach u dworu, co wzbudza zazdrość innych panów i dygnitarzy. Z posłów zagranicznych figurują na tym balu dworskim: poseł pruski von Viehbahn, hollenderski von Rumpff, angielski Wotworth, szwedzki hr. Züllich, francuzki Sabaudczyk Monti (wsławiony późniéj podczas bezkrólewia po Auguście II w obronie Gdańska), nuncyusz papiezki Paulucci, a nareszcie cesarski poseł, hr. Wilczek, plackomendant pogranicznéj twierdzy Głogowa.

Bawi się też król przez miesiąc razem z posłami i panami komedyą włoską, która naówczas przybyła do Warszawy.

Jedynie, co psuje trochę ten koncert zabaw dworskich i warszawskich, są gorzkie skargi dyssydentów pruskich, dostające się od czasu do czasu do wiadomości króla, prymasa lub kanclerza za pośrednictwem posła angielskiego lub pruskiego, którym od Lipca r. 1729 jest baron Coccei.

W przeciągu czasu od Maja do Lipca bawi się król wraz z Orzelską balami, komedyami i rewiami gwardyi saskiéj na polu Ujazdowskiém, przy czém

mu zwykle Orzelska w amazońskim stroju konno towarzyszy.

Jest to zresztą epoka, w któréj król August, dążący od początku do końca swego panowania do zyskania absolutnéj władzy, choćby nad poszarpaną i okrojoną ze wszystkich stron Polską, sparzony dwukrotném doświadczeniem wojny szwedzkiéj i konfederacyi tarnogrodzkiéj, tai ostrożnie swe zamiary, konferuje o nich tylko ostrożnie z dyplomatami zagranicznymi, ale zamyśla jednak o budowie saskich koszar w pogranicznem miasteczku Kargowie i przyzwyczaja powoli Polskę do widoku coraz to nowych mundurów saskich.

Tak np. donosi *Gazeta* z Lipca 1729 o wymarszu dragonów Miera; tak daléj nakazuje król formacyę nowéj gwardyi saskiéj, składającéj się z 1,400 olbrzymów (na wzór Poczdamskiéj gwardyi króla Fryderyka Wilhelma pruskiego), w mundurach żółto-czerwonych i niebiesko-czerwonych, których koszta obliczone na 180,000 talarów. Tymczasem zdaje się, jakoby król Stanisław, przesiadujący w Chambord, przemyśliwał o zawiązaniu stosunków z Polską i wysełał do kraju swych agentów, którzy króla Augusta mocno niepokoją. Tak np. aresztowany, jako agent króla Stanisława, w Lipcu r. 1729, pułkownik w służbie francuzkiéj, ale Polak rodem, Błędowski, odprowadzony jako więzień do Gdańska i puszczony ztamtąd do Francyi, na wyraźne tylko wstawienie

się posła francuzkiego, Montego. W miesiącu Sierpniu odbywa król osobiście nową rewię wojska saskiego na polu Ujazdowskim (8 Sierpnia), a 12 tegoż miesiąca wyjeżdża na sejm Grodzieński, dokąd 17 Sierpnia przybywa i gdzie już zastaje wysłanego naprzód z oddziałem gwardyi generała Pfluga. 22 Sierpnia rozpoczyna się sejm, pełen domagań się o prawa patronatu króla przeciw papieżowi i zaniepokojony wiadomością, że się 12,000 Rossyan zbliża nad granicę kurlandzką. Zresztą nie ma sejm długiego trwania, bo zrywają już go w sześć dni po rozpoczęciu, 28 Sierpnia, Horain pisarz Wileński i Potocki, starosta Halicki. Rada senatu, odbyta w Grodnie 5 Września, załatwia jakokolwiek sprawy publiczne, wystawione na szwank zerwaniem sejmu. W skutek téj to rady senatu wybiera się Tarło, wojewoda Lubelski, jako poseł Rzeczypospolitéj do Rzymu. Król August sam zaś jest już 9 Września z powrotem w Warszawie, a w pięć dni potém już w Dreźnie, wlokąc za sobą długi ogon magnatów polskich i komedyą włoską z Warszawy. Z zasługujących na wzmiankę rzeczy zapisuje jeszcze *Gazeta* na rok 1729, o wielkiéj uczcie, wyprawionéj przez posła francuzkiego dla ludu Warszawskiego w dzień urodzin Delfina; o przejściu na wiarę katolicką generała Schillinga, dowódzcy wojska saskiego w Warszawie, a nareszcie o sądach grodzkich w Poznaniu.

Rok 1730 na początku, dość ubogi we fakta. Na-

samprzód donosi *Gazeta* o przybyciu chorągwi ułanów do Warszawy, na czele z pułkownikiem Ponińskim, daléj o wielkim balu u posła rossyjskiego Bestużewa w Warszawie, nareszcie o przyjeździe nowego posła cesarskiego do Warszawy, hr. Kinner i o przeniesieniu się starego księcia Ferdynanda Kettlera z Gdańska do Mitawy. Król August, jak zwykle, przepędza zimowe miesiące w Dreźnie. W Kwietniu dopiero zapowiedziana zwykła rada senatu we Wschowie. Komenderują też na przyjęcie królewskie wojsko z Poznania do Wschowy, dokąd nareszcie król, otoczony gronem senatorów i posłów 12 Kwietnia przybywa. Rezultatem téjże rady senatu jest zwołanie sejmu do Grodna na 2 Października, poczém król wyjeżdża do Drezna, w towarzystwie wielu panów i nadwornego lekarza, Geiera. Tymczasem donosi *Gazeta* o szarańczy w Poznańskiém; o skargach i prześladowaniach dyssydentów toruńskich; o sądach grodzkich Poznańskich od 24 Czerwca do 10 Lipca, nareszcie o przemarszu 2,000 kiryssyerów saskich przez Poznańskie do Warszawy, (w miesiącu Sierpniu). Wkrótce za nimi wybiera się i król polski z Drezna do Polski. 17 Sierpnia znajduje się w pogranicznéj Cylichowie, następnie jedzie do Kargowy, a 22 Sierpnia jest w Warszawie. Ze względu na zbliżający się sejm Grodzieński i na wygodę posłów zagranicznych, jako i dworu królewskiego, wychodzi rozkaz do karczmarzy wzdłuż traktu Warszawsko-

Grodzieńskiego, aby na czas sejmu byli zaopatrzeni dostatecznie w jadło i napoje, tudzież wszelkie inne potrzeby.

Pod koniec Września jedzie król do Grodna na sejm, który się w saméj rzeczy 2go Października rozpoczyna, ale bardzo niewiele dłuższą trwałością, aniżeli przeszłoroczny się cieszy. Zerwał go znów Marcinkowicz, poseł Upitski, a król powrócił do Warszawy 23go Października, gdzie odbył zaraz zwykłą radę senatu. Na ten raz przepędzał król August zimę w Warszawie, bawiąc się komedyą włoską, *assamblami* i balami u posłów zagranicznych. Co się tyczy ostatnich, wyjechał do Anglii dotychczasowy poseł Rossyjski Bestużew, a przybył na miejsce jego Weisbach; również i Szwecya zmieniła swego ambassadora przy dworze Warszawskim, Züllicha, przysełając nowego, niejakiego von Rothschild. Nareszcie przyjechał téż do Warszawy, jako nadzwyczajny poseł Rossyjski, sławny w dziejach ostatnich lat panowania Augusta II., hr. Löwenwolde.

Tego téż roku (w Listopadzie 1730) wydał król August ukochaną swą Orzelską za niedołężnego i ubogiego księcia Holstein-Böck, którego brat rodzony znajdował się w służbie pruskiéj jako generał. Nowe stadło (nawiasowo powiedziawszy) nie było zbyt szczęśliwém. Mąż, jak powiedzieliśmy, był człowiekiem ograniczonym i niedołężnym, żona przyzwyczajona do panowania i błyszczenia. Rozeszło się

téż małżeństwo po dwóch latach, a księżna Anna przebywała odtąd częścią w Awinionie, częścią w Wenecyi, oddając się, jak zwykle wszystkie damy jéj sposobu życia na starość, pobożnym praktykom.

Wesołość i zabawy dworu Warszawskiego w zimie z r. 1730 na 31 przerywały znów tylko skargi dyssydentów toruńskich i pruskich wogóle; gęste bardzo rozboje i kradzieże w pobliżu saméj stolicy i dżuma grasująca w Wielkopolsce, od któréj się Cesarscy ze strony Szlązka kordonem wojska zasłonili.

Prócz tego wspomina *Gazeta* z roku 1730 o licznych pojedynkach między panami polskimi, jakoto generała Czartoryskiego ze starostą Stężyckim i starosty Mosińskiego a starostą Bratiańskim w Poznaniu; daléj zapisuje zgon następnych osób: Landhofmistrza Kurlandzkiego Kościuszki, po którym następuje Brackel i Pocieja w. hetm. Lit. (w Rożanie 4 Stycznia 1730); Ponińskiego, starosty Gnieźnieńskiego i Dunina referendarza koronnego; Jana Sapiehy starosty Bobrujskiego (w Rawiczu 23 Lutego) i Potockiego, marszałka nadwornego kor. (17 Maja).

Rok 1731 należy do najważniejszych z ostatnich lat panowania Augusta II i znać go też poważniéj w *Gazecie*. Podczas redut w mieście i balów dworskich, trwających aż do końca karnawału (9 Lutego popielec), przybywa do Warszawy z Moskwy książę Liria, poseł hiszpański, a tuż za nim Jussuf-Kara Mussa, poseł hana tatarskiego, który uzyskawszy u

króla publiczne posłuchanie, żądał na niém, aby nie dozwolono wojskom rossyjskim wstępu na ziemię polską i przemarszu do Węgier na pomoc Cesarzowi.

Prócz tego pozostał jako zwyczajny poseł rossyjski w Warszawie hr. Löwenwolde, a w końcu Lutego przybył do Warszawy, w celu złożenia homagium, poseł księztwa Kurlandzkiego, Bülau. Odbył się ten akt uroczyście i publicznie w niedzielę dnia 25 Lutego.

W Marcu tegoż roku rozpoczęły się nareszcie zwlekane i odkładane tylokrotnie konferencye ministrów Rzpltéj z posłami zagranicznymi. Austrya (hr. Kinner) domagała się uregulowania granic między Wielkopolską a Szląskiem (co się późniéj stało); Rossya (hr. Löwenwolde) wystąpiła z różnemi, ogólnemi pretensyami (w kwestyi wiary, granic, Kozaków i handlu); Szwecya (Rothschild) z odnowieniem i uregulowaniem dawniejszych traktatów; Turcya nareszcie (Jussuf-Kara Mussa) z pretensyami o niedopełnienie różnych punktów traktatu Karłowickiego i z zamiarem fortyfikacyi Chocimia. Z posłem cesarskim konferowali ze strony polskiéj: biskup Kujawski, w. marsz. kor., starosta Łęczycki i Radziejowski; z posłem Rossyjskim: wojewoda Nowogrodzki, podkanclerzy Litewski, w. łowczy Litewski, podkomorzy Gostyński, starosta Solecki; ze szwedzkim: biskup Płocki, podskarbi w. lit., w chorąży kor., starosta Żydaczowski; z pruskim (Cocceim):

biskup Krakowski, wojewoda Ruski, łowczy Łomżyński i podchorąży Michałowski; z tureckim nareszcie: wojewoda Ruski, wojewoda Lubelski, regimentarz generalny Poniatowski i chorąży koronny.

Konferencye te pozostały z małym wyjątkiem bez stanowczego rezultatu; częścią skończyły się na niczém, częścią odwlekły się znów na czas dalszy. Wtenczas to jednak stanął między posłami Pruss, Rossyi i Austryi tajny, tak nazwany Löwenwoldzki traktat, na mocy którego pomienione mocarstwa obowięzywały się w razie śmierci Augusta IIgo, nie dopuszczać do tronu polskiego w żaden sposób kandydata Francyi i osadzić na nim księcia Emanuela, brata panującego króla Portugalskiego.

Wkrótce po tych konferencyach, w Marcu r. 1731 wyjechał król August do Saxonii, mimo, że równocześnie na Litwie zawrzał dawny spór Wiśniowieckich z Sapiehami o dobra Neoburskie (zakończony dopiero w Grudniu tegoż roku dobrowolnym układem) i mimo, że Ukrainę pustoszyli hajdamacy.

Podczas nieobecności króla w Polsce, rozpoczęła się w lecie r. 1731 w pograniczném Marchii Brandenburgskiéj i Szląskowi miasteczku Kargowie, pod nadzorem saskich pułkowników Unruga i Poppellmanna, budowa tak nazwanych *Saskich koszar*, które Wielkopolanom bardzo wiele krwi napsuły a które w r. 1735, podczas wojny za bezkrólewia po Auguście II, zdobyto i zniszczono.

Zresztą donosi *Gazeta* z lata r. 1731 o wielkim wylewie Wisły; o pożarze, który zniszczył trybunalski Piotrków w dniu 5 Sierpnia; o poświęceniu nowo-miejskiego ratusza w Warszawie dnia 25 Sierpnia, a nareszcie o wydaniu ze strony Francyi do Saxonii a z Saxonii do Polski wspomnianego już dawniéj majora d' Argelles, który skradłszy jako plac-komendant Torunia powierzoną sobie kassę, uciekł w r. 1727 do Francyi.

Z nadchodzącą jesienią wybrał się król August z Saxonii znowu do Polski. 24 Października stanął w Brandenburgskiém Krośnie, witany przez wysłańca króla Pruskiego generała Grumbkowa. Ztamtąd pojechał król do Kargowy, zajętéj przez oddział pułku saskiego, Nassau, znajdującego się naówczas w Poznańskiém, a 28 Października przybył do Warszawy, przesiadując wszakże głównie w Wilanowie, bawiąc się z wesołą i szumiącą po Warszawie *księżną Konstantyną**) i dając od czasu do czasu audyencye nuncyuszowi Paluccemu, hr. Löwenwolde i Montemu.

Z ważniejszych spraw wspomina téż jeszcze *Gazeta* pod koniec r. 1731 deputacyę Gdańszczan do Warszawy w interesie uciśnionych dyssydentów i poselstwo Gurowskiego, cześnika Podolskiego, do hana Tatarów Krymskich w celu wstrzymania ich napadów i grabieży na południowéj Rusi.

Nakoniec wspomina *Gazeta* pod r. 1731 o uroczystym ślubie (z fajerwerkami i partyami wodnemi)

*) Wdową po Konstantym Sobieskim.

w Poznaniu, 8 Czerwca, kasztelana Kaliskiego z Potocką, wojewodzianką Czerniechowską; daléj w Lipcu o ślubie ks. Czartoryskiego z drugą wojewodzianką Potocką w Warszawie, a następnie o śmierci Konarzewskiego, deputata województwa Poznańskiego do trybunału w Piotrkowie i Ponińskiego, Łowczego Wschowskiego w Poznaniu (7 Grudnia).

Rok 1732 rozpoczyna się znów, jak zwykle, karnawałową zabawą. W Warszawie częste i świetne bale u Branickiego, w. chorążego koronnego; w Krakowie równocześnie przez cały Styczeń, co niedziela, wtorek i czwartek włoska komedya lub opera. Król sam przebywa także w Warszawie, a o ile zimowa pora i czas zabawami zajęty pozwalają, trudni się często przeglądem gwardyi i tak nazwanych *granmuszketierów*. Zresztą jedzie król w końcu Marca do Ujazdowa, gdzie odprawia sądy Kurlandzkie, potwierdza wyrok wskazujący byłego komendanta Torunia, majora d'Argelles, na całe życie fortecy w Gdańsku i wysełа jako posła do Konstantynopola, Sierakowskiego strażnika koronnego, a Malińskiego starostę Nowogrodzkiego do hana Tatarów Krymskich.

Wkrótce potém nastąpił też ważny akt w sporze Wiśniowieckich i Sapiehów o tak nazwane dobra Neoburskie. Sapiehowie zrzekli się tychże dóbr na rzecz Radziwiłłów za 2 miliony złp. i za oddaniem sobie dwóch kluczy.

Pod koniec Kwietnia wylewa znacznie Wisła i niewiadomo, czy temu przypisać, że wielu magnatów składa sią na wystawienie kamiennego mostu na Wiśle.

Rok 1732 jest epoką najgorętszych, najzabieglejszych knowań Augusta IIgo, o uczynienie tronu polskiego dziedzicznym w swoim rodzie.

Tajemne te knowania stanowią wyborną illustracyą do tego, co się dzieje na widowni publicznéj i o czém *Gazeta* w każdym niemal numerze donosi. August sprowadza znowu do Polski więcéj daleko wojska saskiego, aniżeli konstytucya sejmu z r. 1717 pozwala i stara się widocznie oswoić stolicę i otaczających go panów z widokiem siły zbrojnéj, któréj ostatecznem przeznaczeniem ma być wykonanie zamachu, ułożonego w tajnikach gabinetów. Tak np. przybywa w Maju 1732 z Saxonii do Warszawy saski konny pułk Gotha; tak daléj rozporządzony na Czerwiec roku 1732 ogromny obóz pod Wilanowem, wraz z rewiami, do którego sypią się bez ustanku coraz to nowe wojska saskie. Trwa to przez Czerwiec, Lipiec i połowę Sierpnia; król przebywa natenczas głównie w Wilanowie, odbywa co kilka dni rewie, na które sprasza zawsze z Warszawy panów polskich obecnych w stolicy i posłów zagranicznych, między którymi widać najczęściéj angielskiego, Wodwortha. W obozie Wilanowskim znajdują się náówczas następne pułki: gwardya koronna i litewska;

pułk królowéj i księżniczki infantki; kiryssyery *Prinz Nassau*; Gota *Baudytza*; Mira i dragony Wodzickiego; grenadyery Rutowskiego; nareszcie artylerya i *gran-muszkietery*.

Dwie rewije były w obozie Wilanowskim wspaniałe i znajdują w *Gazecie* szczegółowy i malowniczy opis, pierwsza w dniach 24 i 25 Lipca, wśród udziału pięknéj muzyki wojskowéj, a druga 6 Sierpnia. Po każdéj takiéj rewii były dla posłów zagranicznych, dla panów i pań polskich i książąt zagranicznych odwiedzających Augusta, obiady, uczty, bale, co się przeciągnęło aż do miesiąca Września. Wśród tego, słychać znów jednakże o ucisku protestantów pruskich, o składkach Gdańszczan na emigrantów (religijnych) Salzburskich, którzy się naówczas przez Prussy Polskie w posiadłości króla pruskiego przenoszą.

W miesiącu Wrześniu odbywa swe czynności w Rawiczu komissya Rzeczypospolitéj, regulująca granicę między Wielkopolską a Szlązkiem, o co w Warszawie toczy się równocześnie konferencya między posłem cesarskim Hr. Wilczkiem a Kanclerzem Wielkim koronnym.

Wkrótce potém także rozpoczyna się (18 Września) w Warszawie sejm pod laską Ożarowskiego Oboźnego koronnego, posła województwa krakowskiego, ale w kilka dni po rozpoczęciu już zerwany. Nastąpiły po nim: rada senatu, któréj przedmiotem

było załatwienie sporu z dworem papiezkim, a następnie (dnia 6 Października) konferencya z posłem szwedzkim RudenschalJem, któréj assystowali Król sam z wszystkiemi senatorami na zamku a która się skończyła zawarciem ostatecznęm i podpisaniem pokoju między Rzpltą polską a koroną szwedzką.

Po téj nowéj radzie senatu, odbytéj w dniu 12 Października, wyruszył August z Warszawy do Saxonii; 20 stanął w Poznaniu, 24 Października był już w Dreźnie.

W Warszawie odbywały się tymczasem nieprzerwanie, aż do miesiąca Listopada, konferencye z posłami zagranicznymi, mianowicie, z hollenderskim von Rumpfem; szwedzkim v. Rudenschallen i Palatyńskim, von Beckern, który zjechał do Warszawy w interessie dóbr Neoburskich.

Prócz tego wspomina *Gazeta* na rok 1732 o wielkim zjeździe świętojańskim w Poznaniu, o publicznéj audyencyi posła tatarskiego w Warszawie (28 Sierpnia), tudzież o kilku zajściach nietolerancyi religijnéj w Wielkopolsce, jak np. we Wschowie i o napadzie dokonanym, jak *Gazeta* powiada, przez księdza jakiegoś katolickiego wraz z chłopami, na luterskiego pastora Boltena, ze wsi Jankendorfu (kolonia niemiecka) pod Rogoźnem.

Charakterystycznym jest ostatni numer *Gazety* na rok 1732. Opowiada o wielkich przygotowaniach w Warszawie na przyjęcie króla, mającego przybyć

2go Stycznia, a zarazem donosi: „Na przyszły karnawał, *ktory będzie bardzo kosztownym*, przeznaczył J. K. Mość jeden milion.“

Proroctwo Gazety ziściło się pod pewnym względem. J. K Mość nie miał wprawdzie już korzystać ze świetnych zabaw karnawałowych, ale że karnawał r. 1733 i jego skutki były dla Polski bardzo kosztowne, trudno zaprzeczyć. August przygotował podobno wykonanie swych nowych planów na rok 1733, wyruszył z Drezna w pierwszych dniach Stycznia, i przybył, jadąc na Kargowę, Poznań i Kleczew, do Warszawy dnia 16go Stycznia, w feralny dzień piątkowy, o godzinie 6éj wieczorem. *Gazeta* dodaje, że stanął w stolicy *„bei guter Gesundheit.“*

Sejm rozpoczął się wśród wielkiego zjazdu panów Polskich, w poniedziałek, 26go Stycznia pod laską Ożarowskiego, oboźnego koronnego, gdy w tém sprzątnęła nagła prawie choroba króla, dnia 1go Lutego, o godzinie 5téj z rana, w pałacu Saskim. Ciało przeniesiono natychmiast i wystawiono na widok publiczny na zamku; prymas ogłosił bezkrólewie a sejm rozjechał się.

Rozpoczynają się odtąd dramatyczne dzieje sławnego bezkrólewia po Auguście II, epoki najmniéj może znanéj i opracowanéj z dziejów polskich.

Sądząc z *Gazety*, sprawiła śmierć Augusta IIgo wielkie wrażenie w całéj Europie, a sprawa polska wzbudzała niezmierną i ogólną ciekawość. Dwie trze-

cie *Gazety* poświęcone odtąd wyłącznie sprawom Polskim. Nie ma żadnego publicznego dokumentu, ogłoszonego bądź to w Polsce saméj, bądź téż ze strony mocarstw zagranicznych w kwestyi polskiéj, któryby nie był znalazł miejsca w *Gazecie*. Jeżeli *Gazeta* aż do chwili śmierci Augusta II była jakokolwiek przydatnym kronikarskim przyczynkiem do historyi współczesnéj, to odtąd staje się drogocennym dokumentem odbijającym z wiernością fotografu codzienne wrażenia, nadzieje, plotki, bajki i prawdę naprzemian, z owych pierwszych miesięcy po śmierci Sasa. Widać bardzo dobrze wśród wszystkiego tego, wśród czynnych gróźb Saxonii i Austryi, a widocznéj niechęci Pruss, zapał wzrastający ciągle, przerywający nareszcie wszelkie przeszkody i zapory, dla Stanisława Leszczyńskiego, wojenną gotowość i waleczność narodu który tylko dla tego zwycięztwa nie odnosi, że mu na porządku i organizacyi zbywa. Charakterystycznym jest w *Gazecie* obraz tych kilkunastu dni, które nieszczęsny król Stanisław od czasu elekcyi aż do chwili wyjazdu swego do Gdańska, w Warszawie przepędza.

Most na Pragę zerwany, na prawym brzegu Wisły goreją w nocy ognie obozowe Moskali i przeciwników królewskich, tak że się im król Stanisław z okien zamku bezpiecznie przypatrywać może. Mimo to chodzi sobie spokojnie z zamku do kościoła,

a z kościoła do zamku, aż nareszcie trzeba było zwinąć manatki i ruszyć do Gdańska.

Przebieg wojny od r. 1733 do 36 dałby się w najdrobniejszych szczegółach zestawić z opowiadań *Gazety* daleko lepiéj i dokładniéj, aniżeli z jakiegobądź innego współczesnego źródła. Każda najdrobniejsza potyczka, każdy najmniéj ważny nawet wypadek wojenny zapisany z wielką troskliwością i dokładnością. Podobnież zawiera *Gazeta* wiele ciekawych szczegółów o pobycie króla Stanisława w Królewcu i o jego podróży z Królewca na Berlin, do Francyi.

Ton *Gazety* bardzo nieprzyjazny dla króla Stanisława przez cały ciąg zabiegów elekcyjnych i wojny. Potém przechodzi nagle w życzliwość i serdeczność nawet. Jest to zarazem pouczająca skazówka usposobienia rządu, pod którym *Gazeta* wychodzi.

Z ustąpieniem burzy wojennéj, z nastaniem normalnych stosunków, zajmuje téż i Polska mniéj odszerną rubrykę w kolumnach Gazety, ale mimo to, jakiż wyborny, jakże w zapomniane dziś szczegóły obfity *dyaryusz* historyi polskiéj z XVIII wieku stanowi! A cóż dopiero, gdy nadchodzą znów tak dramatyczne epoki, jak bezkrólewie po Auguście III, konfederacyi Barskiéj, wojny r. 1792, a nadewszystko powstania Kościuszki!

Szczegóły z tych epok znajdują się w *Gazecie* w zupełności, prawda, że stronniczo i nienawistnie

dla nas skreślone, ale wszakżeż to materyał tylko, z którego historykowi brudy i męty odcedzić wolno i należy!

Nie przeceniając tedy wagi naszego materyału, nie pokładając weń bezwzględnéj wiary, powtarzamy przecież tu, cośmy już wyżéj wyrzekli: że *Gazeta Vossa* może i powinna posłużyć do zestawienia szkieletu historyi Polskiéj z XVIII wieku i że dla tego byłoby prawdziwą dla dziejów polskich przysługą, przepisać, przetłumaczyć i wydać na widok publiczny wszystko, co do spraw i dziejów polskich z XVIII wieku zawiera.

# WYCIECZKA GRUDZIŃSKIEGO,
Starosty Rawskiego,
## DO POLSKI,
**w roku 1712.**

Bitwa Pułtawska wpędziła Karóla XII w granice Turcyi, a razem z nim owe niezliczone, różnojęzyczne żywioły, z jakich się armia szwedzka od chwili wkroczenia na Ukrainę składać poczęła. Na prawym brzegu bystro płynącego Dniestru, na płaszczyźnie wystawionéj zwykle w wiosennéj porze na zalewy kapryśnéj rzeki, *) a pokrytéj do dziś dnia **) nieforemnym stósem zarastających trawą gruzów, sterczał podówczas w południowo-zachodniéj stronie miasta Benderu, pod wsią Warnicą, przedmiot podziwu i zabobonnego uszanowania przesądnych Turków i Mołdawian, duży drewniany gmach, otoczony szańcami i palisadami, z którego powiewała szwedzka chorągiew, żółty krzyż na niebieskiém polu, a w którego wnętrzu przemieszkiwała mityczna postać króla szwedzkiego. W pobliżu, wzdłuż Dniestru, bielały namioty i stały rozrzucone chaty zastępu dzielącego

*) Fryxell, Lebensgeschichte Karls XII, Braunschweig, tom II, str. 209. Nordberg, tom II, str. 513.

**) Fryxell. II, 364.

wygnanie króla i wodza, wypróbowanéj drużyny, stanowiącéj ostatnie szczątki armii, która jeszcze przed niedawnym czasem była postrachem Polski, Saxonii i Moskwy. Najbliższe okopów stanowisko zajmowali Szwedzi, liczący 300 do 400 ludzi, pod dowództwem Gyllenkrooka, Sparrego, Harda i Lagerkrony; *) następne jazda Zaporożców, co pochowawszy w Jassach, bohatera tylu powieści, dramatów, epopei i legend, sędziwego Mazeppę, zostawała pod rozkazami zamianowanego hetmanem przez Karóla, Filipa Orlika; **) nakoniec i chorągwie polskie zwiększające się co chwila żywiołem przybywającym z Polski, pod dowództwem Józefa Potockiego wojewody Kijowskiego, Grudzińskiego starosty Rawskiego, a nareszcie Zagwojskiego i Urbanowicza, dwóch dzielnych partyzantów z czasów wojny szwedzkiéj w Polsce. Cały ten obóz, mieszczący zwykle tysiąc, a czasami 5 do 6 tysięcy ludzi, ulegał z rodzajem religijnego poszanowania rozkazom króla szwedzkiego i rządził się wyłącznie jego wolą. Dwa razy na dzień, rano i wieczór, ogłaszał dzwięk trąby z płaskiego dachu pod Warnicą całemu obozowi godziny modlitwy, których król szwedzki z niezmierną ścisłością przestrzegał. Ćwiczenia wojskowe i mustry, odbywające się pod okiem samegoż króla, były jedyną téj licznéj drużyny rozrywką ***).

*) Fryxell, II. 224.
**) Fryxell, II, 222.
***) Fryxell, II, 220.

Mimo klęski Pułtawskiéj, mimo wygnania i mocno zakłopotanych interessów, był przecież Karól XII w szańcach Benderu równie dumnym, równie nieprzystępnym wszelkim głosom doradzającym jakiebądź ustępstwa, równie przestrzegującym monarchicznéj etykiety, jak na zamku Sztokholmskim lub w epoce najświetniejszych powodzeń w Polsce i w Saxonii. Najbliższe i najpoufniejsze otoczenie jego składało się z kanclerza nadwornego Müllerna, sekretarza Feifa, barona Grothusena i Holsztyńczyka Fabrice. *)

Z Polaków mieli do niego najbliższy przystęp: Józef Potocki wojewoda Kijowski, Grudziński starosta Rawski, a przedewszystkiem Stanisław Poniatowski, prawa ręka króla Szwedzkiego w robotach dyplomatycznych na dworze Stambulskim. **)

Pieniądze, których król Szwedzki potrzebował mnogo, płynęły strumieniem, dzięki zabiegłym staraniem Fabrice'a, Grothusena i Poniatowskiego z Francyi, z Hollandyi, z Anglii, ze skarbu sułtańskiego, z kantorów bankierskich Konstantynopola, do bezdennéj kieszeni króla szwedzkiego, który niemi płacił nieustanne knowania i intrygi swych agentów u Porty Ottomańskiéj. ***)

Agenci dyplomatyczni i kuryerzy biegali ciągle między Konstantynopolem a Benderem, nadając obo-

*) Fryxell, tamże

**) Fryxell, II, 217.

***) Fryxell, II, 227.

zowi Karóla XII postać ożywionéj stolicy, w któréj się najważniejsze sprawy Europejskie toczyły.

Taki stan rzeczy trwał w obozie Benderskim od Sierpnia roku 1709, przez lat kilka, a nowy rok 1712 zastał go niezmienionym w niczém. Wśród téj samotności na pustyni Bessarabskiéj, wśród tego otoczenia fantastycznego i dzikiego, wśród owego pobytu w odległéj krainie, zwiększającéj w oczach Europy i Szwecyi urok jego osoby, knował Karól z rzadką wytrwałością, z charakteryzującym go dziwnie uporem, plan polityczny, podjęty od chwili wstąpienia na ziemię Turecką, a psujący się i udaremniany z dziwną fatalnością, mimo wszelkich szans i warunków powodzenia.

Plan ten, tłómaczący dość jasno awanturniczy i zagadkowy a przeciągający się nad wszelką miarę pobyt Karóla w Turcyi, i tłómaczący *się* nie mniéj jasno i wyraźnie fantazyą, uporem i względami osobistemi króla Szwedzkiego, był następny. Podobnie jak późniéj inny, nieskończenie większy odeń wódz i mąż stanu, tak i Karól nie chciał przyjść do przekonania, że klęska jego poniesiona w kampanii moskiewskiéj, jest rzeczywiście punktem zwrotnym sprzyjającéj dotąd fortuny i że dla ocalenia państwa od ostatecznéj ruiny, nie pozostaje nic innego, jak uznać się zwyciężonym i zgodzić się na odpowiednie temu ustępstwa. Tak Napoleon, jak Karól XII uparli się na tém, aby widzieć, pierwszy w kampanii

roku 1812, drugi w wyprawie Pułtawskiéj przemijający kaprys fortuny, który odwagą i wytrwałością przemódz będzie można. Obaj tedy nie odchodzą wcale od pierwotnych założeń, wywróconych właściwie przez poniesioną klęskę i dążą ślepo do swego celu. Przyznać wszakże należy, iż upór króla szwedzkiego był twardszym, a ułuda trwalszą, aniżeli bohatera Francyi w wielce podobnych okolicznościach. Pogląd na życie i działanie Karóla XII od chwili bitwy Pułtawskiéj aż do śmierci w okopach Frederikshallu, dowodzi jak najniewątpliwiéj, że dziwaczna ta i fantastyczna istota, zamykając oczy na położenie kraju, a zatykając uszy na wszelkie rozsądne i sumienne rady, że idąc za głosem trzech wewnętrznych czynników, jakie w nim grały: chęci zemsty za upokorzenie Pułtawskie, namiętnéj nienawiści do Augusta II i własnego uporu, zrobiła jedynym celem swéj polityki: *osadzenie na tronie Stanisława Leszczyńskiego połączone z upokorzeniem Augusta i Cara Piotra.* Plan ten uczepił się z siłą właściwą każdéj monomanii, twardéj głowy Karóla, z pominieniem najzupełniejszém interessu politycznego Szwecyi. Najkorzystniejsze propozycye przedkładane mu przez 10 lat kolejno ze strony Augusta, Danii, Brandenburgii i Anglii, rozbijały się o tę *conditio sine qua non* jego polityki, a jeżeli późniéj sławny Holsztyńczyk Görz pozyskał jego bezwzględne zaufanie, to tylko

jedynie dla tego, że się nigdy nie upierał owéj zasadniczéj myśli polityki królewskiéj.

Szwedzi twierdzą nie bez pewnego uczucia goryczy, że myśl tę rozbudzali, poddmuchiwali i utrzymywali w ich królu otaczający go Polacy: wojewoda kijowski, starosta rawski i Stanisław Poniatowski, aby nie skończyć jak wygnańcy, którym ziemia ojczysta na wieczne czasy zamknięta. [9]) Jeżeli tak było rzeczywiście, to zaprzeczyć nie można, iż ziomkom naszym powiodło się naówczas z bohaterem Szwecyi o wiele szczęśliwiéj, niż późniéj z bohaterem i Cesarzem Francyi. Karól miał oko zwrócone *tylko* na Polskę i na błąkającego się w Pomorzu lub na brzegach szwedzkich Stanisława. W tym celu postanowił korzystać z entuzyazmu, jaki jego osoba i jego awanturnicze i bohaterskie razem koleje w Turkach wywołały. Sułtan Achmed III, popychany usposobieniem swych poddanych, swéj stolicy, swego najbliższego otoczenia, a nawet własnéj matki, powziął wspaniałomyślny zamiar przeprowadzenia króla przez Polskę do posiadłości szwedzkich, pod eskortą turecką. Jeszcze w roku 1709 kazał Sułtan przedłożyć propozycyą tę Karólowi, a zarazem zapytać go, jak licznéj eskorty sobie życzy?

Odpowiedź Karóla nie była koniecznie skromną. [10])

---

[9]) Fryxell, II, 216, 217.

[10]) Fryxell, tamże.

*Zażądał 50,000 ludzi*, co zaraz z samego początku ostudziło mocno wspaniałomyślne zapały Turków. Mimo to, nie tracił Karól nadziei, a cały sens moralny przesiadywania jego w Benderze, zamyka się w owém lakoniczném żądaniu 50,000 ludzi tureckiéj eskorty.

Rachuby Karola nie były całkiem mylne. Poniatowski, Grothusen, szwedzki poseł Neugebauer i Fabrice, pracowali w Konstantynopolu przez cały rok 1710, podczas kiedy król August restaurował swe rządy w Polsce, a Leszczyński przesiadywał na szwedzkiém Pomorzu lub w Szwecyi, nad zwaleniem wielkiego Wezyra Alego-Czorli i pobudzeniem Porty do wojny przeciw Carowi. [11]) Jaki skutek te starania odniosły, zobaczymy niżéj, a tymczasem przypatrzmy się osobie i roboton naszego bohatera, starosty Rawskiego, wśród owego wypoczynku Benderskiego.

Wojna szwedzka za Karóla XII, jest pod każdym względem jedną z najciemniéjszych stron historyi naszéj, prawdziwą Golgotą tradycyjnéj waleczności polskiéj.

Żelazne męztwo, godne macedońskiéj falangi, zastępów polskich z czasów Zygmunta III, z pod Kirkholmu, Kłuszyna i Cecory; błyskawiczne, podjazdowe męztwo lotnéj jazdy Stefana Czarnieckiego; wytrwała dzielność żołnierza polskiego z pod Lwowa, Żurawna

[11]) Fryxell, II, 229.

i Podhajec, — wszystko to zginęło w owéj nieszczęsnéj wojnie szwedzkiéj, w któréj naród, targany w sprzeczne i przeciwne sobie strony; wątpliwy, gdzie szukać wroga a gdzie sprzymierzeńca; uwikłany w walkę, w któréj był raczéj widzem, aniżeli aktorem, — pozwolił sobie deptać bezkarnie pod karku wojskom pół Europy, a odzywał się jedynie manifestami bezsilnych zjazdów i konfederacyi, lub jękami boleści, gdy mu zbyt gorący war za kołnierz lano. [12])

[12]) Co więcéj jest jeszcze ta tragiczna epoka datą śmierci zbiorowego rozumu stanu i publicznéj cnoty dawnéj Polski. Do końca jeszcze XVII wieku występowała Rzeczpospolita jako czynnik w ważnych zagadnieniach polityki Europejskiéj. Z drugą inwazyą szwedzką nie ma już mowy o osobnéj polityce *polskiéj*. Nastaje polityka domów i rodzin polskich, dyktowana bądź to względami korzyści osobistéj, bądź to podnioślejszemi widokami na dobro kraju, ale zbiorowy rozum stanu *narodowy*, oficyalna polityka *Rzeczypospolitéj* milczy odtąd. To samo z dygnitarzami i mężami będącymi wówczas na świeczniku. W owym strasznym zamęcie wojny szwedzkiéj, nie umie nikt z nich odezwać się do narodu w imię myśli moralno-narodowéj, gromadzić go około sztandaru niezależności i godności Rzeczypospolitéj. Naród sam stępiał tak dalece wśród owych klęsk i nieszczęść, że jedynie jest jeszcze czułym na dotkliwości nędzy materyalnéj. — Przez wszystkie owe, we formuły i formułki prawa polskiego przybrane uniwersały, manifesty, lauda sejmikowe, konstytucye sejmowe, brzmi jako najprawdziwszy, jako podstawowy, jako jedynie zrozumiały i dosłyszalny sens moralny: *Skarga na biedę i nędzę!* Uznanie jéj prawdy staje się ogólném w konfederacyi Tarnogrodzkiéj, będącéj niczém więcéj, jak olbrzymim protestem całego szlacheckiego narodu przeciw uciskowi naprowadzonego obcego żołnierza. Ale i w téj stanowczéj chwili znalazły się już wszystkie tradycye rozumu publicznego tak dalece zatraconemi, że gdy najbliższą przyczynę złego przez pogrom wojsk saskich usuniono, nie było nikogo w obozie zwycięzców, coby zwycięztwo *materyalne* był chciał i umiał wyzyskać *politycznie* i był pomyślał o obliczeniu się z *tytułem possessyi* Sasa do tronu polskiego. Znużony naród układł się zaraz, odniosłszy zwycięztwo, do sennego spoczynku!

Nie zbywa wszakże na wyjątkach. Każda zawierucha wojenna, w jakimbądź kraju, nawet wśród najzupełniejszéj obojętności massy narodu, wyrzuca przecież na powierzchnię pewien procent żywiołów, które wojnę utrzymują a które nawzajem wojna kształci i wychowuje na żołnierzy. Widać to w Polsce, w epoce niefortunnéj drugiéj wojny Szwedzkiej. Wojna a dokładniéj powiedziawszy sam Karol XII wydobył z narodu pewien zastęp ludzi, których wychował na żołnierzy swéj własnéj szkoły, to jest dzielnych i sprawnych partyzantów, gardzących osobistem niebezpieczeństwem a nie znających i nie przeczuwających nawet prawideł i sztuki *wielkiéj* wojny. Nazwiska ich napotykają się w pamiętnikach, zapiskach, protestacyach i manifestach po grodach polskich, w epoce od r. 1703 do 1709; następnie widać je wśród zamieszek krajowych między r. 1709 a 1714; świecą następnie pięknie i żywo w wojnie za konfederacyi Tarnogrodzkiéj; odzywają się jeszcze z rzadka w czasie bezkrólewia po śmierci Augusta II, a potém giną w morzu pochwał jezuickich penegiryków pogrzebowych lub zyskują wzmiankę w herbarzu Niesieckiego, jako *Kawalerowie pięknych czynów wojennych.* Do rzędu takich należą: Jan Sapieha Starosta Bobrujski, Adam Śmigielski Starosta Gnieźnieński, Regimentarz Jan Chryzostom Gniazdowski, porucznik Zagwojski i pułkownik Krzysztof Urbanowicz, obrońca Króla Szwedzkiego w okopach Warni-

ą przeciw Turkom i Tatarom, a nareszcie Jan Grudziński, Starosta Rawski.

Grudziński, szlachcic sieradzki, bliski kolligat Grudzińskich, panów wielkopolskich, uczestniczył już, jak nie ulega żadnéj wątpliwości, w wyprawach tureckich króla Jana III. W rozpoczynającéj się wojnie szwedzkiéj znajduje się Grudziński jako porucznik w chorągwi hussarskiéj Józefa Potockiego, Wojewody Kijowskiego, a Hetmana W. Kor. z ramienia Stanisławowego. Współcześni historycy i pamiętniko-pisarze, jak n. p. Fassmann, Lengnich, Otwinowski, Rakowski, wspominają często o zwycięzkich walkach pana Starosty Rawskiego z partyzantami Augustowymi, jak n. p. ze Śmigielskim, Świniarskim, Prażmowskim. Gdy Karol XII posunął się z r. 1708 na 9 na Ukrainę, a król Stanisław, nie przeczuwając bliskiéj swego protektora klęski, ruszył za Wisłę, aby zadać ostateczny cios stojącemu ze znaczną częścią wojska koronnego pod Lwowem Hetmanowi Sieniawskiemu, znajdował się i ówczesny porucznik Grudziński przy boku swego hetmana Józefa Potockiego.

Klęska Pułtawska znalazła natychmiast prawie naturalny swój oddźwięk w Polsce. Odebrawszy złowrogą wiadomość, zaczęli się Król Stanisław, hetman Józef Potocki i generał szwedzki Krassau, cofać ku Wielkopolsce. Generał rossyjski Goltz złą-

czywszy się z hetmanem Sieniawskim pod Czarnym Ostrowem na Rusi, postępowali za uchodzącymi, którzy jakkolwiek licząc jeszcze 14 do 18,000 żołnierza, nie stawiali przecież nigdzie oporu. W okolicach Poznania, pod naciskiem pogoni generała Goltza, nastąpił we Wrześniu r. 1709, podział sił będących pod ręką Króla Stanisława. Po niejakiém czekaniu nad Notecią, tuż nad samą granicą brandenburską, pod miasteczkiem Sapiehów Wieleniem *), schronili się sam Król Stanisław, generał Krassau i Śmigielski z większą połową wojska do Pomeranii i rozłożyli się obozem pod Szczecinem. Wojewoda Kijowski, liczący według jednych podań sześć, według innych 10,000 ludzi, znalazł się porzuconym i poświęconym bez żadnego widoku zwycięztwa. Śmiały krok którym się ocalił, dowodzi przecież równie jego, jak jego celniejszych podkomendnych, Grudzińskiego, Dobrosołowskiego i Zagwojskiego, męztwa i zręczności. Pozostawiony sam na teatrze wojny, wobec przeważnych sił moskiewskiego generała Goltza, nadciągającego wkrótce za nim hetmana Sieniawskiego samegoż Cara Piotra, rozpoczął wojewoda Kijowski odwrót, zmierzając ku Małéj Polscc. W ostatnich dniach Października zachwyciła go pod miasteczkiem Odóla-

*) Pamiętniki Otwinowskiego, str. 161.

„Wypiski z książek rachunkowych bractwa strzeleckiego w Wieleniu (rękopism). „*Rok 1709.* W r. 1709 wojewody Kijowskiego ludzie stanęli obozem na polu Wieleńskim, gdzie ze stodół zboże wyrzucali, a Moskwa za nimi trzeciego dnia w pogoń przyjechała, ale mosty za sobą porzucali, markietany wystrzelali."

nowem pogoń rossyjska. Przyszło do twardego spotkania. Podczas gdy Dobrosołowski, Grudziński i Zagwojski dawali nieprzyjacielowi silny odpór, który Dobrosołowski życiem przypłacił, przeprowadził wojewoda Kijowski bagaże i amunicyą szczęśliwie do Szląska *). Po szybkim, niezmiernie utrudzającym marszu, wszedł znów w granice Polski między Częstochową a Krakowem, a gdy nowy oddział wojsk moskiewskich, z pod komendy Carewicza Alexego i wojsko koronne poczęli mu zagrażać, przerznął się szczęśliwie, wśród zimowéj pory, przez Karpaty do Węgier. Drużyna wojewody Kijowskiego, a przedewszystkiém Grudziński i Zagwojski, znaleźli tu zaszczytne a godne siebie zatrudnienie. Wrzała naówczas w Węgrzech, pod przewództwem Franciszka Rakoczego, przeciw domowi Rakuzkiemu wojna narodowa, podsycana gorliwie przez Francyę, a nie ustępująca ani w rozmiarach, ani w intencyach walce, która się o sto kikadziesiąt lat późniéj, w tychże samych stronach, przeciw temuż samemu nieprzyjacielowi toczyła. Franciszek Rakoczy, utrzymujący ciągłe stosunki z Polską i z Polakami, niedawno temu jeszcze konferujący po przyjacielsku z w. hetmanem koronnym Sieniawskim **), zaprosił sobie w pomoc przeciw Austryakom zbrojny zastęp polski, który burza wojenna pod dowództwem wojewody Kijow-

*) Otwinowski, str. 161, 162.

**) Pamiętniki Rakowskiego, str. 75.

skiego, w granice Węgier wpędziła. Wojewoda Kijowski usłuchał wezwania Węgier, a Polacy wynieśli z téj wojny laury, jakich na nieszczęście we własnym kraju zyskać nie zdołali. Dzielne chorągwie Grudzińskiego i Zagwojskiego świeciły niezrównaném męztwem i dawały się straszliwie we znaki wojsku rakuzkiemu *). Po kilku miesiącach wojowania jednakże, w skutek silnych nalegań Cara Piotra u Rakoczego **), musieli Polacy opuścić Węgry. W lecie r. 1710, przedostawszy się przez Karpaty i staczając się zwolna po ich południowo-wschodniéj pochyłości, znaleźli się w obozie pod Warnicą, zwiększając znacznie małą armię króla Szwedzkiego.

Król przyjął ich z otwartemi rękoma, wyznaczył im osobne miejsce w swym obozie, a zaraz téż potém rozdzieliły się samo przez się, w bardzo naturalny sposób, różne role między różnych naczelników téj pierwszéj emigracyi polskiéj. Najważniejsza rola, polityczno-wojskowa dostała się, jak bardzo naturalnie, wojewodzie Kijowskiemu, pierwszemu bez wątpienia z adherentów szwedzkich w Polsce po królu Stanisławie. Znakomity ród Potockich, wysoka godność hetmańska, niewątpliwe mu do tego nadawały prawo. Odtąd uważany wojewoda Kijowski przez Króla Szwedzkiego jako główna podpora planów i zamysłów w Polsce, jako pierwszy filar mających się niezadługo restau-

*) Otwinowski, str. 163.

**) Otwinowski, str. 178, 179. Nordberg, tom II, 391.

rować rządów Stanisławowskich. Wojewoda figuruje téż, od chwili swego przybycia do Benderu, jako współpodpisujący wszelkie manifesta i odezwy Króla do Polski, utrzymuje skrytemi drogami stosunki i korrespondencyą ze stronnikami swymi w Polsce, a naród przyzwyczaja się przez ten czas widzieć w nim może wybitniejszy jeszcze wyraz opozycyi przeciw rządom Króla Augusta, aniżeli w samym Królu Stanisławie. Dodać tu jeszcze należy, iż późniéj nieco dzieli się wojewoda Kijowski tym wpływem i znaczeniem z Janem Sapiehą, starostą Bobrujskim, hetmanem wielkim lit. z ramienia króla Stanisława.

Drugorzędne, czysto wojskowe stanowisko w tém polskiém otoczeniu króla Szwedzkiego, zajmuje Jan Grudziński starosta Rawski. Król Szwedzki, Poniatowski, i wojewoda Kijowski cenią go wysoko, jako dzielnego żołnierza, jako człowieka silnéj ręki a sprytnéj głowy, któremu przy danéj sposobności będzie można z ufnością powierzyć dowództwo niebezpiecznéj, może na zgubne imię przeznaczonéj wyprawy. Obok starosty Rawskiego, zajmują niemniéj zaszczytne, jako dzielni partyzanci, stanowisko, Zagwojski Urbanowicz.

Otóż to żywioły, polskie napotykające się w ówczesném otoczeniu króla Szwedzkiego.

Właśnie prawie w chwili przybycia wojewody Kijowskiego do obozu Benderskiego, zaczęły dojrze-

wać roboty Karóla XII, Poniatowskiego, Grothusena, Fabrice'a i zręcznego Neugebauera na dworze stambulskim. Sułtanka Walida, han Tatarów, faworyt sułtański Kumurgi, wszystko to połączyło się razem aby w interesie Karóla zwalić dotychczasowego, nieprzyjaznego mu wielkiego wezyra Alego Czorli. Intryga powiodła się najzupełniéj. Ali Czorli upadł, a na jego miejsce został powołany na wielki wezyrat Nuuman Kiupruli, na nieszczęście dla Karóla także stronnik pokoju i przeciwnik wojny z Moskwą*). Mimo to, był prąd usposobienia tak dworu sułtańskiego, jak i ludności tureckiéj, zbyt silnym, aby módz wojnę powstrzymać. Przez drugą połowę r. 1710 zbroili się Turcy, wystawili pod dowództwem w. wezyra armię liczącą 360,000 ludzi, a pod koniec roku wystąpili wobec Cara z dumnemi żądaniami, między któremi były: ewankuacya Polski przez wojska rossyjskie, amnestya dla Kozaków Orlikowskich i uznanie Stanisława królem Polskim**). Tak przyszło z r. 1711 do wojny, która się skończyła pamiętnym pokojem nad Prutem, w Lipcu r. 1711. Opowiadanie bliższe szczegółów téj kampanii nie należy do naszego przedmiotu; tyle jednakże wspomnieć wypada, że kroki nieprzyjacielskie rozpoczęły się już w miesiącu Styczniu r. 1711, że je poprzedził manifest Karóla i wojewody Kijowskiego

*) Fryxell, II. 233.

**) Tamże.

z 28 Stycznia 1711 r. *) wzywający Polskę do broni w interesie Stanisława **) i że wkrótce potém, syn Hana Beg-Murza, w 30,000 Tatarów, Józef Potocki i Grudziński w 3,000 Polaków i Orlik w 6,000 Kozaków, wpadli z Bessarabii na Podole i Ukrainę ***). Część wojska koronnego, stojąca na Pokuciu pod dowództwem Stanisława Chomentowskiego, wojewody Mazowieckiego, nie chciała czy nie umiała się opierać sile polsko-tatarskiéj, wkraczającéj w granice Rzplitéj; sam zaś hetman Sieniawski, obawiając się czy udając obawę inwazyi Szwedów od strony Pomorza, ruszył z drugą częścią wojska koronnego do Wielkopolski i rozłożył się obozem między Wieleniem i Nakłem nad Notecią ****). Inwazya Tatarów i wojewody Kijowskiego nie znajdowała tedy właściwych przeszkód. Postępowanie naczelników tatarskich było nader rozumném i politycznćm. Ludność prowincyi ruskich, przyzwyczajonych od wieków widzieć w Tatarach tylko rozbójników i łupiezców, ludność ową, uciekającą na wieść o ich pochodzie, oszczędzali uczciwie, uspakajali ją, wzywając tylko do ogólnego powstania w interesie Króla Stanisława i króla Szwedzkiego, a zaręczając z góry, że przybywają jako przyjaciele i sprzymierzeńcy *****).

*) Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, Warszawa 1862, str. 276 i następne.

**) Fryxell, II, 472. Nordberg, II, 472. Pamiętniki Rakowskiego, str. 143.

***) Fryxell, II, str. 235. Nordberg II. 474.

****) Otwinowski str. 186.

*****) Nordberg, II, 475. Pamiętniki Rakowskiego str. 138. „Te ordy

Szerzyli się tedy Tatarzy wraz z wojewodą Kijowskim, Grudzińskim i Orlikiem po całém Podolu i Ukrainie, zajmując z kolei Niemirów, Winnicę, Bracław, Białą Cerkiew i posuwając się nawet aż ku samemu Kijowu; ale mimo to był widocznie główny cel wyprawy, poruszenie ludności całéj Polski na rzecz Stanisława, chybionym *). Mimo daléj *prawie* równoczesnego napadu (w Czerwcu r. 1711) starosty Gnieźnieńskiego, Adama Śmigielskiego **), na garnizony saskie i moskiewskie zajmujące pogranicze Marchijsko-Pomorskie, nie dali się poruszyć do zbrojnego wystąpienia, zniszczeni długą wojną i nękani przemarszami i konsystencyami wojsk obcych mieszkańcy Polski. ***) Ażeby rzecz tę zrozumieć w prawdziwém jéj znaczeniu, należy sobie przypomnieć okoliczności, towarzyszące a raczéj poprzedzające obie inwazye. Nasamprzód ustąpiły, jak widzieliśmy wyżéj, wszelkie prawdziwe wojenne i jakokolwiek uorganizowane żywioły kraju na Wołoszczyznę lub Pomorze; daléj, poniosła cała prawie Polska tak ogromne przez cały czas *już* dziewięcioletniéj wojny ciężary, a ponosiła je ciągle jeszcze, to na utrzymanie wojsk koronnych, to saskich to moskiewskich, to nareszcie na fortyfikacyą miast polskich dla Sasów, iż

nic ludziom naszym, lubo ich mieli w ręku, nie szkodzili i owszem, przestrzegali, aby się nie bali ordy, gdyż żadnéj wojny nie mają i mieć nie chcą z Polakami.

*) Nordberg i Rakowski w miejscach przytoczonych.

**) Rakowskiego Pamiętniki, str. 162.

***) Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy. Manifest króla Stanisława ze Szczecina, 18 Kwietnia 1766, str. 282.

nie było czém płacić nowéj formacyi wojskowéj. Co zaś z tego wszystkiego najważniejsza może, to owa straszliwa dżuma z r. 1709 na 10, co wyludniwszy główniejsze miasta i cały kraj Polski w przerażający sposób, złamała na chwilę przynajmniéj duszę narodu i uczyniła go niezdolnym do wszelkiéj myśli, przedsięwzięć i czynów. O ogromie téj klęski wyrównywającéj może straszliwéj *czarnéj dżumie* z r. 1348, trudno mieć w dzisiejszych czasach pojęcie, a mianowicie myliłby się bardzo, ktoby do powzięcia wyobrażenia o ówczesnéj śmiertelności, chciał przykładać miarę dzisiejszéj śmiertelności cholerycznéj. Tak np. wymarło w Poznaniu na 12 do 13,000 ludności blisko 9,000 ludzi *); prawie w tym samym stosunku ucierpiała Warszawa **); a co pozostało przy życiu, uciekało przed dżumą na wsie w różne strony.

Ale i tu nie było bezpieczeństwa. Całe wsie wymierały, szczególnie w Wielkiéj Polsce. Dodajmy do tego, że podczas kiedy dzwony pogrzebowe odzywały się po całéj Polsce, że kiedy w każdym domu niemal leżał niepochowany nieboszczyk, a rodzina szukała rąk do wykopania grobu i uciosania trumny, raz po raz zajrzał pod dach obcy żołnierz, rabujący bez skrupułu wszelki dobytek, jeżli mu go dobrowolnie dać nie chciano, a pojmiemy cały ów ciężar,

*) Obraz miasta Poznania, przez Józefa Łukaszewicza, t. II, str. 368.
**) Pamiętniki Rakowskiego str. 100.

jaki przygniatał wówczas duszę Polski i nie pozwolił jéj myśleć o zbrojnym ruchu na rzecz króla Stanisława i jego sprzymierzeńca.

Naturalną więc bardzo koleją rzeczy spełzła wielka burza na niczém. Tatarzy i wojewoda Kijowski umknęli z wiosną r. 1711 przed następującém wojskiem moskiewskiém *) do Benderu, a w Lipcu tegoż samego roku zakończył wojnę między Moskwą a Turcyą pokój, zawarty nad Prutem. Z drugiéj strony, cofnął się podobnież w Czerwcu r. 1711 starosta Gnieźnieński pod Szczecin, w Pomorze, narobiwszy hałasu i niepokoju w województwach wielkopolskich. Rzecz cała i dawne położenie jéj nie zmieniło się jednakże przez to ani na chwilę. Karól XII, rozgniewany straszliwie o zawarcie pokoju nad Prutem **), któremu przy pilniejszéj baczności i obecności w obozie tureckim łacno był mógł przeszkodzić, rozpoczął na nowo dawne swe roboty w Konstantynopolu przez Poniatowskiego, Neugebauera i Fabrice'a, a wojewoda Kijowski utrzymywał, jak dotychczas, tajemne stosunki ze stronnikami króla Stanisława w Polsce ***). Król August, w. hetman koronny Sieniawski i Car Piotr, wiedzieli o tych kno-

*) Fryxell, II, 237.

**) Tamże str. 243

***) Pamiętniki Rakowskiego, str. 130. „Listy Ichmościów Panów wojewody Kijowskiego Potockiego i Grudzińskiego przejęto, pisane do króla Imci Stanisława, któremi się obligują do śmierci nie odstąpić, rewokując go do tronu.“

waniach bardzo dobrze, a przy niepewném usposobieniu Turków, można się było co chwila obawiać ponowienia wojny. Niedokończona próba z r. 1711 pokazała się tak niebezpieczną, że powtórzenie jéj wsparte należycie równoczesném poruszeniem wojsk szwedzkich w Pomeranii, mogło od razu wypędzić z kraju króla Augusta wraz z *wojskami auxyliarnemi*, jak współczesne dokumenta Sasów i Moskali nazywają, osadzić na tronie polskim Leszczyńskiego i zrestaurować przewagę Szwecyi w północnéj Europie. Pojmując bardzo dobrze możność i prawdopodobieństwo takiego niebezpieczeństwa, spoglądają król August i wszyscy jego stronnicy w Polsce, niespokojném i zakłopotaném okiem w dwie przeciwne strony, ku Wołoszczyznie i ku Pomorzu. Mimo pozornego powodzenia, mimo zrestaurowania swych rządów, mimo zalania Polski wojskami własnemi i sprzymierzonemi, grożą przecież te dwie chmury z południa i z północy panowaniu Augusta II w Polsce, a każde poruszenie króla Szwedzkiego, każdy jego gest nieledwie, wzniecają w Sasie niesłychaną obawę. Cóż tam robi król Szwedzki w Benderze? podobno go opuścił, podobno mu się udało popchnąć dywan do wypowiedzenia nowéj wojny? podobno sam w niéj ma zamiar wziąść udział?—otóż codzienne prawie pytania i kłopoty, któremi się w zimie z r. 1711 na 12 na dworze króla, przebywającego w Dreźnie dręczono. Charakterystycznemi pod tym względem są

depesze posła duńskiego, barona von Schack, który niemal codzienne konferencye z królem Augustem, z biskupem Kujawskim Janem Szembkiem i saskimi ministrami króla odbywa *). Obawa niebezpiecznego króla Szwedzkiego jest na dworze drezdeńskim tak wielką, że król August gotów już prawie porzucić przymierze rossyjskie, że się gniewa na Cara Piotra, iż wzbranianiem się swém co do oddania Azowa Turkom, sprowadza tylko niebezpieczeństwo nowéj wojny, a generał Lagnasco, jeden z głównych doradzców królewskich, daje do zrozumienia baronowi Schack, iż Saxonii przyjdzie ze Szwecyą traktować niezadługo osobno, za pośrednictwem Anglii, a bez udziału Danii i Rossyi.

Przebiegły Holsztyńczyk w służbie szwedzkiéj, baron Van der Nath, podejmuje tę myśl i zaczyna nawet w tym względzie konferencye z generałem Lagnasco, w Lutym r. 1712. Tak więc strach, wywołany przez niebezpiecznego króla Szwedzkiego groził nawet rozbiciem dobrego porozumienia między dotychczasowymi sprzymierzeńcami **). Podobna kłopotliwa ostrożność objawia się w ówczesnych odezwach i rozporządzeniach w. hetmana koronnego, Sieniawskiego. Przebywając według wymagań urzędo-

*) Tajne archiwum państwa duńskiego w Kopenhadze,—vol. regestru 88; tom 17. *Relationes aus Pohlen, von* 1712—14; Depesze barona von Schack z Drezna, z 1, 5, 12, 19, 26 Lutego; 7, 11, 22 Marca 1712 r. do dworu duńskiego.

**) Tamże.

wania swego, bądź to w Radomiu, bądź w Kozienicach, bądź w Warszawie, bądź nareszcie we Lwowie, *), wybiera z różnych województw polskich podatki, uchwalone przez walną radę Warszawską z r. 1710 na wojsko, karci surowo często wydarzające się wybryki chorągwi wojska koronnego, a raz po raz nakazuje w odezwach tak do wojska, jak do województw, mieć się na ostrożności *od ściany wołoskiéj* i *od ściany pomorskiéj Rzeczypospolitéj*. Tak n. p. odzywa się z Kozienic pod dniem 30 Marca 1712 **): „Ponieważ pewne i ustawiczne od pogranicza wołoskiego zachodzą mię przestrogi o imprezie króla Szwedzkiego i jego adherentów, należy zatém do ostrożności miejsca mego mieć wojsko *quosvis ad casus* gotowe. Przetoż, stosując się do pierwszych ordynansów moich, daje ten mój powtórny ordynans Ichmciom pp. Pułkownikom, namiestnikom polskiego zaciągu, tudzież Ichmciom pp. Generałom, oberszterom, obersztlejtnantom, majorom, kapitanom i wszelkiéj szarży oficerom, komendę regimentów dragońskich i arkebuzerskich mającym, w służbie Rzeczypospolitéj zostającym, aby za jego odebraniem, bez żadnéj zwłoki i omieszkania, z chorągwiami i regimentami ruszyli z miejsc, na których *consistunt* i jako najspieszniejszym marszem i naj-

---

*) *Libri Relationum* grodów Poznańskiego, Kościańskiego, Wschowskiego i innych na rok 1712, w archiwum grodzkiém poznańskiém.

**) *Liber Relationum* grodu poznańskiego, na rok 1712, str. 199.

prędszym traktem ściągali się *pro prima Maii* pod Tarnogórę."

Dla uzupełnienia nadmienić należy, iż dowódzcą téj części wojska koronnego miał być kasztelan Lubaczowski, *pułkownik wojsk J. K. Mci.* Zaledwie jednakże hetman uspokoił *ścianę wołoską*, okazała się równa potrzeba niezaniedbywania i *ściany pomorskiéj*, od któréj co chwila jaki Pan Sztenbock, Krassau, Wellingk lub starosta Gnieźnieński w kraje Rzeczypospolitéj mogli zajrzeć. I tak odzywa się hetman Sieniawski, w późniejszéj odezwie z Warszawy, pod dniem 6 Maja 1712 *): „Ponieważ w teraźniejszéj konjunkturze będącego nieprzyjaciela w Pomeranii, ściany pomorskiéj z ludzi ogołacać nie trzeba, a do tego i regimenty niektóre piesze w tamtéj Pomeranii bez munderunków i nie komplet będąc, nie są *in statu* wyniść w pole, jakoto regiment pieszy Imci P. Fleminga pod Imcią P. Łowczym koronnym (Rybińskim); przetoż dla zaszczycenia kraju od téj tam strony i prędszego wymundurowania, zostawując go w tamtéj prowincyi, dla ściągnienia się onegoż, naznaczam miasto i przedmieścia Kaliskie, starostwo Kolskie, starostwo Nowodworskie, starostwo Pyzdrskie, starostwo Konińskie, starostwo Rogozińskie, gdzie z samych lenungów żyć, a żadnych prowiantów ani exakacyi wyciągać niepowinni, pod ostrością artykułów wojskowych zalecam i przykazuję."

**) Tamże, str. 148.

Tak więc dostała się obrona *ściany pomorskiéj* Zygmuntowi Rybińskiemu, Łowczemu koronnemu, jednemu z najnikczemniejszych satellitów polskich króla Augusta, na których kraj, nie mogąc jeszcze inaczéj, mścił się za rabunki, uciski i dokazywania zjadliwemi a dowcipnemi piosnkami.*)

Zbliżając się coraz bardziéj w opowiadaniu naszém do stanowczéj i kulminacyjnéj chwili saméjże wyprawy Grudzińskiego, wypada nam przypatrzeć się bliżéj położeniu i usposobieniu kraju. Genera-

---

Między innemi np.

*) Cała Polska z Prussami prawdę tę przyznaje,  
Że czegoś Województwom Chełmińskim nie staje,  
Działyński był bez oka, Rybiński bez serca,  
Dość przezorny senator, bo wykrętny zdzierca;  
Ta tylko w tych kalekach jest przecie odmiana,  
Że Działyńskiego trzeba mienić z panów pana,  
Ten zaś z dziadów pradziadów swoich bęben goły;  
Że w domu nie znał grosza, bez węgla i smoły,  
Marszałkiem w trybunale jest za te talenta;  
Że u Wedelskiego służył za agenta,  
Artyleryi także został generałem;  
Wziął żonę Lubomirską, któréj z u.......,  
Za nieboszki Krakowskiéj ledwie by był chodził,  
A teraz się z jéj córką ten smelarz esm.....ł;  
Że to szczęście Królowi poprzysiągł być wiernym,  
A on Króla odstąpił i uciekł pod Skrzynnem.  
Ale się nie dziwujcie téj saméj odwagi:  
Woli on miotły robić, niż chodzić pod plagi;  
O czém ażeby nasz polski świat wiedział,  
Piszę tę samą prawdę, co Fleming powiedział.

*Ze starego rękopismu*

cye późniejsze, ucząc się historyi z podręcznych książek, w których zwykle zapisany tylko przebieg wypadków wojennych i politycznych, ale w których dla *tła*, na któróm się to wszystko odbywa, dla owéj massy narodu, nie walczącéj a czującéj przecież skutki wojny, miejsca nie ma, nie znają zwykle w całéj rozciągłości i w całéj zgrozie straszliwych cierpień i dokuczliwości, na jakie naród w każdym niemal swym osobistym odłamie, przy ówczesnym sposobie prowadzenia wojny, był wystawiony. Summa cierpień indywidualnych w owéj epoce, tak pod względem osobistym, jak rodzinnym, jak majątkowym nareszcie, zbadana historycznie i zestawiona sumiennie, dałaby może jaskrawszy, bardziéj przerażający a bez watpienia ciekawszy w swym rodzaju obraz, aniżeli przedstawiają dzieje bohaterów téj epoki, którzy kosztem tego ogromu klęsk i cierpień wyrośli.

Cała Litwa i korona znosiły, od r. 1702 począwszy, ciężar przemarszów, utrzymywania i konsystencyi wojsk obcych i swoich, nadto rabunki i swawole, przeciw którym nie było obrony. Z klęską Szwedów i z restauracyą rządów króla Augusta, zmieniły się pod tym względem rzeczy raczéj na gorsze, niż na lepsze. Począwszy od roku 1709, odbywał się co wiosna przemarsz wojsk sprzymierzonych króla Augusta, Moskali, na Pomorze przeciw Szwedom; na zimę wracały te wojska, ze straszliwém uciemiężeniem mieszkańców, pod dachy polskie. Szczególnie były wo-

jewództwa wielkopolskie wskazane na ponoszenie tego ciężaru.

Dwojaki był sposób w Polsce wybierania podatków na wojsko. Bądź to podskarbiowie koronni nakazywali wybranym przez sejmiki *exaktorom* podatków publicznych, zbierać z województw pieniądze uchwalone na wojsko, bądź téż dawali hetmanowie wielcy koronni chorągwiom wojska koronnego i ich dowódzcom assygnacye do województw na pewien podatek w pieniędzach i w żywności, uchwalony poprzednio przez sejm lub sejmiki. *) W tragicznéj epoce od r. 1706 za to, a mianowicie od r. 1709 do 1712, rozpoczyna się owo ściąganie podatków i żywności w kraju a raczéj łupienie jego, już bez wszelkiéj miary i reguły. Tak np. rozpisuje podskarbi w. kor. Jan Przebendowski, pod koniec roku 1711 z Gdańska, zgodnie z postanowieniem przeszłoroczném walnéj rady Warszawskiéj, na województwa wielko-polskie podatek 1,125,256 złp. na cztery regimenty komputowe dragońskie Króla Imci. **) Taż sama rada Warszawska uchwaliła także, aby *wszystkie* województwa całéj Rzeczypospolitéj wystawiły 40,000 wojska, nakładając na ten cel dwa złote od dymu.***) Prócz tego, ponosiła, w województwach wielko-polskich mianowicie, prawie jedna wieś przy drugiéj, od

*) Liczne dowody podobnéj procedury w księgach *Relationum* z r. 1711 grodu Poznańskiego.

**) *Liber Relationum* grodu Poznańskiego na rok 1712, str. 171.

***) Otwinowski, str. 171, 172.

r. 1706 do 1712, bardzo dokuczliwe ciężary, na utrzymanie wszystkich wojsk, jakie się tylko naówczas w kraju znajdowały.

Późniejsza, w Kwietniu r. 1712 odbyta likwidacya szkód poczynionych w Wielkopolsce przez różne wojska, likwidacya, któréj grube wolumina zalegają do dziś dnia archiwa grodów wielkopolskich,*) daje niezłe wyobrażenie o tém, co kraj przez te kilka lat wytrzymał. Przytaczamy tu zdane pod przysięgą świadectwo poddanego z pewnéj wsi w powiecie Wałeckim, podającego następną likwidacyą**): „Ja, Józef i t. d. przysięgam, iż pan mój z poddanymi wydali różnych żołnierzom polskim, saskim, moskiewskim, kontrybucyi, exakcyi, częścią prowiantem od r. 1707 do dnia dzisiejszego i roku teraźniejszego, naprzód: na dywizyą Imci Pana Śmigielskiego tynfów 450, groszy 20; na dywizyą pana wojewody Kijowskiego tynfów 264; na dywizyą pana Lubomirskiego podkomorzego koronnego tynfów 170; panu Janowi Rybińskiemu tynfów 145; Ignacemu Pepłowskiemu tynfów 82; summa 1,111 tynfów, groszy 20. Na wojska saskie: na regiment Królowéj Imci pod komendą generała Brandsteina tynfów 943; na regiment Alexandra Prynca tynfów 126; panu

*) Porównać mianowicie *Liber Relationum* grodów Poznańskich z r. 1712.

**) *Liber Relationum* grodu Wałeckiego na rok 1712. —Wieś ta nazywa się Armsdorff i leży pod Wałczem.

Unrugowi tynfów 22; item na fortyfikacyą do Poznania tynfów 29; item na konie tynfów 50; summá 1,170 tynfów. Porucznikowi Imci pana generała Kyau, panu Jaszewskiemu, tynfów 65, groszy 25; Moskwie do magazynu w prowiancie tynfów 164, groszy 15; na konie moskiewskie pieniędzmi i w prowiancie tynfów 491. Tak mi Panie Boże dopomóż."

Według powyższéj likwidacyi zapłaciła tedy *jedna* wioska, w ciągu czterech lat na różne wojska, jakie wówczas Polskę przebiegały, 3,607 złp., co wziąwszy za podstawę obrachunku ówczesne ceny ziemi i płodów gospodarskich a niesłychaną drogość i rzadkość pieniędzy, przynajmniéj *dziesięć* razy tyle, co dzisiaj uczyni. Ale nie koniec wcale na tém. Prócz tych podatków zdzierczych, ale regularnych i opierających się przynajmniéj na jakiéjbądź zasadzie, przepełnione archiwa grodów polskich z owego czasu stósami skarg i zażaleń przeciw różnym pp. pułkownikom, porucznikom, rotmistrzom, chorążwiom całym, o gwałty, zdzierstwa, rabunki, wybieranie podatków i prowiantu bez żadnéj assygnacyi hetmańskiéj. Tak np. figurują w szeregu dokazywaczów i łupieżców po województwach wielkopolskich, chorągwie p. Stolnika Sieradzkiego, p. Wojewody Mazowieckiego, Ludwika Szółdrskiego chorążego Poznańskiego, pułk saski pana Millera, regiment saski prynca Alexandra, takiż prynca-Kurfirsta, pułkownika Szulca; nareszcie chorągwie koronne

Michała Kaletyńskiego, pułkownika wojsk I. K. Mci, Cieńskiego stolnika Bracławskiego, rotmistrza Jana Pepłowskiego, Adama Naramowskiego, kasztelana Śremskiego; pułkownika Miera; Brzuchowskiego, cześnika koronnego, nie wspominając o innych. *) Wszyscy ci obrońcy Rzeczypospolitéj *od ściany pomorskiéj*, jak ich eufemicznie hetman w. kor. nazywa, dostarczają materyału do *regestru summ pieniężnych, prowiantów, obroków, owsa, siana, mięsa, masła, kur, słoniny, gorzałki, piwa i innych legumin*, **) regestru, jaki każdy prawie szlachcic wielkopolski z owego czasu przesyłał z gorzką i żałosną skargą do grodu.

Prócz tyle bolesnéj i dokuczliwéj strony *materyalnéj*, znalazło się przecież w tém wszystkiém jeszcze i miejsce dla niemniéj dotkliwego i upokorzającego bólu *moralnego*. Restaurowane rządy króla Augusta nosiły w całym kraju, przedewszystkiém jednakże w nieszczęsnéj nad wszelki wyraz Wielkopolsce, piętno obcéj władzy, urągającéj się może nawet z cierpień zwyciężonych czy podbitych.

Nie wspominając już o wywożonych i więzionych w Saxonii Polakach, nie wspominając daléj o licznéj owéj emigracyi na Wołoszczyznie, Pomorzu i Węgrzech, któréj los ówczesną naszą szlachtę, jak widzimy z instrukcyi sejmikowych i uchwał sejmo-

*) *Passim* w księgach *Relationum* grodów Poznańskich z r. 1712.

**) Np. *Liber Relationum* grodu wschowskiego na r. 1712, str. 135.

wych,*) żywo i serdecznie obchodzi, zbiegło się wiele jeszcze bardzo okoliczności, aby przypomnieć Polakom, że August jest panem obcym, nie królem własnym i że nie stara się nawet koniecznie o zachowanie pozorów.

Najdokuczliwszym może był widok nieustanny czerwonych mundurów saskich i utwierdzanie miast polskich kosztem i zaciągami szlacheckiemi, nibyto na obronę kraju od postronnego nieprzyjaciela, a właściwie przeciw krajowi i przeciw szlachcie. We wspomnianych wyżéj likwidacyach z r. 1712, znajduje się stała rubryka dla tynfów przeznaczonych na fortyfikacyą miasta Poznania. Prócz tego, posełała szlachta ludzi i podwody na usługi Sasów do Poznania, na usługi tego samego generała Zajdlica, który ją traktował ze wzgardą, przy sposobności więził, zdzierał i niszczył. Można być przekonanym, że tynfy i usługi na ten cel przeznaczone nie najmniéj bolały. Gród i miasto upadały, w miarę wznoszenia się szań-

*) Lengnich, Geschichte der Lande Preussen, tom IX. str. 273. Archiwum Państwa duńskiego. *Relationes aus Pohlen von 1712 — 14.* Depesza posła duńskiego barona von Jessen z Warszawy 1713. — „Dépuis ma très-humble dernière à V. E. de ce mois, la matière du jugement des adhérents Suedois a été debattue avec bien des contradictions de la part des malintentionnés et fermété du parti de la cour.

L'affaire en vint enfin jusque là le 14, que S. M. Polonaise ayant accordé encore un nouveau terme d' amniste de six mois, les états en échange ont donné leur consentement à l'érection du jugement en question qui sera composé de 8 senateurs, à choisir par le Roy, et cinq Nonces de chaque de trois provinces du Royaume, la Gr. Pologne, la Petite Pologne et la Lithuanie.— Ce qui marque assez les mauvaises intentions des plusieurs membres de la diète présente."

ców i pallisad, obcy żywioł podnosił dumnie głowę i pomagał Sasom gnębić miejscowy.

Zwiększało bez wątpienia ten stan goryczy traktowanie dóbr Stanisława Leszczyńskiego przez króla Augusta. Człowiek ten słaby, niedołężny, ale poczciwy i kochany w Wielkopolsce, gdzie miał mnóstwo osobistych przyjaciół i krewnych, tułał się po Pomorzu, odgrywał przez niejaki czas w Szwecyi rolę pełnomocnika Karóla XII, prosząc raz po raz swego nieubłaganego protektora, aby go zwolnił z niepotrzebnego ciężaru korony polskiéj, a tymczasem cierpiał nieraz dokuczliwy niedostatek, nie mając serca wyzyskiwać zbiedzonych i wyniszczonych Szwedów, którzy i tak już na pobyt jego w swym kraju głośno szemrali.

Otóż tedy, biedny król Stanisław, opędzając według możności koszta królowania, zadłużył jeszcze w czasie pobytu swego w kraju dziedziczne dobra w Wielkopolsce. Sposób, w jaki sobie z niemi król August po swéj restauracyi postąpił, był dokuczliwy, szkodliwy i obrażający zarówno dla właściciela, jak dla wierzycieli, jak nareszcie dla całéj szlachty Wielkopolskiéj. *) Za wstąpieniem Augusta na ziemię polską, wzięto dobra Leszczyńskiego natychmiast w sekwestr, a ogólnym administratorem ich

*) *Liber Relationum* grodu Poznańskiego na r. 1712 vol. III, str 38, „*Kobylin*, protunc in fisco existentia bona"..... Generalis Major Gaspar Zajdlic, commendans Posnaniensis et generalis bonorum Leszczynianorum administrator"

zamianowano generała-majora Kaspra Zajdlica, komendanta miasta Poznania.

Obok tego była ustanowiona komissya do likwidowania długów króla Stanisława, zostająca pod przewodnictwem Macieja Radomickiego, wojewody Inowrocławskiego, generała wielkopolskiego, którego cała rodzina, *) podobnie jak rodzina Szołdrskich tkwiała uległe, przez cały ciąg wojennych zamieszek, w obozie Sasa. Nie mówiąc już o nadwerężonych przez to dotkliwie prawach Stanisława, znalazły się przez podobny sposób postępowania zagrożone niemniéj dotkliwie prawa wierzycieli, wysiadujących zwykle jako zastawnicy summy swe w licznych włościach króla Stanisława. Sekwestr na rzecz skarbu publicznego miał pierwszeństwo przed nimi, a chcąc dojść do swych praw, nie pozostawało nic innego, jak kłaniać się generalnemu administratorowi dóbr Leszczyńskich w osobie p. Zajdlica; żebrać łaski królewskiéj i targować się o przyznanie tego, co było czystém i wyraźném prawem. Raz po raz wychodziły wprawdzie z kancellaryi koronnéj, pod pieczęcią Jakóba Dunina, regenta téjże kancellaryi, rozporządzenia do Radomickiego i Zajdlica, aby na rzecz jakiego szambelana królewskiego, jakiéj wdowy, jakiego szlachcica, co się umiał zalecić i pokłonić, wypuścić z pod sekwestru jakie tam Zduny lub

*) Otwinowski, str. 262, 272.

Kobylin, jaki Baszków lub Brenno *), ale nie trudno pojąć, jak dalece *potrzeba* podobnéj pokory, jak dalece konieczność takiéj żebraniny dolegały moralnie i obrażały uczucie dumy i godności narodowéj.

W Poznaniu samym, nie wspominając już o ucisku mieszczan przez żołnierza saskiego, o licznych aresztowaniach i trzymaniu więźniów na odwachach saskich i na grodzie Poznańskim, rozsiadł się tak nazwany komissoryat saski, pod zarządem pana Jana Bliwernica, J. K. M. wojsk *oberkomissarza*, do którego zwożono zewsząd owe pieniądze na fortyfikacyą miasta i na wojsko, prowianty i żywność. Na pochwałę Bliwernica można przynajmniéj powiedzieć, że umiał po polsku i że o nim nie zawierają dokumenta z owéj epoki czynów gwałtu i dokazywań, jak np. o Zajdlicu i różnych jego podkomendnych. Za to obrał sobie król August na organizatora nowéj siły w Wielkopolsce, na tak nazwanego *delegowanego* owych czterech nowych regimentów, **) mających się formować w województwach wielkopolskich zgodnie z uchwałą rady Warszawskiéj, na ostateczną instancyą komissoryatu saskiego, ciekawą istotę, któréj cała przeszłość i charakter stanowiły szczególny światłocień w ponurym obrazie nędzy materyalnéj, cierpień moralnych i żałoby po najdroższych

*) Wszystko dobra Króla Stanisława.

**) *Liber Relationum* grodu Poznańskiego, na rok 1712, vol. II, str. 107.

istotach, jaki cała Polska naówczas przedstawiała. Reprezentantem tym króla Augusta w Wielkopolsce był sławny generał von Kyau, którego widzimy przez r. 1711 i 12 w Poznaniu.

Generał Kyau, *) syn majora w służbie brandenburgskiéj, dosłużył się tamże po kilkunastu latach stopnia podchorążego. Wypędzony ze służby brandenburgskiéj za różne niezbyt zaszczytne figle, wszedł do wojska saskiego jako porucznik, a dzięki kordegardowym dowcipom, znalazł przystęp do króla Augusta i wyszedł na dworze jego po prostu na uprzywilejowanego błazna, który dotychczas w Niemczech i w Saxonii cieszy się sławą sowizrzałoską. Człowiek ten posuwany od stopnia do stopnia, zamianowany r. 1702 generałem i adjutantem królewskim, znalazł się w r. 1711 i 12 w Wielkopolsce, jako prawie najwyższa instancya z ramienia króla. Trzeba było doprawdy dziwnie wyrafinowanéj i wzgardliwéj dla Polski ironii, aby do kraju upadającego pod brzemieniem cierpień wszelkiego rodzaju, wyniszczonego, pokrytego żałobą i doprowadzonego do stanu rozpaczy, przysełać na reprezentanta swéj woli starego pijaka i hulakę, będącego na dworze drezdeńskim patentowanym trefnisiem. Niewiadomo nam, niestety, czy ta reflexya nasunęła się szlachcie wielkopolskiéj i czy posiadała świadomość swego poniżenia przez

*) Friedrich August II, von Dr. Fr Förster. Potsdam, 1839, str. 400. Ciekawa charakterystyka Kyaua.

*ten* krok właśnie króla Augusta, ale tyle pewna, że jeżeli kraj ze wspomnionych wyżéj, licznych powodów, nie mógł jeszcze myśleć naówczas o zbrojném poruszeniu, to przecież zaczął głośno szemrać i objawiać znaki bólu i rozpaczy, które są zwykle początkiem i źródłem czynu. Symptomata podobnego usposobienia kraju mnożą się z wiosną roku 1712.

Już pod dniem 30 Grudnia r. 1711, *) rozesłał król August z obozu pod Sztralzundem uniwersały, wyznaczające termin sejmików wojewódzkich na miesiąc Luty, a zwołujące sejm walny dwuniedzielny do Warszawy, na dzień 15 Kwietnia 1712. Nie spocząwszy po trudach obozowych i fatygach wojennych, jak powiadał, pragnął król August obmyśleć *z wiernemi radami*, środki obrony i uspokojenia Rzeczypospolitéj i uleczyć jéj rany. Wszystkie niemal sejmiki, odbywające się na mocy tych uniwersałów królewskich, w miesiącu Lutym i Marcu 1712, po województwach, domagały się ułożenia nowéj taryffy na wojsko *w obecnych ciężkich okolicznościach*; wybierały komissye do likwidowania szkód poczynionych przez żołnierstwo i do porozumienia się z komissaryatami saskiemi, a nakoniec kładły swym posłom w instrukcye, aby się upomnieli w Warszawie o gwałty i dokazywania *wojsk auxyliarnych* J. K.

---

*) *Liber Relationum* grodu Nakielskiego na rok 1712, str. 1178. Długi ten uniwersał, nie drukowany nigdzie dotąd, zamieszczony tamże w całości.

Mości *). Rozpaczliwy stan kraju uderzył mocno przejeżdżającego naówczas przez Polskę posła duńskiego, pułkownika Meyera: „Głód i wyniszczenie tych tu stron,“ — pisze w depeszy z dnia 24 Kwietnia 1712 z Poznania—„zrządzone przez niesłychane spustoszenia wojsk moskiewskich, są tak wielkie, jak nie były od stu lat, a nienawiść tutejszego narodu przeciw tym wojskom wzrasta codziennie, tak, że nareszcie skończy się rzecz cała ogólnym wybuchem rozpaczy.“ **)

To samo prawie zawiera dawniejsza depesza posła duńskiego, barona v. Schack, z Drezna, z 1 Marca 1712, ***) to samo nareszcie liczne skargi, zanoszone podówczas na dokazywania wojsk posiłkowych do grodów wielkopolskich. ****) Wśród tego usposobienia kraju i umysłów, zbliżał się termin sejmu Warszawskiego, na który zaniepokojony mocno wiadomościami z Polski i pragnący złemu choć pozornie zaradzić, król August, z Drezna dnia 21 Marca 1712 wyruszył. *****) W towarzystwie swojém miał król koniuszego Recknitza i łowczego Leibnitza. Za

*) Laudum sejmiku średzkiego, z 21 Marca 1712. — *Liber Relationum* grodu Wałeckiego na r. 1712.

**) Archiwum państwa duńskie. — Relationes aus Pohlen, 1712—14.

***) Tamże.

****) *Liber Relationum* wszystkich niemal grodów Poznańskich na rok 1712.

*****) Archiwum państwa duńskie. *Relationes aus Pohlen* 1712—14. Depesza barona v. Schack z 22 Marca 1712 z Drezna z 1 Kwietnia 1712.

nim pospieszali z Drezna feldmarszałek Flemming; poselstwo duńskie, składające się z barona Jessena i pułkownika Meyera i biskup Inflantski Szembek. Podróż prowadziła króla przez Krosno Brandenburskie, Międzyrzecz, Poznań do Warszawy, gdzie dnia 1 Kwietnia stanął, na słuchawszy się po drodze żalów i biadań uciśnionych województw i zatrwożony, jak się zdaje widocznie, niebezpiecznêm usposobieniem kraju. Posiedzenia sejmu Warszawskiego, jako nadzwyczajnego, trwały tylko przez dwa tygodnie, począwszy od dnia 5 Kwietnia. Nie wiadomo czy czasem nie doniesienia od *ściany wołoskiéj* i *pomorskiéj*, połączone z coraz groźniejszém usposobieniem kraju, natchnęły dziwnie łaskawie nietylko już dygnitarzy Rzeczypospolitéj, ale króla i jego najbliższych doradzców, dla uciśnionych województw. Uchwalono nasamprzód zniesienie konfederacyi Sandomierskiéj, delegowano posłów do Carewicza Alexego bawiącego naówczas w Toruniu, w celu uspokojenia nadużyć żołnierskich; wyznaczono daléj komissyą do narady w celu wyprowadzenia wojsk rossyjskich; wysłano Stanisława Chomentowskiego, wojewodę Mazowieckiego, do Porty, a zarazem obiecywano narodowi w konstytucyach sejmu rozpocząć traktaty pokojowe ze Szwecyą i Turcyą. Chcąc zaś kraj uspokoić, rozpoczęto obrachunki z wojskiem saskiém, przeznaczając mu dwie ćwierci na rok bieżący; przyrzeczono amnestyę dla wszystkich, coby

w przeciągu sześciu tygodni chcieli powrócić do kraju i złożyli przysięgę wierności królowi Augustowi,*) a nadewszystko rozésłał król pod dniem 8 Kwietnia **) do wszystkich województw uniwersały, opiewające, — „jako generał-major Kyau i inni naczelnicy komissaryatów saskich po województwach Rzeczypospolitéj, odbierają roskaz, ażeby wszystkie egzekucye, które wyszły w województwach Poznańskiém i Kaliskiém, do wybierania pieniędzy na 4 regimenty w kompucie zostające, nieodwłocznie rewokował i cofnął i daléj wysyłać ich się nie ważył, aż po skończonéj likwidacyi, którą expedyować J. K. Mość rozkazał ober-komissarzowi Bliwernicowi.“ — Zarazem ustanawiały te uniwersały tak nazwane komissye likwidacyjne, które się miały zająć niezwłocznie sprawdzaniem zażaleń szlachty na wojsko tak koronne, jak zagraniczne i odbierać kwity „z racyi, porcyi i pieniędzy na sześć regimentów saskich.“ Późniejszy uniwersał z 19 Kwietnia 1712, ***) oznajmiał województwom, iż niezwłocznie będzie wyprawione poselstwo do Cara Piotra, w celu zadosyćuczynienia zażaleniom kraju, a na tymczasem zalecał król województwom, ziemiom i powiatom, „aby się z wydawaniem i wywożeniem do magazynów rossyjskich

*) Lengnich, Geschichte der Lande Preussen, tom IX. str. 273.

**) *Liber Relationum* grodu Poznańskiego na rok 1712, vol I, str. 225.

***) *Liber Relationum* grodu Wschowskiego na r. 1712, str. 79.

tych prowiantów zatrzymały, i w żadne kapitulacye nie wchodziły."

Tak to mając właśnie na ówczas zamiar traktowania osobno ze Szwecyą, poświęcał już nawet prawie August przymierze z Rossyą chęci i potrzebie uspokojenia kraju, którego wzburzenie, przy pomocy szwedzkiéj, mogło mu się stać jeszcze niebezpiecznëm. Uskuteczniwszy to wszystko, poobsadzawszy liczne wakanse, uzyskawszy od Porty Ottomańskiéj, pod dniem 15 Kwietnia, za pośrednictwem posłów angielskiego i hollenderskiego, zatwierdzenie pokoju nad Prutem, mocą którego wojska rossyjskie w przeciągu trzech miesięcy miały opuścić Polskę *), wyruszył król August dnia 23 Kwietnia z Warszawy, udając się do Drezna. Towarzyszyli królowi z panów polskich Jan Szembek, mianowany w. kanclerzem koronnym i poseł duński, pułkownik Meyer, przedkładający nieustannie memoryały o sposobach prowadzenia wojny przeciw Szwedom w Pomorzu a domagający się wojska i artyleryi saskiéj do oblężenia Sztralzundu i Wizmaru. Król był podobno w wybornym humorze, przekonany, że uspokoił Polskę **). Bawił kilka dni w Lipsku, następnie kilka tygodni

*) Lengnich, IX, 274 sq.

**) Archiwum państwa duńskie. — Relationes aus Pohlen, 1712—14 Depesze Meyera z Warszawy i z Drezna, z 20, 24, 28, 30 Kwietnia, 1, 3, 4, 6 Maja 1712.

w Dreznie, a w ostatnich dnia Maja pojechał do wód Karlsbadzkich. *)

W téj to właśnie chwili nadeszły z Polski wiadomości zasępiające mocno pogodę dworu saskiego i jego zwolenników. Dla lepszego zrozumienia całego toku wydarzeń, wypada nam powrócić do okopów szwedzkich na polu Benderskiém i do ich dziwacznego mieszkańca. Wspómnieliśmy już wyżéj, że Karol XII, mimo pokoju nad Prutem, nie pożegnał się wcale jeszcze z myślą pobudzenia Porty do nowéj wojny przeciw Carowi Piotrowi. Nadzieja ta nie była całkiem płonną, a trwały pokój między Turcyą a Rossyą uchodził w oczach dyplomacyi Európejskiéj z r. 1711 na 12 za rzecz arcy-wątpliwą. Dawni a znani nam już agenci króla Szwedzkiego, traktują znów w Konstantynopolu nad kwestyą jego powrotu do krajów dziedzicznych, przez Polskę pod eskortą turecką; ściągają pieniądze i podburzają Turków do wojny; dyplomaci spoglądają z niespokojnością ku Bessarabii, ciesząc się przez kilka miesięcy na przemian, bądź to nadzieją utrzymania pokoju lub niepokojąc się obawą, że Porta wypowie lada moment wojnę. Cóż naturalniejszego, jak że sangwiniczny Karol XII ulegał tysiąckrotnie bardziéj jeszcze złudzeniom i nadziejom, ukazującym się od strony Stambułu? Opierając się na nich, usnuł nowy ol-

*) August od dnia 12 Maja w Karlsbadzie — Depesza z 16 Maja 1712 pułkownika Meyera.

brzymi plan, będący punktem kulminacyjnym jego robót, nadziei i zamiarów w Turcyi.

Karol postępował sobie z krajem ojczystym dziwnie twardo i bezwzględnie. Uważając *nie* Szwecyą, ale swoje widzimisię za punkt wyjścia całego politycznego i wojennego działania, obchodził się z nią, jak z narzędziem niezbyt szanowaném, dyktował jéj z oddalenia Benderskiego, nie znając miejscowych stósunków i położenia rzeczy, prawa i rozkazy, których *alfą* i *omegą* była dostawa ludzi i pieniędzy. Dżuma z r. 1710, która podobnie jak Polskę przerzedziła równie straszliwie i Szwecyę; wyczerpnienie wszelkich zasobów skarbu publicznego; najazd Duńczyków na Skanię; oderwanie prawie już wówczas dokonane wszystkich prowincyi nadbaltyckich, nie wyjmując Finlandyi, przez Rossyą; wszystko to nie ważyło nic w oczach Karóla. Lakoniczne rozkazy przysełania znacznych summ pieniężnych, wystawienia nowéj armii, a odnoszenia się we wszystkich wątpliwych razach do Stanisława Leszczyńskiego i towarzysza jego kuchmistrza koronnego, Tarły *), jako najwyraźniejszych reprezentantów woli królewskiéj, dochodziły nieustannie z Benderu radę państwa szwedzką. Szwedzi szemrali, szemrali nawet głośno, kłócili się ostro z Leszczyńskim, ale ostatecznie słuchali jednakże i ulegali monarszéj woli. Smutną tę,

*) Fryxell, tom IV str. 209; tom III, str. 169.

rozpaczliwą epokę w dziejach Szwecyi wypełnia świetnie swém imieniem, nie lubiony przez Karola, poniżany i krzywdzony przezeń przy każdéj sposobności, ale ubóstwiany za to przez kraj, generał Magnus Stenbock. *)

Gdy po bitwie Pułtawskiéj i wiadomościach odebranych o Karolu, wszystko w Szwecyi opuszcza ręce i ulega pod brzemieniem rozpaczy; gdy dżuma dziesiątkuje ludność kraju a zasoby jego pieniężne całkiem prawie wyczerpnione, nie traci jeden tylko Stenbock odwagi, napędza do czynności radę stanu, wyciska, środkami jakichby się konwencya rewolucyi francuzkiéj nie powstydziła, znaczne pieniądze z kraju, tworzy z chłopów i niedobitków przybywających z Niemiec lub prowincyi nadbaltyckich armię i wrzuca w morze szerzącą się już po Skanii expedycyą duńską pod dowództwem generała Ranzowa i Reventlowa. Zapędzenie się Piotra z wszystkiemi prawie siłami na południe, zatrudnienie króla Augusta sprawami wewnętrznemi Polski, pozwala Szwecyi na chwilę odetchnąć, a dzięki czynności i talentowi organizacyjnemu, znajduje się wkrótce kraj w posiadaniu 16 do 17,000 armii, nie ustępującéj w niczém wojsku króla z pod Rygi, Kliszowa i Hołowczyna. Klejnot taki tém bardziéj, że ostatni należało jednak cenić, chować i oszczędzać na najkry-

*) Fryxell, tom III, str. 82.

tyczniejsze potrzeby kraju. Mając go w ręku, znajdując się pod świeżym urokiem zwycięztwa odniesionego na brzegach Skanii, opierając się wreszcie na nadziejach pomocy tureckiéj i grożąc niem i sprzymierzonym jako ostateczną rezerwą, mógł Karol pomyśleć o rozpoczęciu traktatów pokoju, którego warunki nie byłyby mogły wypaść zbyt niekorzystnie dla Szwecyi. *Żelazna głowa*, jak Turcy króla nazywali, postanowiła jednakże inaczéj, a Stenbock i jego co dopiero utworzona armia mieli znów tylko posłużyć za narzędzie maniactwu upartego Karola, to jest planowi detronizacyi Augusta, intronizacyi Stanisława Leszczyńskiego! Bliższe szczegóły planu tego były następne.*)

Stenbock zgromadziwszy całą armię szwedzką, jaką tylko zebrać będzie można w portach południowéj Szwecyi i postarawszy się o stósowną liczbę statków transportowych, miał wylądować razem z królem Stanisławem na wyspie Rugii i brzegach pomorskich, zgnieść Sasów i Duńczyków, oblegających Sztralzund i Wizmar, a następnie prwadząc z sobą króla Polskiego, puścić się dawnym szlakiem Wittenberga, Karola Gustawa i Gyllenstierny, od Szczecina do Wielkopolski.

Z drugiéj strony, zamyślał Karol w towarzystwie spodziewanéj ciągle jeszcze pięćdziesięcio-tysięcznéj

*) Fryxell, tom II, str. 257.

eskorty tureckiéj i wypróbowanéj drużyny wojewody Kijowskiego, Grudzińskiego i Orlika, wtargnąć z Mołdawii i Bessarabii do Polski, biedz chyżo na spotkanie Stenbocka i podać sobie z przywróconym w ten sposób na tron Stanisławem rękę gdzie na pograniczu Wielkiéj i Małéj Polski.

Plan ten mimo pozornéj fantastyczności, nie był wcale niewykonalnym; należało wszakże nie tracić czasu, skombinować dokładnie ruch z Wołoszczyzny z poruszeniem Stenbocka, a nadewszystko działać samemu i nie pokładać wyłącznych nadziei na wachającéj się ciągle i niepewnéj Porcie, tém bardziéj, że pomoc Turków stawała się coraz zbyteczniejszą. Na wieść, że się gotuje jakaś wyprawa z Mołdawii do Polski, zaczęli się zewsząd sypać ochotnicy do wojska wojewody Kijowskiego. Tatarzy, Zaporożcy, Mołdawianie, Węgrzy, Niemcy, Polacy, zaczęli zapełniać jego szregi;*) oficerowie francuzcy werbowali potajemnie dla niego ludzi po krajach polskich. Czterech z nich schwytanych kazał nawet hetman w. kor. Sieniawski ukarać śmiercią.**) Według wiarogodnych podań, wynosiła cała armia wojewody Kijowskiego, rozrzucona w Bessarabii, w Mołdawi i na Wołoszczyznie, do 12,000 ludzi. Z podobną siłą można było, nie oglądając się na Turków, rozpocząć działanie w Polsce,

*) Fryxell, tom II, str. 258.

**) Archiwum państwa w Kopenhadze.

*Relationes* depesza barona von Schack z Drezna 1 Marca 1712.

ale trzeba się było spieszyć, bo niesforne bandy dokazywały srogo po Mołdawii i Wołoszczyznie, wywoływały skargi hospodarów obu krain i gromy ze strony Porty, a zwracały na siebie coraz baczniejszą uwagę króla Augusta i Cara Piotra.*)

Na nieszczęście, poszło wszystko opacznie. Z oddalenia Benderskiego nie było dla Karola podobieństwem skombinować należycie obie zamierzone wyprawy. Daléj, zamiast sam objąć dowództwo inwazyi, wolał pozostać w Benderze i bawić się ciągłą mrzonką pociągnienia Turków do wojny przeciw Rosyi; nakoniec, nie poprzestając na gromadzącéj mu się pod ręką sile, czekał ciągle owéj *eskorty* tureckiéj!

Zawiadomiony zapewnie przez wojewodę Kijowskiego, Grudzińskiego, i Jana Sapiehę o ucisku w Polsce, o usposobieniu Polaków, **) o wzburzonym stanie umysłów i opierając na tém większe niż należało nadzieje, postanowił Karol, z wiosną roku 1712, wyprawić całą siłę wojewody Kijowskiego, pod dowództwem Jana Grudzińskiego do Polski, spodziewając się pewne, że się prędzéj czy później zetkną ze Stenbockiem i że w ten sposób zamierzony plan przyjdzie w całości do skutku. Mimo zawarcia pokoju między Portą a Rossyą, był zresztą król Szwedzki jak najlepszéj otuchy i wmawiał odwagę

*) Fryxell, tom II, str. 258.

**) Otwinowski, str. 195.

w biednego króla Stanisława, który mu się znów o pozwolenie złożenia korony naprzykrzał. *) „Nigdy,“ pisze między innemi Karól do Leszczyńskiego pod d. 8 Maja „nie pokładałem wielkiego zaufania w wojowniczości Turków, dla czego też teraz nie kłopoczę się wcale świeżo zawartym pokojem. Sułtan przyrzekł mi jednakże w każdym razie odpowiednią eskortę, w razie powrotu. Bądź tedy dobréj myśli. Za pomocą boską skończy się jeszcze wszystko ku naszemu zadowolnieniu.“ **)

Rzeczywiście, mogły się jeszcze wypadki skończyć a przynajmniéj obrócić ku zadowolnieniu obu królów, ale na to trzeba było dużo baczniejszego, przezorniejszego a zarazem i sprężystszego działania. Tymczasem dokazywały oddziały wojewody Kijowskiego i Grudzińskiego coraz gorzéj po Mołdawii i Wołoszczyznie; reklamacye hospodarów i Porty stawały się coraz częstsze i groźniejsze, a Karolowi nie pozostawało nic innego, jak wydawać surowe przykazy do naczelników, aby komendy swe trzymali w lepszym porządku. W skutek tego może zaczął stygnąć entuzyazm bojowy ochotnikow, stanowiących siłę Karola w krainie naddunajskiéj. Zaczęli się rozbiegać; nie pozostawało więc znów nic innego, jak już w Marcu 1712 wypuścić ich bez wszelkiego dal-

*) Fryxell, tom IV, str. 210.

**) Fryxell, II, 256 z archiwum państwa szwedzkiego. — *Acta historica* rok 1712.

szego planu i zamiaru na Pokucie, jedynie tylko dla chwilowego zatrudnienia i zachowania ich na przyszłe potrzeby. *) Był to jednakże experyment bardzo nieszczęśliwy. Wysłany prawie tylko na to, aby być pobitym, Grudziński, doznał na Pokuciu przeznaczonego sobie losu. Regimentarz, Kalinowski, zasłaniający naówczas z częścią wojska koronnego *ścianę wołoską* Rzeczypospolitéj, odpędził hołotę Grudzińskiego ze stratą taboru. Klęska ta była hasłem ogólnéj dezercyi.

Pierwszy zapał wojenny ulotnił się; ochotnicy zaczęli czmychać na wszystkie strony, wojsko Grudzińskiego spadło od razu na skromną cyfrę 5 do 6,000 ludzi,**) a całe przedsiewzięcie znalazło się zupełnie chybionem i sparaliżowaném przed właściwém rozpoczęciem nawet działania.

Tak przeminęły miesiące Marzec i Kwiecień roku 1712. Miesiąc Maj stanowi nareszcie w tym kłopotliwym i naprężonym stanie rzeczy chwilę przesilenia. Niewiadomo dla czego właściwie, najprawdopodobniéj wszakże korzystając z wyjazdu Augusta do krajów dziedzicznych a opierając się na nieukontentowaniu w Polsce i na dywersyi Stenbocka, postanowił nareszcie Karol wtenczas właśnie wypuścić starostę Rawskiego w granice Rzeczypospolitéj. Chwila przedsięwzięcia nie była całkiem niestósownie

*) Fryxell, II, 258. – Lengnich IX, 276, 277.

**) Fryxell, ibidem.

obraną. Dzięki ratyfikacyi pokoju nad Prutem, dzięki temu samemu pokojowi, którego zawarcie wyprowadziło na chwilę z kłopotu macarstwa wojujące za Szwecyą a posła rossyjskiego Szafirowa uwolniło więzienia w *siedmiu wieżach* Stambulskich, opuściły wojska rossyjskie, pod dowództwem generała Rönne Ukrainę i cofnęły się za Dniepr. *) W te tropy za ustąpieniem wojsk rossyjskich, zebrał niejaki Jerzy Perebinos, mieniący się hetmanem kozackim, swawolne kupy Zaporożców, chłopów ukraińskich i zaczął kraj pustoszyć, odzywając się nibyto w imię swobody i niepodległości Kozaczyzny. Nie pozostawało tedy nic innego, jak mimo zakłopotanych interessów Rzeczypospolitéj, wziąść się szczerze do przytłumienia niebezpiecznego powstania. Wyprawiono tedy w tym celu na Ukrainę w 12,000 wojska koronnego Jerzego Lubomirskiego podkomorzego koronnego, który się właśnie na wiosnę roku 1712 z rezuniami ukraińskiemi ubijał.**) Hetman w. kor. Sieniawski znajdował się od Marca do Maja bądź to w Radomiu, bądź w Kozienicach, bądź w Warszawie, trzymając główną siłę przy sobie, a wysełając słabe tylko oddziały w okolicę, między Kraków a Częstochowę. ***) W Krakowie samym była niewielka zało-

*) Archiwum państwa Duńskie. *Relationes aus Pohlen*, 1712—44. Rapport Wesnicha posła saskiego z Wiednia, 7 Maja 1712. List Szafirowa z Konstantynopola z 29 Kwietnia 1712. List generała Rönne z 29 Kwietnia 1712, z Kijowa.

**) Otwinowski, st. 191.

***) *Liber Relationum* grodów Poznańskich z r. 1712.

ga saska i polska pod dowództwem awanturnika Francuza, niejakiego Lamotha. W Wielkiéj Polsce znajdował się, prócz plackomendanta Poznania Zajdlica, cześnik koronny Brzuchowski z kilkunastu chorągwiami wojska koronnego; w Prusach królewskich, wzdłuż Wisły, ku Gdańskowi, stały również oddziały wojska koronnego,*) pod dowództwém łowczego kor. Rybińskiego. Nadto, było jeszcze rozrzuconych naówczas po całéj przestrzeni Polaki 20,000 Rossyan pod dowództwem Carewicza Alexego, księcia Mężykowa, Repnina i generała Bauer.**) Główna siła pod dowództwem ostatniego z wymienionych, strzegła magazynów wojskowych, znajdujących się głównie na pograniczu Brandenburgsko-Pomorskiém, od Torunia do Międzyrzecza. Z tego rozkładu sił widać, że zastęp ludzi walecznych, zdeterminowanych na wszelkie niebezpieczeństwa, mógł, wypadłszy z Mołdawii i pominąwszy zapędzonego na Ukrainę Lubomirskiego, dostać się prawie do serca krajów Rzeczypospolitéj, nie spotykając nigdzie dość silnego do dania odporu nieprzyjaciela. Nie dość na tém, była to jeszcze przypadkowo chwila pewnego nieładu i rozprzężenia w komendzie sił nieprzyjacielskich. August wyjechał właśnie z Polski, jak już nam wiadomo; tuż za nim puścili się Car Piotr na Pomorze

*) Lengnich IX, str. 273.

**) Archiwum państwa duńskie. *Relationes aus Pohlen* 2712—14. Depesza pułkownika Meyera w Lipsku 1 Maja 1712.

a Carewicz Alexy i ks. Mężykow do Karlsbadu; *) hetman Sieniawski nareszcie był zimny, wachający się, niepewny, pogniewany właśnie wtenczas ze stronnictwem królewskiém w osobie Stanisława Denhoffa marszałka konfederacyi Sandomierskiéj, do tego stopnia, iż Fleming pozostał po sejmie umyślnie na to jeszcze w Warszawie, aby ich pogodzić.**)

Chwila inwazyi Grudzińskiego nie była więc, jak widzimy, źle obraną. Siły jednakże jego stopniały od Marca do Maja bardzo znacznie. Z 12,000 ludzi, których miał początkowo, pozostało się, według podań szwedzkich, 5 do 6,000 zbieraniny, składającéj się z Polaków, Zaporożców i Niemców, między którymi kilkunastu niższych oficerów szwedzkich.***) W chwili wykonania wyprawy, znajdowało się przy Grudzińskim dwa tysiące Kozaków, trzydzieści chorągwi polskich pod dowództwem Zagwojskiego i Sołtyka, razem około 4,000 ludzi.****) W pierwszéj połowie Maja było wszystko przygotowane, a wykonanie samegoż zamachu poprzedził manifest Grudzińskiego, rozrzucany przez stronników króla Stanisława po całéj Polsce.*****) Manifest ten, nie obliczający się zbyt ściśle z prawdą, a przytém grożący i straszący bardzo niepolitycznie

*) Ibidem. - Depesza z Karlsbadu 27 Maja 1712.

**) Ibidem.— Depesza z Drezna, 29 Maja 1712.

***) Fryxell, II, 258. — Lengnich IX, 257, 276.

****) Otwinowski. str. 194.

*****) Fryxell, II, 258, 259.

przed odniesieniem zwycięztwa, opiewał między innemi, że starosta Rawski, wysłany w kraje Rzeczypospolitéj przez królów Karola i Stanisława, aby oswobodzić Polskę z pod ucisku króla Augusta i jego sprzymierzeńców. Zapowiadał daléj, że król Szwedzki ma sobie przyrzeczoną przez Sułtana stutysięczną armię tatarską, która go przez Polskę do posiadłości szwedzkich ma przeprowadzić. Ponieważby jednak pochód tak licznego wojska nie obszedł się bez wielkiego uciemiężenia kraju, odrzucił Karol ze wspaniałomyślności ofiarę sułtańską i wysłał nasamprzód Grudzińskiego, w celu sprzeświadczenia się o usposobieniu Polaków. Skoroby się Palacy okázali przychylnymi, puści się król Szwedzki za nim z małym tylko pocztem. W razie gdyby starostę zaczepiono, będzie się dzielnie bronił a srogo choć sprawiedliwie karał. Zresztą, wtargnąłby też w takim razie natychmiast sam król Szwedzki z wielką siłą Tatarów do Polski.

Po wydaniu tego manifestu, pożegnał się Grudziński z królem Szwedzkim i wojewodą Kijowskim, których zostawił w Benderze i ruszył ze swą drużyną ku granicom Polski. Między 10 a 15 Maja 1712 przeprawił się wpław przez rzekę Prut i znalazł się na lewym jéj brzegu, pod miasteczkiem Śniatyniem, już w krajach Rzeczypospolitéj. *) Jak

*) Fryxell, II, 258, 259.
Otwinowski 194, 195.
Lengnich IX, 276, 277.

przewidziano, nie pokazał się żaden nieprzyjaciel; trzeba wiec było, korzystając ze szczęśliwego przypadku, pospieszyć się czémprędzéj i biedz co chyżéj na spotkanie spodziewanego w Wielkopolsce Stenbocka. Starosta Rawski dopełnił z cudowną zręcznością i energią téj części zadania swego i to w sposób, któregoby się z pewnością, znany z błyskawicznéj szybkości w obrotach wojennych, Stefan Czarniecki nie był powstydził. Trzymając się ostrożnie bezpiecznego w razie wszelkiego przypadku pogranicza węgierskiego, szedł starosta naprzód Pokuciem, a posuwając się wzdłuż podnoża Karpat, omijając Stanisławów, Brzeżany, Lwów, odbywając dzień po dniu sześć mil marszu, znalazł się w pierwszych dniach Czerwca na Podgórzu Krakowskiém.*) W tych to stronach zdawało się spotkanie z nieprzyjacielem prawie nieuchronném. Dalszy cel wyprawy, tojest marsz ku Wielkopolsce, wymagał koniecznie przeprawy przez Wisłę, któréj plackomendant Krakowa generał Lamoth, bez wszelkiego trudu mógł przeszkodzić. Niewiadomo jednakże, czy niedostatek odpowiednich sił, czy szybkość działania Grudzińskiego,

*) Archiwum państwa duńskie.—Depesza z Drezna z 20 Maja 1712: „Depuis ma très-humble rélation au Roy du 19 du courant, il ne s'est rien passé, si non, que Grudziński avec son corps des Tartares et Polonois rebelles, après avoir fait 36 lieues en 3 jours de marche, a attaqué“ i t. d. Depesza z 10 Czerwca 1712: —„L'on a appris par des lettres de Varsovie, comme si les troupes du palatin de Kijowie s'étaient porté jusqu'à 5 lieues de Cracowie, ayant dirigé leur marche tout le long des confins de la Hongrie i t. d.“

czy też nareszcie strach, jaki przed sobą szerzył, ubezwładniły zupełnie Lamotha. Dziwna przytomność umysłu i pewne lekceważenie Sasów nieźle także Grudzińskiemu dopomagały. Tak np. wysłał do Lamotha list z zapewnieniem, że jeżeli zaczepionym nie będzie, sam Krakowa atakować nie myśli, a nie dość na tém pozwolił nawet swym Kozakom pojechać na przedmieścia Krakowa, gdzie niezaczepieni od nikogo, otoczeni tłumem ciekawego pospólstwa, kupowali chleb i piwo, opowiadając, że idą do Wielkopolski i że król Szwedzki z silnym oddziałem wojska za nimi postępuje.*) Wiadomość podobna napędziła niemałego strachu nieprzyjacielowi, a ogólne przekonanie było, że Karol, wojewoda Kijowski i kuchmistrz koronny Tarło, znajdują się *incognito* w oddziale Grudzińskiego. Dzięki podobnemu otumanieniu nieprzyjaciela, udało się staroście Rawskiemu dnia 3 Czerwca przebyć Wisłę pod Tyńcem wpław i dopaść szczęśliwie celu swéj wyprawy, pogranicza między Małą a Wielkopolską gdzie się dlań otwierało daleko szersze pole działania. Przybycie w te strony stanowi pod pewnym względem epokę

*) Tamże.—*Extrait* d'une lettre de Cracovie de 4 Juni 1712. „Hier et aujourd'hui Grudziński avec son monde a passé la Vistule à Tyniec (1 lieue de Cracovie) à la nage. Il a fait assurer le commendant de cette place, qu'il ne l'inquiéterait pas. Même les Cosaques étaient dans les fauxbourgs et après y avoir acheté du pain et de la bière, s'en sont retournés. Ils publient, que le Roy de la Suède les suit avec une autre division, mais la plupart croit, qu'il y est *incognito*, avec le palatin de Kijovie et Tarło. Ils marchent vers la Grande Pologne, cotoyant les frontières de la Silésie.“

w dziejach wyprawy starosty Rawskiego. Dotąd trzeba się było spieszyć i pędzić na wyścigi, aby uniknąć przeszkód i pogoni i nie było można myśleć o poruszeniu kraju. Od chwili przeprawy przez Wisłę, rozpoczynają się pod tym względem pewne, acz nie odpowiadające oczekiwaniu usiłowania. W marszu od Siewierza ku Krzepicom i Częstochowie zaczęli się około niego gromadzić ochotnicy, mianowicie Niemcy, dezertujący z pułków i chorągwi wojska koronnego, stojących w tych stronach.

Tak np. zbiegło do niego pod Krzepicami kilkunastu Niemców z regimentu rajtarów podskarbiego koronnego Przebendowskiego. Prócz tego, gromadziło się około niego wielu Polaków; między innymi przybyli doń np. ze znaczniejszemi pocztami Michał Potocki pisarz koronny i Sapieha starosta Bobrujski, tak że Grudziński, wsparty do tego pieniędzmi zabranemi deputatom wojewódzkim wybierającym hiberny, począł formować regimenta dragońskie, rajtarskie i nowe chorągwie polskie *). W dalszym pochodzie ku Kaliszowi, wzrosła podobno jego siła do 7,000 ludzi. Na nieszczęście jednakże, nie pozostawało dla utrzymania i żywienia tego wojska nic innego, jak rabowanie dworów i wsi, co naturalnie usposobienie i tak już dość chłodnego kraju jeszcze bardziéj ziębiło. Kraj znalazł się rzeczywiście zaskoczonym niespodzianie przez nagły napad

*) Otwinowski, str. 195.

Grudzińskiego i mimo sprzyjania jego przedsięwzięciu, nie mógł jakoś przyjść do przytomności a tém mniéj wystąpić zbrojno. O przyczynach i powodach podobnego odrętwienia, choć nie pojedyńczych cząstek narodu, to bez wątpienia *ogółu* naówczas, moglibyśmy tylko powtórzyć to, cośmy powiedzieli obszerniéj poprzednio. Wyludnienie kraju przez dżumę, wyniszczenie go przez okropne uciski wojsk, słaba nadzieja pokoju ukazana zdala przez ostatni sejm, zresztą odpowiednia siła wojsk saskich, koronnych i moskiewskich, wszystko to razem paraliżowało kraj i nie pozwalało mu się odezwać. Prócz tego był to napad tak nagły, tak gwałtowny, tak nieprzewidziany dla ogółu, że szlachta, przywykła do podnoszenia chorągwi powolną i legalną drogą poprzednich zjazdów i konfederacyi, nie wiedziała co począć ze starostą Rawskim, choć tu i owdzie objawiała dlań sympatyę. Wpatrzywszy się baczniéj w fizyonomią ówczesnego społeczeństwa, trudno nie przyjść do przekonania, że obawa nastającéj nowéj w Polsce wojny, że wzgląd na tyle już dotkliwe szkody materyalne przemogły i że ogół postanowił widocznie być tylko życzliwym świadkiem, ale nie uczestnikiem boju Grudzińskiego z Moskwą i Sasami. Chwila tego ogólnego boju dla Polski miała dopiero nastać w cztery lata późniéj, w konfederacyi Tarnogrodzkiéj.

Tymczasem zaczęło owo szerzenie się starosty

Rawskiego po ziemi Wieluńskiéj, po Kaliskiém i Sieradzkiém robić niemało strachu, niepokoju i zamieszania, tak w kraju, jak za granicą. Komissya likwidacyjna, obliczająca w myśl sejmu Warszawskiego, szkody poczynione szlachcie przez wojska obce i swoje, rozwiązała się natychmiast *) i odroczyła swe czynności z powodu „inkursyi obecnéj partyzantów szwedzkich."

Wielki hetman koronny Sieniawski począł także dawać znaki życia, choć brał się widocznie bardzo miękko i obojętnie do dzieła. Tak np. zamiast ruszyć wprost przeciw Grudzińskiemu do Wielkopolski i zgnieść go od razu, udał się do Solca nad Wisłą a następnie do Lublina, aby przyjmować uroczyście tureckiego agę, który wiózł od Sułtana Ahmeda III zapewnienia przyjaźni dla Rzeczypospolitéj i króla Augusta. Przy tém zapewniał w liście z 11 Czerwca 1712 z Solca dwór drezdeński: „że Sułtan kazał oświadczyć królowi Szwedzkiemu i wojewodzie Kijowskiemu, aby odwołali oddział wysłany do Polski i że będą odpowiadali za szkody poczynione tamże!" Niezła pociecha dana przez naczelnika siły zbrojnéj, kiedy nieprzyjaciel szérzy się po kraju, rekrutuje i ogłasza wszędzie zrzucenie z tronu króla Augusta!

W największym przecież strachu znajdował się, pod wrażeniem wiadomości nadchodzących z Polski,

*) *Liber Relationum* na rok 1712 grodu Poznańskiego vol. II, str. 107.

dwór saski, przebywający właśnie w otoczeniu posłów zagranicznych, dygnitarzy saskich i polskich u wód Karlsbadzkich. Nasamprzód ogarnęła wszystkich niezmierna obawa, czy też tylko sam król Szwedzki nie znajduje się w oddziale partyzantów Grudzińskiego. Z ustawiczną trwogą a zabobonnem drżeniem, nie przestawano się pytać w Karlsbadzie i Dreznie, czy czasem niebezpieczny lew Benderski nie wyrwał się ze swéj uwięzi i nie dokazuje już po Polsce. Cała korrespondencya, zawiązana między Karlsbadem a Polską toczy się trwożliwie początkowo tylko około tego głównego punktu.

Raport, jak się zdaje, Lamotha, z Krakowa, utwierdzał to przypuszczenie, wkrótce jednakże nadeszły tak od hetmana Sieniawskiego, *) jak i z innych stron do w. kanclerza kor. Jana Szembeka

*) Tamże.—Depesza z Drezna z 20 Maja 1712. „D'autres veulent assurer, que le Roy de Suède avec un autre corps, dirige sa marche vers Lemberg, quoique le Comte de Szembek assure avoir des avis certains, qu'il était encore à Bender le 26 May. — Cela ne laisse pas cependant d'embarasser cette cour et les Polonais bien intentionnés sollicitent extrémement le Roy, afin qu'il aille en Pologne et comme cela peut très-bien arriver en cas que les affaires s'y brouillent d'avantage" — Inna depesza z Karlsbadu 3 Czerwca 1712 mówi: „On craint à cette cour que le Roy de Suède n'insiste auprès du grand seigneur pour passer par la Pologne et qu'il ne tache alors de porter les esprits turbulents de ce Royaume à se déclarer ouvertement pour luy et Stanislas. Les bien intentionnés pour le Roy Auguste, sollicitent sa présence pour obvier à tout mal, qui en pourrait résulter." Inna depesza, z 10 Czerwca 1712 mówi: ... „et qu'on disait, que le Roy de Suède prenait la même route avec un corps des Suédois, Cosaques et Tartares vagabonds." — Nareszcie pociesza Sieniawski w liście z Solca, z 11 Marca 1712, dwór drezdeński: — „Le Roy de Suède est encore à Bender."

wiarogodne wiadomości o prawdziwym stanie rzeczy, to jest, że Karol nie ruszył się jeszcze do końca Maja z Benderu. Mimo to nie ustawała pod tym względem kłopotliwa niepewność.... Nie wiadomo, czy jako prostą grzeczność dla osoby Karola, czy jako ścisłą chęć przestrzegania jednego z warunków traktatu nad Prutem, czy nareszcie jako symptom psujących się między Augustem a Piotrem stósunków, uważać należy wydany z Drezna pod dniem 17 Czerwca 1712 przez ks. Mężykowa do Repnina rozkaz, aby przed uderzeniem na Grudzińskiego, starał się dowiedzieć, czy Karol nie znajduje się czasem w jego oddziale, i aby w takim razie pozwolił mu bez przeszkody przeprawić się do Pomeranii lub innych posiadłości szwedzkich. *) Podobną propozycyę robił także dworowi drezdeńskiemu w. hetman koronny, Sieniawski.

August sam tylko, wystraszony i zakłopotany niemało powodzeniem Grudzińskiego, wziął się energiczniéj do rzeczy. Zaraz z samego początku inwazyi starosty Rawskiego, napisał do Sieniawskiego

*) Tamże.— Depesza z Drezna ż 17 Czerwca 1712: — „D'ailleurs, comme Grudziński fait toujours du bruit en Pologne, le prince Mężykow a donné les ordres à la cavallerie moscovite, qui est avec Repnin, pendant que l'infanterie continue sa marche vers la Poméranie, de l'attaquer partout en cas que le Roy de Suède n'y soit pas, mais l'officier général-commendant cette cavallerie a ordre avant cela, de s'informer, si le Roy de Suède est là et que si cela se trouvait véritable et en cas qu'il ne demendât que le simple passage, de le lui accorder, comme il a été stipule par le traité de paix."

nader ostry list, *) w którym mu między innemi wyrzuca, że nie może pojąć, jak wojsko koronne nie jest w stanie powściągnąć i rozpędzić hołoty, jaką prowadzi Grudziński dając mu zarazem do zrozumienia, iż ani hetman, ani armia koronna nie wyniosą z podobnego postępowania wielkiego ze szczytu.

Równocześnie rozporządzono ze strony saskiéj, moskiewskiéj i hetmańskiéj następne poruszenia wojskowe przeciw sadowiącemu się w Sieradzkiém i Kaliskiém i wyczekującemu nadejścia Stenbocka staroście Rawskiemu.

Nasamprzód odebrał książę Repnin, będący właśnie w pochodzie do Pomeranii, od naczelnie dowodzącego księcia Mężykowa rozkaz, aby pozostawiwszy piechotę między Szczecinem a Sztralzundem, zwrócił się z jazdą do Wielkopolski przeciw Grudzińskiemu. Cztery pułki piechoty saskiéj, znajdujące się w Pomeranii, odebrały równocześnie rozkaz pomaszerowania do Polski. Hetman w. kor. Sieniawski, nareszcie, tłumaczący się dość pokornie **) kró-

---

*) Tamże.—Depesza z 10 Maja 1712, z Drezna: „Le Roy de Pologne a écrit une lettre très forte au grand général (Sieniawski) ou entre autres il lui marque, qu'il ne peut pas comprendre, que l'armée de la Couronne ne puisse contenir et disséminer une troupe de canaille, comme celle que Grudziński a avec soi, et lui fait comprendre en même temps le peu d'honneur, qu'il lui en revient, aussi bien qu'à la susdite armée. Le Comte Szembek m'a fait lire cette letrre souscrite du Roy de Pologne."

**) Tamże.—List Sieniawskiego z 23 Czerwca 1712: „Je n'ay pas plutôt vu l'armée assemblée, que je n'ai pas perdu le temps à en faire un détachement, sous commandement de Mr. Brzuchowski, lequel joint aux Li-

lowi z zarzutów czynionych sobie przed kilku tygodniami, wysłał przeciw Grudzińskiemu Jana Brzuchowskiego cześnika koronnego w 5,000 ludzi jazdy polskiéj i litewskiéj, a zarazem wyprawił do stojącego w Prussach Rybińskiego rozkaz, aby spieszył również do Wielkopolski. Tak to zaciągała się ze wszech stron matnia, w którą waleczny starosta Rawski, bez dywersyi ze strony Stenbocka, prędzéj czy późniéj dostać się musiał.

Mimo to nie tracił otuchy, a za przybyciem do swego obozu Michała Potockiego pisarza polnego i Jana Sapiehy starosty Bobrujskiego, zaczął sobie robić rum wzdłuż Prosny, między Kaliszem, Koninem a Słupcą. Pierwsze spotkanie Grudzińskiego z nieprzyjacielem, w ciągu téj wyprawy, nastąpiło w okolicy Kalisza *). Transport sześciuset moskiewskich rekrutów przeznaczony do komendy generała Bauera, napadł starosta i rozpędził w marszu; stopięćdziesięciu z nich wziął do niewoli i zaprowadził jako jeńców do Kalisza. **) Było to około 16 Czerwca. Po odniesieniu tego pierwszego zwycięztwa, posunął się ku Pyzdrom, gdzie dragonia, należąca również do komendy

thuspiens fera 5,000 hommes. Tout le monde rendra témoignage à Votre Majésté, qu'il m'a été impossible de le faire plutôt, de que j'eus beaucoup de chagrin de n'avoir pu couper les ennemis, et les empêcher de se rendre où ilssont à présent; mais j'espère que le détachement, que j'ai fait, leur donnera de l'occupation, s'ils s'opiniâtrent plutôt à courir, q'à se rendre à la clémence de Votre Majésté."

*) Tamże. Depesza z Drezna z 20 Czerwca 1712.

**) *Liber Relationum* na rok 1712 grodu Wschowskiego str. 183.

generała Bauera, rabowała dwory szlacheckie i między innemi dwom mianowicie obywatelom, Wysławskiemu i Zajączkowi, srogo we znaki się dała. Starosta Rawski postanowił rozprawić się z nieprzyjacielskim zastępem w tych stronach. Przyszło pod Pyzdrami do boju. Dzielny porucznik Zagwojski odniósł główną zasługę nowego zwycięzkiego spotkania. 1,400 ludzi ze strony nieprzyjacielskiéj padło na placu; kassa pułkowa, kaplica polowa z obrazem Matki Boskiéj, znaczny zasób gotowych mundurów, koni i innéj zdobyczy, dostał się w ręce zwycięzców.

Zwycięztwo to podniosło niemało odwagę i otuchę Grudzińskiego. Wysławszy na Litwę Jana Sapiehę starostę Bobrujskiego a dawnego hetmana w. lit. z ramienia Stanisławowego w celu poruszenia wojska litewskiego, ruszył sam ku zachodnio-północnemu pograniczu Wielkopolski, spodziewając się zapewne przybycia a w najgorszym razie wiadomości od Stenbocka. Mimo bierności kraju, nie przestawało mu szczęście służyć i w *tym* jeszcze nawet epizodzie awanturniczéj, na zgubne imię przeznaczonéj wyprawy. General Bauer, dowodzący w okolicach Poznania i plackomendant miasta, generał Zajdlic, nie przeszkadzali wcale jego poruszeniom. Starosta zaczął tedy wyprawiać różne partye swoje ku pograniczu Brandenburskiemu, rozpościerać się w okolicy Gniezna, Nakła i zajrzał w powiat Kcyński.

Jeden z jego podjazdów puścił się do miasta Skwierzyny nad Wartą, gdzie się znajdował magazyn rossyjski, strzeżony przez 300 ludzi. Próżno wzywał ich naczelnik partyzantów do złożenia broni.*) Przyszło do twardego boju, w którym połowa załogi rossyjskiéj poległa, całe miasto do szczętu spłonęło a magazyn wpadł w ręce zwycięzców. Podobny los spotkał z rąk partyzantów Grudzińskiego miasteczko Zygmunta Unruga, starosty Obornickiego, Miedzychód nad Wartą. Spotkania te odbyły się około 20 Czerwca.

Była to jednakże ostatnia chwila powodzeń dzielnego starosty Rawskiego. Mimo ciągłego kołatania o granicę brandeburską i pomorską, nie ukazywał się nigdzie Stenbock, na którym się całe działanie od samego początku opierało; kraj, gotów może poruszyć się na widok spodziewanych na pewno królów Stanisława i Karola, zaczął obojętnieć, gdy ani jeden, ani drugi nie przybywał. Całe przedsięwzięcie nabierające tylko zdrowego sensu i rozumnéj ca-

*) Lengnich, IX, 276, 277. — Depesza posła duńskiego z Drezna z 17 Czerwca 1712. „Grudziński a fait attaquer une petite ville en Pologne, nomée Szwerin, sur les confins de Poméranie, où il n'y avait que 200 Moscovites dedans pour la defendre, mais ceux-ci se sont defendus avec tant d'opiniâtrété et de valeur, qu'il a été contraint de se rètirer avec parte, après cependant avoir brulé un petit magasin de fourage, que les Moscovites avaient établi au dehors.“

*Liber Relationum* grodu Nakielskiego z r. 1712; str. 1158; laudum średzkiego sejmiku... „że miasteczko Skwirzyna i Międzychód simili casu za inkursyą ludzi przeciwnéj strony in cineres et favillas reductae i zrabowane, mają być na lat 12 uwolnione od podatków.

łości przez stawienie się na placu Stenbocka, a za nim królów szwedzkiego i polskiego, zaczęło trącić awanturnictwem, nie mogącém liczyć na żądne powodzenie; liczni początkowo ochotnicy opuszczali szeregi Grudzińskiego, a nawet dawni jego towarzysze z Mołdawii i Wołoszczyzny, widząc się posłanymi na straconą forpocztę, poczęli upadać na duchu. Nie dość na tém, ruszyli się przeciw staroście od strony Pruss Królewskich i z północnych stron Poznańskiego, łowczy koronny Rybiński, cześnik koronny Brzuchowski, a nadto generał moskiewski Bauer z 3,000 jazdy. Grudziński, którego siła spadła już znów przez kilkanaście dni na 5 do 6,000 ludzi samej jazdy, nie mając znikąd żadnej pomocy, cofał się zwolna z nad Warty, od Skwierzyny i Międzychoda ku Kaliszowi. Dnia 18 Czerwca 1712 zachwycił pod Krotoszynem jego uszczuplone, zniechęcone i upadłe na duchu wojsko jego cześnik koronny Brzuchowski. Przewaga cześnika koronnego nie była tak wielka; liczył 72 chorągwi polskich i 13 szwadronów dragonii niemieckiej; ale złamany duch zastępu Grudzińskiego ułatwiał zwycięztwo. Jeszcze przed bitwą poddał się za ofiarowaniem amnestyi z wszystkiemi chorągwiami polskiemi pułkownik Sołtyk, któremu się," jak Otwinowski powiada, „bieda w Wołoszczyznie była sprzykrzyła." Wytrwali tylko przy staroście Michał Potocki pisarz polny, Krzemieniecki pułkownik kozacki i pułkownik Urbanowicz.

Walka z tą garstką nie przedstawiała wielkiéj trudności. Mimo walecznéj obrony Kozaków i Tatarów starosty, przełamano wkrótce ich opór. Drabanci królewscy mordowali bez pardonu, biorąc mało niewolnika, a Moskale generała Bauera, którzy już po ukończeniu bitwy nadeszli, gonili za uciekającymi do Szląska, zabierając wozy, pieniądze i jeńców, co wszystko do Poznania odstawiano. Pierwsze wiadomości przesłane prawie z pola bitwy do Drezna, mówiły nawet o śmierci czy niewoli naczelników, samegoż starosty Rawskiego, pisarza polnego i pułkownika Urbanowicza.

Wieści te nie były jednakże prawdziwe. Grudziński i wspomnieni co dopiero towarzysze jego schronili się w kilkaset koni do Szląska. Przemknąwszy się tutaj szczęśliwie i weszedłszy 30 Czerwca pod Częstochową znów w granice Rzeczypospolitéj, znalazł się Grudziński podobnie jak przed miesiącem w niebezpiecznych kleszczach, między załogą Krakowa a pogonią wojska koronnego, wysłaną za nim pod dowództwem pułkownika Kwaśniewskiego. Wydobywszy się z nich szczęśliwie, dzięki swéj obrotności, przeprawiwszy się znów wpław przez Wisłę, dopadł Grudziński nareszcie Podgórza Krakowskiego, gdzie już był bezpiecznym i puścił się krawędzią Karpat ku Mołdawii. *) Około połowy Lipca

*) Otwinowski. str. 196.

przybył do Benderu zaledwie w kilkaset koni, aby oznajmić Karolowi smutny koniec tak świetnie i szczęśliwie rozpoczętego przedsięwzięcia, które tylko lekkomyślność, nieprzezorność i gorączkowa niecierpliwość Karola popsuły.

Równie smutny koniec miał ruch rozpoczęty na Litwie, przez Jana Sapiehę, starostę Bobrujskiego. Sapieże, jako dawniejszemu hetmanowi litewskiemu, udało się przeciągnąć na swą stronę około 3,000 ludzi z wojska litewskiego, z którymi miał zamiar przesunąć się do Grudzińskiego a następnie połączyć się ze Stenbockiem. Klęska Grudzińskiego w Wielkópolsce usunęła przecież temu przedsiewzięciu wszelką podstawę.

Starosta Bobrujski trzymał się przez niejaki czas nad granicą Pruss Książęcych, w lasach około Chorzelów i Janowa; później nieco, już w Sierpniu zbliżył się ku Wiśle i wysełał podjazdy w województwo Chełmińskie; nareszcie jednak, gdy wielki hetman litewski, Pociej, z tyłu, a w. hetman kor. Sieniawski od lewego skrzydła, zaczęli mu zagrażać, przeprawił się w Mazowszu na lewy brzeg Wisły. Pobity przez oddział kwarcianych pod Błoniem, dostał się jeszcze w jakimkolwiek porządku w okolice Częstochowy. Zaskoczony tutaj przez porucznika wojska koronnego Kamienieckiego, pod Żarkami, potracił niemal wszystkich ludzi, tak że się zaledwie w kilka

koni na Szląsk dostał. *) Ztąd udał się przez Wiedeń i Węgry do Benderu, aby być zwiastunem własnéj klęski i zwiększyć liczbę emigracyi polskiéj przy Karolu.

Na wieść o tych wypadkach odetchnął zaniepokojony straszliwie dwór drezdeński; August, wzywany listami swych stronników z Polski, naglony przez bawiącego przy sobie kanclerza w. kor. Szembecka, aby rzucał czémprędzéj Karlsbad i wracał do kraju, jeźli nie chce po raz drugi utracić korony, przybył wprawdzie do Wielkopolski w Sierpniu r. 1712, ale już tylko na to, aby patrzeć na zupełny pogrom przeciwników i skarzyć się w uniwersałach wydanych z Międzyrzecza (pod dniem 13 Sierpnia),**) „że za wtargnieniem partyzantów szwedzkich, pokazały się po województwach nader szkodliwe praktyki niektórych nieżyczliwych.“

Kraj za to, po którego wierzchu cała burza, nie tknąwszy i nie poruszywszy głębi przeszła, jęczał i narzekał daléj, mając dopiero za cztery lata zwalić z siebie gnębiące jarzmo.

Szczególna a zawzięta na Karola fatalność zrządziła tymczasem, że zaledwie Grudziński i Sapieha

*) Tamże. — Archiwum Duńskie. Depesza posła duńskiego z Międzyrzecza 17 Sierpnia 1712.

**) *Liber Relationum* grodu Wschowskiego na rok 1712, str. 160.

pobici i wypędzeni z Polski, zniknęli z widowni w stepie Bessarabskim, ukazali się we Wrześniu 1712 na brzegach wyspy Rugii i Pomorza Magnus Stenbock i Stanisław Leszczyński, przywożąc nareszcie ze Szwecyi zapowiedzianą 17-tysięczną odsiecz. Jak poprzednio Grudzińskiego i Sapiehę nieobecność Stenbocka, tak teraz Stenbocka zgubiła nieobecność Grudzińskiego i Sapiehy. Początkowo mieli Stanisław i Stenbock zamiar przerznąć się przez Pomorze do Polski; to samo nakazywał Karol z Benderu; gdy jednakże wszystkie wiadomości, nachodzące z Polski, donosiły jednozgodnie, że Grudziński pobity a kraj spokojny, okazało się niepodobieństwém walczyć przeciw oczywistości. Po kilkomiesięcznėm tułaniu się wzdłuż brzegów morza Bałtyckiego, nie pozostało Stenbockowi nic innego, jak poddać się z ostatnią armią jaką Szwecya miała, ściskającym go zewsząd wojskom duńskim, saskim i moskiewskim.*) Stanisław, towawarzyszący Stenbockowi, oświadczył już poprzednio w poufnéj konferencyi pod Sztralsundem, sprzymierzonym, że się zrzeka korony polskiéj i udał się za ich przyzwoleniem osobiście do Benderu, aby skłonić Karola XII do zezwolenia na tę ofiarę. Dostał się do Jass w Styczniu r. 1713, właśnie w chwili, kiedy Turcy, oziębieni niepowodzeniem Grudzińskiego, rozczarowani do reszty klęską Stenbocka,

*) Otwinowski str. 198. — Fryxell, III, str. 192.

prowadzili odartego z wszelkiego nimbu Karola, jako jeńca, z Benderu do Demitoki.*)

Tak więc stała się chybiona przez lekkomyślność Karola wyprawa Grudzińskiego *początkiem końca* zamiarów króla Szwedzkiego, mających za cel Polskę, uparcie chwytane widmo tureckiego przymierza za podstawę. Fakt téj wyprawy, drobny sam przez się, stanowi przecież epokę w dziejach panowania Augusta II. Wyprawa ta jest ostatnim aktem wojny szwedzkiéj na ziemi polskiéj, chwilą przesilenia się na rzecz Sasa wątpliwego, kłopotliwego a niebezpiecznie przeciągającego się stanu rzeczy. Odtąd następuje zmiana dekoracyi. Karol niknie w głębi Turcyi i ukazuje się już tylko jako groźna reminiscencya na brzegach Pomorza, lub wśród skał Norwegii. Wraca dla Rzeczypospolitéj bezpieczeństwo od pogranicza Tureckiego; ów ciągły zatarg między narodem a królem Augustem toczy się daléj, nabierając siły i znaczenia, *bez* owego nadającego rzeczom odrębną barwę udziału króla Szwecyi i Stanisława Leszczyńskiego. Bohaterowie polscy nareszcie z okopów Benderu, wojewoda Kijowski, pisarz polny koronny, starosta Bobrujski, Grudziński, Zagwojski, Urbanowicz, przestają grozić królowi Augustowi od *ściany wołoskiéj* i wracają w r. 1714 do kraju, aby w dwa lata późniéj przypomnieć się Sasom

*) Fryxell, II, 304, 305.

w konfederacyi Tarnogrodzkiéj i poprowadzić przywiedzioną do rozpaczy szlachtę polską do zwycięzkiego na ten raz boju. *) Jeden hetman Orlik tylko pozostaje z Zaporożcami nad Dunajem, pod opieką muzułmańską. Zemsta Carska drogę wiodącą ku ojczystéj Ukrainie zamyka mu na wieczne czasy.....

*) Fryxell, II, str. 210, 261, 263, 241 i t. d.

# O SOBIESKICH.

# O SOBIESKICH.

synów a nawet i dygnitarzy polskich..... Dramatowi rozwijającemu się naturalnym biegiem rzeczy w powyższym zbiorze, nie zbywa nawet na tragicznym żywiole i warunku, na warunku *kary* mściwéj sprawiedliwości za grzech głównego bohatera, mocą którego chciał zwyciężyć. Intrygi i nieczysta ambicya Maryi Kazimiery, karzą się jéj własném, dobrowolném wygnaniem z kraju, upadkiem, klęską i zapomnieniem jéj rodu.

Przystąpmy do rzeczy.

Rękopiśmienna kronika Panien Benedyktynek Poznańskich, przechowywana w bibliotece Raczyńskich w Poznaniu, zapisuje pod rokiem 1657 co następuje:

„Przyjechała panna d'Arquian przed samym adwentem do klasztoru naszego. Panna to była najzacniejsza z fraucymeru królewskiego, któréj wielebna panna ksieni ustąpiła izdebki swojéj z wielkim niewczasem swoim i aż w chorobę była wpadła, zaczém królestwo słało do niéj doktora swego. *Było to bycie panny téj poniekąd z niezbudowaniem inszych.* W nocy było trzeba doktora puszczać do niéj. Senatorów wielu ją nawiedzało i częstém chodzeniem bardzo się uprzykrzali i przez kościół chcieli do niéj; nie było pokoju przed nimi. A że łaźni często używała, a wody w klasztorze nie było, musieli ją ustawicznie mężczyźni z miasta nosić. Miała swoje

sługi i ochmistrzynią, stół jéj był z królewskiéj kuchni."

Otóż najpierwsza i najstarsza pewno wzmianka, nadarzająca się w zródłach polskich o Kazimierze d'Arquian, odkąd opuściwszy dom rodzicielski, dom niekoniecznie zamożnego i nie wiele znaczącego markiza d'Arquian, poszła w dalekiéj Polsce, pod opieką ochmistrzyni, niejakiéj pani Galman, szukać szczęścia na dworze swéj rodaczki, Maryi Ludwiki. Młoda Francuzka, od samego początku pobytu swego w Polsce, nie umiała sobie zjednać sympatyi, a naiwna uwaga poczciwych Benedyktynek.... *„było to bycie panny téj poniekąd z niezbudowaniem inszych,“* może odtąd świecić łacno jako godło całego jéj żywota w Polsce. Marya Ludwika zajęła się, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, gorliwie losem panny d'Arquian, któréj jedynym celem życia, przy wielkim zasobie rozumu i energii a zupełnym braku uczucia i serca, stała się wrząca namiętność *zrobienia karyery* na jakiéjkolwiek bądź drodze. Przy kształtnéj powierzchowności, przy pociągłéj twarzy otoczonéj czarnym, bujnym włosem, małych ustach, czarnych, dużych oczach z prześliczną brwią, orlim nosie, zagiętym nieco złośliwie przy końcu, nie trudno było o zalotników młodéj Francuzce, otoczonéj urokiem cudzoziemczyzny i protekcyi dworu. Benedyktynki Poznańskie biadają w swéj wstydliwości zakonniczéj: *„że panna d'Arquian odbierala ustawicznie wizyty sena-*

*torów,"* a rozumie się samo przez się, że między tymi senatorami nie byli tylko sami starcy. Miłość Sobieskiego, ówczesnego chorążego koronnego, także już niewątpliwie, jak z późniejszych jego widzimy listów, z tegoż samego pochodzi czasu. Chęć *zrobienia karyery* przez małżeństwo zwycięży jednakże a już roku następnego, 1658, widzimy pnanę d'Arquian żoną Jana Zamoyskiego, wojewody Sandomierskiego, wnuka wielkiego kanclerza, bogatego pana rozległych włości. Przez ciąg siedmioletniego pożycia urodziło się troje dzieci w tém małżeństwie, umierających jedno po drugiém w niemowlęcym wieku. Zresztą, nie byli małżonkowie z wielu względów szczęśliwi. Wojewoda był człowiekiem, jak widać, *dość* ograniczonym, lubiącym obok tego kieliszek, przy tém nie zawsze małżonce wiernym. Wojewodzina ze swéj strony uważała się za uprawnioną do odwetu, a podczas gdy wojewoda Sandomierski zapija sprawę lub choruje, kwitnie w całym blasku świeżości i rozkoszy miłosny stosunek między młodym chorążym koronnym a wojewodziną Sandomierską. Dwór Jana Kazimierza i Maryi Ludwiki, jeden z najniemoralniejszych w świecie, zapożyczający się pod względem obyczajowym niezmiernie u współczesnego dworu Wersalskiego, jaśniejącego Montespanami i La-Vallièrami, proteguje widocznie romans między Sobieskim a wojewodziną Sandomirską, odwiedza Sobieskiego na różne uroczystsze święta w dzie-

dzicznéj Żółkwi, ułatwia kochankom *rendez-vous* w Warszawię, radzi Sobieskiemu ożenić się co prędzéj, gdy wojewodzina, co prawdopodobna, owdowieje. Ze strony Maryi Ludwiki leży w tém wszystkiém widocznie głębszy plan polityczny. Chodzi o pozyskanie młodego wojownika i możnego pana za pomocą sideł miłości dla politycznych zamiarów królowéj, która, jak wiadomo, zgodnie z Ludwikiem XIV, a najzgodniéj może z niezrozumianym naówczas przez ogół, interesem kraju, pracuje nad tém, aby jeszcze za życia Jana Kaźmierza pomyśleć dlań o następcy na tronie polskim z ramienia Francyi. Sobieski, *srodze rozkochany*, słuchając jedynie głosu serca, poświęca się dobrowolnie na wszystko, robiąc tę nieszczęsną miłość jedynym punktem wyjścia, jedyną podstawą całego prywatnego i politycznego życia. Przeczytajmy kilka ustępów z téj miłosnéj korrespondencyi między młodym chorążym a wojewodziną, korrespondencyi tchnącej wszelką czułością *du pays du tendre*, toczącéj się za plecami ograniczonego i wyśmiewanego nielitościwie małżonka, pod opiekuńczym cieniem protekcyi dworskiéj. — „Siedzę tu,“ pisze Sobieski w r. 1664, — *chez Mr. Korycki* (w Warszawie) od samego poranku, nie śmiejąc po wczorajszym tak długim niewczasie turbować najśliczniejszéj Jutrzenki, ani téż pójść na inne miejsce, z którego mogłaby sobie najpiękniejsza *Astrée* jakie formować nieukontentowanie. Gdzie mi

się tedy obrócić rozkażą, czekam na wyraźne rozkazanie Pani i Dobrodziejki mojéj, *któréj jedynie tylko nad sobą uznawam władzę i uznawać będę póki jéj panowanie trwać będzie.*"

W innym liście pisze: „Dobrze ja mówię, że na moją Dobrodziejkę trzeba pogody jak na *siano*. Wzdy Waszmość moja kochana Mościa Pani mogła sobie wspomnieć, żem nie mógł tego wyprosić na W. M. Pani, żebyś była chciała przeczytać te *raisons*, którém przesłać dziś miał, a teraz się ich W. M. Pani upominasz, a nieodpisujesz, kiedy mogę mieć ten honor, śliczną Wć Pani obaczyć twarz; na czém mi więcéj zależy, niżeli na tych wszystkich światowych chimerach, które ja za nic nie mam bez swéj Jutrzenki i bez jéj posessyi. Zmiłujże się tedy, moja święta Dobrodz. a oznajmij mi serca swego intencye i gdzie i kiedy mam widzieć śliczności Wci Dobrodz. mojéj?"

Równocześnie traktują obaj kochankowie wraz z dworem i z innemi życzliwemi sobie osobami o rozwód, choć jeszcze po cichu i w tajemnicy, tak, że projekt ten nie dochodzi, jak się zdaje, wcale uszu zdradzanego małżonka. Owszem, ile razy *la flute*, pseudonim, pod którym w korrespondencyi kochanków figuruje wojewoda Sandomierski, przyjedzie do Warszawy, ustępuje mu Sobieski miejsca.—„Ostatek," pisze razu pewnego Sobieski, „do szczęśliwego *Jutrzenki* (Maryi Kazimiry) sobie zachowuje *Beaulieu* (Sobieski) przybycia, jeżeli jeszcze i to szczęście mieć

będzie mogła za przybyciem *de la flute* (męża) i za prędkim téż swoim odjazdem; bo być tam długo, gdzie już nie radzi na nią patrzą, nie podobna, a ile widząc, kiedy kto w szczęściu i pokoju zażywać będzie wszelkiego ukontentowania, którego, że już Beaulieu mieć nie może, nic więcéj nie pragnie, jak być oddaloną od wszystkich *affaires du monde et de la Cour*, a być i z daleka najwierniejszą, najżyczliwszą..." Zdaje się przecież, iż stósunek ten nie ukrył się nareszcie i przed wojewodą Sandomierskim, bo w jednym z późniejszych listów (z zimy r. 1665) wspomina Sobieski, iż krewni radzą wojewodzie rozwód. Szczęściem czy nieszczęściem, nie było go jednak potrzeba. Wojewoda Sandomierski zakończył nagle życie dnia 2 Kwietnia 1665, a w *Maju* tegoż samego roku była już jego wdowa Sobieską. Dwór, który właśnie wtenczas obdarzył Sobieskiego wielkiém marszałkostwem koronném, wydartém Lubomirskiemu, przyspieszał widocznie zawarcie ślubów małżeńskich między kochankami, czemu się oni sami naturalnie nie sprzeciwiali. Zgorszenie w kraju, w skutek tego skandalicznie rychłego małżeństwa, było niezmierne a zewsząd podnosiły się przeciw temu głosy. Nie zbywało na nich we własnéj Sobieskiego rodzinie. W klasztorze Benedyktynek we Lwowie, znajdowała się naówczas jako ksieni, ciotka Sobieskiego, Dorota Daniłłowiczówna, niewiasta wielkiéj powagi i świętobliwości, która sobie zgorszenie sprawione przez

siostrzenica ciężko do serca wzięła. „Najśliczniejsza i najukochańsza duszy i serca pociecho!“ pisze Sobieski do żony pod dniem 14 Czerwca 1665 z Żółkwi: „Na dwa listy moje, z Pielaskowic pisane, ledwom się tu jednego w Żółkwi doczekał responsu. O Sylwandrze i Astrei (Sobieskim i Maryi Kazimirze), że takie już i po klasztorach mowy, żal się Boże. Zawsze się tego spodziewała Beaulieu (Sobieski). Niech widzi teraz Hamaleon (Królowa Marya Ludwika), co są za skutki *de sa importune activité.* Widzę, że ci ludzie, to jest Sylvandre i Astrée (Sobiescy) będą sceną i komedyą wszystkich mów ludzkich, bez czego wszystkiego mogło się było obejść. Ale, że niewinnie, niech im Pan Bóg *płaci. La tante de Beaulieu* (ksieni Daniłłowiczówna) wierzę, że w głowę zaszła; albo ktoś mocny musiał perswadować, że takiéj uwierzyła bajce. Widzę, że na tym świecie nie masz nic tak słodkiego, do czegoby się siła zaraz nie miała przymieszać gorzkości. A Orondate (Sobieski) najżałośniéj, że nie postrzegł, że *la girouette* się gwałtem nasadziła zedrzeć go z honoru i reputacyi, żeby tém powolniejszy był i żeby z nim czyniono co chciano.“

Co zaś może najgorsza, to że owo małżeństwo, które ze strony Sobieskiego spowodowała namiętna i nie zawsze moralna, ale szczera przecież i gorąca miłość, było widocznie dla żony jego niczém innèm, jak tylko nowym szczeblem *karyery*, bez źdźbła

przywiązania, a dla dworu zwyczajnym środkiem politycznym.

W tym samym stopniu prawie, co mąż rozkochany i nudzący może nawet zbytkiem dowodów miłości, jest żona w pierwszych zaraz chwilach małżeństwa, grymaśna, gniewna i wymagająca, a wojownik co już się wsławił w bojach na Ukrainie, co miał zasłynąć wkrótce jako jeden z pierwszych bohaterów Europy, martwi się kaprysami kobiecemi w kącie i płacze na nie, nieraz gorzko w cichości serca, jak się sam naiwnie przyznaje, przypominając wcale nieźle Achillesa, płaczącego pod namiotem na przeniewiercę Bryzeidę. Posłuchajmy takiéj skargi naszego bohatera, prawda, że już z późniejszego czasu, ale malującéj właśnie nader wymownie jego kłopoty w owych pierwszych chwilach małżeńskiego pożycia. — „Piszesz mi też Wć, że gdybym widział *le fond de Votre coeur* przyznaćbym to musiał, *comme je suis aimé, et que mon amour est imparfait auprès du Votre*. Skrytych rzeczy trudno sądzić i o nich dyskutować; ale, choćby i tak było, na cóż to mnie się przyda, że się Wć kochasz we mnie w sercu, a ja tego powierzchownie nieznam, i nie czuję? Mnie dwom rzeczom najdziwniéj, którym i umierając dziwić się nie przestanę. Pierwsze, żeś Wć Pana Boga rano i wieczór zawsze prosiła, abym się nie odmienił w miłości przeciw Wći, a cały dzień i noc, najmniejszą

rzeczą nie starałaś się Wć. o to, i owszem, ustawiczne przymówki, którem ja bardzo dobrze rozumiał ustawiczne nieukontentowania. Lada okazyjka *chagrynu* z czyjéj inszéj okazyi, to na mnie wina; nawet kiedym tylko głośno mówił, przywiedziony gniewem albo żalem, o co przy takich moich natenczas nie trudno było turbacyach, tedy i o to bywał gniew, luboćm tak wiele razy prosił, żeby wybaczyć, że takie moje przyrodzenie; że jeśli przyjaciel przyjacielowi powinien wybaczyć i znać jego obyczaje, daleko bardziéj żona mężowi. Dobrego humoru nigdy; czegom chciał albom o co prosił, i nigdym żadnéj nie uznawał *complaisance*, i innych tak wiele rzeczy, których gdybym był niepostrzegł, musiałbym być wielkim prostakiem. A nietylko ja, Bóg widzi, ale wszyscy. Bo kiedy przy mnie, to już Wć była tak zmelankoliczała, że się słowa ledwo dopytał. Jakeś się Wć ze mną rozjechała, to i w drodze, i w Warszawie, byłaś Wć zaraz zdrowsza i weselsza, a ludzie to bardzo dobrze uważają. Choć to Wć powiadasz, że to jest odpust, kiedy ludzie o kim gadają niewinnie; prawda, że odpust, ale kiedy kto najmniejszéj wystrzega się okazyi. Ale kiedy co kto jawnie pokazuje, to łatwie każde i bez grzechu konjekturę sobie uczynić może.

„Druga rzecz, któréj ja się bardzo dziwuję jest, że Wć tego nieczynisz, czego drugich nauczasz. Serce tajało nieraz słuchając, kiedyś Wć drugich, na

pominała, albo z okazyi powiadała, jako to trzeba z mężem żyć; jako się nie trzeba przeciwić, jako go znosić, jako około zdrowia jego chodzić i innych rzeczy. Co że zrazu wszystko było, przyznawam; ale oraz nie wiedzieć z czego ustało. Do siebie żadnéj nie znajduje przyczyny; bom naprzód wiary dotrzymał Wć serce moje, o co najczęstsze w stadłach bywają poróżnienia. O cóż téż była ciężka między nami nie bywała alterkacya; chyba o to, żem potrzebował, aby się bardziéj we mnie kochano i aby mi to bardziéj pokazywano. Jeźlim téż kiedy z gniewu wyrzekł co, albo podpiwszy sobie, z okazyi albo impacyencyi, żałowałem tego z duszy i przepraszałem. Mnie zaś nigdy i dobrego niedano słowa. Nie mogę tedy w sobie tak wielkiej znaleść winy, (bom juz i oto na swojéj przewiódł naturze, nawet przyrodzoną zadusić namiętność), abym tak niespodziewaniéj nigdy miłości miał podlegać odmianie.

„Wć przed ożenieniem się naszém obiecałaś, że skoro się złączym, miałaś wszystkie swoje na mnie wylać karessy i pokazać mi miłość swoją, nic w skrytości serca nie zostawiając. Jakoż to było wszystko, ale nie długo; przeminęło wszystko, i tylko się błysnęło. Bo z Fazanem potém wolano się pieścić i karesować, niżeli ze mną, a jam tylko ślinki połykał.“

Wymowniejszym może pod tym względem, jest

jeszcze następny ustęp z późniejszego listu Sobieskiego do żony.

„Racz moja panno moment pomyśleć nad tém, a być sama nad sobą sprawiedliwym sędzią. W tych tak ciężkich utrapieniach, czy dałaś mi téż Wć serce moje, słowo kiedy dobre, prosząc mnie, żebym się nie frasował, jako czynią wszystkie kochające żony?

„Nigdy moja Panno! i owszem, gdym się najbardziéj trapił, to mi Wć najgorszą pokazywałaś twarz. Raz tylko w Jaworówie, (bo ja najmniejsze Wci serce moje, mam dobrze w sercu mojém akcye i słowa), kiedym coś narzekał na dwór, i uskarżał się a Wć serce moje, jeszcze się ze mną sprzeczała, jam dopiero, układłszy się, płakał niesłychanie, pierwszy raz uczynił się mnie żal Wci i poczęłaś mnie Wć pieścić i wymierzać z tego, perswadując, abym się był nie turbował. To kiedybyś Wć moje serce zawsze tak była czyniła, to bym ja się miał za najszczęśliwszego na świecie człowieka. W Pielaskiewicach, kiedyś mnie Wć nazwała *plugawcem*, czy rzekłaś mi też Wć kiedy potém, że się nie gniewać o to; żem to ja z affektu rzekła, ale tego nie mam w sercu rozumienia? Jako żywo! Nigdy tego nie chciałaś Wć przyznać; i dla tego, musiałem być tego rozumienia, że cokolwiekeś Wć wyrzekła i tedy to masz za rzecz słuszną, i samém za to nieżałowaniem chcesz się konfirmować.“

Obok tych kłopotów, pochodzących z humorów, kaprysów i grymasów żony, poczęły się i inne. Nie upłynął rok jeszcze od zawarcia małżeństwa *z miłości*, kiedy niewiadomo czy słusznie czy niesłusznie, zaczęły biegać wieści niekoniecznie korzystne dla cnoty i kobiecéj Maryi Kazimiery. Na czele tych plotek, którym Sobieski z wiarą zwykłą rozkochanym a oszukiwanym mężom ucha podawać niechciał, stoi dwór, opowiadający sobie i innym z nieszczególną dyskrecyą dla jednego z głównych swoich stronników, że pan Marszałek W. Kor. schwyciwszy żonę na gorącym uczynku z jednym z dworzan, obojga kijem ukarał. Bądź co chcesz, nie byłby nawet zapewnie ani zepsuty i lekkomyślny dwór Jana Kaźimierza śmiał czernić w ten sposób sławy cnotliwéj i niedającéj żadnego powodu do podobnych plotek niewiasty.

Nie dość na tem wszystkiem, nastaje już z czerwcem 1665 r. a więc zaledwie w miesiąc po ślubie dla Sobieskich, a lepiéj powiedziawszy dla Sobieskiego samego, nowy kłopot. Była to właśnie chwila, w któréj Jerzy Lubomirski, wysłuchawszy nibyto z pokorą wyroku odsądzającego go od wszelkich zaszczytów i godności, gromadził swych stronników w Krakowskiem i Sandomierskiém i postanowił wystąpić zbrojno przeciw dworowi. Rozumie się samo przez się, że doświadczony wojownik, możny pan, wypróbowany przyjaciel, jak Jan Sobieski, nie

mógł się nie stać pierwszą po królu osobą w obozie przeciwnym Lubomirskiemu. Przystępuje do tego potrosze ambicyi i zazdrości osobistéj. Sobieski gniewa się często w swych listach, że jest jakoś dwóch Wielkich Marszałków dwóch Wielkich Hetmanów Koronnych, że sam niewie, kto nim jest, on czy Lubomirski, że schlachta niechce uznawać godności nadanych przez dwór, że lekceważy sobie często jego, Sobieskiego, dygnitatorstwa. Rozpoczyna się tedy wojna domowa z Lubomirskim, a lepiéj powiedziawszy, półtoraroczna wędrówka króla i wojska królewskiego za Lubomirskim, będąca zgrozą prawdziwych żołnierzy, jak Sobieskiego i Rewery Potockiego, a największą pono klęską stodół, stajen, obór i pól szlacheckich w województwach głównie wielkopolskich.

Sobieski skarży się w swych częstych, pełnych czułości, miłosnych uniesień i tęsknoty listach do żony, że król zwleka stanowczy cios, że już nieraz nadarzała się pora zniesienia Lubomirskiego, ale że król sam i główni jego doradzcy unikają ciągle walnego spotkania. Głównym tego powodem, rzecz widoczna, jest chwalebna z obu stron niechęć przelewania krwi bratniéj. Sobieski potwierdza to jak najwyraźniéj w swych listach, opowiadając zarazem, że oba wojska miałyby wielką ochotę wziąść na szable „najemnych Niemców" przeciwnych obozów. Dzięki temu wstrętowi wojowania przeciw swoim,

przychodzi w téj dwuletniéj wojnie tylko do dwóch spotkań, pod Częstochową we Wrześniu 1665. pod Montwami w Lipcu 1666, w których obu król zwyciężony. Spotkanie pod Montwami skreśla zresztą Sobieski jako bardzo krwawe i pełne zaciętości, całkiem niezgodnie z dotychczasowym charakterem wojny. Marya Kazimira, do któréj przez cały czas téj wojny mąż romansowo wzdycha i biada w niebogłosy na srogość losu, wskazującego ich od chwili prawie połączenia małżeńskiego, na *rozłączenie*, mieszka przy boku królowéj w Warszawie.

Przez zimę z r. 1666 na 1667 mieszkają Sobiescy razem; już na wiosnę r. 1667 następuje nowe, a na ten raz bardzo długie rozłączenie. Jest to chwila w któréj Polska za sprawą Rzymu zawiera pokój i usiłuje zawrzeć przymierze z Rossyą; w któréj Doroszeńko oddaje Kozaków i Ukrainę pod opiekę Turcyi a Tatarzy Krymscy gotują wielki najazd na kraje ruskie. Poseł turecki przybywa do Lwowa, „grożąc nam natychmiast wojną, jeżeli niezaprzestaniemy aliansów z Moskwą.“

Skarb Rzeczypospolitéj wycieńczony, siła zbrojna niesłychanie mała; uwaga szlachty zwrócona raczéj trwożliwie ku miastom pruskim, Gdańskowi, Elblągowi, Malborgowi, gdzie się lada moment spodziewają wylądowania księcia Condé, aniżeli ku zagrożonéj Ukrainie i innym prowincyom ruskim; powa-

ga dworu żadna, przeciwnie zabobonna jakaś obawa jego skrytych robót i intryg.

W téj to niebezpiecznéj chwili dostaje się Sobieskiemu zaszczyt prawie wyłączny ocalenia Rzpltéj. Jeżli się wolno w ten sposób wyrazić, bierze Sobieski natenczas *w antrepryzę* całą obronę kraju. Rozpisuje uniwersały na pospolite ruszenie do dóbr swych w Żółkiewskiém, płaci wojsko dochodami i żywi je zbożem z dóbr własnych, sprowadza nareszcie z W. Polski i Pruss Polskich własnym kosztem broń i sukno. Biadania jego na niemoc Rzpltéj, na niedbalstwo dworu, na własne kłopoty i wykłady, nie znają naówczas granic. Podejmuje je jednak, a podejmuje ze szczęśliwym dla kraju skutkiem.

Równocześnie dostaje się żonie jego pole działania innego rodzaju.

Podczas kiedy mąż wyjeżdża na Ruś, aby przygotować środki obrony Rzeczypospolitéj, puszcza się Marya Kazimira na Gdańsk, Szczecin, Lubekę, Amsterdam i Antwerpią do Paryża. Na tę wyprawę jéj składa się nadzwyczaj wiele powodów. Nasamprzód bez wątpienia osobista przyjemność zamienienia choćby przez niejaki czas tylko nudnego pobytu w Polsce na zabawniejszy we Francyi, w jéj stolicy, wśród rodziny i ziomków. Chodziło dalej o politykę osobistą i rodzinną Maryi Kazimiry i Sobieskiego. Żona pragnęła wykołatać u Ludwika XIV większe znaczenie i dostojeństwa dla ojca, sta-

rego markiza d'Arquian, pensyę i opiekę dla męża w Polsce.

Mąż używał żony jako agentki politycznéj dla spraw własnych; nalegał na dwór Wersalski o pieniądze i dygnitarstwa, obiecując się uczynić najpowolniejszém narzędziem jego woli w Polsce, a jeżeli nie uzyskał wszystkiego, to przynajmniéj pobierał, jak widzimy najdowodniéj od Ludwika XIVgo roczną pensyę, wywzajemniając się popieraniem myśli abdykacyi w Janie Kaźmierzu. Prócz tego, nie ulega téż najmniejszéj wątpliwości, że Marya Kazimiera była naówczas w Paryżu najpoufniejszą i najtajniejszą agentką polityczną dworu. Sobieski, skarżąc się w swych ówczesnych listach do żony często na niedostateczność prezentów i opieki Wersalskiéj, słabo wynagradzany pensyą ztamtąd pobieraną, służy przecież interesowi francuzkiemu z wszelką wiernością, zostaje w ciągłéj komunikacyi z posłem francuzkim w Warszawie, popiera interes elekcyjny ks. Condé, a przypuszczając inne kombinacye, proponuje dworowi Wersalskiemu jako możebnych sukcessorów Jana Kaźmierza: księcia Enghien, księcia Gloucester, późniejszego Jakóba IIgo, króla Angielskiego, a nareszcie Filipa księcia Neoburskiego. Powtarzamy tu stanowczo raz jeszcze, cośmy wyżéj już mimochodem poruszyli: W sprzeczności z ówczesną opinią publiczną polską, nie widzimy w tych zabiegach sukcessyjnych za życia i panowania Jana Ka-

śmierza *politycznie* nic zdrożnego. Owszem, było może w interesie Polski obdarzyć ją królem z ramienia Francyi, gwarantującym samym faktem swego wyniesienia i pochodzenia wieczne między obu krajami przymierze. Cokolwiekbądź jednakże, jest *moralna* strona tych zabiegów potępienia godną, a charakter *prywatny* występujących w nich osób, nie wyjmując samegoż Sobieskiego, nie wychodzi bez skazy. Jest to odwrotna a niekoniecznie świetła strona medalionu na którym zapisane równocześnie tak świetnie i tak pięknie, gromadzenie wojska w obronie Rzeczypospolitéj, zaopatrywanie go dochodami własnéj kieszeni, a nareszcie zwycięzkie boje z Tatarami i Kozakami na Rusi. Z dziwną, choć często powtarzającą się w charakterach ludzkich sprzecznością, łączą się tu rzeczywista i niekłamana miłość kraju z niemniéj szczerym i dość bez ogródki wypowiedzianym względem na korzyść osobistą i rodzinną. Czynnikiem, przeważającym szalę tych dwóch sprzecznych sobie żywiołów według upodobania, jest wszechwładna nad Sobieskim Marya Kazimiera, „*któréj jedyną tylko nad sobą uznawał władzę i uznawać miał, póki jéj panowanie trwać będzie.*“

Wpływ tych dwóch sprzecznych namiętności odbija się nader interesująco, dwulicowo, w ówczesnéj korespondencyi obu małżonków. Tu list opisujący niewczasy, boje, wydatki, czyny rzeczywistego poświęcenia na Rusi; tam, skargi na dwór Wersalski

że nie dosyć daje, że skąpi; nalegania i targi, aby nareszcie oświadczył stanowczo i wyraźnie, co chce uczynić dla poświęcającego się nadaremno i bezpośrednio *Celadona* (pseudonim Sobieskiego).

Przytoczymy dla ciekawości dwie z takich najbardziéj uderzających sprzeczności.

Nasamprzód opis tyle pamiętnego w dziejach polskich boju pod Podhajcami.

„*Au camp de Podhajce, 21 d'Octobre 1667.*

„Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza, najwdzięczniejsza Marysieńku, Dobrodziejko moja!

„Siedmnaście dni nie przyszło mi z moim się Wci sercu memu odezwać pokłonem a to dla tego, żem tyle dni w oblężeniu zostawał od wojsk tatarskich i kozackich, z którego jak tylko mię Pan Bóg uwolnił, tak téjże godziny zaraz oznajmuję Wci sercu memu, że jako oblężenie nic mi więcéj nie przydało było smutku i melankolii, nad ten, który zawsze w sercu noszę, *par l'absence de mon Astrée*, tak i tak wiele szczęśliwych okazyi, a na ostatek pokój *avec un grand avantage de la République* nie przydał mi najmniejszéj pociechy ani wesołości, ponieważ żadnéj dla mnie nie znajdzie na ziemi, kiedy nie patrzę na to, co jest życiem mojém, na to, gdzie serce i wszystka myśl moja.

„Wszystko za łaską Bożą, dobrze się stało. Nieprzyjaciół nabita siła; nabrano tak wiele więźniów, jako nigdy więcéj jak Polska Polską. Na ostatek

uczynił się taki pokój, jaki nie mógł być na świecie lepszy, na stronę Króla Jmci i Rzeczypospolitéj. Pisałem, prosząc *Monsieur l'ambassadeur*, aby go przetłómaczywszy na francuzkie, posłał Wci sercu memu. Rozumiem tedy, że ma być za to obligowana Rzeczpospolita *Sylwandrowi* (Sobieskiemu), kiedy to uczynił, mając wszystkiego wojska 8,000, a przy sobie najwięcéj 3,000, a Tatarów śmiele rzec mogę, 160,000, bo ich więcéj nigdy w Polsce nie było, Kozaków 20,000, dział 24. To tylko, że nasze dobra tak zniszczone, że jakoby ich nigdy na świecie nie było.

„*Zborów* wziąwszy, gdzie inszych było zbiegło trzy miasteczek, ze wszystkiemi wsiami, a rachowało się ludzi najpewniéj 15,000, poszli pod Pomorzany i tam miasto wzięli i sam się tylko utrzymał zamek, to aż na ostatek 6,000 okupu dać musiał. I to by było niepomogło; tylko, żem tu stanął o mil tylko 5 ztamtąd. Zaraz porzuciwszy tam wszystko, przyszli; a jam téż od siebie wszystką prawie nocą wyprawił kawaleryą, nie zostawiwszy tylko kilka chorągwi hussarskich, rajtarów i dragonów. Tamta zaś kawalerya, kiedy mię oblegli, ustawicznie ich infestowała. Na ostatek, nasza czeladź tak już wprawiła się była w nich, że na każdą noc po kilkaset brała im koni; i tak pokój z nami zawrzeć musieli.

„Hetman Zapórozki, w polu zsiadłszy z konia, przepraszał mię; wyrzekł się wszystkich i tureckich protekcyi i przysiągł ze wszystkiem wojskiem być

wiernym Króla Imci poddanym. Nas tedy samych tylko, mogę śmiele mówić, zwojowali, spalili do jednéj drobiny, zboża, siano, chałupy i wszystko.

W Pomorzanach samych wzięli bydła więcéj niżeli 20,000. Kiedym się ich pytał, dla czego na mieście się tylko mścili, powiadali, że dla tego, żeś do nas w pole nie wyszedł, tak jak drudzy hetmani, żebyśmy cię byli znieśli, a potém, żebyśmy byli bezpiecznie wasz kraj plądrowali a tak teraz żadnego pożytku mieć nie możemy, bo nas wszędy i z fortec biją i łapają. A potém, kiedy w twoich majętnościach stać będziem i one pustoszyć, to ty musisz, żałując swego dobra, taki z nami uczynić pokój, jakiego nam trzeba.

„To skończywszy, w większym teraz jestem kłopocie, nie wiedząc, gdzie się z wojskiem obrócić. Pieniędzy dotąd i jednego nie wzięli halerza: postrzelonych gwałt rannych. A Król Imć żadnego nie chce dać ordynansu; do tych czas ledwo i wiedział co się tu z nami działo. Ja *par le Novembre* jeszcze się tu w tych zabawię krajach, abym do Białéj Cerkwi wszystkie pootwierał pasy. *En Décembre* powrócę, postawiwszy wojsko, gdzie będzie wola Króla Imć.„

Posłuchajmy teraz jednego z mniéj pocieszających a nader licznych dowodów przeciwnego kierunku w duchowéj wewnętrznéj istocie Sobieskiego. „*A Pielaskowice le dernier d' Avril (1668).* Cokolwiek pisze *Bouquet en*

*chiffre* (Marya Kazimira), już na to wszystko rzetelną ma tak z Warszawy jako i z Solca deklaracyą. Więcéj *la Poudre* (Sobieski) w téj pisać nie będzie materyi. Powtarza jednak i teraz, że *pieniądze grunt*, *a majętność*, *bâton*, *duc*, *pair*, *cordon bleu*, wszystko to piękne, *mais ce n'est plus pour la Poudre*, która jest całe zrujnowana i na humorze i na zdrowiu i *en biens*. Radaby gdzie w kącie ostatek dni przesiedziała, żeby i ludzie o niéj nie wiedzieli. Majętność dla tego być dobrą rozumiem, ponieważ trudno o pieniądze, a to zawsze przydać się może. Piszą *les Essences* (Marya Kazimira), jakoby *Phénix* (Sobieski) miał życzyć pour *l'Apothicaire* (na króla) le 13 (*Prince de Condé*). Nie ma tego w myśli; tylko to uczynił dla wyrozumienia *le Soucy* (posła francuzkiego w Warszawie). Żeby *Orondate* miał być tak łacnym (Sobieski), jako pisze 22 (Bonzy, poseł francuzki) zda mi się, że się na tém zawiedzie. I owszem, wyrzucił mu na wymiot brata aptekarza (króla) *d'Angleterre*, i innych, co bardzo wlazło w głowę *au Soucy*. Przy czém był i *Marcassin* (Andrzéj Morsztyn, stronnik Francyi): ale o tém wszystkiém oznajmił *à la Rose* (Maryi Kazimirze) *Sylvandre* (Sobieski) z *jeu de paume* (Warszawy). Oznajmić tylko jak najprędzéj, jaka tych tam rzeczy z *Bukietem* (Maryą Kazimirą) stanie konkluzya."

Otóż i dowód przeciwnéj strony działania Sobieskiego i jego małżonki.

Podczas tego pobytu w Paryżu Maryi Kazimiry, rodzi się też dnia 2 Listopada 1667 pierwszy syn Sobieskiego. Charakterystyczne naówczas w listach obu małżonków targi, jak nowonarodzonego ochrzcić. Matka pragnie nazwać go po francuzku *Ludwikiem Henrykiem*, ojciec *Jakóbem*, „gdyż to imię w Polsce szanowane, a nosił je też ś. p. ojciec mój, Kasztelan Krakowski.“ Nareszcie staje rodzaj kompromissu między obu małżonkami. Ochrzconym ma być mały Sobieski na imiona *Jakóba Ludwika Henryka*; we Francyi niechaj się tam nazywa *Ludwikiem Henrykiem*, w Polsce zaś będzie niezaprzecznie *Jakóbem*. W późniejszych z tegoż samego czasu listach trudni się Sobieski z niezmierną troskliwością swym synkiem. Przepisuje mu sposób żywienia, chowania, doktora, mamkę, prawie podobnie, jak kiedy poprzednio starał się zawsze, aby Marya Kazimiera miała w Warszawie świeże masło z Pielaskowic lub Żółkwi i dobrą śmietankę do kawy. Bądź co chcesz, pociągają nas jednakże tego rodzaju drobnostki i drobiazgowe troskliwości szczérze do osoby bohatera.

W końcu zaczyna się jednakże Sobieskiemu przykrzyć zbyt długi pobyt żony w Paryżu. *Kochana Marysieńka* jest bardzo *drogą żoną*. Dochody licznych starostw na Rusi Sobieskiego idą prawie w całości na zakupywanie wexlów w domu bankierskim Fromontów w Gdańsku, a następnie topnieją w ręku Maryi Kazimiry w Paryżu. Jeden rok pobytu w Pa-

rytu pożera znaczny bardzo jak na owe czasy summę 51,000 złotych.

W drugiéj połowie r. 1668, może właśnie w chwili składania korony przez Jana Kazimierza, wróciła Sobieska do Polski, z jakiemi planami, z jakiemi instrukcyami od dworu Wersalskiego, trudno odgadnąć; listy niniejsze nie dają przynajmniéj co do tego należytych skazówek. Tyle przecież rzecz pewna i nieulegająca wątpliwości, że Sobiescy pozostają ciągle na żołdzie i związani z interesem dworu Wersalskiego. Późniéj dopiero zepsuje się i zerwie ten stósunek, na nieszczęście, jak zobaczymy, czysto tylko pod naciskiem osobistych i prywatnych pobudek. Rozumie się samo przez się, że Marya Kazimira znów i tutaj jako pierwszorzędna wystąpi postać.

Żałować mocno należy, iż zbiór P. Helcla nie zawiera żadnego dokumentu do bezkrólewia po Janie Kazimierzu i elekcyi Wiśniowieckiego. W takim razie widzielibyśmy jaśniéj zamiary, gniewy i żale Sobieskich, kiedy przeciwnie z ich wolą i dążeniem, Michał Korybut Wiśniowiecki odnosi zwycięztwo na polu elekcyjném. Wybór ten, jakkolwiek rezultatem uczciwéj fantazyi szlacheckiéj, był przecież zwycięztwém wpływu austryackiego nad francuzkim w Polsce. Choćby z tego już więc powodu ponieśli Sobiescy klęskę polityczną, którą ich prawie mimowolnie na oponentów przyszłego króla wskazywała. Nie dość

jednakże na tém, znalazły się powody osobiste i majątkowe, kłócące rodziny Sobieskich i Wiśniowieckich, a znów tylko jedynie przez ową nieszczęsną Maryą Kazimirę.

Matka Michała Wiśniowieckiego była jak wiadomo, Zamojską z domu, siostrą Jana wojewody Sandomierskiego, męża pierwszego Maryi Kazimiry. Po śmierci wojewody, pretendowali, jak również wiadomo, do ordynacyi Marcin Zamojski, podstoli Lwowski, a do spadku siostrzeńcowie wojewody, między którymi Michał Wiśniowiecki. Marya Kazimira, jako wdowa, targowała się z nimi wszystkimi o dożywocie, o kamienicę w Warszawie, o dochody z kilku starostw, o gotowe pieniądze. Wywiązała się ztąd sprawa zgryźliwa i przykra, zatruwająca przyjazny stosunek między Sobieskimi a Wiśniowieckimi. Przyszło nareszcie do ugody: Marya Kazimira poprzestała na pieniądzach i dochodach ze starostw, ale nic naturalniejszego, jak że niechęć wyniesiona z tych zatargów *majątkowych*, przeniosła się później i na pole spraw *publicznych*.

Wśród takich okoliczności, wśród tryumfu strony przeciwnéj, nie było, jak łatwo pojąć, miejsca w Polsce dla istoty tak ambitnéj i tak zazdrosnéj jak Marya Kazimira.

W końcu tedy roku 1669 czy na początku 1670, wyjeżdża w powtórną podróż do Francyi, ciągle jeszcze jako zwolenniczka interesu francuzkiego w Polsce, ale teraz już wyraźniéj i daleko i otwarciéj pra-

cująca dla siebie i dla swojéj rodziny. Znajduje się otóż jeszcze naówczas we Francyi niekoniecznie bogaty, nie wiele u dworu francuzkiego znaczący, a o ile z listów do córki widać, ciągle tylko pieniędzy z Polski żebrzący ojciec Maryi Kazimiry, markiz d'Arquian. Cały spryt, cała praca Maryi Kazimiry, w czasie tego drugiego pobytu w Paryżu, wysila się na to, aby tę nędzną i nikczemną figurę zrobić księciem (*duc*), wyjednać mu pensyę i ordery. Ludwik XIV, choć potrzebujący Sobieskiego, choć potrzebujący niemniéj Maryi Kazimiry dla utrzymania swgo wpływu w Polsce, nie może się przecież zdobyć na podobną dla nich koncessyą, gdyż przedmiot żądanych zaszczytów jest w zbyt wielkiéj sprzeczności z zaszczytami samemi. Ztąd to przychodzi do zaciętéj wojny między dworem Wersalskim, mianowicie zaś między księciem Orleanu a Maryą Kazimirą, a smutno przyjść do przekonania, na nieszczęście jednakże nieomylnego i polegającego na najniewątpliwszych faktach, że przerzucenie się Polski z pod wpływów Francyi pod sztandar interesu austryackiego, miało po prostu za przyczynę i za punkt wyjścia chybione *diukostwo* zbankrutowanego markiza d'Arquian.

Charakter Sobieskiego uwydatnia się właściwie może w téj stanowczéj chwili najlepiéj. Jest to widocznie człowiek prawy, nie znający sam prywatnych złości i nienawiści, usposobienia wyższego i nie bez pewnych prawdziwych warunków wielkości,

a przecież dzięki zbytniemu rozkochaniu w żonie i uległości, ściągany przez nią jakoby za poły z podnioślejszych sfer ducha w poziom prywatnych brudów, intryg i gniewów. Marya Kazimira *zmusza* męża swego być małym i poziomym człowiekiem.

Tak np. wskazują same okoliczności dom Sobieskich na oponentów domu Wiśniowieckiego. Zaledwie jednakże zły duch Sobieskiego, Marya Kazimira, wyjeżdża na intrygi i podziemne roboty do Paryża, odzyskuje poczciwe serce Sobieskiego nad nim samym naturalną władzę. Mimo, że jest ciągle nibyto jeszcze zwolennikiem dworu Wersalskiego, mimo że pobiera odeń pensyę, że z nim korresponduje i że jego listy często przejmują, zbliża się przecież do dworu, wchodzi w pewien przyjazny stosunek z królem Michałem, ma prawdziwe uwielbienie dla zacnéj jego małżonki Eleonory, a gdyby nie Marya Kazimira, nie ma prawie wątpliwości, żeby się z oponenta wyrobił szczery przyjaciel i doradzca króla Michała, nie umiejącego się ostać wśród bojów stronniczych, jakie całe jego panowanie zapełniły.

„*Pod Czerskiem, 2 Junii.*

„Jedyna i t. d. Nie doczekawszy poczty, która aż jutro przychodzi, przyszło mi z Warszawy wyjechać i spieszyć jako najprędzéj, ponieważ nieprzyjaciel na tamte następuje kraje. Powracając tedy i jako znowu jeszcze się daléj oddalając, żegnam Wci, niosąc ciężki żal w sercu mojém a najmniejszéj już nie zo-

stawiwszy nadziei. Bom się prędzéj milion razy spodziewał umrzeć, aniżeli z domu w ten tu kraj wyjeżdżając, powrócić bez Wci. Jadę tedy chorszy daleko niżelim był; bo i te krwi puszczenia i lekarstwa najmniejszego mi nie uczyniły *soulagement*. Melankolia milion razy większa, bom się tu napatrzył ludzi szczęśliwych, a którzy tego mniéj byli niżeli ja godni, bo żadnych z miłości nie mieli zasług. Jadę i w tém nieszczęśliwy, że dotąd paszkwile szarpiące sławę i poczciwość nie ustały. Bo i dnia wczorajszego przyszedł jeden z Litwy, gdzie broniąc PP. Paców, ktoś napisał, że nie P. Paca karać śmiercią potrzeba, co Giełguta, pokojowego swego wyprawił dla ćwiczenia się w języku do Paryża, ale tego, którego żona tak dawno dla fakcyi w tamtym mieszka kraju. Jako to tedy wiele biczów i ze wszystkich stron na mnie Pan Bóg dopuszczał. Niech jego imie za to pochwalone będzie, bo i jużem ja temu wszystkiemu winien.

„Królestwo Ichmość dosyć mi ludzkości swojéj przy odjezdném uświadczyli. Dnia onegdajszego sprawował Król Imość komedyą na dzień urodzenia Królowéj Imci; wczoraj zaś Królowa Imć balet sprawowała i kolacyą, gdzie się wszystkim bardzo akkomodowała, i ja osobiście uznałem siłą ludzkości Królowéj Imci, któréj każdy to przyznać musi, że i piękna i dobra, i męża nietylko kochająca, ale

i srodze obserwująca. Razów kilka pytała o powrót Wci.“

Otóż dowód, w jakie *wewnętrzne* przykrości i kłopoty wprawiało Sobieskiego nieszczęsne intrygantwo Maryi Kazimiry i jak dalece on sam, bez jéj zgubnego wpływu, był skłonnym do podania ręki Michałowi Wiśniowieckiemu.

Przytoczymy tu z owéj epoki jeszcze jeden krótki a charakterystyczny list Sobieskiego do żony, tyczący się wychowania małego Jakóba, a mogący służyć za wzór i naukę naszym panom i półpankom, powierzającym wychowanie swoich dzieci szwajcarskim bonom i fancuzkim guwernantkom.

„*W obozie, 27 Augusti.*

Jakóbka pocałować i uściskać, dla którego wziąść przynajmniéj było albo chłopca, albo białogłowę Polkę. Bo jeżeliby tak miał mówić po polsku, jako Anusia albo Estka (cioteczeństwo, dzieci Wielopolskiego), wolałbym żeby nic nie umiał. *Co będzie szpetnie i niedobrze, kiedy mając Polaka ojca, po polsku nie będzie umiał*, albo że będzie źle pronuncyował.“

Prócz tego, zawierają listy Sobieskiego z lat 1670, 71 i 72 różne, mniéj ciekawe szczegóły z kampanii na Rusi przeciw Turkom, Tatarom i Kozactwu, lub co gorsza, szczegóły groźnego, domowego zatargu z konfederacyą Gołąbską.

Od roku 1672 do 1675, a więc w najdramatyczniejszéj i najważniejszéj epoce życia jego, znów przer-

wa w *Zbiorze* P. Helcla. A mocno tego żałować należy, bo ciekawe zapewne byłyby opisy szczegółów bitwy Chocimskiéj, śmierci królewskiéj, elekcyi z r. 1674 a nadewszystko, radosnych uniesień stającéj nareszcie u celu dążeń Maryi Kazimiry. Sobiescy są tu jeszcze niby stronnikami *du palais enchanté* (pseudonim pod którym figuruje Wersal w listach ich), ale dobry stósunek rwie się coraz bardziéj, a zobaczymy nieco niżéj z jak błachych powodów.

Rok 1675 jest ową ostateczną chwilą przesilenia się polityki polskiéj a raczéj Sobieskiego na rzecz systemu austryacko-rzymskiego, wbrew interessowi Francyi. Sobieski nie jest wcale tak bezwzględnym, tak zasadniczym, tak romansowo-krzyżowym wrogiem Turków, aby się od razu z rodzajem jakiegoś świętego zapału rzucić w wir boju przeciw Porcie Ottomańskiéj. Owszem, była to natura pozbawiona ascetyzmu, fanatyzmu i ponuréj powagi, koniecznych warunków ideału chrześciańskiego bohatera. Długie przymierze z dworem Wersalskim, nie mniéj długie bojowanie przeciw interessowi Rakuzkiemu w Polsce, było aż nadto wystarczającém, aby go zmusić przynajmniéj do *namysłu* w chwili, kiedy przyszło się zdecydować za *jedną* z rozstajnych dróg polityki Polskiéj. Wątpliwy stósunek z Moskwą, przyobiecywane z jéj strony tylokrotnie, a nie urzeczywistniające się nigdy na prawdę przymierze zwiększało

nawet prawdopodobieństwo, iż Polska przerzuci się w kierunek przeciwny i podda się wpływom Francyi. Dwa przecież główne powody: 1) wzięta już w sukcessyi po królu Michale wojna turecka, z któréj od razu i bez znacznych poświęceń nie można było wybrnąć; 2) pogniewanie się Maryi Kazimiry z dworem Wersalskim zdecydowały rzecz inaczéj.

Lato r. 1675 przepędza ówczesny już *król* Jan III na Rusi, w Żółkwi, we Lwowie, w Jaworowie, oganiając się dość szczęśliwie, choć nie bez kłopotów, Turkom i Tatarom. Mimo to, znajduje jednakże król w chwilach wytchnienia czas do traktowania spraw domowych, familijnych, do zwracania nawet uwagi na sprawy majątkowe i pielęgnowanie jednéj z najniewinniejszych namiętności, jaką posiadał, chodowanie i upiększanie ogrodów. „We Lwowie, 28 Julii (1675). Wszystkie duszy, życia i myśli pociechy i t. d. O jako szczęśliwe było moje dnia dzisiejszego ocknienie się. Za pierwszém bowiem zapytaniem się, jeźli już dzień, postrzegłem na stole najśliczniejszą Pana mego rączeńkę, Nro 6 przez pocztę przyniesioną *avec deux boites*, które w całe oddane. Niepodobna jako dobre wiśnie; i rożenki takie śliczne być nie mogą. Pierwszą także rażą tak dobrze zawieziono i tak w całe wiśnie oddane, że jakoby ich z drzewa dopiero urwał. Porzeczki także roboty *du Baron* arcydobre. W Żółkwi znać, że całe stracili wiśnie białe, bo zdrajca ogrodnik powiedział

w Jaworowie, że jeszcze nie dojrzałe a widzę, że ich wcale nie masz. Trzeba do Żółkwi m. P. posłać Daniela, żeby tam smażył porzeczki, maliny i wiśnie. A *l'Espine* (cukiernikowi) rozkażę, żeby tam zrobił *les framboises en dragée;* ale on powiada, że to rzecz bardzo trudna; przysłała mi też Pani wojewodzina Sieradzka (Potocka) z swego Komarzyńskiego sadu *des bigarreaux.* Wiem, że we Francyi lepsze, mięsistsze i większe być nie mogą; których na okaz posyłam kilka, choć i nadgniłe. Owo zgoła i w Polsce tak dobre, jako gdzie indziéj mogą być frukta, kiedy drzewo dobrego owocu. Cytryny także w cale oddane, za które uniżenie dziękuję."

Co w téj epoce ustawicznego bojowania Jana III na Rusi może najsmutniejsza i najbardziéj dla przedzielonego od tych czasów dwuwiekową przestrzenią czytelnika drażniąca, to grymasy, kaprysy i fantazye niegodziwéj Maryi Kazimiry, która niemi męża w tych tragicznych dla Rzeczypospolitéj chwilach męczy. Tak np. donosi mu raz po raz o ciężkiéj jakiéj chorobie swojéj lub dzieci, o niedostatku w jakim zostaje, o kłopotach, jakie ją dręczą z powodu wiadomości odebranych z Francyi i t. d. Najczęściéj pokazuje się jednakże, iż taka choroba, taki kłopot, taki niedostatek, taka wiadomość, były rzeczą czystego wymysłu, któremi Sobieska poczciwego, ale wrażebnego i powolnego męża, z właściwą złym żonom kapryśnością, straszyć i dręczyć chciała. Jeden

z takich listów doszedł biednego króla właśnie w czasie pamiętnego oblężenia przez Turków i Tatarów pod Żurawnem... *Zbiór* P. Helcla zawiera kilka takich malowniczych listów króla z pod Żurawna. „W nocy,“ pisze Sobieski do żony pod dniem 30 Września 1676, „i dziś zbliżył się ich obóz do nas, że nie stoimy daléj od siebie, jako zamek Warszawski z Ujazdowem; tylko że jest kilka przeprawek między nimi a nami. Obóz ich widać nam arcydobrze, bo na kilku stoi górach i niziną nad rzeką Świecą. Ibraim Basza trzyma prawe od Dniestru, a Han lewe od gór węgierskich. *Il n'y a rien au monde de si superbe que leur camp. Un million des têtes; et il faut avouer, que c'est une très grande armée et très belle et très leste. Ceux qui ont dit, que leur armée n'était pas grande, sont dans la dernière confusion, et Karwowski ne sait que dire à cette heure,* bo się wszystkiego zaparł i Hospodar i Turcy, że niczego całe odstępować nie obiecowali. I dziś znowu z tém przysłali, ostatniéj od nas potrzebując deklaracyi i aby ich zastawie kazaliśmy tu przyjść: a to dla tego, żeby nam ją w drodze odjęli, a nasi komissarze, aby byli u nich na dyskrecyi. Którym ustawicznie grożą i źle ich traktują, a nawet i tych co się ich tam i sam posyła, Tatarowie odzierają, ani się żadna w tém nie może dojść sprawiedliwość. Dziś cały dzień kosze na bateryę sobie gotowali na téj stronie rzeki. Jutro co zechcą uczynić, obaczymy, ma-

jąc mocną w Panu Bogu naszym nadzieję, że oni z tym wszystkim apparatem, albo z konfuzyą odejdą, albo na dobry i uczciwy pozwolą pokój. Nie wątpimy też, że Ks. Radziwiłł, zebrawszy tamte wojska po zadzie idące, przyjdzie nam prędko na odsiecz i posiłek, jako i pospolite ruszenie.

„Oto Pan Bóg wielką rzecz nam dotąd zdarza, że ktokolwiek idzie za nami, tedy bezpiecznie do nas tu przechodzą. Lubo ordy na to pilnują, ale przecie pasów sobie odejmować nie pozwalamy. I Tatarowie też przy Turkach w kupie się trzymają, nie śmiejąc się rozdzielać; luboby się mieli czém dzielić. Han, póki Imbraim Basza nie przyszedł, ledwo nie sam po całych nocach w ręku sobie trzymał *konia;* tak nas sobie przecie lekce nie ważą i owszem, przyznają, że się dobrze Polacy biją. Dziś zażartował Han z Karwowskim rzekłszy: „żeśmy się już nieraz bijali; ale mów królowi, niechaj każe saméj Litwie z nami poigrać, bośmy się jeszcze nigdy z sobą nie bili.“

Tak przychodzi nareszcie dnia 14 Października 1676 do skutku ów traktat Żurawiński, dający przynajmniéj Polsce krótką chwilę wytchnienia.

W epoce między traktatem Żurawińskim a przygotowaniami dyplomatycznemi i wojennemi do wyprawy wiedeńskiéj, zwracają się listy i dokumenta naszego *Zbioru* w inną stronę, ku Francyi, dając poniekąd klucz do wytłumaczenia sobie zatargu między dworem Wersalskim a Sobieskimi i rozwięzując

zagadkę owéj wyprawy Wiedeńskiej, tak małéj w powodach i w pobudkach, tak świetnéj i bohaterskiéj w wykonaniu, tak opłakanéj i ubogiéj w następstwach.

Najbliżsi krewni Maryi Kazimiry we Francyi, *dziaduś margrabia* d'Arquian, *wujaszek* hrabia Malligny, i *ciocia* zakonnica w klasztorze Nevers, (jak ich nazywa młody Jakób w listach do matki) zaczynają otóż sobie przypominać, że mają córkę i siostrę, gdzieś tam nad Wisłą *królową* i domagają się za jéj wpływem u dworu Wersalskiego księztw, orderów, pensyi i superiorstw, a tymczasem żebrzą najbezczelniéj pieniędzy z Polski. Cały przeciąg czasu, od r. 1676 do 1680, pełen podobnych listów. Dwór Wersalski okazuje się twardym, a ztąd to wywięzuje się owa nieprzyjaźń z Sobieskimi, znajdująca ostateczny wyraz w zbawczéj dla Austryi wyprawie z r. 1683.

Wszelkie starania ówczesnego biskupa Marsylskiego, Forbin Jansona i markiza Vitry, aby tę wojnę zagodzić w jakibądź sposób, pozostają próżnemi. Ważnym w téj mierze jest następny list Forbin Jansona do Maryi Kazimiry, z Fontainebleau, 17 Września 1678: — „Pani! Dałem znać W. K. Mości, iż odebrałem dwa listy, któremiś mnie zaszczyciła pod dniem 22 i 29 Lipca; a podług jéj rozkazów dałem je do przeczytania w całości królowi Francyi, który się zadziwił nad postępowaniem P. de Béthune i powie-

dział, że się postara o to, abyś W. K. Mość mogła doń na przyszłość pisać wszystko, co będziesz chciała, tak *co do tego*, jako i co do każdéj innéj rzeczy, za pośrednictwem P. de Pomponne; że możesz być zapewnioną, iż mu wszystko będzie oddawane i czytane z wszelką dokładnością, w skutek czego sprawę tę będzie można lepiéj wyjaśnić i że W. K. Mość możesz mi oznajmić te rzeczy w treści, aby (król francuzki) był zawiadomionym i przygotowanym zawczasu.

„Byłoby dobrze, gdybyś W. K. Mość zechciała pisać do króla w przedmiocie owych Kozaków, wystawionych przez króla a zbitych i rozproszonych przez....., jedynie na rozkaz W. K. Mości, bez współdziałania króla polskiego, a to tylko w celu wyrządzenia przykrości królowi i okazania mu niezadowolnienia W. K. Mości z powodu, że nie nominowano P. markiza d'Arquian księciem i parem. Zresztą, znalazłem króla bardzo obrażonego i zadziwionego nad tém, co mu P. de Béthune donosił, że W. K. Mość, również bez udziału króla polskiego, pracowałaś u księcia (Dymitra) *) nad tém, aby kazać ściąć głowę oficerowi, który powracał ze służby w wojsku francuzkiém. Król francuzki jest przekonanym, że gniew W. K. Mości przeciw Francyi jest bardzo wielki, ponieważ bez względu na płeć, do jakiéj należysz i bez względu dalszéj na umiarkowanie, jakie dotąd okazywałaś, uniosłaś się do tego

*) Wiśniowieckiego, w hetm. kor.

stopnia, iż chciałaś odbierać życie oficerowi, który działał tylko w skutek rozkazów J. Królew. Mości (króla francuzkiego). A jeżeli W. K. Mość będziesz o tém wszystkiém pisała do króla Francyi, trzeba, jeżeli łaska, nie wspominać wcale o mnie, a list adresować do P. de Pomponne i odesłać go Panu le Lettreux do oddania, zarazem z maleńkiem zawiadomieniem dla mnie, aby król francuzki był uwiadomionym zawczasu.

„Otóż Pani, dwa punkta, które uderzyły najwięcéj króla Francyi. Co do pierwszego, Kozaków, o czém W. K. Mość pisałaś mi łaskawie, chciano przekonać króla, że w rzeczywistości W. K. Mość nie mogłaś o tém wiedzieć, ale że Wojewoda Pomorski (Denhof) był o tém zawiadomiony; dano Królowi do zrozumienia, iż główne sprawy traktują się bez udziału W. K. Mości, a to z powodu przykrości, jaką czujesz ztąd, iż nie zamianowano markiza księciem. Sądzę także, iż żal W. K. Mości przeciw P. de Béthune pochodzi tylko ztąd, iż nie chciał stracić 20,000 talarów, które P. d'Arquian chciał wydobyć ze sprzedaży swéj *szarży*, *) że wierzyciele z czasów jeszcze poprzedzających ożenienie się P. de Béthune, zagarnęli całą resztę majątku, i że P. Béthune chciał ich nawet poświęcić, aby się przypodobać W. K. Mości, ale że Pani nie chciałaś się na to zgodzić; że co więcéj, wstrzymał nawet żonę swoją, aby

*) Stopnia kapitańskiego w tak nazwanych *Stu-Szwajcarach* (Cent-Suisses) brata królewskiego.

się nie widziała z W. K. Mością, z obawy, aby jéj to nie sprawiło przykrości. Król francuzki widział jednakże z listu W. K. Mości, że ją nie chcesz widzieć w żaden sposób, a wszyscy tutaj mówią, że to ona co... P. de Béthune... Nie zdaje mi się, aby P. de Béthune był pisał, że pożyczył królowi polskiemu 200,000 liwrów, ani 60,000 W. K. Mości; ale pieniądze na wojsko posłane do Węgier i do Pruss Książęcych są uważane jako zbyt wielkie, w co się zresztą nie wdaję.

„Co się zresztą tyczy sprawy P. markiza d'Arquian, nie jest uchwała rady, wydana roku zeszłego odwołaną dotąd,*) a P. markiz korzysta z niéj ciągle. Zastósowano ją jednakże tylko w pewnéj sprawie depozytalnéj, któréj król Francyi nie może wstrzymać, nie chcąc pogwałcić wszelkiego rodzaju praw, czego nigdy nie czyni.

„Zapomniałem powiedzieć W. K. Mości, że król francuzki powiedział mi tak w sprawie Kozaków, jak w innych, że się spodziewał po przyjaźni W. K. Mości, iż skoro jego ambassador zbłądził, Wasza K. Mość powinnaś się była doń udać, nie wystawiając na szwank jego interesów; tém bardziéj, że uczynił wybór z P. de Béthune na ambassadora swego tylko w zamiarze przypodobania się W. K. Mości i stósownie do prośby, zaniesionéj przez króla i królowę polską.

„Co się tyczy *księztwa* markiza d'Arquian, byłby się król francuzki do tego przychylił, gdyby król

*) To jest, areszt sądowy położony na summę kupna ze przedaży stopnia kapitańskiego markiza.

polski, był się oświadczył otwarcie przeciw jego nieprzyjaciołom. Zresztą, ponieważ nie powinienem nic ukrywać przed Waszą Królewską Mością, zdaje mi się, że dano królowi Francyi wyobrażenia i wrażenia dość nieprzyjemne o markizie d'Arquian, aby zapobiedz jego wyniesieniu, choć nie widzę, aby przez to było się powiodło (przeciwnikom jego) w innych planach, które powzięto, ponieważ chcąc usuwać innych, usunięto siebie samych.

„Co się tyczy osądzenia sprawy swéj w parlamencie, zapłaci teraz markiz d'Arquian lub też nieco późniéj 20,000 talarów, obiecanych Panu de Béthune; to być może; lecz jeżli pieniądze ze sprzedaży stopnia aresztowane u księcia Orleanu mają być na to użyte, natenczas nie może rzecz ta być rozstrzygnioną przez sędziów, ponieważ urzędy domu królewskiego nie są podległe sądom i zależą wyłącznie od woli i sprawiedliwości swych panów. Jest rzeczą pewną, że książę Orleanu miał szczery zamiar wymierzyć sprawiedliwość markizowi d'Arquian, że byłby dał tylko dwa miesiące czasu opatowi de Béthune, aby dostarczyć sposobność bratu jego do załatwienia swych interesów z P. markizem d'Arquian, i mieć odpowiedź z Polski. W przeciągu tegoż czasu napisałaś Wasza Królewska Mość list ten do ks. Orleanu, który był trochę mocny i który go mocno dotknął, ponieważ nie jest bez uczucia godności i był przekonanym, że W. Królewska Mość będziesz miała szczególne powa-

żanie dla niego i ponieważ wiedział, że p. markiz jest uwiadomionym, iż przedsiębierze kroki w celu jego zaspokojenia. I rzeczą pewną, że markiz d'Arquian byłby zrobił wiele lepiéj, gdyby nie był oddawał listu, ponieważ nie był potrzebnym i niewątpliwie mógł tylko popsuć wszystkie sprawy. I to zdarzyło się właśnie w czasie, kiedy P. de Béthune pisał tak silnie w przedmiocie tych pobitych Kozaków, znieważonego rezydenta węgierskiego i egzekucyi nakazanéj przeciw temu oficerowi, co zaniepokoiło w tym czasie króla francuzkiego, a ks. Orleanu złamał wszelkie względy i usunął całą sprawą, które tutaj oszczędzano ze względu na W. Królewską Mość. Czemu aby zaradzić, Wasza Królewska Mość masz nader ważny interes, pisząc o tém wszystkiém energicznie, choć bez gniewu, do króla francuzkiego i oświadczając mu równocześnie życzenie, jakie Wasza Królewska Mość masz, aby żyć z nim ciągle w zupełnéj zgodzie i zachować tak dla siebie jak dla swéj rodziny wszelką jego protekcyą, powiedzieć, że go prosisz, aby sobie o tém przypomniał w sposób, jaki mu jego wspaniałomyślność podyktuje i aby uczynił dlań cośkolwiek, przez wzgląd na stósunek, w jakim się markiz d'Arquian, jako ojciec do niéj znajduje.

„Co się tyczy księcia lotaryngskiego, nie wdał się w tę rzecz ani pośrednio, ani bezpośrednio, a Wasza Królewska Mość możesz być tego pewną.

„Król francuzki zadziwił się mocno, dowiadując się, że markiz de Béthune objawia brak szacunku, jaki winien Waszéj Królewskiéj Mości i robi nad tém należyte uwagi.

„Odsełam Waszéj Królewskiéj Mości list ojca Pidou.

„Mówiłem z panem de Pomponne, nie pokazując mu listów W. Królewskiéj Mości. Nie jest on obecnie tak pełen entuzyazmu dla P. de Béthune, jak to Wasza Królewska Mość sądzisz. Prawda tylko, że dawał wiarę temu, co pan de Béthune pisał, a Wasza Królewska Mość możesz być zapewnioną, że nie ukryje nic królowi francuzkiemu z wszystkiego co mu będzie napisaném pod tym względem.

„Wasza Królewska Mość powinnaś wiedzieć, że Pan de Béthune pisał, przez dwie zwykłe okazye, do króla francuzkiego, iż odkrył wielki spisek w Polsce, w skutek którego armia koronna i litewska mają się skonfederować przeciw królowi polskiemu; że większość magnatów koronnych i szlachty ma schwycić za broń; że książę Karol lotaryngski ma nadejść od Szlązka, opanować Częstochowę i kilka innych twierdż; że uwiadomiwszy o tém króla polskiego, który sobie z téj wiadomości żartował, miał przejąć listy, zawierające tegoż szczegóły i że król polski kazał je sobie przeczytać w jego obecności, jako i pana posła*) i Wielkiego Hetmana Koronnego, i że J. K. Mość, będąc przekonaną, posłała w tymże sámym

*) de Béthune.

czasie 500,000 franków szelągami, aby je rozdzielić między wojsko i wstrzymać przez to konfederacyą, i że pan de Béthune posłał żołnierzy, których zaciągnął dla króla francuzkiego, a których utrzymuje na koszt króla tegoż w Polsce, nie mogąc ich przeprawić do Węgier, aby opanować w imieniu króla polskiego Częstochowę i inne twierdze, spodziewając się, że król francuzki uzna to za rzecz dobrą, ponieważ chodzi o zachowanie tronu dla Polskich Królewskich Mości; na co król francuzki miał mu dać rozkaz do dalszych wydatków na żołnierzy, których ma w Polsce, w celu służenia W. Królewskim Mościom w téj ważnéj okoliczności i do dalszych wypłat w Węgrzech, których król francuzki nie zaprzestanie i w czasie pokoju, dopóki zamieszki w Polsce nie będą uspokojone, aby dać przez to dowód przyjaźni Waszym Królewskim Mościom. Król francuzki i pan de Pomponne są o tém wszystkiém przekonani, a nie wiem, czy tego nie używają za pozór, aby módz mieć pieniądze i robić wydatki. Dopóki Wasza Królewska Mość nie zawiadomisz nas o tém dokładnie, należy o tém wątpić.

„Wielki Podskarbi Koronny,*) który dostarczył 600,000 franków dobrych pieniędzy, przybędzie tu w 4 lub 5 dni, aby ich zwrotu zażądać. Nie miał co do tego tak stanowczych rozkazów, jak go się starano przekonać.

„W. Królewska Mość mogłaś wierzyć, abym

*) Morsztyn.

był zdolnym nie wykonać cośkolwiek z tego, co mi rozkaże?

„Król francuzki wiedział wszystko i robił nad tém stósowne uwagi, a Wasza Królewska Mość powinnaś być przekonaną, że nie chybię nigdy wierności, jaką jéj jestem winien i że na nią może liczyć przez całe moje życie.

„Donoszą mi z Rzymu, że już od trzech miesięcy nie mają listów od króla polskiego. Ponieważ opata Brunetti nie ma na dworze, odważyłbym się prosić Waszą Królewską Mość, abyś raczyła rozkazać panu Możeńskiemu (sic) lub komukolwiekbądź innemu, aby pisał za pierwszą okazyą do p. kardynała Cibo, aby ich tam nalegał o przyspieszenie méj sprawy, która jest dziełem Waszéj Królewskiéj Mości, a nadewszystko, w obecnych okolicznościach, gdy pokój ogólny ma być zawartym.

„P. Absalon, posłaniec księcia siedmiogrodzkiego bawi tu od kilku dni. Miał posłuchanie u króla francuzkiego, na którém chwalił bardzo P. de Béthune. Pozostaje zawsze z najgłębszém uszanowaniem, Pani, W. K. Mości, najuniższy i posłuszny sługa, *biskup Marsylski.*“

Otóż długi i obszerny list, wyjaśniający z wszelką stanowczością ów *początek końca* dobrych stósunków między Sobieskimi a Ludwikiem XIV. Mimo to, nie rwie się jeszcze tu przyjaźń tak od razu. Dworowi Wersalskiemu nie chodzi naówczas o nic innego, jak

tylko o życzliwą neutralność Polski w sprawie odwiecznéj, a wznowionéj właśnie naówczas przez Tekelego między Węgrami a domem Rakuzkim. Podobna, dość skromna pretensya Ludwika XIV mogła liczyć w Polsce na tém większe prawdopodobieństwo powodzenia, że od dawna już łączyły naród polsk z węgierskim sympatye, które panowanie Wazów może nieco przyćmiło, ale jednakże nie zupełnie jeszcze zniszczyło. Sam król Jan III nawet sprzyjał wcale niedwuznacznie Węgrom. Tekeli wchodził z nim w pewne stósunki za pośrednictwem agenta francuzkiego w Węgrzech Forvala i przez własnego posła Nemezaniego. Broń i żołnierz, sprowadzany za pieniądze francuzkie, idą nieprzerwanie z *Polski* do Węgier, tak że nareszcie cesarz Leopold I i papież Innocenty XI poczęli się na to uskarżać przez hr. Zierowskiego i przez nuncyusza, w jesieni r. 1682, kiedy król Jan wraz z Jakóbem i innemi bliskiem sobie osobami, bawił się polowaniem w okolicy Stryja.

Król Jan III stał się w skutek tego ostrożniejszym, ale jeszcze niezupełnie zdecydowanym, a Francyi pozostali jako jedyni, wierni zwolennicy i korrespondenci w Polsce, oskarżani nawet o to i powoływani przed sądy, Hieronim Lubomirski i Morsztyn, podskarbi koronny. Tymczasem zwraca starania swe ku Maryi Kazimirze poseł cesarski, hr. Zierowski; równocześnie walczą w podobny sposób na dwo rz

polskim Ludwik XIV wraz z posłem swym w Warszawie, markizem Vitry. Sobieski ciągle jeszcze niepewny, nawet jeszcze w początkach r. 1683. Decyduje jednakże ostatecznie stan rzeczy wpływ Maryi Kazimiry; sprawa *diukostwa* lichego markiza d'Arquian staje się ostateczną kierowniczką polityki polskiéj, a tak nareszcie przychodzi do skutku wyprawa Wiedeńska.

Korrespondencya obu małżonków z téj epoki, (znana zresztą już z dawniejszéj publikacyi Edwarda Raczyńskiego), wchodzi od razu, jeżli tak wolno powiedzieć, *in medias res*. Pierwszy list Jana III do żony jest z Gliwic, na Szlązku, kiedy już odsiecz polska ciągnie ku Wiedniowi.

Dalsze jego listy stanowią niezmiernie ciekawy dyaryusz téj pamiętnéj wyprawy, ciekawy nie tylko już pod względem historycznego przebiegu kampanii, ale także pod względem charakterystyki kraju i osób. Świetnie, uroczyście i gościnnie przyjmowany po dworach czeskich, morawskich i niemieckich panów, przepędza czasem król polski wieczory u nich na grze w karty i *przegrywa* najczęściéj, jak się przyznaje żonie. Elektor saski, poczciwy człowiek, ale ograniczony i licho przybrany, nieszczególne robi wrażenie. Wszelkie jego sympatye za to zwracają się ku bohaterskiemu księciu Lotaryngii. Szczegóły zwycięztwa wiedeńskiego i sławny list Jana III do żony *z namiotów wezyrskich*, znane juz zkądinąd dostatecznie

publiczności naszéj. Za to nie od rzeczy przypomnieć sobie z innego listu Sobieskiego, jakie oznaki wdzięczności ze strony ocalonych go spotykały. „Z cesarzem Imcią widzieliśmy się też przed wieczorem, t. j. le 15me, który po mojém ruszeniu się od Wiednia, w kilka godzin zaraz do miasta przyjechał. Ja tedy, nie spodziewając się z nim już widzieć, ponieważ jeszcze przed potrzebą ustawicznie go obiecywano, ode dnia do dnia, od godziny do godziny odkładano, posłałem z komplementami i powinszowaniem J. M. księdza Podkanclerzego, dawszy mu znak jeden wezyrski na pamiątkę szczęśliwéj naszéj wiktoryi. Zbliżywszy się tedy P. Podkanclerzy pod miasto, stanął w jakimści pustym ogrodzie, czekając na przyjazd cesarski, bo go był poprzedził; a tymczasem tak grzeczny chorąży jego Jaskólski, który ten znak niósł za nim, postawił gdzieś ten znak tak nieostrożnie i niedbale w ogrodzie, że mu go ukradziono, z którą wiadomością dogoniono mnie już o dwie mile; tak aż drugi, którym był dla siebie zostawił, musiałem posłać. Ale takich mam jeszcze dwa. Przenocowawszy Pan Podkanclerzy na burku, czyli na bukszpanie, bo go do miasta nikt nie prosił, (ale my i téj podobnéj nocy mieliśmy ze cztery), nazajutrz rano do miasta wjechał. Tymczasem Gałecki o północy jako szalony przybiega do mnie, od Pana Szawgocza, że cesarz wielce utrapiony, że przez P. Podkanclerzego mówić z nim chcę, a on nie z oratorem moim,

ale ze mną samym rozmówić się chce, aby tedy pisać do P. Podkanclerzego, aby się zatrzymał aż do dalszego *éclaircissement*, co to i dla czego się dzieje? To expedyowawszy, aż w godzin dwie znowu przybiega p. Szwagocz. Dla Boga omyłka się stała! *C' est le malentendu* p. Gałeckiego, który powiedział że P. Podkanclerzy będzie od króla perorował, nie sam król z cesarzem mówić będzie. Widząc tedy, że drwią, i że żyda grzebiono pod tym pretextem, powiedziałem: „że ja z monarchami i z książęty i innemi według potrzeby sam mawiam. P. Podkanclerzy odpowiada tylko odemnie komissarzom, miastom, kapitułom i t. d.; zaczém niepotrzebny wasz skrupuł. Ale powiedźcie mnie, czego wy potrzebujecie, czego chcecie i czemu koło płota chodzicie? Podobno to wam o prawą idzie rękę; ale na wszystko znajdzie się sposób, tylko się zwierzyć potrzeba."

„Odpowiedział P. Szwagocz, że tak jest, że cesarz Jmć tém się turbuje, że prawéj ręki dać nie może, ile teraz przy elektorach, którzy reprezentują *les états de l'empire.* Dałem mu tedy sposób, że się tego dnia z wojskiem ruszę; skoro tedy cesarz zbliżać się będzie, wyjadę od wojska ku niemu i przywitamy się na koniach i staniemy przeciwko siebie: ja od mego wojska, a on od swego i od Wiednia; on między elektorami, a ja między swoim synem, senatorami i hetmanami Przyjęli tedy ten sposób z wielką ochotą, i tak się stało.

„Przyjechał cesarz z samym tylko elektorem bawarskim, bo już saskiego nie było; kilkadziesiąt z nim kawalerów dworskich, urzędników i ministrów; drabanci za nim, trębacze przed nim, *et des valets de pied* sześć albo ośm. *Son portrait* nie opisuję, bo jest znajomy. Siedział na koniu gniadym, snać hiszpańskim. *Juste au corps* na nim bogato broderowany; kapelusz francuzki z zaponą i piórami białawemi i ceglastemi; zapona szafiry z dyamentami; szpada takaż. Przywitaliśmy się tedy dosyć ludzko; uczyniłem mu komplement kilku słów po łacinie; on tymże odpowiedział językiem, dosyć dobremi słowami. Stanąwszy tedy przeciwko sobie, prezentowałem mu syna swego, który się mu zbliżywszy ukłonił. Nie pociągnął nawet cesarz ręką do kapelusza, na co ja patrząc, ledwom nie strętwiał. Toż uczynił i wszystkim senatorom i hetmanom i swemu *allié* księciu wojewodzie bełzkiemu (Wiśniowieckiemu). Nie godziło się jednak inaczéj, aby się świat nie skandalizował, nie cieszył, albo nie śmiał, jeno jeszcze kilka słów mówić do niego, po których obróciłem się na koniu, pokłoniwszy się wspólnie, i w swą pojechałem drogę. Jego zaś p. wojewoda ruski poprowadził do wojska, bo sobie tego życzył, i widział wojsko nasze, które okrutnie było żałosne i głośno narzekało, że im przynajmniéj kapeluszem tak wielkiéj ich pracy i straty nie wynagrodził.

„Po tém widzeniu zaraz tak wszystko się od-

miemiło, jakoby nas nigdy nie znano. Odjechali od nas i Szafgocz, i Ablegat, który się zaraz po potrzebie tak odmienił, żeby go żaden przedtém go znający nie poznał, bo nietylko że pyszny, że stroni od wszystkich, ale jeszcze gada, upiwszy się, *des impertinences*. Prowiantów żadnych nie dają, na które Ojciec Święty przysłał pieniądze do rąk J. M. księdza Bonvizego, który się został w Lincu. Poseł hiszpański, który tak bardzo pragnął audyencyi, i już to był u mnie otrzymał, że na audyencyi prywatnéj miano mu dać stołek, teraz się nie odzywa. Chorzy nasi na gnojach leżą i niebożęta postrzelani, których bardzo siła; a ja u nich uprosić nie mogę szkuty jednéj, abym ich mógł do Preszburku spuścić i tam ich swoim sustentować kosztem. Bo nietylko im, ale mnie gospody a przynajmniéj w niéj sklepu na moje pieniądze pokazać nie chcieli, aby było złożyć z wozów tych, od których konie pozdychały. Ciał zmarłych na téj wojnie zacniejszych żołnierzów w kościołach w mieście chować nie chcą, pokazując pole, albo spalone po przedmieściach, pełne trupów pogańskich cmentarze; którym zaś w mieście grobu pozwolą, trzeba nietylko pieprzem, ale i solą dobrze osolić.! Pazia za mną o cztery kroki jadącego, uderzył okrutnie dragon fuzyą w nos i twarz i srogo go okrwawił. Skarzyłem się zaraz księciu lotaryngskiemu; żadnéj nie odebrałem sprawiedliwości. Drugiemu także za mną jadącemu opończę moją wy-

darli; wozy nam rabują; konie gwałtem biorą, które zostawione za górami, teraz za nami przychodzą. Rajtarów moich kilku, przy działach nieprzyjacielskich zostawionych, które w kupę zbierać, a potém równie się z niemi dzielić rzekliśmy sobie, lubo ja je sam prawie wszystkie pobrał, odarli z płaszczów, na których cyfry moje były, z sukien i koni obnażyli; i tu zadnego nie uznawamy ukontentowania!"

Trzeba było doprawdy próżno - pokornéj natury słowiańskiéj, aby wobec podobnych obelg i dokazywań ze strony sprzymierzeńców, nie zmienić frontu i nie podać ręki Węgrom, którym król mimo wojny najszczerszą okazuje sympatyą, a którzy nawzajem dają częste i niemniéj wyraźne dowody współczucia i zaufania Polakom.

Postępuje więc król Jan w Węgrzech, wśród straszliwéj dyssenteryi dziesiątkującéj wojsko, sam chory i zgryziony, odbierając zamki i warownie zajęte przez Turków lub zbuntowanych Węgrów. Co rzecz uderzająca, to że już i wtedy jest *dziennikarstwo* pewną uznaną potęgą, a Jan IIIci każe niejeden ze swych listów, *tylko ogładzony i upiększony*, podawać do gazet francuzkich. Jakób, szesnastoletni naówczas młodzieniec, bierze się dzielnie i zyskuje mnogie pochwały ojca. Kilka jego listów ówczesnych do matki, wesoło dziecinnych, zapowiadają wiele więcéj, jak się późniéj z młodzieńca i męża zrobiło.

W Grudniu wraca nareszcie król z wyprawy wiedeńskiéj do Krakowa.

Roku następnego odbywa król Jan wyprawę pod Kamieniec, a w Warszawie zastępuje jako poseł cesarski hr. Waldstein pogniewanego z Maryą Kazimirą Zierowskiego. Zresztą jest *Zbiór* pana Helcla z tegoż roku dość ubogim. Za to zawiera korrespondencya z lat następnych, niespełna z trzech po wyprawie wiedeńskiéj, nowe, ciekawe pomniki wdzięczności austryackiéj dla domu Sobieskich. Mowa tu o chybioném małżeństwie Jakóba z owdowiałą po Emilu, Elektorowiczu brandenburgskim, Ludwiką Karoliną Radziwiłłówną. Autorem tego projektu a szczerym i uczciwym, jak się zdaje, popieraczem jego był Ferdynand książę kurlandzki, ubijający się naówczas w Węgrzech przy boku księcia Eugeniusza z Turkami. Późniéj, po powrocie z Węgier, popierał Ferdynand plan ten u księżniczki na miejscu, w Berlinie, doznając pomocy Kaźmierza Bielińskiego, starosty malborskiego, posła polskiego, i markiza de Rébénac, posła francuzkiego. Ochmistrzyni nareszcie księżniczki, niejaka Szczenicka, pracowała także za Jakóbem. Sama Radziwiłłówna odgrywała przez dwa lata blisko rolę zręcznéj kokietki, odpowiadała na wszelkie zapytania wzwyż wymienionych osób wątpliwemi słówkami, jak n. p. *„że jeszcze zobaczy,“* *„że nie wie, czy jéj osoba podoba się Jakóbowi,“* a tymczasem pozwoliła się bezwstydnie wykraść księciu

Karolowi Filipowi Neoburskiemu i wzięła z nim potajemnie ślub w kaplicy poselstwa austryackiego, w Berlinie. Baron Freytag, poseł austryacki, otworzył drzwi mieszkania swego uciekającéj parze i trzymał je umyślnie tak długo zamknięte, poki ceremonia ślubna nie była skończona. Otóż fakt nowy życzliwości austryackiéj dla Sobieskich! — na czém, jak zobaczymy niżéj, nie koniec przecież.

Wmieszanie się nieszczęsne Sapiehów na sejmie grodzieńskim z r. 1688, oszczędziło wiarołomnéj księżniczce konfiskacyi dóbr na rzecz Rzeczypospolitéj, choć dopiero w roku 1732 stanęła co do losu i administracyi tak nazwanych dóbr neoburskich ostateczna decyzya. Dodajmy jeszcze, że w trzy lata póżniéj, ożenił się Jakób z siostrą swego rywala, Elżbietą Jadwigą, księżniczką Palatynatu.

Odtąd, aż do chwili śmierci Jana IIIgo, znajdujemy w naszym *Zbiorze* jeden jeszcze przedmiot wyjaśniony lepiéj i dokładniéj aniżeli w innych źródłach, to jest poselstwo księdza Voty, spowiednika królewskiego i dawnego nauczyciela młodych Sobieskich, do Rzymu. Charakter i rozum włoskiego księdza, działającego w swéj ojczyźnie, w interesie Polski, wychodzą z téj missyi bardzo zaszczytnie. Wątpić należy, czyby Polak, z dzisiejszemi nawet pojęciami, był mógł postępować z sumienniejszym względem na interes kraju i uledz mniéj urokowi Rzymu.

Przytoczmy choćby tylko następny list jego do króla, (nb. oryginał pisany w języku francuzkim).

Rzym 4go kwietnia 1693.

*Soli*, *Soli*, *Soli*. W ostatni czwartek bieżącego miesiąca, miałem posłuchanie u papieża, który mnie przyjął, jak zwykle z radością. Zawiadomiłem go o strasźliwych spustoszeniach Tatarów na Rusi i opłakanéj niewoli 40,000 dusz! Był tém dotknięty, lecz nie wpłynęło to jednakże nic na danie subsydiów pieniężnych, ponieważ zmienił przedmiot rozmowy. Dałem mu do zrozumienia, co Wasza Królewska Mość mówiłaś mi o złéj wierze naszych sąsiadów w liście z 10 Marca, i nieomieszkałem przedstawić niebezpieczeństwa w jakiém się liga święta będzie znajdowała, jeżli Polska nie uzyska pomocy i jeżli jéj się nie dotrzyma słowa danego wtedy, kiedy ją Innocenty XI wciągnął w świętą ligę. *Sed frustra!* Następnie powiedziałem papieżowi, że ponieważ Wasza Królewska Mość okazałaś stanowczo chęć posiadania *juris patronatus* w Dateryi, i ponieważ daléj Jego Świątobliwość zobowiązała się tak uroczyście traktować go jak króla Jana Kaźmierza i nadesłała królowi *Breve* z Listopada roku zeszłego, przyrzekające mu zupełną satysfakcyą, a nuncyusz sam oświadczył, że opactwa będą zamienione *in comendam*, a nominacye Waszéj Królewskiéj Mości utrzymane w całości, — że tedy jest rzeczą honoru i sprawiedliwości ze strony Jego Świątobliwości, położyć koniec téj sprawie. Po-

wiedziałem mu, że podział opactw byłby bardzo szkodliwym dla opatów, dla biskupów i dla prawa patronatu Waszéj Królewskiéj Mości, który na to nigdy nie zezwolisz. A choćby nawet Wasza Królewska Mość pozwoliła, byłoby to niewykonalném w praktyce, z powodu czasu i ogromnych nakładów, któreby trzeba robić, posełając komisarzów do każdego opactwa, którzyby się trudnili podziałem równym wszystkich dóbr, przeglądali archiwa, układali się ze stronami i t. d.

Jego Świątobliwość pocieszyła mnie mocno słuchając mnie z uwagą, okazując ojcowskie przywiązanie do Waszéj Królewskiéj Mości i potwierdzając, co przyobiecał i pisał. Następnie skorzystałem ze sposobności, aby mu dać do zrozumienia, że Wasza Królewska Mość z pobożnością bezprzykładną ofiarowałaś *brachium suum regale* Jego Świątobliwości, dla pewnego dzieła ku wielkiéj chwale Boga i Jego wielkiego kapłana, to jest w celu zapobieżenia zgorszeniu i doprowadzenia dyscypliny do pory, wytępiając ambicyą, rozrzutność i inne nadużycia przeorów, oddając ich trzechletni przeorat pod wybór wolny mnichów, *sub praesidentia abbatis commendatarii;* tak że już nie potrzeba opactw klasztornych, któreby tylko służyły do utrzymywania niezgody między opatami komendarzami; że ponieważ daléj stół ich połączony ze stołem mnichów, wspólność będzie zgodniejsza; nakoniec, że regularna dyscyplina

zakwitnie ku nieśmiertelnéj chwale Jego Świątobliwości, która za pomocą Waszéj Królewskiéj Mości zdziała to, czego nikt inny z papieży nie byłby uczynił.

Wyrażałem się w ten sposób, że papież wznosił ręce i oczy ku niebu. Zatwierdził mi bardzo chętnie czego odeń żądałem ze strony Waszéj Królewskiéj Mości, to jest, aby przeorowie byli trzechletni, i że nie będzie innych opatów, jak *commendatarii*, również, że stół przeorów będzie połączony ze stołem mnichów. Są to, Najjaśniejszy Panie, owe *wielkie* punkta naszych żądań, które szczeęśliwie zyskałem w kilku chwilach, jakkolwiek, według procedury rzymskiéj, byłoby to przedmiotem zatrudnienia na rok cały.

Przyjął to papież jak mówię, bardzo dobrze, uznając, iż to była rzecz święta i sprawiedliwa; zakończył zaś, mówiąc mi, abym się postarał o kongregacyę trzech kardynałów pałacowych i trzech prałatów, przez Sacripantiego. Wyjechałem tedy bardzo wesoły i zaniósłem niezwłocznie memoryał mój audytorowi papieża, prosząc go, aby się kazał zebrać wspomniacéj kongregacyi, i zakończył raz przecież te wielką sprawę *juxta voluntatem optimi et sanctissimi Pontificis*. Obiecał mi uczynić to i rozmówić się co do tego z papieżem.

Ale wtedy właśnie, Najjaśnieszy Panie, wybuchnęła nareszcie w najokropniejszy sposób najszkaradniejsza zdrada przeciw czci Boskiéj, papieżowi i

Waszéj Królewskiéj Mości. Audytor ten, który się ofiarował ukończyć tę sprawę z papieżem *sua sponte* i który przeszkodził zgromadzeniu szczególnemu trzech prałatów Filippiego, Ceretaniego i Lancettiego, ludzi uczonych i uczciwych, którym papież się powierzył, audytor ten otóż, niezadowolniony z samego przeniewierzenia się, wywracając natenczas wszystko, pod pozorem, że kardynałowie pałacowi wraz z pomienionymi prałatami nie pochwalili projektu papieża, przychylnego Waszéj Królewskiéj Mości, choć właściwie sam tylko usiłował przewrócić w głowie pomienionym prałatom, wylał nareszcie tego poranku całą swą truciznę, mówiąc, że ta sprawa wcale go nie obchodzi, i zapewniając, że papież zmienił przedmiot rozmowy, gdy mu chciał o tém mówić, dodając, że cały dwór jest za mnichami przeciw Waszéj Królewskiéj Mości. Miał bezczelność i nikczemność razem pokazania się stanowczym nieprzyjacielem Waszéj Królewskiéj Mości, udając poprzednio gorliwego stronnika mego interesu i powiedziawszy mi i kazawszy mi powiedzieć przez swego jałmużnika, że prawo Waszéj Królewskiéj Mości nie ulega zaprzeczeniu, że słowo wyrzeczenia i *brevia* Jego Świątobliwości mają być ściśle dochowane. Otóż Najjaśniejszy Panie, po tylu zabiegach, jesteśmy znów u początku rzeczy, a zdrada wobec Boga, papieża i Waszéj Królewskiéj Mości nie może być czarniejsza, a to w skutek złéj wiary tego człowieka, który jest zobowiązany mnichom,

i w skutek twardości kardynała Dataire, który pociąga za sobą Spadę i Albaniego; a wszyscy trzéj żartują sobie z papieża, którego wyobrażeniami kierują według własnego upodobania. Odkryto, że Spada jest namiętnie usposobiony na korzyść nuncyusza, który rozpala ogień, a przez listy swe do dworu (Rzymskiego) jest przyczyną wyraźnéj niesprawiedliwości, pogardy i niezrównanéj obelgi, jaką wyrządzono wielkiemu królowi, który ocalił tiarę, a który nie ma równego sobie pod względem zasługi.

Jak się zdaje, poruszają te mnichy tutaj szczególne, tajemne jakieś sprężyny. Można podejrzywać słusznie, że dają wiele pieniędzy podrzędnym sługom kardynałów, którzy opanowali swych panów. Jest rzeczą pewną, że W. K. Mość jesteś zdradzoną także przez kogoś, co podtrzymuje mnichów w Polsce, którzy są tak śmieli, iż grożą ministrom W. K. Mości, ponieważ Jéj służą wiernie. Trzeba tedy aby, ponieważ sumienie W. K. Mości jest zaspokojone, i ponieważ papież oświadczył, że posessya praw W. K. Mości ma być utrzymana, W. K. Mość wyrządziła sobie odtąd sprawiedliwość *sama;* abyś zmieniła ton, abyś ukarała nieposłusznych mnichów i pozwoliła nuncyuszowi (Santacrocemu) mruczeć sobie pod nosem, byle nie wobec zakonników. Jutro lub pojutrze pójdę na skargę do papieża, aby się przekonać, czy na ten raz jeszcze... Zaiste, że ludzie tu-

taj żartują sobie z Boga, z W. K. Mości i z Chrześciaństwa.

*P. S.* Jutro będę się starał przez osobę zaufaną zbadać, czy rzeczywiście zniewolono papieża, aby odszedł od początkowego zdania i nie dopisał.... Jest rzeczą pewną, że mnichy poruszają tutaj szczególne sprężyny. Powrócę na posłuchanie do papieża, powziąwszy języka. Trzebaby wybadać nuncyusza, czy mu tam nie nadesłano jakiego umiarkowanego rozkazu z Rzymu?"

Dalsza korrespondencya, znajdująca się w *Zbiorze* P. Helcla, nie ma już, aż do chwili śmierci Jana III, ogólniejszego interesu.

Sobieski umiera dnia 17 Czerwca 1696 r. w Wilanowie, a ostatni rozdział *Zbioru* zawiera jeszcze niezmiernie ciekawe dokumenta, ale tyczące się już tylko *rodziny* zmarłego bohatera.

Jak powszechnie wiadomo, nie ma może w dziejach bardziéj gorszącego widowiska, jakie przedstawiała rodzina Sobieskich po śmierci Jana III. Szkaradne kłótnie między matką a synami o pozostałość, niekoniecznie zaszczytne intrygi około zyskania tronu, handle z Przebendowskim i Radziejowskim, a obok tego oświadczenia submissyjne dla Austryi, wszystko to razem wypełnia bardzo szkodliwie dla Sobieskich krótki przeciąg czasu między chwilą zgonu ich ojca a wstąpieniem na tron Augusta II.

*Zbiór* P. Helcla nie przynosi do téj epoki właśnie

nowych, nieznanych lub objaśniających szczegółów. Łatwo być może, iż Sobiescy, lub Jakób sam zniszczyli, w interessie czci własnéj, dokumenta z mniéj zaszczytnych chwil swego życia i działania. Natomiast mamy mnogie skazówki o życiu i stosunkach całéj rodziny, od czasu jak najstarszego z nich korona chybiła.

Młodzi Sobiescy jeżdżą natenczas między Żółkwią, Jaworowem, Gniewowicami (w Prussach) i Oławą; najtrwalszém jednakże miejscem ich pobytu jest Oława, dana Jakóbowi w zastaw przez cesarza Leopolda za pożyczone pieniądze. Ztąd to jeździ sobie Jakób do wód Warmbruńskich, do Wrocławia, ztąd zawiaduje sprawami majątkowemi. Przez cały czas trzydziestokilkoletniego pobytu swego tutaj, zostaje w częstéj i poufnéj korrespondencyi z kilku rodzinami wielkopolskiemi, mianowicie z Leszczyńskimi, Rafałem i Stanisławem, i Ponińskimi, szczególnie Władysławem, późniejszym referendarzem koronnym. Wspomnieni panowie trudnią się nawet początkowo sprawami majątkowemi Jakóba, traktują w jégo imieniu o kupno dóbr Przygodzic w Poznańskiem, a gdy później, za wtargnieniem Karola XII do Polski, zaczyna znów wschodzić gwiazda Sobieskich, są jego najgorliwszymi zwolennikami politycznymi. Poświęcenie ich posuwa się nawet do tego stopnia, że gdy po schwytaniu Jakóba i Konstantego przez Augusta II, Alexander korony przyjmować nie chce, ofiaruje się *pod*

*rewersem oddania jéj Sobieskim, skoro Jakób będzie wolny*, na jéj skromnego depozytaryusza z tytułem królewskim, wojewoda poznański Stanisław Leszczyński.

Po uwolnieniu Sobieskich z Königsteinu w r. 1706, nie chciał się zgodzić na myśl podobną Karol XII, a sam Leszczyński zasmakował już wtenczas tak dalece w posiadaniu korony, że wyraźnie oświadczył Jakóbowi (w r. 1707), iż wtenczas dopiero uwzględni różne jego pretensye pieniężne, skoro mu Jakób ów rewers na oddanie korony zwróci!

Jakób poddaje się też odtąd swemu losowi, zachowując, jako jedyny szczątek dawnych ambicyi tronowych, widoczną aż do śmierci niechęć dla króla Augusta II, używanie tytułu „*Jakób Ludwik Królewicz Polski*,“ a nareszcie bezowocną korrespondencyę z domem Rakuzkim.

Ten ostatni przedmiot szczególnie na baczniejszą jeszcze nieco zasługuje uwagę. Życie rodziny Sobieskich, po śmierci Jana III, to ostatnie sceny piątego aktu wielkiéj tragedyi, w któréj główny bohater, podług wszelkich prawideł sztuki, odnosi naturalnym rozwojem wypadków karę za grzech, mocą którego chciał zwyciężyć. Głównym bohaterem owéj wielkiéj w naszych dziejach tragedyi *Sobieskich* jest Marya Kazimira; grzech i narzędzie razem, za pomocą którego chce wynieść siebie i rodzinę, jest przymierze z Austryą; rezultatem i karą, upadek rodziny Sobieskich przez Austryą. Austrya zabiła w r. 1696 i 97 kan-

dydaturę Jakóba w oczach narodu i odjęła mu dość bezinteressowną naówczas w kwestyi osób pomoc Ludwika XIV. Jakby na żart, łudzi go potém dom austryacki przez dwadzieścia kilka lat nadziejami, bądź to wicekrólestwa w Neapolu i Sycylii, bądź to gubernatorstwa Niższéj Austryi ze stolicą Gracu, bądź to księztwa Piombino, bądź téż nareszcie Guastalli i Modeny. Wszystko to jednakże nie przychodzi do skutku, a za to, gdy r. 1704 Jakób, już bliski korony polskiéj, pozwala go dom austryacki chwytać na swojém torrytorium Augustowi II, przykazuje mu nie mieszać się do spraw polskich w r. 1711 i 16; wydaje r. 1710 jego listy politycznéj treści dworowi warszawskiemu. Jakób przesiedział w Oławie całe panowanie Augusta IIgo, całe bezkrólewie po Auguście II, aż do chwili wstąpienia na tron Augusta III. W r. 1735 jak się zdaje, już starzec 68-letni, samotny, opuszczony, bo matka, żona i bracia pomarli oddawna, a córki powydawane za zagranicznych książąt, wraca Jakób złożyć kości na ziemi ojczystéj i osiada w Żółkwi, otoczony grobowcami i wspomnieniami wielkich przodków, którym dorównać nie zdołał, a których niewiadomo nawet czy pojmował i rozumiał. Bądź co chcesz, wiążą się jednak do grobu, który się dlań dnia 19 grudnia 1737 otworzył, pewne smutne, melanchoniczne uczucia, którym się niepodobna i nie należy bronić, spoglądając na znikające i zamierające szczątki minionéj wielkości.



KONIEC.

## Przypisek do strony 186.

Katolicy doznawali w ówczesném państwie pruskiém z pewnością nie mniejszego, jeżli nie gorszego ucisku, jak dyssydenci w Polsce. Skazówki ważne pod tym względem zawiera III tom *Listów Załuskiego*, ważniejsze nieskończenie archiwum kapitulne biskupstwa Warmińskiego we Frauenburgu. (Porównaj Zeitschrift für die Geschichte und Alterthumskunde Ermlands. — Viertes Heft. — Mainz 1861). — Tak n. p. zmuszano protestantów przechodzących na wiarę katolicką do opuszczania kraju, a niekiedy pozbawiano ich nawet majątku. Podobny los spotkał między innemi hrabinę Schwerin w r. 1717. Warmia była pełna takiéj emigracyi z Pruss Książęcych, którą mieszkańcy, biskupi i kapituła Warmiį według sił i możności wspierali. Biskup warmiński, a późniejszy prymas Teodor Potocki, założył i poświęcił na dniu 15 Września 1722 osobny gmach wraz z kaplicą i gruntami dla takich neo-katolików, szukających w Warmii schronienia. Czyż i ten fakt nie charakteryzuje ducha czasu i nie stanowi dla Polski w sprawie toruńskiéj łagodzącéj okoliczności? — Co do opowiedzianego faktu, porównać wspomniane wyżéj czasopismo, na str. 89.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.

# OMYŁKI DRUKARSKIE.

| | | | | Zamiast | Czytaj |
|---|---|---|---|---|---|
| Str. | 2 | wiersz | 9 od góry, | z żydowszczonym | zżydowszczonym. |
| — | 3 | — | 4 — — | s kądinąd | zkądinąd. |
| — | 10 | — | 8 — — | opłacania cel | od opłaty cła. |
| — | 12 | — | 5 — — | sprzyjającemi | sprzyjającymi |
| — | 13 | — | 12 — — | wrócimy | wróćmy |
| — | 14 | — | 1 — — | zamieszkałą | zamieszkaną |
| — | 14 | — | 8 od dołu, | zamieszkałą | zamieszkaną |
| — | 16 | — | 3 — góry, | przecinek niepotrzebny | |
| — | 16 | — | 3 — — | znamienują | znamienuje |
| — | 16 | — | 6 — dołu, | leżało | było |
| — | 18 | — | 5 — góry, | po wyrazie rozmiary | *przecinek* |
| — | 19 | — | 10 — — | po wyrazie *rządów* opuszczono | krzyżackich |
| — | 20 | — | 14 — dołu, | i | a |
| — | 21 | — | 9 — góry, | wksięgi | w księgi |
| — | 24 | — | 9 — dołu, | panowaniania | panowania |
| — | 24 | — | 8 — — | czy | czyli |
| — | 25 | — | 6 — góry, | niepotrzebny przecinek | |
| — | 31 | — | 6 — dołu, | po wyrazie *Wyprawy* dodać | te |
| — | 40 | — | 3 — góry, | przed wyrazem *zgodą* dodać | zwykle |
| — | 42 | — | 7 — — | u | w |
| — | 42 | — | 5 — dołu, | po wyrazach *co rok* | przecinek |
| — | 43 | — | 14 — góry, | pie—rwszy | pier—wszy |
| — | 46 | — | 13 — dołu, | san | van |
| — | 48 | — | 13 — — | Zmigród | Żmigród. |
| — | 48 | — | 9 — — | po wyrazie *wspomniany* | przecinek |
| — | 49 | — | 4 — — | miasto mpolskim | miastom polskim |
| — | 56 | — | 14 — góry, | abserbuje | absorbuje |
| — | 62 | — | 4 — — | Gańsku | Gdańsku |
| — | 63 | — | 2 — dołu, | sarne | sarnę |
| — | 70 | — | 5 — — | wyraz *nam* niepotrzebny | |
| — | 76 | — | 3 — — | wyrazy *przez to samo* | zbyteczne |
| — | 76 | — | 7 — — | swem | snem |
| — | 76 | — | 10 — — | narzędzie | narzędzia |
| — | 79 | — | 13 — — | zabijąjące | zabijające. |
| — | 80 | — | Przypisek | Pawis | Paris |
| — | 81 | — | 10 od dołu | Wiekniasznska | Wiekszniańska. |
| — | 83 | Przyp. | w. 1 | nen | non |
| — | 83 | — | 2 | semot | semet, |
| — | 83 | — | — | equi tatis | equitatis |

| | | | | | | Zamiast | Czytaj |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Str. | 84 | wiersz | 9 | od | dołu | po wyrazie *błogosławieństwo*, opuszczone | : z rąk |
| — | 84 | - | 6 | — | - | rozmowach | romansach |
| — | 85 | — | 3 | — | góry | 6.000 | 60,000 |
| — | 87 | — | 5 | — | — | Kazimiery | Kazimiry |
| — | 91 | — | 10 | -- | -- | po wyrazie *twardéj*, opuszczono | i |
| — | 92 | -- | 10 | — | — | stając | stojąc. |
| — | 94 | -- | 6 | — | -- | ostanich | ostatnich |
| — | 95 | — | 8 | — | dołu | jednym | jedynym |
| — | 95 | -- | 5 | | góry | po wyrazyzie *osobista* | przecinek |
| — | 95 | — | [illegible] | -- | dołu | po wyrazie *gwałtownym* | przecinek |
| — | 95 | — | 2 | — | — | postać | postacią |
| — | 96 | — | 1 | - | góry | po wyrazie *człowiek* | przecinek |
| — | 97 | -- | 8 | — | dołu | pod | przed |
| — | 99 | Przypisek | 2 | z | góry | im pugnabat | impugnabat |
| — | 100 | -- | 13 | | - | XIX | XII |
| — | 106 | -- | 6 | -- | dołu | leżące | będące |
| — | 106 | — | 2 | - | — | z początku opuszczono | wyraz *się* |
| — | 107 | -- | 12 | | - | nazywające | nazywając |
| — | 107 | — | 11 | -- | — | wzywającą | wzywając |
| — | 104 | — | 4 | -- | - | po wyrazie *posłów* | przecinek |
| — | 113 | — | 7 | — | | niewinnie | niewinne |
| — | 114 | Przypisek | 67 | z | | ibidem | Załuski, Epist. tom V. |
| — | 116 | — | 12 | od | góry | najmniéj | bynajmniéj |
| — | 116 | -- | 14 | — | -- | po wyrazie *wielkich* | przecinek |
| — | 117 | - | 9 | — | — | 75 | 74 |
| — | 117 | Przyp. | 4 | — | — | tout | toute |
| — | 120 | wiersz | 8 | - | - | po tém | potém |
| — | 120 | — | 14 | — | — | zasadzonych | nasadzonych |
| — | 121 | — | 9 | — | — | zamch | zamach |
| — | 121 | | 11 | - | - | nieterrytorium | terrytorium |
| — | 126 | Przyp. | 13 | — | dołu | po wyrazie *Godlewski* | : |
| — | 127 | wiersz | 11 | -- | góry | O liście | 2) W liście |
| - | 120 | — | 1 | — | — | opuszczono z początku | 3) |
| — | 130 | — | 12 | — | — | 105 | 105ª |
| — | 131 | - | 2 | -- | — | myśltę | myśl tę |
| — | 131 | -- | 2 | -- | -- | 105a niepotrzebnie | położone |
| — | 134 | — | 2 | - | — | po wyrazie *ostatniego* | dodać *miejsca* |
| — | 139 | - | 10 | — | — | sessyą | seyssyą |
| — | 145 | Przyp. | 1 | -- | -- | Legnicha | Lengnicha |
| — | 145 | -- | „ | -- | — | Preussische | Preussischen |
| — | 146 | -- | 11 | - | - | jaki | jakiéj |
| — | 146 | - | 12 | — | -- | uspokoić | zaspokoić |
| -- | 146 | -- | 1 | -- | dołu | Potrokońskiego | Pstrokonskiego |
| — | 146 | — | „ | - | - | w puszczaniu | wpuszczeniu |
| -- | 147 | — | 6 | - | góry | przez to | w skutek tego |
| — | 147 | — | 8 | -- | — | protektacyach | protestacyach |
| -- | 148 | — | 11 | — | — | się przez się rozumie. | się samo przez się rozumie |
| | 150 | — | 3 | — | -- | oddtąd | odtąd |
| — | 152 | — | 1 | — | dołu | po wyrazie *krajowych* | przecinek |
| - | 154 | - | 5 | — | góry | dzierżących | dzierżąc |
| -- | 155 | - | 2 | — | dołu | Arudtna | Arndta |
| -- | 156 | - | 7 | — | góry | usyskawszy | uzyskawszy |

| | | | | | Zamiast | Czytaj |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Str. | 156 | wiersz | 16 | od góry | podobno | podobnéj |
| — | 156 | — | 2 | — dołu | Zernicków | Zernecków |
| | | | | | po wyrazie *dawniéj* | przecinek |
| — | 157 | — | 6 | — góry | po liczbie.... | *1657* przecinek |
| — | 157 | — Przyp. | 5 | z dołu | Johnnis | Johannis |
| — | 157 | — „ | 2 | — | Tornensem | Torunensem |
| — | 158 | — | 7 | od dołu | Heider | Heidera |
| — | 159 | — | 1 | — góry | natenczasstraż | natenczas straż |
| — | .59 | — | 5 | — — | wystawiają | przedstawiają |
| — | 159 | — | 15 | — — | najgrawającego | naigrawającego |
| — | 159 | — | 6 | — dołu | preses | prezes |
| — | 159 | — | 1 | — — | studium | stadium |
| — | 166 | — | 11 | — góry | mómi | mówi |
| — | 172 | — | 6 | — — | pospieszy | pospieszył |
| — | 180 | Przyp. | 4 | — — | oznański | Poznański |
| — | 183 | wiersz | 3 | — — | 300 | 3000 |
| — | 186 | — | 8 | — — | przyjacieiowi | przyjacielowi |
| — | 190 | — | 12 | — dołu | ruptaram | rupturam |
| — | 191 | — | 14 | — — | stanincyą | instancyą |
| — | 191 | — | 13 | — — | którym | którą |
| — | 194 | — | 4 | — — | wyraz *podczas* | zbyteczny |
| — | 199 | — | 9 | — góry | XIX | XIV |
| — | 200 | — | 2 | — — | nad | na |
| — | 200 | — | 5 | — — | *głównie* | zbyteczny |
| - | 200 | | 12 | — - | bezwątpienia | bez wątpienia |
| — | 208 | — | 14 | — — | po wyrazie *chodzić* | średnik (;) |
| — | 209 | — | 11 | — dołu | opuchły | opuchł |
| — | 211 | - | 4 | — — | przygotowuje | przygotowują |
| — | 212 | — | 13 | — — | nieprzyszedł | nie przyszedł |
| — | 215 | — | 1 | — góry | utrzymamaniu | utrzymaniu |
| — | 215 | — | 6 | — — | *swéj* | zbyteczny |
| — | 215 | — | 10 | — — | *swéj* | zbyteczny |
| — | 215 | — | 11 | — dołu | je | że |
| — | 218 | — | 4 | — góry | chirug | chirurg |
| — | 219 | — | 4 | — — | złodzieji | złodziei |
| — | 219 | — | 7 | — | do | u |
| — | 221 | — | 6 | — — | tu | tu dotąd. |
| — | 121 | — | 13 | — — | po wyrazie *chciała* | przecinek |
| — | 123 | — | 7 | — — | równie | również |
| — | 225 | — | 15 | — — | po wyrazie *instrukcyą* opuszczono wyraz | *dla* |
| — | 225 | — | 1 | — dołu | po wyr. *wziął* opuszczono wyraz | go |
| — | 226 | - | 4 | — góry | Z Warsawy | Z Warszawy |
| — | 226 | — | 15 | — — | stosować | stósować |
| — | 227 | — | 14 | — — | konfederacya | konferencya |
| — | 238 | — | 4 | — dołu | po wyrazie *nich* opuszczono wyraz | być |
| — | 242 | — | 1 | — - | wyraz *do* | zbyteczny |
| — | 243 | - | 1 | — — | rzeznaczponych | przeznaczonych |
| — | 263 | — | 7 | — — | wicemarszałkiem | wielkim marszałkiem |
| — | 276 | — | 11 | — — | genera | generał |
| — | 277 | — | 11 | — góry | marszałkówi | marszałkowi |
| — | 281 | — | 9 | - dołu | przecinek po wyrazie | *na*, zbyteczny |
| — | 284 | — | 1 | — góry | książs | książę |

| | Zamiast | Czytaj |
|---|---|---|
| Str. 289 wiersz 4 od dołu | ten | tenże |
| — 290 — 13 — — | donoszę | donoszą |
| — 295 — 9 — góry | średnik po wyrazie | *w Berlinie* |
| — 302 — 14 — — | a | że |
| — 308 — 2 — — | po wyrazie Nassau, opuszczono: | *dalėj pułki* |
| — 308 — 14 — — | po wyrazie *pruskich* opuszczono | i |
| — 310 — 2 — — | ktory | który |
| — 311 — 11 — dołu | po wyrazie *narodu* opuszczono | przecinek |
| — 318 — 11 — góry | po wyrazie *nakoniec* | zbyteczne i |
| — 322 — 1 — — | upierał | opierał |
| — 322 — 7 — — | jak | jako |
| — 324 — 2 — — | nieszczęcnéj | nieszczęsnéj |
| — 324 — Przyp. 10 dołu | jéj | téj |
| — 327 wiersz 4 od dołu | po wyrazie *Sieniawskiego* opuszcz. | i |
| — 330 — 12 — — | po wyrazie *Poniatowski* zbyteczny | przecinek |
| — 330 — 6 — — | po wyr. *Zagwojski* opuszczono | i |
| — 330 — 4 — — | po wyr. *żywioły* zbyteczny | przecinek |
| — 331 — 10 — — | ewankuacya | ewakuacya |
| — 331 — 7 — — | r. 1711 | z r. 1710 na 1711 |
| — 332 — 7 — góry | przyzwyczajonych | przyzwyczajoną |
| — 332 — 4 — — | uspakajali | uspokojali |
| — 333 — 7 — dołu | prawdziwe | prawdziwie |
| — 333 — 2 — — | po wyrazie *saskich* | opuszczono przecinek |
| — 334 — 14 — góry | po wyrazie *ludności* | opuszczono przecinek |
| — 339 — 2 — dołu | exakacyi | exakcyi |
| — 353 — 6 — góry | na słuchawszy | nasłuchawszy |
| — 353 — 15 — — | po wyrazie *ale* opuszczono | samegoż |
| — 356 — 8 — — | wspómnieliśmy | wspomnieliśmy |
| — 356 — 17 — — | po wyrazie *dziedzicznych* | zbyteczny przecinek |
| — 357 — 1 — — | pnnktem | punktem |
| 358 — 12 — — | po wyrazie *wyciska* | zbyteczny przecinek |
| — 358 — 10 — dołu | generała | generałów |
| — 358 — 5 — — | po wyrazie *organizacyjnemu* opuszczono | *Stenbocka* |
| — 358 — 3 — — | Króla | Karola |
| — 358 — 2 — — | po wyrazie *ostatni* opuszczono | przecinek |
| — 359 — 4 — góry | niem i | niemi |
| — 359 — 8 — — | po wyrazie *króla* opuszczono | szwedzkiego |
| — 359 — 6 — dołu | prwdząc | prowadząc |
| — 363 — 13 — — | przedsiewzięcie | przedsięwzięcie |
| — 364 — 3 — góry | macarstwa | mocarstwa |
| — 364 — 5 — — | przed wyrazem *więzienia* | opuszczono *z* |
| — 365 — 9 — — | Polaki | Polski |
| — 366 — 6 — — | Fleming | Flemming |

| | | | | | Zamiast | Czytaj |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Str. | 367 | wiersz | 10 | od góry | uciężmiężenia | uciemieżenia |
| — | 367 | — | 11 | — — | Palacy | Polacy |
| — | 368 | — | 2 | — — | wiec | więc |
| — | 368 | — | 12 | — — | podnoża | podnóża. |
| — | 373 | Przy. w. | 1 | — — | Tamże | Archiwum duńskie |
| — | 374 | Przy. w. | 2 | — dołu | stipule | stipulé |
| — | 375 | Przy. w. | 4 | — — | letrre | lettre |
| — | 378 | Przy. w. | 3 | — góry | nomée | nommée |
| — | 378 | Przy. w. | 6 | — — | parte | perte |
| — | 381 | wiersz. | 11 | — — | przesunąć | przerznąć |
| — | 392 | — | 7 | — — | pnanę | pannę |
| — | 397 | — | 8 | — dołu | sądziś | sądzić |
| — | 401 | — | 6 | — góry | po wyrazie *cnoty* | zbyteczne *i* |
| — | 401 | — | 9 | — — | niechciał | nie chciał |
| — | 402 | — | 7 | — — | schlachta | szlachta |
| — | 402 | — | 9 | — — | dygnitatorstwa | dygnitarstwa |
| — | 402 | — | 9 | — dołu | Lubmirskiego | Lubomirskiego |
| — | 403 | | 2 | — góry | po cyfrze *1665* | opuszczono *i* |

Stanford University Libraries
3 6105 001 331 490

DK
414
J3
v.2

Stanford University Libraries
Stanford, California

Return this book on or before date due.